Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 65—70.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XIV.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1935.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademika 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16—20 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XIV **„Przeglądu Ekonomicznego“** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabrjel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner. Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materjalizm historyczny. 58. Gabrjel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografję ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zsgadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemyslowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezrobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego.

Skład Zarządu:

Prezes i redaktor wydawnictw: Prof. Dr. Leopold Caro. Wiceprezesi: Prezydent mr. Wacław Drojanowski, Prof. Edwin Hauswald, Dr. Kornel Paygert. Członkowie zarządu: Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Józef Brzeski, Władysław Byrka, Dr. Władysław Furgalski, Dyr. Dr. Kaz. Greger, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna, Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Konrad Kowalewski, Dr. Marceli Paneth, Inż. Włodzimierz Romanów, Inż. Antoni Sanojca, Dr. Jan Sondel, Dr. Władysław Stesłowicz, Ludwik Süsswein, Dr. Karol Trawiński, Dr. Stefan Uhma. Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Dr. Michał Jasiński, Dr. Kazimierz Platowski.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 65—70.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XIV.

TREŚĆ:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

60

LWÓW, 1935.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Spis rzeczy

ROZPRAWY:

Z KRAJU I ZE ŚWIATA:

RECENZJE:

SRRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA:

NEKROLOGJA:



LEOPOLD CARO

Ekonomika przyszłości*).

Ideałem ludzkości, niezawsze przyznawanym, czasem nawet ukrywanym, ale niemniej głębokim i niemal odwiecznym, jest bodaj zbliżenie się do sprawiedliwości społecznej, jeśli nie jej urzeczywistnienie.

Rozmaite ku tak szczytnemu celowi wskazywano drogi. Najprostszą wydawała się mechaniczna równość udziałów dla każdej jednostki, ale niebawem ujawniła się olbrzymia różnorodność potrzeb. Podział wedle jednakowej długości Prokrustowego łoża ulegał zresztą zachwianiu już w następnej generacji. Wydano więc hasło: *suum cuique*. Ale tu nasunęła się trudność, a często niemożliwość ustalenia miernika, na czem owo „suum“ ma polegać. Czy ma niem być dokonana przez jednostkę praca, czy też minimum potrzeb indywidualnych, czy kombinacja i jaka obu tych czynników? A następnie, czy przydział ma nastąpić na rzecz wszystkich, czy tylko na rzecz pracowników danego, przynoszącego zysk warsztatu pracy? A w ostatnim wypadku, czem zawinili ci, którzy pracują w innem, gorzej prosperującem przedsiębiorstwie a jednak ze stanowiska sprawiedliwości społecznej zasługują tak samo na zaspokojenie swych potrzeb?

Byli i tacy, którzy usiłowali sięgnąć głębiej, mówiąc o potrzebie gruntownej zmiany wychowania, o przewartościowaniu wzniesionych dotąd na piedestał wartości, o odnowieniu dusz. Niepoprawnych jednak głosicieli tych haseł, grożących powrotem do „zacofania“ pozytywnej religji, odsądzono rychło i zgodnie od naukowości, wyciskając na nich piętno marzycieli.

---

*) Rozdział wstępny przygotowanej do druku książki pt. „Ustrój gospodarczy przyszłości“.

Świat kapitalistyczny, którego wspaniały rozkwit i podbój wielkiej części kuli ziemskiej podziwialiśmy przed wojną światową, odrzuca wszystkie te dążenia i niemi się nie niepokoi. Zapomniany dziś prekursor ekonomicznego liberalizmu, autor słynnej Fable of the bees Bernard Mandeville, ujął w jednym z komentarzy i usprawiedliwień owej bajki pogląd kapitalizmu w lapidarnem i wygodnem zdaniu: „Religion is one thing, trade is another“. Sens tego zdania jest mniej więcej następujący: „I my pragniemy, aby było inaczej, podzielamy nawet poniekąd wasze marzenia; cóż, kiedy to się na nic nie przyda. Gospodarstwem rządzą nieubłagane prawa, podobne do praw przyrodniczych. Pioruny, pożary, wylewy, śmierć równie są niesprawiedliwe — a jednak są nieuniknione. Głód, bezrobocie, brak mieszkań, perjodyczne przesilenia, prostytucja, wyzysk, są nieodłącznymi towarzyszami ludzkości. Zawsze tak było i być inaczej nie może“.

Tak samo mówił Ricardo i jego uczniowie przez lat zgórą sto aż po ich dzisiejszych epigonów. Liberalizm ekonomiczny rozkłada więc bezradnie ręce i trwając tu w deterministycznej bierności zwraca się ku żywotniejszym i wedle niego rokującym lepsze rezultaty badań zagadnieniom: pieniądza i cen oraz ich zależności od popytu i podaży.

Ale owa argumentacja nie przekonywa już dziś ludzi krytycznie myślących, a przytem posiadających bodaj podstawy wykształcenia ekonomicznego.

Przedewszystkiem bowiem postęp nauki doprowadził dziś do tego, że nawet zjawiska przyrody stały się w mniejszym niż dotąd stopniu nieuchronne. Gromochrony zasłaniają nas przed burzami, budowle żelazo-betonowe zabezpieczają przed pożarami; obwałowania rzek i tamy zasłaniają przed wylewami; racjonalne odżywianie i umiarkowanie oraz zastąpienie chorych lub zużytych organów zdrowemi i młodemi przedłużają życie samo; rośliny zmieniły kształt i barwę pod wpływem pracy ogrodnika; obłaskawia się dzikie zwierzęta, a wiele z nich uczyniono przyjaciółmi i nieodłącznymi towarzyszami człowieka; maszyny i motory ujarzmiły morza; tunele pod kanałem La Manche i pod Gibraltarem niebawem połączą lądy; zamknięcie Morza Śródziemnego doprowadzi do zdobycia na morzu nowych przestrzeni lądu na Adrjatyku oraz użyźni Saharę, umożliwiając jej zaludnienie; aeroplany i wielkie statki lotnicze pokonały powietrze, a łodzie podwodne i skafandry nurków przebijają głębiny morskie; niebawem wzloty w stratosferę usuną

niemal w zupełności odległość. Podróż naokoło kuli ziemskiej, której trwanie Juljusz Verne obliczał na 80 dni, trwa dziś w aeroplanie około dni ośmiu. Rozmowy na tysiące mil odległości są rzeczą, którą posługuje się najprzeciętniejszy groszoròb, nie rozumiejący najczęściej, na czem polega pokonanie przestrzeni i co ono właściwie oznacza. Udoskonalona telewizja przenosi już dziś tak samo obraz przedmiotu, jak telefon głos ludzki.

I niema końca tym zdobyczom ducha ludzkiego, tym zwycięstwom nad „nieuchronnemi" i „niezłomnemi" zjawiskami przyrody. Wolą i wiedzą ludzką pokonane, dały się nagiąć, by mu służyć. Szaleją bez przeszkód tam tylko, gdzie zabrakło wiedzy i woli ich ujarzmienia.

Tak więc nawet w dziedzinie przyrody niema niezłomnych i nieodmiennych zjawisk. I tu istnieje ponad czasowemi prawami niezbadana wola Stwórcy. Istnieje głęboka celowość, zarówno w tem, co postanowił pierwotnie, jak i w tem, co w drodze ciągłej ewolucji i ciągłego postępu nauk pozwolił nam dostosować do naszych potrzeb. Odgadywali te intencje Boże Buffon, Geoffroy St. Hilaire, Kepler, Newton i wielu późniejszych wielkich przyrodników. Ale ludzkość, przyjmując ich konkretne pomysły, odrzuciła lub przemilczała ich filozoficzne ideje przewodnie, jako niedogodne dla popularnego kierunku, negującego istnienie Bóstwa.

I w dziedzinie gospodarczej niema praw niezmiennych. Usiłowałem tego dowieść w rozprawie pt. Prawa ekonomiczne a socjologiczne [1]).

Ekonomika liberalna sformułowała wprawdzie takie prawa, usiłując dowieść, że one istniały i dawniej, przed nastaniem ery kapitalizmu, co w wielu wypadkach okazało się błędnem. A pozatem nie sięgnęła poza rasę białą, a wśród niej poza Europę zachodnią i częściowo środkową oraz Amerykę przeważnie północną.

Prawa te bowiem, gdyby miały być prawdziwe, musiałyby mieć zastosowanie wśród wszystkich narodów i we wszystkich epokach. Gdyby zaś w odpowiedzi na ten zarzut zgłoszono to dalsze ograniczenie, że mają one zastosowanie tylko w obrębie i w czasie trwania ustroju kapitalistycznego, wynikałoby z niego, że w takim razie źródłem ich nie byłaby natura ludzka, lecz jedynie

---

[1]) Przegląd powszechny styczeń i luty 1935 oraz odbitka, która ukazała się jako tom VII Bibljoteki Polsk. Tow. Ekonomicznego we Lwowie. Por. również mój: Zmierzch kapitalizmu (odb. z Dziennika Poznańskiego) Poznań 1934.

warunki zewnętrzne, wśród których żyje i rozwija się człowiek współczesny. Wniosek ten wskazywałby nieodparcie na czasowość i zmienność „praw", których analogja z prawami przyrody tak szumnie była reklamowana. Ale i wówczas pozostałoby bez odpowiedzi pytanie, dlaczego nawet w czasie trwania i w obrębie ustroju kapitalistycznego owe „prawa" wśród różnych narodów sprawdzają się w różnym stopniu, a niekiedy wcale się nie sprawdzają.

Przepowiednie ekonomistów, przygotowywane istotnie z wielkim wysiłkiem wiedzy i bystrości, a wygłaszane z niemniejszą pewnością siebie, często dalekie są od tego, co po nich następuje. I wówczas niefortunni prorocy tłumaczą swe przepowiednie właśnie ogłoszeniem swych kombinacyj. Skierowało ono rzekomo czynniki decydujące do zmiany frontu.

Ale rzecz szczególna: owe „prawa" ekonomiczne nie sprawdzają się i wówczas, gdy przepowiednie nie miały miejsca lub nie były ogłaszane.

Poza tem wszystkiem nie uwzględniono i drugiej sprawy, a mianowicie, że człowiek przy badaniu praw gospodarczych jest nietylko podmiotem, ale i przedmiotem badania.

Jako podmiotowi przyznaje mu się wszelkie triumfy indywidualizmu: nieograniczoną swobodę, dowolny wybór dróg, najwyższe wzloty genjuszu; jako przedmiot klasyfikuje się go jako gatunek, powodujący się wrzekomo zawsze w tym samym stopniu i wyłącznie interesem gospodarczym własnym, upatrujący go wrzekomo zawsze w gromadzeniu jak największej ilości dóbr materjalnych i odrzucający jako nierealne pobudki wrzekomo słabsze: nienawiść, zemstę, ambicję w tych wypadkach, w których popadają one w kolizję z własnym interesem materjalnym.

To monstrualne ujęcie jest w każdym szczególe fałszywe.

Dla zwolennika haseł liberalizmu gospodarczego wszyscy ludzie podpadają pod jeden strychulec, wszyscy jednakowo gonią za zyskiem materjalnym, co ma być naturalną i główną cechą człowieka. A poza tem w tem gronie wierzy się, że przymioty i wady ludzkie nie ulegają w ciągu wieków żadnym zmianom.

Nie potrzebujemy sięgać do odległej przyszłości, by dowieść przeciwieństwa. Naród angielski był we wczesnem średniowieczu narodem wyłącznie rolniczym — a stał się narodem przemysłowym, żeglarskim i bankierskim. W drugiej połowie XIX wieku Niemcy, Japonja i Stany Zjednoczone, niemal wyłącznie rolnicze, stały się wielkiemi państwami przemysłowemi. Trzy zachodnie województwa

Polski stworzyły własny stan średni, rodzimy przemysł i rzemiosło. Niewątpliwie więc potrafią to i inne dzielnice Polski. Przekształcenia upodobań, zdolności, zapatrywań dokonać więc można tak w jednostkach jak i w całych narodach, acz dopiero po wysiłku paru pokoleń. I oczywiście nie obejdzie się tu bez pewnej dozy przymusu, którego rola bywa potępiana bądź dlatego, że jest dla kogoś niedogodny, bądź też dlatego, ponieważ używa się go czyto dla nieodpowiednich celów czy też w przesadnych rozmiarach.

Pomysł „hominis oeconomici“ jest tedy w każdym calu fałszywy i niema mowy o tem, by teorje, na tej fikcji oparte, zbliżały się choćby do prawdy. Dopiero gdy wyniki badań antropologji, biologji i psychologji narodów znajdą pełne zastosowanie w ekonomice, jak już znalazły je niektóre wyniki psychologji indywidualnej, może być mowa o postępie nauk ekonomicznych, którego dotąd mimo wymownych zapewnień liberalnych jej przedstawicieli niema a nawet — dla braku uwzględnienia rezultatów innych nauk — być nie może.

Nie znaczy to, aby nie istniały prawa ekonomiczne czyli ukryte dotąd przed naszym wzrokiem zgodności w zjawiskach gospodarczych i społecznych — znaczy tylko, że owych praw dotąd nie znamy. Dopiero gdy nastąpi redukcja ilości niewiadomych, dzięki nadmiarowi których konstruowane dziś apriorycznie „prawa“ ekonomiczne okazują się błędnemi, nowe będą mogły zbliżać się do rzeczywistości. Poklask warstw, z których interesem są zgodne, przed trybunałem objektywnej prawdy naukowej nie stanowi tu oczywiście żadnego dowodu.

Czy wówczas atoli, gdy nastąpi przebudowa ekonomiki na podstawie wyników badań antropologji, biologji i psychologji narodów, utrzyma się jeszcze ustrój kapitalistyczny? Sądzę, że byłoby to wyłączone. I to właśnie tłumaczy nam, dlaczego, o ile wiem, żaden z bystrych ekonomistów współczesnych nie wypowiedział dotąd tych wszystkich prawd, które, zdawałoby się, winny być dla każdego widoczne. Nie znaczy to oczywiście, aby ci wszyscy ekonomiści świadomie ukrywali prawdy przez siebie dostrzeżone — znaczy jedynie, że w tym stopniu wierzą ślepo w ustrój kapitalistyczny jako jedynie możliwy, iż nie dostrzegają najprawdziwszych i najsilniej rzucających się w oczy faktów, uważając za słynnym wzorem, iż jeżeli fakty nie zgadzają się z teorją, tem gorzej dla — faktów.

My inni, nie dotknięci łaską wiary w kapitalizm, mówimy w takim razie: tem gorzej dla teorji, która widocznie jest fałszywa, skoro na każdym kroku do błędnych prowadzi wniosków.

Ale czyż ustrojowi kapitalistycznemu nie sprzeciwił się już dawno z całą siłą socjalizm, demaskując jego niedomagania i klęski, jakie sprowadził na ludzkość? Niewątpliwie tak jest i stąd jego zasługa w dziedzinie krytyki jest równie wielka, jak zawód sprawiony przezeń ludzkości w dziedzinie pozytywnego programu.

Poza tem socjalizm umiarkowany czyli t. zw. II-ej międzynarodówki, uznający wprawdzie Marxa, ale równocześnie tłumiący zapędy rewolucyjne we własnym obozie, przedzierzgnął się w naszych oczach z obrońcy proletarjatu na obrońcę parlamentaryzmu i swobód obywatelskich a przytem, steroryzowany szumnem samochwalstwem nauki liberalnej, stanął na wspólnym z kapitalizmem gruncie nieuznawania etyki jako podstawy stosunków gospodarczych między ludźmi, przyjęcia egoizmu jako podstawowego punktu wyjścia działań ludzkich i konieczności przebiegu wydarzeń ku powszechnemu kataklizmowi, wobec czego wszelką inicjatywę ku poprawie lub przemianie uznał deterministycznie za bezcelową.

Kto nie jest wyznawcą ani ekonomiki kapitalistycznej ani socjalizmu, widzi jasno, że wola ludzka w dziedzinie układu sił gospodarczych ma o wiele większe znaczenie od wszelkich praw gospodarczych, czy to ułożonych przez Ricarda lub Malthusa czy też Marxa, że je pokonywa i krzyżuje, wywołując skutki niejednokrotnie z prawami temi sprzeczne, że przeto i w dziedzinie najważniejszej, poprawy położenia warstw materjalnie upośledzonych i ograniczenia bodaj wyzysku może dokonać najdalej idących zmian, jeśli w tym kierunku zostanie zwróconą. Projekty, zmierzające w tym kierunku, obserwujemy w trzech wielkich państwach współczesnych. Dla badacza więc, niezaślepionego wiarą w kismet liberalizmu ekonomicznego i w fatalistycznie pocieszanie się jego wyznawców „koniecznością“ wszelkich zjawisk gospodarczych i „bezskutecznością“ wszelkiej ingerencji woli ludzkiej, stało się nieodzownem zbadanie bolszewizmu, faszyzmu i hitleryzmu.

W bolszewizmie wbrew temu, co sądzi dotąd bezkrytyczny ogół, okazał się brak nowych idei. Przyswoił on sobie myśli wypowiedziane jeszcze w czasie rewolucji francuskiej [1]), zaakceptował niesłychanie bystre i finezyjne, a jednak fałszywe teorje Marxa, nadewszystko zaś nawskroś błędną jego teorję materjalizmu dziejo-

[1]) Por. Caro: Duchowi przodkowie bolszewizmu (Przegląd współczesny kwiecień 1929), Caro: Idee przewodnie ustawodawstwa sowieckiego (Ruch praw. ekon. i socjolog. II. 1929), Caro: Lenin, człowiek i dzieło (Ekonomista II. 1929).

wego[2]), wysnuł z nich najbezwzględniejsze wnioski, przywrócił i wzmocnił tyranję czasów dawnych, pogrzebał tradycyjną etykę i wszelką religję, a samowolę rządzących i indywidualne zapatrywania sędziów uczynił najwyższem prawem, szerząc tem samem zupełną niepewność prawną. Szaloną nienawiść i żądzę zniszczenia wszystkich ludzi odmiennych zapatrywań usprawiedliwiał dążeniem do przewagi interesu zbiorowego nad indywidualnym. Trafnie określił Lenin stanowisko kolektywizmu jako reakcję przeciw kapitalizmowi w tym sensie, że kiedy kapitalizm był rządem mniejszości nad większością, kolektywizm dąży do rządów większości nad mniejszością. Sądził Lenin, że tem określeniem, zgodnem zresztą z prawdą, wykazuje wyższość swego systemu nad dotychczasowym. Nie uświadomił sobie, że na dnie tego zestawienia mieści się w gruncie rzeczy wbrew temu, co głosiła zarówno teorja Marxa jak i praktyka bolszewizmu, uznanie etyki, jako koniecznej podstawy gospodarstwa społecznego w formie dążenia do triumfu sprawiedliwości społecznej a wiec implicite przyznanie się do duchowego bankructwa głoszonych przez siebie i jego następców haseł materjalistycznych.

Poszczególne wielkie przedsiębiorstwa bolszewizmu, potężne skupienia i organizacje, jakich dokonał, entuzjastyczne nastawienie młodzieży, godna podziwu energja jego wodzów, to tyleż dowodów przewagi ducha nad materją, etyki altruistycznej nad ślamazarnością i krótkowidztwem egoizmu, słowem błędności teorji marxistowskiej oraz zwycięstwa praktyki, okupionego zupełnem od teorji odstępstwem.

Jeżeli mimo to teorja marxistowska, jaskrawie sprzeczna z naturą ludzką, zyskuje poklask narówni z poszczególnemi konkretnemi czynami rządzących, zasługującemi na prawdziwy podziw i uznanie, to dzieje się tak po części z powodu słabej zdolności rozróżnienia u większości ludzi, poczęści z tępego przywiązania naszego do racjonalizmu, uznającego to tylko, co zmysłami ludzkiemi da się ogarnąć, a negującego z konsekwencją godną lepszej sprawy wszystko, co wyrasta ponad kreci poziom naszego pojmowania, po części wreszcie z tego powodu, że c a ł o ś ć reformy dokonanej przez bolszewizm odpowiada intencjom i namiętnościom szerokiego grona ludzi, którzy dzięki niej bądź zyskali nienależną im własność, bądź bodaj zniszczyli cudzą. Eksperyment bolszewizmu w dziedzinie

---

[2]) Por. Caro: Solidaryzm str. 162—189 i Caro: Le matérialisme économique comme un des fondements du marxisme (Revue mondiale Paris 1926 mai).

społecznej nie powiódł się. Głód i niewola miljonów, jeszcze ohydniejsza niż za chciwych i nikczemnych rządów caratu, jest dotąd rezultatem potwornego eksperymentu na wschodzie.

F a s z y z m, wbrew temu, co w coraz bezsilniejszej przeciw niemu opozycji głoszą odważni na dystans jego przeciwnicy, podniósł poziom g o s p o d a r c z y Włoch bardzo znacznie. Sprzeciwił się energicznie i skutecznie maltuzjanizmowi, dla kilku miljonów, choć nie dla całej nadwyżki ludności znalazł utrzymanie w obrębie Włoch, dostarczających dawniej obok Polski największej liczby wychodźców, podniósł wydatność produkcji rolnej i przemysłowej bardzo znacznie, wziął energicznie w opiekę robotników, a wielki przemysł i wielkie banki, dotąd bezkarne mimo częstych nadużyć, poddał ściślej i umiejętnej kontroli.

Uczynił to niewątpliwie z uszczerbkiem równości i wolności, dwóch wielkich szmaragdów w koronie ludzkości. Należy tylko rozważyć, czy pewne ograniczenia równości i wolności nie okazały się konieczne w interesie wyższego dobra: sprawiedliwości społecznej dla najszerszych warstw — a z drugiej strony, czy dla tego ideału nie poświęcono więcej, niż należało [3]).

N a r o d o w y s o c j a l i z m w Niemczech niedawno dopiero objął rządy. Skutki gospodarcze czy społeczne jego zarządzeń nie mogą być tedy jeszcze widoczne. Znane są tylko zamiary jego kierowników, ujawnione w pracy jego teoretyka Gottfrieda Federa, dziś usuniętego od udziału we władzy. To wszakże jest już dzisiaj widoczne, że ruch narodowo-socjalistyczny, oburzony zarozumiałością, wielkim sprytem życiowym, brakiem ideałów i nietolerancją żydowskiego świata bankierskiego i częściowo dziennikarskiego, oraz niezadowolony ze zdobytych przez żydów niemieckich, rugujących aryjskich Niemców, w wielkiej liczbie wybitnych stanowisk, zwrócił się w sposób brutalny przeciw o g ó ł o w i członków rasy semickiej, z której wyszli wszak apostołowie chrześcijańscy, wśród której zawsze było i dotąd jest notorycznie nietylko dużo ludzi uczciwych i bezinteresownych, ale i pierwszorzędnych uczonych, znakomitych pisarzy i artystów, wydał przeciw w s z y s t k i m żydom i żydowskim potomkom ustawy wyjątkowe i — co jest zupełnie błędne — sądzi, że, pozostawiając nadal panowanie kapitalizmu, przy częściowej tylko zmianie osób uprzywilejowanych, tłumi sam wyzysk, poprawia położenie pracowników zależnych, czy usuwa pięć miljonów bezrobotnych.

[3]) Por. Witold Krzyżanowski: Polityka ekonomiczna faszyzmu. Lublin 1933. Caro: Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu (odb. ze Spółdzielczego Przeglądu Naukowego) Warszawa 1933.

Z krytycznej wędrówki po reformach społecznych i gospodarczych, przeprowadzonych lub zamierzonych w Rosji, Włoszech i Niemczech wracamy bogatsi w doświadczenie, z zaostrzonem spojrzeniem krytycznem.

Nie będąc entuzjastami apriorystycznych pojęć równości i wolności, kontrolując ich istotę na podstawie faktów współczesnego życia gospodarczego i społecznego dochodzimy do przekonania, że niema warunków ani równości ani wolności bez minimum bodaj własności prywatnej. Stąd wzięcie pod lupę wolności i równości oraz analityczne rozpatrzenie problemu własności prywatnej okazały się nieodzownemi.

Jak realizowały wolność i równość dawniejsze wieki, jak rozumieją je różne stronnictwa polityczne? Ile w tem było marzenia, wstrętu do przebytej niewoli, a ile wyrachowania i deklamatorstwa? Co jest w tych hasłach istotnego, a co akcessorjum, naleciałością dla zamaskowania ponurej przewagi ruchomego kapitału? A dalej, czy należy własność prywatną znieść całkowicie, czy utrzymać w dawnych rozmiarach, czy przyznać ją jednym, a uwolnić od niej innych, utrzymywanych kosztem publicznym, a przeznaczonych do wyższych zadań, jak projektował Plato, czy wreszcie tylko ograniczyć, obciążając ją obowiązkami?

I jakie miałyby być te obowiązki? Czy pomijane dotąd i konsekwentnie przemilczane hasło braterstwa lub, mówiąc językiem nowoczesnym, hasło sprawiedliwości społecznej nie wskazuje nam jedynie właściwej ku rozwiązaniu tego zadania drogi?

Wnikamy tu w najgłębszą tajemnicę, w właściwy sens filozofji dziejów. Hegel sądził, że dzieje są procesem, w którym duch ludzki nabywa stopniowo świadomości o sobie, rozumiał dzieje jako postęp świadomości ducha o swej wolności. Celem dziejów ma być wedle niego zapanowanie ducha nad materją, świadome tworzenie kultury.

Czy w kierunku wolności, jak wierzył Hegel, czy też „postępu“, jak głoszą Richet i Wells? Słowa „wolność“ i „postęp“ mówią nam za mało. Gdyby pojęcia te, po ujawnieniu ujemnych skutków wolności gospodarczej i samowoli politycznej oraz postępu technicznego, połączonego z ciągłym wzrostem bezrobocia i „postępu“ ku ateizmowi, spychającemu ludzkość na samo dno rozpaczy, wyrażały tor, po którym podążają dzieje, smutne kuli ziemskiej stawiałyby horyzonty na przyszłość.

Carlyle widzi szlaki dziejów w ujawnianiu się i powolnem zwycięstwie etyki.

Istotnie możnaby dowieść, wbrew odmiennym pozorom, że dążenie do sprawiedliwości społecznej czyli droga etyki była od początku historji właściwą jej treścią.

Gdy uświadomimy sobie ten stan rzeczy, dostrzeżemy pochód ludzkości ku prawdziwej wolności, prawdziwej kulturze i prawdziwemu postępowi.

Ułomność ludzka i interes materjalny uprzywilejowanej mniejszości buntują się przeciw tej tezie, mienią ją fantastyczną, jakkolwiek jest ona na dalszą metę w każdym szczególe realna.

Każdy czyn szlachetny i bezinteresowny, choć „niepraktyczny“ i przez „realnych“ polityków krytykowany, stokrotnym wraca się plonem.

Głosi się wprawdzie z uporem właściwym epigonom, niezdolnym do wzniesienia się ku wyższej syntezie, że wypadki dziejowe powtarzają się w pewnych odstępach czasu i że dzieje ludzkości pozbawione są wielkiej myśli przewodniej.

Z pewnością dużo zjawisk się powtarza i dużo ludzi, stanowiących nawóz sui generis, jest do siebie podobnych.

Ale nie to stanowi cechę charakterystyczną dziejów ludzkości. Przez przeciąg sześciu tysięcy lat znanej nam historji, przewija się, jak nierozerwalna wstęga, nieśmiertelna prawda, że na dnie duszy każdego narodu i każdej jednostki tkwi dążenie ku dobru, ku ideałowi, ku sprawiedliwości społecznej tudzież, że dążenie to jest o wiele silniejsze, powszechniejsze i głębsze, niż dążenie do zysku, które usiłuje narzucić ludziom teorja ekonomiki liberalnej.

Gdy historja powszechna będzie rozważana pod tym kątem widzenia, zgoła inaczej wypadnie, niż się ją dziś przedstawia. Okaże się wówczas również, że te tylko okresy dziejów posuwały naprzód prawdziwy postęp ludzkości, w których panowała wiara w wszechpotęgę Stwórcy, kierującego jej losami oraz dążenie ku ciągłemu moralnemu postępowi, tudzież że epoki materjalistyczne, pozbawione ideału i wiary były zarazem epokami upadku i rozkładu.

Podobną myśl wypowiedział sto lat temu Goethe w „Latach wędrówki Wilhelma Meistra“.

Przeczy temu dufny w postęp techniczny, zbrojący się ku wzajemnemu zniszczeniu, ujarzmiający narody, uprawnione do wolności, barbarzyński i wyzuty z sumienia hiperkapitalizm XX wieku.

Jeśli kto wątpi o tem, po czyjej stronie jest prawda, przekona się niebawem, o ile przeżyje zbliżającą się dziś wielkiemi krokami ku ludzkości nową katastrofę.

DR. WALERJAN ZAKLIKA

Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej.

Wiek XIX. i przedwojenny okres XX. stulecia przyniosły rolnictwu realizację programu liberalnego. Uwłaszczenie włościan, znoszenie wspólnot gminnych i serwitutów, uchylenie ograniczeń w obrocie ziemią, wciągnięcie produkcji rolnej w orbitę handlu światowego, były wynikiem realizacji myśli liberalnej. Chociaż zatem liberalizm ekonomiczny nie okazywał specjalnego zainteresowania dla problemów wsi i rolnictwa, zwracając raczej uwagę na sprawy produkcji przemysłowej i wymiany towarów, to jednak miał liberalizm niewątpliwie jasno określony program agrarny i zdołał go w ciągu jednego stulecia z powodzeniem w życie wprowadzić.

Obok przepotężnego w swojej realizacji poglądu liberalnego tworzyła swój program myśl konserwatywna, snuł swoje zamierzenia socjalizm, zaszczepiał się na terenie wsi solidaryzm.

Konserwatyzm nie przeciwstawił się konsekwentnie liberalizmowi, starał się tylko na niektórych odcinkach wstrzymywać jego zwycięski pochód, opaźniać pełną realizację jego haseł. Starał się zatem konserwatyzm stabilizować stan posiadania na wsi, zmniejszyć swobodę obrotu ziemią przez zachowanie szczątków dawnych zwyczajów dziedziczenia, przez dążenie do prawnego ograniczenia pełnej wolności podziału gospodarstw; próbował przeciwstawić się rozbijaniu społeczeństwa na niezwiązane ze sobą gospodarstwa indywidualne, propagując myśl łączenia się rolników w organizacje rolnicze; starał się chronić produkcję przed nieograniczoną konkurencją wytwórczości zagranicznej. Nie zdobył się jednak konserwatyzm na konsekwentny, wszechstronny program agrarny. Poczynania jego miały raczej na celu osłabienie skutków niekrępowanej wolności gospodarczej, ratowanie drobnych odcinków życia przed liberalistycznem zrównaniem i zatomizowaniem.

Socjalizm miał niewątpliwie ustalony, wszechstronnie obmyślony program agrarny, wynikający z ogólnych przesłanek myśli socjalistycznej. W praktyce życia jednak nie wiele przed wojną zaważył na ukształtowaniu się stosunków w rolnictwie. Dekoncentracja własności, zanikanie większych gospodarstw a wzrost stanu posiadania włościan — objawy te negowały zasadniczym założeniom teorji Marxa i zdawało się, że zwłaszcza na wsi socjalizm nie ma widoków urzeczywistnienia swojego programu. Na powodzenie raczej mogły liczyć idee radykalne, propagujące wyeliminowanie większej własności i przejęcie ziemi w wyłączne posiadanie chłopów.

W nawiązaniu zarówno o prądy konserwatywne, jak też radykalne, podejmował swoją akcję solidaryzm, tworząc spółdzielnie i zyskując sobie na wsi dosyć poważny zakres działania.

Do wybuchu zatem wojny istniał niewątpliwie jasno zarysowany, konsekwentnie wprowadzany w życie program agrarny a był nim program liberalizmu. Mimo pewnych oporów, które liberalizmowi przeciwstawiał konserwatyzm, mimo rozwijającej się akcji solidaryzmu, opanował liberalizm przed wojną wieś i jego program był realizowany na odcinku rolnym.

Wydarzenia wojenne, doświadczenia w tym okresie uczynione, rozwój wypadków w okresie powojennym, przyniosły klęskę ideologji liberalistycznej. Stwierdzić to można na odcinku agrarnym. Wojna ustaliła potrzebę polityki autarkicznej, wykazała, że państwa muszą zabezpieczyć sobie środki żywności i surowce na wypadek zawieruchy wojennej. Wojna narzuciła społeczeństwom odmienną od dotychczasowej ocenę rolnika, wykazała, że rolnik jest nietylko producentem, ale jest źródłem siły i potęgi narodowej, że zatem nie same tylko względy gospodarcze decydować powinne o roli, jaką rolnicy, jako grupa ludzi, mają w społeczeństwie odgrywać. Wreszcie po wojnie rozwój wypadków, wytworzona sytuacja gospodarcza, wykazała, że liberalizm wydaje rolnictwo na łup lepiej zorganizowanego przemysłu i handlu, że ustrój wolnohandlowy doprowadza rolnictwo do zupełnego upadku.

Liberalizm utracił zwolenników pomiędzy rolnikami, doznał także poważnego nadwyrężenia swego autorytetu w innych warstwach społecznych a w pierwszym może rzędzie stało się ogólnem przekonanie, że program liberalny nie jest odpowiedni dla rolnictwa. Na tym odcinku życia gospodarczego i społecznego „wykończył“ się liberalizm zdaje się doszczętnie.

Czy miejsce programu liberalnego zajął program inny? Czy ustaliły się wśród rolników odmienne idee, inne poglądy? Można zdaje się dzisiaj stwierdzić, że nie, że w miejsce, tracącego swoje znaczenie i autorytet, poglądu liberalnego, nie powstał u nas, w Polsce, dotychczas żaden dostatecznie ugruntowany, przyjęty przez ogół, program agrarny.

Nie stworzył tego programu nasz konserwatyzm, który w Polsce niepodległej ograniczył się do walki z radykalizmem, do obrony stanu posiadania większej własności. W tej walce obronnej posługiwał się konserwatyzm orężem argumentów, zaczerpniętych z arsenału liberalizmu i wbrew może swojej woli wprzągł się w rydwan, tracącego na terenie, liberalizmu.

Nie stworzył tego programu radykalizm. Celem jego w niepodległej Polsce stało się odebranie ziemi jednym, nadanie jej drugim. Radykalizm poszedł w kierunku niszczenia większych warsztatów rolnych. Dla radykalizmu „reforma rolna“ zaczynała i kończyła się na wywłaszczeniu ziemian, natomiast nie stworzył ten obóz skierowanego w przyszłość planu, nie zdobył się na program pozytywny, któryby mógł rolnictwu zapewnić trwały rozwój. Na dowód, że twierdzenie powyższe jest słuszne, przytoczę, że radykalizm, realizując przejście ziemi w ręce włościan, nie przyczynił się do stworzenia zdrowego, silnego, samowystarczalnego stanu chłopskiego; nie połączył parcelacji w sposób konsekwentny z komasacją; nie zabezpieczył powstałych gospodarstw przed ich rozpadnięciem się w przyszłości na karłowate gospodarstwa; nie potrafił stworzyć silnej organizacji rolniczej; nie zabezpieczył rolnictwu opłacalności produkcji, nie uchronił zagród włościańskich od gospodarczego upadku. Ostatecznie nie można radykalizmowi zarzucić, że celów tych nie osiągnął, gdyż zwłaszcza w kierunku gospodarczego zabezpieczenia, rozwój wypadków mógł okazać się silniejszym od podjętych kroków ochronnych, ale zarzucić można, że nie podjął wysiłku myślowego i organizacyjnego, aby wskazać, w jakim kierunku ma iść ochrona rolnictwa przed upadkiem. Że radykalizm nie stworzył żadnego programu, przyznają sami radykali. St. Miłkowski w broszurze p. t. „Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego“ pisze dosłownie[1]): „Ruch ludowy w Polsce nie wytworzył dotychczas swojej myśli społecznej, ściśle sprecyzowanej, opartej na zasa-

---

[1]) Stanisław Miłkowski: Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego. Kraków 1934.

dach naukowych". W dalszym ciągu stwierdza ten autor, że ruch ludowy niewytworzył w Polsce swojej filozofji, swojego światopoglądu. Stanisław Thugut pisze, że w czasie kiedy przedstawiciele ruchu ludowego toczyli w sejmie bitwy o realizację swojego programu (to znaczy o realizację wywłaszczenia ziemian), mieli do dyspozycji dla uzasadnienia swoich żądań tylko jedną pracę a to: prof. Bujaka „O naprawie ustroju rolnego".

Dzisiaj dysponuje w Polsce programem agrarnym jedynie komunizm. Dzięki zdrowemu rozsądkowi mas chłopskich, dzięki intuicyjnemu ich odczuciu, że ideje komunizmu nie dadzą szczęścia wsi polskiej, sprzeciwiają się naszemu charakterowi i potrzebom naszej myśli i uczuć, nie zyskuje komunizm na wsi zbyt licznych zwolenników. Szczęśliwa to okoliczność! Jednak jest źle, że nie mogliśmy przeciwstawić programowi komunistycznemu innego programu agrarnego, konsekwentnie i wszechstronnie rozbudowanego. Programem takim społeczeństwo nasze dzisiaj nie dysponuje!

Nie chcę być źle zrozumianym. Jeżeli mówię o braku programu, to mam na myśli program rozwinięty, obejmujący cały kompleks zagadnień rolniczych. O ile chodzi o poszczególne zagadnienia a więc np. problem meljoracji, komasacji, czy też oddłużenia, rozwoju produkcji np. hodowlanej i t. p., istnieją niewątpliwie linje wytyczne, mniej lub więcej dokładnie ustalone. Są to jednak programy, obejmujące tylko oderwane odcinki życia gospodarczego. Natomiast brak programu podstawowego, wytyczającego ogólne linje bytu i rozwoju rolnictwa, określającego znaczenie i funkcje jakie rolnictwu w życiu społecznem przypadają. Wskutek braku tego programu podstawowego, szwankować muszą niewątpliwie także programy szczegółowe, którym brak jednolitości, koordynacji, wzajemnego zazębienia i uzupełnienia się. Inaczej się wyrażając, brak społeczeństwu rolniczemu określonej ideologji, brak jednolitego ujęcia spraw społecznych i ekonomicznych a skutkiem tych braków jest również niedostateczność, nieskuteczność programów i zarządzeń, mających regulować poszczególne odcinki życia rolniczego. Słuszną, chociaż odnoszącą się do sąsiedniego narodu, jest uwaga Kurt Rittera, który pisząc o niemieckiej polityce agrarnej w okresie, poprzedzającym panowanie narodowego socjalizmu, powiada: „pobieżny rzut oka na ubiegłe lata wykazuje, że potwornemu nadmiarowi (ungeheuere Fülle) polityczno gospodarczych zarządzeń brakowała jedna wielka myśl przewodnia. Nie można spodziewać się dodat-

nich wyników, jeżeli pojedyncze zarządzenia są pozbawione wewnętrznej spójni [2])".

Należy uważać za rzecz pożyteczną, że masy naszych rolników coraz bardziej odczuwają, jako okoliczność ujemną, brak programu agrarnego, opartego na podstawach o tyle szerokich, aby mógł jednoczyć wszystkich rolników bez względu na nieuniknione wśród nich odcienia i różnice poglądów. Kto ma styczność z rolnikami odczuwa podświadomie, że stoimy u progu narodzin wielkiego programu rolniczego. Tragicznie pogarszająca się sytuacja rolnictwa, staczanie się w głąb niedoli gospodarczej, narzuca rolnikom przekonanie o konieczności skupienia się, zjednoczenia pod jednym sztandarem, szukania rozwiązania podstawowych problemów życia rolniczego.

Jeżeli rzucimy okiem na obecną sytuację rolnictwa, to uznać musimy, że stoimy przed katastrofą ostatecznego załamania się, że życie domaga się stworzenia programu, zdolnego natchnąć społeczeństwo wiarą w lepszą przyszłość. Dla zobrazowania położenia rolnictwa nie chcę posługiwać się własnym osądem, który może być subjektywnie zabarwiony, ale oprę się na przedstawieniu położenia wsi, ujętem w ostatnich czasach, bo w kwietniu b. roku, w memorjale Związku Izb i Organizacji rolniczych Rzczp. Polskiej, przedstawionym Ministerstwu rolnictwa w sprawie polityki zbożowej [3]). Memorjał stwierdza na podstawie wyników badań Wydziału Ekonomiki drobnych gospodarstw wiejskich Państwowego Instytutu w Puławach, że ogólny przychód gospodarstw rolnych obniżył się w grupie gospodarstw 2—50 hektarowych ze wskaźnika 100 w 1927/28 roku do wskaźnika 29 w 1933/34 roku; że wślad za zmniejszeniem się dochodów spadły w tym samym czasie rozchody gotówkowe na prowadzenie gospodarstwa ze 100 na 28, wskutek czego rolnictwo zaniechało stosowania nawozów sztucznych, wstrzymało się od zakupna maszyn i narzędzi, zaniedbało remontu budynków i należytego utrzymania maszyn, ograniczyło odnawianie inwentarzy żywych, co wszystko w przyszłości spowodować musi upadek gospodarstw i zanik produkcji. Rozchody gospodarstwa prywatnego spadły ze wskaźnika 100 do wskaźnika 35 i tak wydatki na naftę spadły o 47⁰/₀, na odzież o 64⁰/₀, na bieliznę o 57⁰/₀, na obuwie

---

[2]) Dr. K. Ritter. Deutschland. Allgemeiner agrarpolitischer Bericht. W Berichte über Landwirtschaft. Bd. XVIII. Berlin 1933.

[3]) Memorjał Związku Izb i Organizacji rolniczych Rzczptej Polskiej. Warszawa 1935. Manuskrypt.

o 62%, na meble i sprzęty o 83%, na kształcenie dzieci o 77%. Wślad za katastrofalnym spadkiem dochodów i daleko idącem ograniczeniem rozchodów, wieś nietylko przestaje być konsumentem produktów przemysłowych, ale na wsi szerzy się nędza. Poważny odsetek dzieci nie uczęszcza do szkoły z powodu braku odzieży i obuwia, zachodzi coraz częściej konieczność dożywiania dzieci w szkole; zakupno soli, nafty i t. p. staje się luksusem; ludność wysprzedaje się ze zboża i innych artykułów żywności, potrzebnych na własne wyżywienie, celem uzyskania niezbędnej gotówki. Niedożywianie się ludności na wsi a w niektórych okolicach głód staje się częstem zjawiskiem. Wślad za tem maleje odporność na choroby a ludność wiejska, zwłaszcza młodzież, niszczeje fizycznie. „Nędza na wsi", czytamy w memorjale „jest faktem, którego wpływ nie ogranicza się jedynie do terenu wsi, ale odbija się groźnie na całokształcie życia gospodarczego".

W gospodarstwach karłowych do 2 ha, których jest 35% ogółu gospodarstw, pogarsza położenie brak dodatkowych zarobków z pracy najemnej. Związek Izb i Organizacji oblicza armję bezrobotnych na wsi, poszukujących pracy, na przeszło 1100 tysięcy osób. Odnośnie do gospodarstw większych podkreśla memorjał, że zniweczona została ich równowaga finansowa.

Do tych ciemnych barw, rzuconych okolicznościowo w memorjale Związku, dodać należy, że postępujące zubożenie wsi grozi załamaniem się postępu kulturalnego, — z czasem — przeobrażeniem spauperyzowanych rolników na bierną, apatyczną, coraz mniej zdolną do walki z przesileniem masę, którą tylko nieodpowiedzialny agitator wrogiemi Państwu i społeczeństwu hasłami wzburzyć i do niepoczytalnych wystąpień skłonić potrafi.

Najwyższy zatem czas szukać drogi nawrócenia w kierunku postępu i rozwoju, pracować nad stworzeniem programu naprawy.

Poważne usiłowania w kierunku położenia podwalin pod program agrarny podjęło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, które na podstawie obrad komisyjnych ustaliło na posiedzeniu Oddziału Małopolskiego Towarzystwa rolniczego we Lwowie dnia 30 stycznia b. r. „wytyczne polityki gospodarczej". Przyjęta rezolucja brzmi:

„Walne Zgromadzenie:

1) wypowiada się stanowczo przeciw podejmowaniu usiłowań wprowadzenia gospodarczego ustroju etatycznego w Polsce, natomiast oświadcza się za ustrojem gospodarstwa indywidualistycznego, opartego o ustalić się mający program gospodarczy.

2) państwowa polityka gospodarcza winna być prowadzona przy równorzędnem uwzględnieniu interesów produkcji rolniczej i przemysłowej.

3) stwierdza konieczność silnej rozbudowy rynku wewnętrznego, przez prowadzenie planowej polityki inwestycyjnej, oraz podniesienie cen płodów rolnych do granicy opłacalności.

4) wypowiada się za powiększeniem produkcji rolniczej dla zapewnienia obrony Państwa, oraz pełnego pokrycia zapotrzebowania rynku wewnętrznego; natomiast przeciwstawia się importowi tych wszystkich artykułów, które wypierają rodzimą produkcję z rynku wewnętrznego.

Import niezbędny dla życia gospodarczego może być dopuszczony drogą wymiany towarowej a obsługa długów winna być dokonywana przez eksport rodzimej produkcji.

5) Wobec zamierania życia gospodarczego, spowodowanego zbyt daleko posuniętą i nierównomiernie stosowaną polityką deflacyjną, przeprowadzenie powyższych wytycznych wymagać będzie dostosowania dotychczasowej polityki pieniężnej w kierunku zwiększenia obiegu znaków pieniężnych, opartych jednak o bezwzględną zasadę stałego pieniądza przy pokryciu złotem.

6) Celem zapewnienia stałego rozwoju rolnictwa, należy je zorganizować na terenie całego Państwa w jednolitą organizację rolniczą, opartą na związkach producentów, której zadaniem byłoby regulowanie produkcji i zbytu w myśl potrzeb Państwa w ramach programu gospodarczego.

7) Wysokość świadczeń rolnictwa w dziedzinie obsługi długów, podatków, opłat społecznych i na rzecz funduszów specjalnych, oraz wszelkich innych opłat przymusowych należy dostosować do możności płatniczej warsztatów rolniczych".

Przyjęte przez M. T. R. wytyczne, nie są programem szczegółowym, przeciwnie noszą wybitnie cechę uchwał ramowych, ustalających tylko ogólne zasady programu rolniczego.

Jeżeli wgłębimy się w treść rezolucji, możemy stwierdzić, że akceptują one pewne podstawowe myśli, które należy określić jako idące w kierunku: 1) uznania zasad korporatywizmu przy zachowaniu własności indywidualnej, 2) podjęcia idei regulowanej produkcji i zbytu, 3) przyznania się do programu gospodarczej autarkji, oraz 4) podkreślenia hasła produktywizmu.

Można zarzucić, że za dużo treści wkładam w rezolucję Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, twierdząc, że akceptuje ona np.

korporatywizm i planową organizację produkcji i zbytu. Ponieważ jednak brałem udział w redagowaniu rezolucji i znam przebieg dyskusji, która poprzedziła jej ustalenie, czuję się uprawnionym do przeprowadzenia dowodu, że rezolucja idzie w kierunku wyrażonych wyżej zasad.

Wedle pojęć ekonomji korporatywnej istnieje całość wyższego rzędu Naród-Państwo, nie będąca sumą jednostek, związanych jedynie podziałem pracy, ale czemś mającem byt odrębny. Faszystowska karta pracy głosi: „Naród jest organizmem mającym cele, życie i środki działania potężniejsze i trwalsze, niż jednostki odosobnione, lub zrzeszone, które nań się składają. Jest jednością moralną, polityczną i gospodarczą...“ Liberalizm stawiał tezę, że gra interesów jednostkowych samorzutnie tworzy całość gospodarstwa społecznego, korporatywizm uważa społeczeństwo jako całość organiczną wyższego rzędu.

Korporatywizm ten, który ustala się we Włoszech i Niemczech, uznaje własność prywatną i gospodarkę indywidualistyczną. Podmiotem gospodarczym jest jednostka, ona gospodaruje. Artykuł IX. karty pracy powiada: „Państwo wkracza w dziedzinę produkcji gospodarczej tylko wtedy, gdyby brakło inicjatywy prywatnej, gdyby była niedostateczna, lub gdyby wchodziły w grę interesa polityczne Państwa“. „Państwo korporatywne uważa inicjatywę prywatną w dziejach wytwórczości za najskuteczniejsze i najpożyteczniejsze narzędzie w służbie dla Narodu“, głosi karta pracy w art. VII.

Uznając gospodarstwa indywidualne, zaprzecza jednak korporatywizm jednostce swobodnego rozporządzania swoją własnością, jak również wzbrania jej dowolnego sposobu gospodarowania. Żąda, aby czynności gospodarcze jednostki, zasadniczo uprawnionej do strzeżenia swoich własnych korzyści, były sharmonizowane z interesem ogółu. Karta pracy czyni właściciela, którego nazywa organizatorem przedsiębiorstwa, odpowiedzialnym za kierunek wytwórczości wobec Państwa. Prawo własności w myśl idei korporatywnych nie jest prawem absolutnem, jest tylko narzędziem w służbie Narodu, jest pewną funkcją społeczną i gospodarczą, funkcją „interesu narodowego“. Funkcje te pełni społeczeństwo, wchodząc w skład pewnych grup gospodarczych i społecznych, które we Włoszech zbiegają się w korporacjach, w Niemczech tworzą stan. Jednostka włada swojem gospodarstwem, ale grupa nadaje ogólny kierunek produkcji. W Niemczech mogą władze stanu żywicieli po myśli § 2. ustawy z 13 września 1933 r., na podstawie upoważnienia Ministra

wyżywienia i rolnictwa, regulować produkcję, zbyt i ceny produktów rolnych. Kurt Ritter widzi w tem uprawnieniu dążenie stanowej gospodarki do poddania rynku czynnikowi woli („in den Markt wird wieder das Moment des Wollens hereingetragen“ [4]).

Przez zrzeszenie prywatnych przedsiębiorców w grupy produkcyjne ma być zrealizowana planowość gospodarki narodowej. Państwo czuwa nad tem, aby grupy zawodowe spełniały należycie swoje zadanie służenia Narodowi, aby działalność poszczególnych grup była należycie sharmonizowana. Do zakresu działania włoskiej Rady Narodowej Korporacji, czynnika uzależnionego od Rządu, należy po myśli ustawy z 20 marca 1930 r. „tworzenie norm prawnych, regulujących zbiorowe stosunki gospodarcze między różnymi działami produkcji, reprezentowanymi przez uznane związki zawodowe“. Należy sądzić, pisze Dr. Witold Krzyżanowski w pracy swojej p. t. „Polityka ekonomiczna faszyzmu“, że faszyzm idzie w kierunku powiązania poszczególnych działów gospodarki w pewne całości, któreby pod egidą Rady Narodowej Korporacji między sobą paktowały i zawierały umowy co do dostaw, cen i t. d. [5]).

Celem produkcji korporatywnej jest, jak to ustawicznie podkreślają ustawy i enuncjacje faszystowskie w Italji a narodowo-socjalistyczne w Niemczech, nietylko służenie interesom jednostki, tworzenie bogactwa indywidualnego, ale przedewszystkiem wzmożenie siły i potęgi Narodu, podniesienie ogólnego dobrobytu. Korporatywizm jest oparty o ideę najwyższej możliwej w danym momencie produktywności, dającej pełne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Zasady korporatywizmu są różnie ujmowane i różnie realizowane w poszczególnych Państwach. Zależy to niewątpliwie od charakteru narodowego, w dużej także mierze od położenia gospodarczego i politycznego, w jakiem się dane Państwo znajduje. Włochy, uznając Państwo - Naród za organizm, którego interesom należy podporządkować dobro indywidualne, starają się jednak jaknajmniej krępować swobodę jednostki. Przynależność do związków zawodowych jest dobrowolna. Przystąpienie producentów, czy też pracowników, do związku daje jednostkom duże korzyści, korzystają one przez przystąpienie z przywilejów, przyznanych tym związkom. Państwo jednak przymusowo nikogo do związku nie włącza. Związki łączą się we Włoszech we federacje regjonalne,

4) Dr. K. Ritter: Deutschland. Allgemeiner agrarpolitischer Bericht. W Berichte über Landwirtschaft. Band XIX. H. I. Berlin 1934.

5) Dr. Witold Krzyżanowski: Polityka ekonomiczna faszyzmu. Lublin 1933.

a te w konfederacje. Obok tych zrzeszeń o charakterze klasowym istnieją korporacje, łączące pracodawców i pracowników, będące już organami Państwa. W związkach i korporacjach jest realizowana zasada hierarchiczności. Ostatnią instancją jest wola Państwa, jednakowoż tak związki, jak korporacje mają daleko idącą autonomję. Przy zachowaniu zasady dyscypliny i hierarchji starają się Włochy jak najmniej uszczuplić swobody, prawa własnego rozporządzenia się grup i jednostek. Charakterystyczne jest w tym kierunku postanowienie art. 6 karty pracy, które nadaje korporacjom prawo wydawania obowiązujących norm, dotyczących dyscypliny, stosunków pracy a także koordynacji produkcji, ale tylko w „wypadkach, kiedy otrzymają konieczne ku temu uprawnienia od połączonych w nich stowarzyszeń".

W Niemczech zasada dyscypliny i hierarchji jest silniej określona i wprowadzana w życie. W rolnictwie wszystkie gospodarstwa są przymusowo włączone do organizacji stanu żywicieli, „Reichsnährstand". Do tej organizacji stanowej, będącej publiczno-prawną korporacją, włączone są także przymusowo zrzeszone przedsiębiorstwa, przetwarzające surowce rolne i prowadzące handel produktami rolnymi i ich przetworami. Organizacja stanu żywicieli oparta została na zasadzie silnej władzy kierownictwa. Na czele państwowego stanu żywicieli stoi mianowany państwowy przywódca chłopów; niższe stopnie organizacyjne a więc Landesbauernschaften, Kreisbauernschaften i Ortsbauernschaften podlegają mianowanym przewódcom krajowym, okręgowym i miejscowym. Realizowaną jest zasada autorytetu, silnej władzy państwowej i dyscypliny organizacyjnej. Zakres kompetencji organizacji sięga daleko w dziedzinie normowania produkcji i zbytu.

Na tym przykładzie Włoch, przeciwstawionych Niemcom, widać jak ta sama zasada stanowości, ideji solidaryzmu narodowego i zawodowego, może być w różny sposób realizowana. We Włoszech staranie o możliwie jak najmniejsze krępowanie swobody jednostek, nadanie związkom i korporacjom najdalej idącej autonomji; w Niemczech przymus przynależności, dyscyplina organizacyjna, autorytet mianowanych przez Państwo przywódców, daleko idąca kompetencja rzeczowa organizacji stanowej.

Jak ujmuje te problemy ustrojowe i organizacyjne rezolucja Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego?

Uznaje ustrój gospodarstwa indywidualistycznego, w tym samym jednak zdaniu podkreśla, że ustrój ma być oparty na pro-

gramie gospodarczym. Jest to zanegowanie, w pierwszej części zdania, ustroju socjalistycznego, w drugiej liberalnego. W punkcie 6 rezolucji postawiona jest zasada, że rolnictwo należy zorganizować w jedną organizację, opartą na związkach producentów. Zadaniem tej organizacji jest regulowanie produkcji i zbytu w myśl potrzeb Państwa w ramach programu gospodarczego.

W jednym skrócie myślowym akceptowana została tutaj zasada organizacyjna włoskich związków zawodowych i korporacji. Chociaż celem tej organizacji ma być produkcja regulowana, służąca potrzebom Państwa w myśl ustalonego programu, to jednak Małopolskie Towarzystwo nie rzuca hasła integralnej planowej gospodarki, którą może słusznie zdefinjował profesor Walter Schiff jako ustrój, w którym całe gospodarstwo narodowe, albo przynajmniej najistotniejsze jego części, prowadzi jeden podmiot gospodarczy, wedle jednolitego planu [6]). Tym podmiotem gospodarczym może być, wedle Schiffa, jedynie państwo, przedmiotem ma być gospodarstwo a więc produkcja, krążenie dóbr i ich zużycie. W odróżnieniu od tak pojętego socjalistycznego, integralnego planowego gospodarstwa wysuwa Małopolskie Towarzystwo myśl jedynie regulowania produkcji i zbytu a więc jest tu mowa o częściowej planowości, przy której zachowany jest ustrój gospodarczy, złożony z ogółu gospodarstw indywidualnych, związanych ze sobą podziałem pracy i wymianą dóbr. To co Małopolskie Towarzystwo Rolnicze ma na myśli odpowiada ustrojowi, który możnaby zdefinjować jako ustrój gospodarki indywidualistycznej, stojący pod kierownictwem społecznych organizacji, którym przypada zadanie regulowania produkcji i zbytu.

Jak w szczegółach ma wyglądać ta organizacja, zaprojektowana narazie w najogólniejszych zarysach przez Małopolskie Towarzystwo, nie podają wytyczne. W tym samym jednak czasie, w którym układane były wytyczne, prowadzono w Małopolskiem Towarzystwie ożywione dyskusje nad szczegółowym projektem p. Marjana Jaroszyńskiego, dotyczącym powołania do życia Ogólnego Państwowego Towarzystwa Rolniczego O. P. T. R. [7]). Zasady projektu zostały na ogół w toku licznych, ale jeszcze nieukończonych konferencji przez jej uczestników zaakceptowane i nie ulega wątpliwości, że redaktorzy wytycznych, pisząc o jednolitej organizacji rolniczej, opartej

---

[6]) Walter Schiff: Die Planwirtschaft und ihre ökonomischen Hauptprobleme. Berlin 1932.

[7]) Marjan Jaroszyński: Projekt statutu Towarzystwa rolniczego i uzasadnienie. Lwów 1934. Manuskrypt.

na związkach producentów, mieli na myśli potwierdzenie zasad projektu p. Jaroszyńskiego. Dla zrozumienia zatem myśli przyjętych przez M. T. R. należy podać w najogólniejszym zarysie zasady organizacji Ogólno Państwowego Towarzystwa Rolniczego.

Na terenie całej Polski ma być utworzone Towarzystwo rolnicze, mające przywilej wyłącznego prawa zrzeszenia rolników, dla wszystkich celów z życiem rolniczem związanych. Rolnik, przystępujący do O. P. T. R., musi należeć do Kółka oświatowo-rolniczego w miejscowości swego miejsca zamieszkania, ponadto przysługuje mu prawo zapisania się do poszczególnych związków produkcji. Przewidziane jest utworzenie szeregu związków produkcji dla poszczególnych działów wytwórczości rolnej a więc np. związków producentów zboża, plantatorów buraków cukrowych, hodowców koni, bydła, świń i t. p. Wszystkie związki produkcji są członkami związku handlowego, do którego należy gestja handlowa produktami rolnymi, oraz dostarczanie rolnikom artykułów potrzebnych w ich gospodarstwie. Związkom produkcyjnym ma przysługiwać, przy zawarowaniu organom rządowym prawa kontroli i aprobaty, przywilej ustalania cen dla swej produkcji. Ustalona cena obowiązuje związek handlowy, jako gestatora handlowego rolnictwa. O. P. T. R. otrzymuje w zakresie zrzeszeń ludności rolniczej tak w dziedzinie zrzeszeń produkcji, jak i handlowych, przywilej wyłączności. Przynależność do O. P. T. R. jest dobrowolna, wobec tego jednak, że związkom handlowym przysługiwać ma, z wyłączeniem innych zrzeszeń, gestja handlowa produktami rolnymi, leżeć będzie w interesie każdego rolnika, produkującego pewne artykuły na zbyt a nie dla pokrycia własnych potrzeb, przystąpienie do O. P. T. R-u i przynależenie do związku produkcyjnego, obejmującego artykuły rolne przez niego wytwarzane.

Jak widzimy projekt p. Jaroszyńskiego zmierza do ujęcia możliwie wszystkich rolników, bez stosowania jednak bezpośredniego przymusu, w jedną organizację rolniczą, której podstawowem zadaniem będzie: W organach oświatowych a więc w kółkach oświatowo-rolniczych, szerzenie kultury i wiedzy, praca nad wytworzeniem poczucia łączności i solidarności rolników, zastępywanie interesów ogólnych rolnictwa. Kółka rolnicze i ich Związek będzie zatem tworzyć stanową reprezentację rolników. Kółkom przypadnie w udziale ważne zadanie przysposobienia społeczeństwa rolniczego do karności i solidarystycznego ujmowania interesów rolnictwa, co jest ważnem założeniem opanowania sytuacji w gospodarstwie planowanem.

„Voraussetzung für Planwirtschaft ist Erziehung“ głosi Dietze i to założenie ideowe dać mają przez swoją działalność kółka oświatowo-rolnicze. Związki producentów regulować i organizować będą produkcję, zapewniać przez ustalanie cen, opłacalność produkcji. Związek handlowy będzie wykonawcą polityki handlowej Ogólnego Państw. Towarzystwa Rolniczego.

Projekt O. P. T. R-u zmierza do stanowego ujęcia rolników w organizacje przejęte duchem solidaryzmu grupowego, służące jednak Państwu i społeczeństwu przez wytężoną pracę nad rozwinięciem wszechstronnej, jaknajdoskonalszej produkcji rolniczej. Ten moment służby na rzecz Państwa i społeczeństwa jest dobitnie w projekcie statutu akcentowany. Celem organizacji jest uniknięcie anarchji w produkcji przez ujęcie jej w związki produkcyjne, mające wpływać na rozmiar produkcji i jakość wytworów. Celem jest zapewnienie opłacalności w rolnictwie przez nadanie związkom przywileju normowania cen pod kontrolą Państwa.

Obawiam się jednak, że projekt p. Jaroszyńskiego, przewidując dobrowolność należenia do O. P. T. R. grzeszy optymizmem, jeżeli sądzi, że uda mu się ująć w ramy organizacyjne całą ludność rolniczą i że uda mu się uchwycić cugle produkcji oraz zbytu. Dla opanowania sytuacji służyć ma przywilej wyłączności w zakresie organizacji rolniczych, oraz wyłączenie innych zrzeszeń od handlu produktami rolnymi. Gdyby udało się w ten sposób ująć w organach handlowych Ogólnego Towarzystwa Rolniczego cały zbyt produktów rolnych, w takim razie zdołałoby O. P. T. R. opanować sytuację i objąć organizacją całą produkcję. Obawiam się jednak, że organizacja handlowa O. P. T. R-u nie potrafi wyrugować handlu prywatnego, albo przynajmniej narzucić mu mało znaczące stanowisko. Niewątpliwie Państwo będzie mogło wzmocnić stanowisko organizacji handlowej przez nadanie jej wyłączności w dostawach państwowych, przez uprzywilejowanie jej w dziedzinie eksportu płodów rolnych, przez przyznanie ulg podatkowych itp., jednakowoż mimo tego, jeżeli O. P. T. R. nie opanuje rynku wewnętrznego w sposób decydujący, jeżeli rolnik poza organizacją handlową Towarzystwa będzie miał możność zbycia swoich produktów, w takim razie ani O. P. T. R. nie ujmie w karby organizacyjne ogółu rolników, ani też nie będzie w stanie utrzymać ustalonych poziomów cen. Zdaje mi się, że wystrzegając się optymizmu, należałoby albo zdecydować się na przymusowe zrzeszenie rolników, oraz przemysłowców przetwarzających produkta rolne, albo też należałoby

związkowi handlowemu nadać przywilej wyłączności handlowej nietylko wobec innych zrzeszeń, ale także wobec handlu prywatnego i na tej drodze zapewnić Ogólnemu Towarzystwu Rolniczemu opanowanie sytuacji. Nie chcę jednak dalej wchodzić w analizę i w krytykę projektu p. Jaroszyńskiego, ponieważ nie chodzi tutaj o zdanie sobie sprawy z tego, czy akurat projekt p. Jaroszyńskiego w jego obecnej redakcji, jest realny i może w przyszłości zdać egzamin życiowy, ale jedynie o zilustrowanie jakie nastroje i tendencje opanowują dzisiaj umysły rolników.

Mniej charakterystycznym od projektu p. Jaroszyńskiego jest projekt, propagowany przed dwoma laty przez posła Marjana Rudzińskiego, który domagał się wydania, na wzór ustaw angielskich, ustawy ramowej, normującej tworzenie przymusowych zrzeszeń wytwórców w pewnych działach produkcji rolnej, celem regulowania produkcji i cen. Projekt p. Rudzińskiego uważam za mniej charakterystyczny, ponieważ nie obejmuje całokształtu życia rolniczego a ma na celu jedynie uzyskanie w pewnych gałęziach wytwórczości rolnej wpływu na rozmiary produkcji i poziom cen. Pewne elementa projektu p. Rudzińskiego zawiera także projekt O. P. T. R-u, ten ostatni jednak oparty jest na znacznie szerszych podstawach.

Rozważenie myśli przewodnich projektu p. Jaroszyńskiego, akceptowanego już dzisiaj przez dosyć szerokie warstwy rolników, czyni zrozumiałem zastrzeżenie, zawarte w punkcie I. wytycznych Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, skierowane przeciwko wprowadzeniu ustroju etatystycznego. Jest to nieprzychylne nastawienie do etatyzmu, odpowiadające stanowisku jakie zajmuje faszyzm, który w karcie pracy ogranicza podejmowanie bezpośrednich gospodarczych czynności przez Państwo do wyjątkowych wypadków a natomiast podkreśla wagę i znaczenie inicjatywy prywatnej. Z tego zastrzeżenia nie wynika jednak, aby polityka gospodarcza faszyzmu pozostawiała jednostkom wolną rękę odnośnie do sposobów i kierunków gospodarstwa, przeciwnie dąży ona do uzyskania najwyższej produktywności, oraz do uniknięcia anarchji w produkcji i zbycie. Posługuje się jednak w tym celu przedewszystkiem korzystnem dla rolnictwa kształtowaniem cen, środkami namowy, propagandy, nauczania, premjowaniem i materjalnem popieraniem postępu w produkcji, oraz działaniem związków i korporacji, którym wyznacza odpowiedzialne zadanie. Podobnie wytyczne Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, odcinające się od etatyzmu, idą w kierunku regulowania produkcji i zbytu w myśl potrzeb Państwa przez związki a więc po-

zostawiają rozważeniu i decyzji samych rolników normowanie produkcji rolnej, z tem jednak ważnem zastrzeżeniem, że praca rolników ma służyć interesom całości, t. j. Państwa. Projekt Ogólnego Towarzystwa Rolniczego, budujący na przekonaniu, że wszystkie gałęzie produkcji rolnej będą zorganizowane w związki produkcyjne i że związki ujmą gestję handlową wytworami rolnymi, daje duże możliwości realizowania planowej organizacji produkcji rolnej przez samo społeczeństwo rolnicze, skonsolidowane w organizacji stanowej. W tem ujęciu niema miejsca na etatyzm.

Do kompetencji Zarządu Głównego Ogólnego Państwowego Towarzystwa Rolniczego ma należeć udzielanie wskazówek i instrukcji odnośnie do kierunków produkcyjnych, z czego wynika, że Zarząd Główny ma być sztabem generalnym, ustalającym plan produkcji rolniczej. Projekt statutu przewiduje ścisłą kolaborację Zarządu głównego z władzami Państwa, które będzie zastąpione w Zarządzie przez komisarjat Rządu. Przez to zapewnia projekt statutu uzgodnienie działalności O. P. T. R-u z interesami całości, t. j. Państwa, nie uznając jednak potrzeby, aby Państwo stawało się podmiotem gospodarowania, albo też, aby samo bezpośrednio normowało czynności gospodarcze.

Bliższego uzasadnienia, przez wskazanie na nasze stosunki gospodarcze, wymaga postulat planowania produkcji w rolnictwie i regulowania zbytu, oraz cen. Jeszcze przed kilkoma laty, mniejwięcej do roku 1928/29. nie istniały dla polskiej produkcji rolniczej żadne zapory. Przy sprzyjającej konjukturze gospodarczej wzrastało zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, ponadto istniała, w stosunku do rozmiarów naszej produkcji, niemal nieograniczona możność eksportu płodów rolnych. Warunki te uległy całkowitej zmianie. Długotrwałe przesilenie gospodarcze, nabierające cech przesilenia strukturalnego, osłabiło chłonność naszego rynku wewnętrznego; możliwości eksportu zostały ograniczone do nikłych rozmiarów, wskutek narastających tendencji autarkicznych w Państwach importujących nasze surowce. W chwili obecnej można w odniesieniu do całego szeregu państw dosyć ściśle obliczyć, jaką ilość produktów rolnych możemy wyeksportować. I tak np. odnośnie do wywozu nierogacizny mamy określone kontyngenty wywozu bekonów do Anglji, świń do Austrji i Czechosłowacji, odnośnie do zboża cały szereg krajów jak Szwajcarja, Francja, Belgja, Holandja, Austrja wprowadziły kontyngentowe ograniczenia przywozu z Polski, odnośnie do innych produktów rolnych szereg państw, jak Hiszpanja

i Niemcy, ogranicza przywóz przez żądania kompensacyjne i restrykcje wypłat. Wolne rynki zbytu zanikają coraz bardziej. Jeżeli się uwzględni skromną pojemność naszego rynku wewnętrznego i trudności wywozowe, na jakie natrafia eksport rolniczy, nasuwa się logiczna słuszność potrzeby dostosowania produkcji naszej do możliwości zbytu w kraju i zagranicą. W tym kierunku należałoby w Polsce ograniczyć w nieznacznym stopniu i to może tylko na okres przejściowy produkcję zboża, w nieco większym produkcję nierogacizny. Wytwarzanie zboża, czy też świń w ilościach, przekraczających możliwości zbytu, prowadzi do daleko idącej depresji cen i wywołuje nieopłacalność produkcji rolniczej. Natomiast rolnictwo powinno — co podkreślają wytyczne Małopolskiego Towarzystwa — znaleźć rekompenzatę za redukcję pewnych jej gałęzi wytwórczych przez zarezerwowanie dla produkcji krajowej wewnętrznego rynku odnośnie do całego szeregu surowców, obecnie dowożonych z zagranicy. Wchodzi tutaj w rachubę w pierwszym rzędzie zastąpienie wełny zagranicznej, krajową, nasion oleistych zagranicznych, krajowemi, wyrugowanie importowanych owoców i tytoniu, zastąpienie juty a w pewnym stopniu także bawełny surowcami włókienniczymi polskimi. Dla osiągnięcia tego celu potrzebne jest pewne przestawienie się rolnictwa z produkcji zbożowej i nierogacizny, na produkcję roślin oleistych i włóknistych, na sadownictwo, oraz na hodowlę owiec. Przestawienie to nie następuje samorzutnie, gdyż poziom cen, niedostatecznie dotychczas regulowanych, nie zachęca rolnictwa do zmiany kierunków produkcji. Dla spowodowania pożądanego przestawienia, w celu dostosowania produkcji rolniczej do potrzeb rynku wewnętrznego i istniejących możliwości eksportowych, konieczne jest wszechstronniejsze niż dotychczas zastosowanie środków, mających regulować produkcję rolniczą. Stefan Schmidt w artykule[8]): „Rozrost gospodarki planowej w rolnictwie" podaje jako takie środki, będące w użyciu w różnych krajach: 1) oddziaływanie na handel zagraniczny a więc stosowanie systemu ceł ochronnych, prohibicyjnych, popieranie wywozu przez premje eksportowe, regulowanie obrotów zagranicznych w drodze kontyngentów i umów kompensacyjnych, wreszcie jako środek najdalej idący, monopol handlu zagranicznego. 2) bezpośrednie planowanie rozmiarów samej produkcji, czego przykładem jest np. Holandja,

---

[8]) Stefan Schmidt: Rozrost gospodarki planowej w rolnictwie. Ekonomista t. IV. R. 1934. Warszawa.

kontyngentująca obszary upraw, ustanawiająca przydział cieląt i prosiąt do chowu, ilość jaj do wylęgu, lub Stany Zjednoczone, które w ubiegłym roku premjowały ograniczenia upraw pszenicy i bawełny, wreszcie Anglja, która mocą osobnej ustawy rolnej umożliwia organizacjom producentów kontrolowanie produkcji i zbytu, co znalazło zastosowanie w zbycie mleka, trzody bekonowej i ziemniaków. 3) regulacja zapasów, środek stosowany np. odnośnie do kawy, kauczuku. 4) bezpośrednie ustalanie cen, czego przykłady dała Anglja i Francja odnośnie do pszenicy, Szwajcarja przez monopol zbożowy i np. zakup rządowy cieląt, Czechy (monopol zbożowy), Holandja (monopole przywozowe), Niemcy (monopol oleistych i tłuszczów, ceny minimalne na zboże i t. p.). Wytyczne Małopolskiego Towarzystwa kładą główny nacisk na regulowanie produkcji i zbytu przez działalność organizacji rolniczej, o czem już była mowa i przez celową politykę handlu zagranicznego. W tym kierunku, poza żądaniem ograniczenia dowozu surowców, stanowiących konkurencję dla naszej produkcji, kładzie Małopolskie Towarzystwo silny nacisk na konsekwentną realizację handlowych obrotów kompensacyjnych. Import nasion oleistych, bawełny i wełny, ryżu, tudzież towarów kolonjalnych, odbywa się przeważnie z krajów, do których wywozimy mało naszych towarów. Jest to przywóz jednostronny, niekompensowany naszym eksportem. Bilans handlowy Polski jest wobec Stanów Zjednoczonych A. P. bierny na kwotę 94 milj. złotych, w stosunku do Argentyny na 15 milj. zł., do Brazylji na 13 milj. zł., Egiptu na 6 milj. zł., Indji Brytyjskich na 22 milj. zł., Indji holenderskich na 6 milj. zł., Afryki centralnej na 7 milj. zł. Niema widoków, abyśmy w przyszłości mogli uzyskać pełną kompensatę handlową w stosunku do tych kontrahentów. Tembardziej narzuca się potrzeba ograniczenia do dopuszczalnego minimum importu surowców z tych krajów. Ograniczone zaś kwoty importowe będą już snadniej mogły być przedmiotem umów kompensacyjnych. Korzystać z kompensacji będzie przemysł polski, wobec trudności eksportu płodów rolnych do krajów, które są same wybitnymi eksporterami rolnymi. Przemysł polski, uzyskując możliwości eksportu kompensacyjnego do krajów zaoceanicznych, winien umożliwić rolnictwu szerszy eksport do Niemiec i Anglji, ale także do Belgji, Holandji, Francji, Włoch i Szwajcarji przez dopuszczenie na podstawie umów kompensacyjnych na nasz rynek w większym niż dotychczas stopniu artykułów przemysłowych, dowożonych z tych krajów.

Zamykając polski rynek przed zbędnym dowozem surowców rolnych i zapewniając rolnictwu możność wywozu nadwyżek produktów w drodze handlu kompensacyjnego, stworzy przyszła polityka gospodarcza podstawy do zapewnienia rolnictwu cen opłacalnych jego produktów, których poziom pragnie normować przez działalność związków produkcyjnych i organizacji zbytu.

Jeżeli wytyczne M. T. R. zawierają żądanie podniesienia poziomu cen produktów rolnych i zapewnienia rolnictwu opłacalności, to nie wchodzi w rachubę próba zrealizowania polityki kartelowej, która nieraz dąży do wysokich cen i wygórowanych zysków bez względu na interes społeczny i sytuację konsumenta. Zasada małych obrotów i niskiej produkcji przy wysokich cenach nie jest żądaniem rolników. Przeciwnie rolnictwo nasze zawsze dążyło i dążyć będzie do rozwinięcia jaknajwyższej produktywności. Wyraz temu dążeniu dają także wytyczne Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w punkcie 3. i 4. rezolucji. Rozbudowa rynku wewnętrznego, powiększenie produkcji rolnej, leżące w interesie Państwa, jest celem rolnictwa. Żądanie cen nie wygórowanych, ale opłacalnych, idzie właśnie po linji najwyższej wytwórczości. Z jednej bowiem strony tylko ceny opłacalne umożliwiają intenzywność produkcji, zatrudnienie w rolnictwie nadmiaru naszej ludności wiejskiej, z drugiej strony dzisiejsze zbyt niskie ceny powodują zanik konsumcji artykułów nietylko przemysłowych, ale i rolnych, doprowadzając liczne warstwy rolnicze a więc bodaj że większość społeczeństwa naszego do głodowego poziomu spożycia. W dzisiejszych stosunkach kryzysowych, przy obecnych niskich cenach płodów rolniczych, są drobni rolnicy, mający przecież pewne minimalne zapotrzebowanie gotówki koniecznej na podatki, obsługę długów, zakupno niezbędnych w gospodarstwie towarów przemysłowych, zmuszeni sprzedawać także tę część własnej produkcji artykułów spożywczych, która normalnie służyć powinna zabezpieczeniu potrzeb konsumcyjnych ich rodziny. Rolnik zatem sprzedaje wszystkie wyhodowane zwierzęta rzeźne, powstrzymując się od konsumcji mięsa, sprzedaje całą produkcję jaj, odtłuszcza w mleczarniach wszystko mleko, rezygnując ze spożycia pełnego mleka, sprzedaje także tę część zboża, która zdawałoby się jest niezbędnie potrzebna dla własnego jego wyżywienia się i przechodzi na konsumcję niemal wyłącznie ziemniaków i najtańszych jarzyn. W ten sposób powstaje zjawisko podaży głodowej ze strony wsi. W czasie kiedy masy ludności rolniczej są niedożywione, nieraz w dosłownem tego słowa znaczeniu głodne, po-

wstają na rynku nadwyżki zboża, nabiału i t. p., których sprzedać nie można, lub których usunięcie z rynku wymaga kosztownej interwencji Państwa. Jeżeli zatem rolnictwo domaga się cen opłacalnych, to nie jest to żądanie kapitalisty pragnącego zysku, ale postulat słuszności, odpowiadający interesom zdrowego rozwoju gospodarczego. Podniesienie cen do poziomu opłacalności umożliwi, przez doprowadzenie na wieś większej ilości gotówki, spożycie przez ludność wiejską znaczniejszej ilości artykułów rolnych i w ten sposób, usuwając podaż głodową, stanie się podnietą do powiększenia produkcji. Ponadto ceny opłacalne będą korzystne dla miast, dla przemysłu i handlu, ponieważ przywrócą wsi zdolność nabywczą odnośnie do produktów przemysłowych i miasto, płacąc nieco drożej za produkta spożywcze, znajdzie ekwiwalent poniesionych wydatków przez uzyskanie bardziej chłonnego rynku zbytu na artykuły przemysłowe i przedmioty handlu. Właściwe postawienie problemu cen w rolnictwie jest warunkiem wzmożenia produkcji, dlatego wytyczne Małopolskiego Towarzystwa, oświadczające się za zapewnieniem cen opłacalnych a równocześnie stawiające postulat zwiększenia produkcji rolniczej, nie popadają ze sobą w sprzeczność, ale przeciwnie hasło produktywizmu stawiają na właściwej i realnej platformie. Żądanie usunięcia zbędnego importu płodów rolnych, żądanie ożywienia życia gospodarczego przez podjęcie robót inwestycyjnych, przez zaniechanie polityki deflacyjnej, idzie po tej samej linji produktywizmu, oraz dąży do wzrostu spożycia, do jaknajpełniejszego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

Planowanie produkcji, w połączeniu z realizacją zasad autarkji i wysokiej produktywności, daje możność rozwiązania najtrudniejszego problemu polityki agrarnej, mianowicie problemu przeludnienia wsi i nadmiernego rozdrobnienia gruntów. Problemu tego nie jest w stanie rozwiązać parcelacja większych obszarów. W rękach większej własności ponad 100 hektarów (schodzimy tutaj poniżej maksimum posiadania przewidzianego ustawą o reformie rolnej) znajduje się nie więcej aniżeli 2 miljony hektarów użytków rolnych, natomiast ilość gospodarstw do 3 ha a więc niewątpliwie nie będących samowystarczalnymi, wynosi półtora miljona. Jeżeli uwzględni się, że w razie parcelacji należałoby obdzielić ziemią robotników i oficjalistów, stale na parcelowanych majątkach zatrudnionych, pozostałoby do podziału pomiędzy ludność, posiadającą karłowe gospodarstwa, około jeden miljon hektarów, co przy półtora miljonach gospodarstw najdrobniejszych nie daje ich upełno-

rolnienia. Ponadto obdzielenie ziemią wszystkich właścicieli karłowych gospodarstw, wymagałoby przesiedlenia rolników do okolic lepiej wyposażonych w wielką własność i przewłaszczenia wszystkich niemal gospodarstw w Polsce a więc stawia zadanie ze względów finansowych i technicznych niewykonalne. Wreszcie, pomijając pytanie, czy całkowite zlikwidowanie wielkiej własności nie przyczyniłoby się do obniżenia poziomu kultury rolnej, należy wziąć pod uwagę, że znaczny roczny naturalny przyrost ludności wiejskiej stwarza przy obecnej swobodzie dzielenia gospodarstw, coraz to nowe karłowe gospodarstwa a więc odnawia wciąż bolączkę, którą miałaby usuwać parcelacja. Wobec tego zatem, że upełnorolnienie drobnej własności jest u nas niewykonalne, należy szukać za innem rozwiązaniem problemu przeludnienia wsi a to daje nam, przy zastrzeżeniu rynku wewnętrznego dla produkcji krajowej, planowanie produkcji, umożliwiające specjalizację. Istnieją całe działy rolnictwa, które wymagają dużego nakładu pracy, czasami i kapitału, natomiast małego areału uprawy. Działami takimi są przykładowo: warzywnictwo, uprawa niektórych nasion, hodowla drobiu, zwierząt futerkowych, jedwabnictwo, produkcja roślin włóknistych w połączeniu z domowem przerobem na płótno. Wymagające już większego obszaru, ale jeszcze niezbyt dużego, natomiast także dużego nakładu pracy jest plantacja buraków cukrowych, cykorji, uprawa tytoniu, hodowla. Otóż przy gospodarstwie planowem, opartem o związki producentów, jest do urzeczywistnienia taki podział produkcji, aby działy, wymagające wielkiego nakładu pracy jak np. warzywnictwo, drobiarstwo, zarezerwowane było w pierwszym rzędzie dla gospodarstw najmniejszych, aby działy, wymagające już większego areału, ale jeszcze także dużego nakładu pracy, zarezerwowane były dla średnich gospodarstw włościańskich, natomiast, aby gospodarstwa duże rozwijały się w kierunku upraw, prowadzonych ekstenzywnie co do nakładu pracy, lub połączonych z przemysłem rolniczym a więc przedewszystkiem w kierunku uprawy zbóż, hodowli owiec a także hodowli zarodowych, wymagających wysokiej wiedzy rolniczej, wreszcie gorzelnictwa i t. p. Ten podział pracy nie mógłby być szematycznie stosowany, należałoby uwzględniać właściwości glebowe, klimatyczne, stosunki komunikacyjne, specjalne uzdolnienia kierowników gospodarstwa. Możnaby jednak obrać pewne linje wytyczne celem zabezpieczenia możliwości życia i pracy mniejszym gospodarstwom a jako środek wykonania zalecałoby się kontraktowanie dostaw przez Związki

producentów, w innych wypadkach persekwowanie stosownej polityki cen a więc np. przyznawanie dodatków do cen zakupu gospodarstwom, stosującym się do pożądanej polityki produkcji. Sądzę, że zastosowanie specjalizacji w planowej produkcji rolnej mogłoby znacznie przyczynić się do zneutralizowania ujemnych skutków zbytniego rozdrobnienia własności w Polsce. Zarazem umiejętne zastosowanie specjalizacji mogłoby znacznie podnieść rolnictwo i doprowadzić produkcję do wysokiego poziomu ilościowego i jakościowego. Słusznie stwierdza Tytus Filipowicz [9]): „Niedomaganiem głównem naszego rolnictwa włościańskiego jest bodaj mniej brak ziemi, niż niska i jednostronna produkcyjność“, przyczem, mówiąc o jednostronności produkcji ma ten autor na myśli zbytne skierowanie rolnictwa w kierunku uprawy zbóż.

Przez zapewnienie cen opłacalnych, o ile możności stabilizowanych, nie podlegających wahaniom spekulacji giełdowej, tudzież przez specjalizację i planowy podział pracy produktywnej, zapewnić można szerokim warstwom rolniczym byt materjalny. Społeczeństwu i Państwu zależeć będzie na tem, aby zapobiec niepożądanym zmianom posiadania, rozbijaniu gospodarstw, coby naruszało raz osiągniętą równowagę. Ponadto będzie odpowiadać interesom społeczeństwa, aby rodziny włościańskie trwale były związane ze swoim warsztatem rolnym, aby związać rody z ziemią, stworzyć związek krwi i ziemi. Na tej drodze powstać może etycznie, kulturalnie i społecznie wysoko wartościowa klasa rolników, która stanowić będzie żywą, zdrową podstawę bytu narodowego, z której odnawiać i uzupełniać się będą inne warstwy społeczne. Ludzie miastowi, rody inteligencji i pracowników miejskich wymierają szybciej, ulegają nieraz degeneracji. Uzupełnienie kadr pracowników miejskich następuje z dołu, ze wsi i między innymi z tego powodu odpowiada istotnemu interesowi Narodu, aby warstwa rolników była moralnie i fizycznie zdrowa, pełna sił. Celem uzyskania związania krwi z ziemią a z drugiej strony zapewnienia miastom dopływu świeżych sił przez imigrację do miast młodszych dzieci, silnie rozmnażających się rodzin włościańskich, należałoby w odniesieniu do rolników uchylić obecne postanowienia kodeksu cywilnego, dotyczące dziedziczenia, swobody przenoszenia własności rolniczej i obciążania jej, tak, aby planowo zbudowana konstrukcja

---

[9]) Tytus Filipowicz: Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa. Warszawa 1935.

gospodarstw wiejskich nie ulegała zbytnim, niepożądanym zmianom. Zwłaszcza chronić należy przed zbytniem rozdrobnieniem i rozbiciem samowystarczalne gospodarstwa włościańskie, chociaż i utrzymanie średniej ziemiańskiej własności wydaje mi się pożądane, starać się, aby gospodarstwa, które wyspecjalizują się w pewnym kierunku produkcji rolnej a więc tworzyć będą zdrową komórkę racjonalnej produkcji, nie ulegały zniekształceniu przez podział w drodze spadku, lub odsprzedaż części majątku. Idea niemieckich zagród dziedzicznych, „Erbhofgüter“, które nie mogą być dowolnie obciążane, nie ulegają egzekucyjnej sprzedaży, nie mogą być dzielone, ani odsprzedawane w dowolne ręce, zasługuje na baczną uwagę i chociaż niepodzielność gospodarstw nie odpowiada naogół zwyczajom wsi polskiej, to jednak należałoby znaleźć normy i środki, zapobiegające szkodliwemu rozbijaniu naszych gospodarstw włościańskich. Zaszczepienie ideji korporatywizmu, upatrującej w własności funkcję społeczną i uznającej nadwłasność Narodu, sprzyjać powinno ograniczeniu wolności dowolnego rozporządzania gospodarstwem.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w swoich „wytycznych“ nie porusza spraw obrotu ziemią. Jest to zrozumiałem, gdyż dopiero z chwilą powstania nowych form organizacyjnych rolnictwa, z chwilą stworzenia ustroju, opartego na komórkach racjonalnej produkcji, realizującego podział pracy i specjalizację i usuwającego dzisiejszą nędzę wsi, narzuci się problem stabilizowania wytworzonego ustroju produkcyjnego i zabezpieczenia go przed rozbijaniem jednostek gospodarczych, swoim obszarem i strukturą, odpowiadających celowi racjonalnej produkcji. Problem dziedziczenia i wogóle obrotu ziemią, pominięty w wytycznych, narzuci się w przyszłości, jako jeden z najważniejszych, wymagających załatwienia po myśli wskazań zasad produktywizmu i dobra Narodu.

Wskazałem w toku wywodów na to, że Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, dążąc do ustalenia programu rolnego, oparło się na zasadach idei korporatywizmu, planowej produkcji i zbytu, produktywizmu i autarkji. Starałem się wyjaśnić i umotywować przesłanki, któremi się Towarzystwo Rolnicze mogło kierować, ustalając ten program. Celowo pominąłem i nie poddałem analizie tych punktów programu, które dotyczą spraw mniej zasadniczych, mających znaczenie środków raczej przejściowych, jak np. sprawę stosunku rolnictwa do przemysłu, polityki monetarnej i t. p. Zależało mi bowiem na tem, aby w ten sposób silniej uwypuklić części programu,

które są podstawowe, które nadają programowi cechy pewnego światopoglądu.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (Oddział we Lwowie) ujęło swoje rezolucje pod tytułem „Wytyczne polityki gospodarczej“, chociaż zatem podeszło do problemu programu gospodarczego od strony rolnictwa i polityki agrarnej, to jednak dało przez to wyraz przekonaniu, że zasady, które winne znaleźć zastosowanie na odcinku agrarnym a więc zasada organizacji, regulowania życia gospodarczego, autarkji i produktywizmu, mają być również uznane i na innych odcinkach życia gospodarczego a więc w handlu i przemyśle, lub w działalności wolnych zawodów. Jeżeli w tej interpretacji „wytycznych“ się nie mylę, to zachodziłoby w istocie wyrażenie światopoglądu rolników, zrzeszonych w Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem a więc przeważającej części rolników, pracujących na obszarze Wschodniej Małopolski.

IGNACY CZUMA

Skarbowość w Konstytucji kwietniowej.

I.

Jeżeli się ma na myśli przedmiot ujęty w prawo, a prawem i to najdonioślejszego kalibru w społeczności państwowej jest przecież Konstytucja, to zawczasu przewidywać należy i korzyści i niedogodności z takiego stanu rzeczy. Korzyści polegają na tem, że rzecz otrzymuje swój pojęciowy kształt i zarys, że się utrwala jako sprawa odmierzona, że zostaje potocznie mówiąc uregulowana, że nabywa pewnego określonego kierunku w jej traktowaniu, że także shołduje sobie fakty w zaznaczonej kolejności i w przewidzianych warunkach. Niedogodności płyną stąd, że prawo przepisuje słowami i zdaniami, że te słowa i zdania poddać się muszą z konieczności rozjaśnieniom i tłumaczeniom, że przez to stają się mniej lub więcej różnoznaczne. Tłumaczeniem i stosowaniem prawa kieruje rozum i dobra, ale niestety także i zła wola lub nieumiejętność.

Dlatego prawo dobre można uczynić w obyczajach gorszem i tak samo prawo niezbyt dobre lub wręcz niedostateczne i nawet szkodliwe, da się wygładzić i uszlachetnić nieco w wykonaniu i rozumieniu.

Każde urządzenie prawne, każdą instytucję prawną przenika jakaś treściwa i zasadnicza idea. Każda też instytucja prawna posiada swoją własną naturę i tą naturą dyktowane cele. I przejdźmy odrazu do naszego tematu. Skarbowość jako urządzenie, jako instytucję pragnęlibyśmy widzieć rządzoną pożytecznemi i słusznemi zasadami, zgodnemi z jej naturą i stosunkami zakreślającemi jej cel. Bo wszak prawda niezaprzeczona, iż będąc żywicielem i rachmistrzem potrzeb zbiorowości (państwo i jego pochodne prawno-publiczne związki), wszystkiemi swemi korzeniami tkwi

i wrasta w glebę dającą jej jedynie i bezustanku soki i siły. A tą jedynie i bezustanku siłodajną glebą to przecież ludność i kraj.

Jeżeli tedy mowa o zasadach skarbowości usprawiedliwionych i rozumnych, to one wypływać muszą najpierw z tego fundamentalnego stosunku kasjera (jakim jest skarb) do czekających na zaspokojenie zadań zbiorowości, a powtóre z układu stosunku jaki panuje między skarbem a możliwościami kraju, powiedzmy jaśniej dla ekonomistów, z warunkami gospodarczemi danego społeczeństwa.

Musimy się tedy przyglądnąć instytucji skarbowości od jej wnętrza, od jej istoty, od jej celów, od jej charakteru, od jej potrzeb. One to, ta istota, te cele, ten charakter, winny być w prawnych formułach uszanowane, i nietylko uszanowane ale możliwie najpełniej zarysowane. Formuła prawna ma rozwinąć i wzbogacić istotę instytucji, zabezpieczyć jej rozwój, ochronić od kalectwa i braków. I nie trzeba zbyt subtelnych dociekań, aby odkryć zasadnicze linje instytucji w ich zdrowym i praktycznym układzie. Właśnie należy kłaść nacisk na to, by urządzenie prawne odpowiadało swojemu wewnętrznemu celowi, by kosztem tego celu nie zaspokajano wymagań czy prestiżowych, czy doktrynalnych.

Użyjmy przykładu plastycznego. Wojskowość stanowi pewien osobny społeczny typ organizacyjny. Jej cel i praca, tak w czasie pokoju jak i wojny, wykazuje do tego stopnia odrębne właściwości, iż bez ich uszanowania, wojskowość nie spełni swojego zadania. I mogą istnieć różne doktryny wojskowe i odchylenia historyczne, kościec jednak w składzie organizacyjnym, w ujęciu hierarchicznem, w przydziale pracy kierowniczej jednostce czy kolegjum musi zasadniczo zawsze być ten sam, musi, jeśli wojskowość ma wypełnić swoją ciężką i tak odpowiedzialną misję.

Podobnież ma się rzecz z innemi typami stosunków — każdy z nich zawiera choćby minimalny wykrój zasad, ale domagających się ich uwzględniania; czy to będzie sprawa prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego, czy polityki zagranicznej, czy cokolwiek innego. W naturze bowiem każdego z tych typów da się odszukać te niezbędne przesłanki ich życia i ich normalnego rozwoju.

Pokuśmy się tedy ułożyć małą ilość ale niewątpliwie słusznych wytycznych skarbowości, tkwiących w jej naturze, uzasadnionych jej celem.

Przyjmijmy trzy takie zasady, a mianowicie: 1) sprawności, 2) rozwagi i 3) gospodarności.

Przez sprawność będziemy rozumieli wszystko to, co zapewnia skarbowości jej sprężystą organizację, prawidłowość i terminowość jej ruchów, co wyklucza przypadkowość, zwłokę, niepunktualność, niepewność jutra i t. p. Przez wymóg rozwagi rozumiemy sprawy, które wydawałoby się stoją w pewnej kontrowersji z zasadą sprawności, a mianowicie dojrzałość pomysłów i działania, głębsze filtrowanie planów, trudność w robieniu nierozważnych eksperymentów i t. p. I wreszcie gospodarność! Skarbowość jest gospodarstwem odrębnego wprawdzie typu, o cechach swoistych, gdyż jej główne i pierwszorzędne zadanie nie jest przedewszystkiem i wyłącznie gospodarcze, ekonomiczne, lecz ogólniejsze, szersze; ale przecież gospodarstwem jest. Co to znaczy? To znaczy, że dobry gospodarz zawsze ma tu pole do rozwinięcia właściwych gospodarstwu cnót, czy będzie ojcem rodziny, czy dyrektorem banku, czy rządcą miasta, czy ministrem skarbu. Różne to gospodarstwa, to prawda, ale przecież gospodarstwa. I da się wyłuskać te pożądane przymioty gospodarności; rozumną oszczędność, odpowiedzialność za grosz przyjmowany i wydawany, unikanie sposobności do marnotrawstwa, rozrzutności, nawet pożytecznych, ale w danych warunkach zbytków i t. d. Dajmy jeszcze tym trzem zasadom jedną szlachetną ale niezbędną oprawę. W poszukiwaniu za terminem, coby nam najzrozumialej i najpiękniej uchwycił nasze życzenie zgódźmy się tymczasowo na to słowo: obywatelskość. Ale obywatelskość jako cnota po obu stronach, i tego rozrządzającego skarbowością i tego, co jej daje siły. Wyraźmy się jaśniej. Kto organizuje zarząd skarbowością, kto ją prowadzi, kto daje prawo o dochodach, o wydatkach, kto ma pieczę nad nią, kontrolując ją, winien mieć dużo tej obywatelskości. Czyż nie jest ona moralnym obowiązkiem ciągłego wglądu i ciągłej równoległości między interesem Skarbu (jak wykładnika potrzeb zbiorowych i ich szanowania oraz dbałości o nie), a interesem nienazwanych a licznych potrzeb i spraw wielkiej masy społecznej? I odwrotnie! Powtarzam i odwrotnie! Wiemy naprzykład, na czem polega obywatelskość płatnika podatku; domyślamy się też z pewnocią dość trafnie, na czem zasadza się obywatelskość prawodawcy skarbowego czy administratora.

Teraz zapytajmy, co daje Konstytucja kwietniowa w zakresie tych trzech wysuniętych przez nas zasad i tego ogólnego, dodatkowego życzenia panowania cnoty obywatelskości w stosunkach między skarbowością a ludnością kraju.

II.

Jest wogóle poważna różnica między polskiem prawem zasadniczem z r. 1921 a prawem z r. 1935. Forpocztą nowego prawa była nowela konstytucyjna z r. 1926. Szczególnie wiele przyniosła ona w zakresie skarbowości. Dlatego zaś, że wyrosła z tego samego środowiska przemian ustrojowych, jakie znalazły swój końcowy wyraz w Konstytucji kwietniowej, możemy traktować w jednej całości nowelę z przed dziewięciu lat i ustawę z kwietnia b. r. W sumie dają one wiele nowego, a gdy aprobujemy tych kilka zarysowanych przezemnie wytycznych, dają także wiele dobrego. Wiele dobrego... pod jednym, ale jakże doniosłym i powiedzmy szczerze, trudnym warunkiem. Tym mianowicie, że nad dobrocią prawa będzie się prowadzić nieustanną, rzetelną i umiejętną pracę w toku jego życia, w procesie kształtowania jego faktów. Że zaś wiele jest elementów tej dobroci, że one w swej wielości i swej złożoności winny się harmonijnie uzupełniać i łączyć, przez to też i zadanie staje się trudniejszem i mozolniejszem.

Konstytucja kwietniowa poświęca dość dużo przepisów skarbowości. Ale umówmy się jeszcze uprzednio co do tego, jakie to wogóle przepisy dotyczą skarbowości. Odpowiem, że wszystko, co ma wpływ oczywisty na powstawanie zjawisk skarbowych, a więc organizacji aparatu skarbowego, zawiązywania i dokonywania się dochodów i wydatków, ich zarządu i kontroli. Przepisem skarbowym będzie prawo o monopolu spirytusowym czy loterji państwowej, prawo o podatku przemysłowym czy opłatach, cłach, prawo o budżecie i kredytach dodatkowych, o emisji takiego to długu państwowego i t. d. Ale będzie też miało oczywisty wpływ w dziedzinie skarbowości prawo o utworzeniu jakiejś nowej instytucji państwowej, o przedsięwzięciu jakichś nowych zadań państwowych, gdyż te nowe działania państwa powiększą nacisk na skarb o pewną ilość środków, wprowadzą zmianę w stosunek i liczbę wydatków i dochodów. Wspominam o tem dlatego, że w nauce skarbowości posiada jeszcze pewne znaczenie pogląd, według którego dziedzina wydatków nie jest problemem skarbowym, lecz raczej ściśle administracyjnym. Lecz cóżbyśmy powiedzieli o gospodarowaniu wogóle, gdybyśmy stracili z oczu jego filozoficzny dualizm, jego wewnętrzną prawdę o wydobywaniu wyników, o dążeniu do wyników drogą procesu ciągłych i wielu proporcyj między wpływem a rozchodem, dochodem a wydatkiem? Każde gospodarowanie posuwa się po

tych dwóch przęsłach. Bez jednego z nich ono niema racji bytu. Do skarbowości należy tedy nietylko prawo o podatku np. gruntowym, ale także prawo o meljoracji gruntów, jeśli tylko ona odbywa się na rachunek środków skarbowych.

Dla utworzenia sobie całości obrazu zjawisk skarbowych, musimy sobie tę całość możliwie w jej pełności uzmysławiać, choć może jej część dla schematu innego, ma inne znaczenie, inne zaklasowanie. Powiadamy zatem, prawo skarbowe, prawo agrarne i t. p., lecz prawo agrarne jest dziedziną skarbową w tym wykroju, w którym środki skarbowe pokrywają przedsięwzięcie, w pewnej zatem większej lub mniejszej skali. Zmysł rzeczywistości nie da się przytem omylić nawet, gdyby podziały i nomenklatury starały się to czynić, gdyż zawsze ludzie pytają się przy każdej nowej próbie włączenia do skarbowości świeżego wydatku, skąd się na to znajdą pieniądze? Przyczem wiadomo, że chodzi o pieniądze skarbowe.

Tę dygresję wprowadzam do rozważań dlatego, by wyjaśnić powód, dla którego wyodrębnienie skarbowości w Konstytucji nie może się ograniczyć do przepisów o budżecie, podatkach i kontroli państwowej. Zresztą Konstytucja kwietniowa zajęła właśnie takie słusznie rozszerzone pojęciowo stanowisko (np. art. 50 p. 3 między innemi zastrzegający, iż „Sejm nie może bez zgody rządu uchwalić ustawy, pociągającej za sobą wydatki ze Skarbu Państwa, dla których niema pokrycia w budżecie“). Ale o tem później. Narazie pragnę wzbudzić dla dobra skarbowości czujność czytających przepisy Konstytucji a zarazem uprzedzić, iż mój przegląd będzie się odbywał w płaszczyźnie nieco rozszerzonej.

Rozpocznijmy zatem rewję artykułów Konstytucji w oświetleniu przyjętych przez nas trzech zasad (sprawność, rozwaga, gospodarność) oraz dodatkowego problemu tej cnoty obywatelskości.

Sprawność! Istotnie, tutaj zrobiony jest poważny wysiłek. Może czytelnicy zauważyli, że w naszej Konstytucji organizacja administracji rządowej jest pozostawiona do wyłącznego regulowania w drodze dekretów Prezydenta, dekretów samodzielnych, bez wsparcia o każdorazowe upoważnienie do wydawania czyli t. zw. pełnomocnictwa. (Organizację administracji rządowej zatem także administracji skarbowej, a w szczególności zakres działania jej organów, określi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej — art. 74). Oznacza to, iż Rząd, odpowiedzialny przedewszystkiem za kierowanie polityką państwową, trzymający w swych rękach aparat administracyjny, ma możność, jeśli zechce, bez oglądania się na długą i może trudną procedurę

parlamentarną, urządzić organizację skarbowej administracji zapomocą dekretu w sposób najbardziej odpowiadający wymaganiom sprężystości, sprawności, taniości i wydajności. Powtarzam, może, jeśli zechce; on tu bowiem jedynie ma władztwo i wpływ.

Sprawność skarbowości zabezpieczają w dalszym ciągu przepisy Konstytucji zarówno do czasu pokoju jak i osobno do czasu wojny się odnoszące. Przedewszystkiem budżet, zatem porządek w wydatkach i dochodach, porządek i upoważnienie prawne. Początek tej sprawności terminów dała nowela konstytucyjna z r. 1926. Prawo kwietniowe ustala czas złożenia preliminarza przez Rząd Izbom na cztery miesiące przed rozpoczęciem nowego okresu budżetowego. Ten czas kraje dalej według normy: 90 dni dla Sejmu, 20 dni dla Senatu, 10 dni dla poprawek Senatu w Sejmie. Terminy te zapadają automatycznie i żadna zwłoka w ogniwach procedury nie tamuje postępu rzeczy. Kto zaniedbał swego czasu, traci głos w procesie. Budżet w każdym razie będzie gotów i za cztery miesiące stanie się prawem, ustawą. Chyba, że zostanie odrzucony w całości, ale i wtedy gospodarka budżetowa toczy się w ramach legalnych, według norm zeszłorocznego budżetu, a Rząd w ciągu dni siedmiu od odrzucenia ma przesłać nowy projekt Izbom. Zasada art. 60 p. 1, iż „Państwo nie może pozostawać bez budżetu“ oznacza wykluczenie zwłoki, przypadkowości, niepewności jutra w dziedzinie legalności wydatkowania i pobierania dochodów przez Państwo. Podobnież zabezpiecza się sprawność budżetu na wypadek rozwiązania Izb; skarbowość toczy wtedy swoje życie według ram zeszłorocznego budżetu.

Wiadomo dalej, iż sprawa kredytów dodatkowych stanowi zawsze trudność w stosowaniu jednolitości zwyczajów i praktyki skarbowej. Jeżeliby się rygoryzowało i np. próbowało wyłączyć absolutnie możliwość otwierania kredytu przez Rząd poza budżetem, jest jasną rzeczą, iż popadłoby się w niedorzeczność. Nawet zazdrosny parlamentaryzm francuski daje tu klapę bezpieczeństwa. Z drugiej strony godzi się słusznie utrwalić zasadniczą jednotorowość upoważnień wydatkowania. Nasz nowy art. 59 Konstytucji szanuje zasadę jednotorowości procedury parlamentarnej, dozwalając jednak w wypadkach „konieczności państwowej“ przedsiębrania wydatku na podstawie uchwały Rady Ministrów z tem, że w ciągu 7 dni rzecz pójdzie do parlamentu po aprobatę.

A teraz dalszy objaw dążenia Konstytucji do zapewnienia zarządowi skarbem potrzebnej sprawności na czas niebezpieczny

i trudny, bo trwania stanu wojennego. Wtedy to Prezydent bez upoważnienia Izb może wydawać dekrety w jakimkolwiek kierunku prawodawstwa, prócz zmiany Konstytucji, może przedłużyć kadencję Izb, może wreszcie wyłonić z Izb skrócony parlament do rozstrzygania spraw będących normalnem prawem legislatywy (art. 79).

Za wyraz tendencji do osiągania sprawności w stosunkach państwowych, a zatem i skarbowych, uważam dalej zmianę stosunku do Śląska. Został on zbliżony w Konstytucji do Macierzy, przez zabezpieczenie ostatniego głosu ustawie państwowej w stosunku do spraw Śląska (art. 81 p. 3). Tyle co do sprawności. Przejdźmy teraz dalej.

III.

Jeżeli prawdą jest, iż szeroko rozbudowany mechanizm skarbowości wymaga stosowania środków usprawniających go i uelastyczniających, to przecież równie ważką jest rzeczą, by proces gospodarki skarbowej opierał się na przesłankach dojrzałości planów, rozwagi w ich podejmowaniu i starannej refleksji. Mam wrażenie, iż nowy system pracy najwyższych organów państwowych daje te warunki rozwagi i dojrzałości. Rozszerzenie praw Senatu, gdyż $^3/_5$-emi dopiero Sejm może jego poprawki unicestwiać (art. 53 p. 2), przeobrażenie jego wewnętrznego profilu składowego i pochodzeniowego czyni z dwóch Izb dwie Izby, gdy odtąd było ich jakby $1^1/_2$, nawet techniczny termin to podkreśla „chromająca dwuizbowość“. Budżet, prawa rodzące nowe dochody, rodzące nowe wydatki podlegać będą wnikliwszemu i rozważniejszemu traktowaniu, gdyż druga Izba wzrosła w swojej ważności i udziale prawodawczym. Do tego dodajmy możliwości veta Prezydenta, praktycznie przenoszącego sprawę conajmniej do następnej sesji zwyczajnej, to znaczy do następnego roku (art. 54). Nie waham się nazwać tego wszystkiego systemem zwłoki, ale ona właśnie wydaje mi się tak tutaj potrzebna, jak gdzieindziej system szybkości i sprężystości. W innym bowiem nastroju, w innem, powiedzmy zmniejszonem poczuciu pewności siebie pracować będzie Sejm, gdy liczyć się musi z powagą i mocą głosu Senatu, a wreszcie obydwie Izby z głosem Prezydenta. Dojrzałość w podejmowaniu kroków, rozwaga, będą, powiedzmy ostrożniej winny być, prostym skutkiem tego systemu.

Nie waham się dalej wciągnąć do tej rubryki także nowego systemu w wyrażaniu votum nieufności Rządowi (art. 29). Właściwie siła obalania gabinetu dotąd mieszcząca się w Sejmie, rozdziela się

i na Sejm i na Senat i na Prezydenta Rzeczypospolitej. Chcę powiedzieć przez to, iż usuwanie Rządu będzie wymagało dużej dozy rozwagi, winno się stać zatem w nowej konstrukcji czynnikiem zmniejszającym szanse dla gry niespokojnych nerwów. To także nie jest bez dodatniego znaczenia w życiu skarbowości.

W starej konstytucji zaciąganie pożyczek, aljenacja majątku państwowego, ustanawianie podatków, opłat, ceł, monopoli, waluty, gwarancyj finansowych — zastrzeżone było ustawie. Konstytucja z kwietnia załatwia mniejwięcej to samo i tak samo (art. 51), gdyż warując dla tych spraw formę aktu ustawodawczego, wyłącza je równocześnie z dekretowania Prezydenckiego w czasie rozwiązania Izb (art. 55). A jednak widzę tu różnicę. Konstytucja marcowa urządzała instytucje nie pod kątem widzenia ich wewnętrznej celowości, lecz szeregowała je kładąc nacisk przedewszystkiem na kompetencję. Gdyby było inaczej, nie zostawionoby w marcu 1921 r. budżetu bez terminów jego legalizowania. Z podatkami, cłami, monetą było podobnie! Chodziło o zastrzeżenie tych zagadnień parlamentowi, ściślej mówiąc Sejmowi. Duch nowej Konstytucji jest innego rodzaju; gdyby celowość instytucji tego wymagała, przerzuconoby prawo rozstrzygania na inną płaszczyznę, ograniczonoby władzę parlamentu, jak uczyniono w szeregu innych wypadków. Lecz natura rozstrzygnięć co do tej materji, jak podatki, pożyczki, aljenacja, cła, waluta, monopole, nadaje się do dojrzałego, rozważnego i powolnego ich rozwiązywania, zatem w drodze procedury parlamentarnej, jako właśnie takiej powolniejszej. Pamiętajmy bowiem jeszcze, że Prezydent może pogrzebać, a co najmniej sparaliżować na dłuższy okres czasu uchwały parlamentarne. W sumie tedy możemy powiedzieć, iż nowa Konstytucja sprzyja tak słusznemu i usprawiedliwionemu postulatowi, jakim jest wymaganie rozwagi i dojrzałości w decydowaniu spraw, w danym wypadku skarbowych.

IV.

Przechodzę do trzeciej zasady.

Konstytucja nie daje nam oczywiście określenia istoty „gospodarności". Gdzie jej szukać? Ekonomja operuje maksymą o największym możliwie wyniku przy najmniejszym możliwie wysiłku. Cenny to drogowskaz i dla skarbowości, bo wszak i ona jest gospodarstwem. Ale skarbowość ma często kryterja odrębne, sobie właściwe, a płynące z założenia, iż ona jest jedną z form

państwowego życia i dla niego zorganizowaną. Życie państwowe zaś waży rzeczy nie podług ich tylko ekonomicznej wartości, ale w rzucie głębszych i zawilszych perspektyw. Prawo zna jeszcze od czasów rzymskich, a życie zna od czasów daleko wcześniejszych filozofję „dobrego ojca rodziny“ (*bonus pater familias*). Szukamy tu prostego, nie sztucznego, nie wyrafinowanego rozumu, który ujmuje naogół trzeźwo i sprawiedliwie rzeczy mierzone troską tego właśnie „dobrego ojca rodziny“, dobrego gospodarza. Sądzę, że na skarbowość można i należy patrzeć także tem okiem.

Jest kilka punktów w Konstytucji, które mojem zdaniem czynią zadość tej potrzebie gospodarności. Najpierw łączę dwa z nich, gdyż wypowiadają jedną myśl wspólną. Przepis, że ustawa ustala corocznie budżet (art. 58) jest zespolony z zapowiedzią, iż parlament nie może bez zgody Rządu uchwalić ustawy, pociągającej za sobą wydatki ze Skarbu Państwa, dla których niema pokrycia w budżecie (art. 50 p. 3). W ten sposób wszystko, co grozi wydatkiem, jest skierowane do łożyska budżetu, który będzie wielką masą rachunków do przyjęcia i do retuszów. Budżet zatem staje się nietylko okazją do długich rozważań, lecz także próbą oceniania w całości zdolności wydatkowej państwa na dany czas. Że zaś strona wydatkowa powiększa się także poza budżetem, przez uchwalane ustawy, to podstawienie skarbowego sita w formie uprzedniej aprobaty Rządu, uzupełnia sens i wartość prawa o ustalaniu budżetu w drodze ustawy. Wewnętrzna i organiczna łączność tych dwóch spraw uderza w oczy nietyle z przyczyn prawniczego np. pokrewieństwa, ile właśnie przez wzgląd na zwyczajną i dostępną każdemu przezorność dobrego gospodarza. Podzielmy te dwie rzeczy, a zobaczymy nonsens gospodarczy. Budżet się buduje i ustala z zamiarami skierowanemi ku jego saldo, szuka się jego wyrównania, a bocznym torem ciągną wydatki wywoływane swobodnie uchwalanemi ustawami z dziedzin, nie bezpośrednio skarbowych. A teraz szukajmy klucza do tej kwestji. Inicjatywa budżetu należy według art. 50 tylko do Rządu. Czy to jest nowość? Formalnie tak, faktycznie nie! Wszędzie, nawet w Stanach Zjedn. A. P. tak jest i inaczej być nie może, choć do r. 1921 Stany ten paradoks i nonsens formalnie uznawały, faktycznie go lekceważąc. Chodzi znowu o doktryneryzm konstytucyjny, o budowę instytucyj nie według rozsądnego i naturalnego ich przeznaczenia, lecz dla dogodzenia dumie tego lub innego ustrojowego czynnika. Wiemy o który chodziło! Tylko Rząd jak wiadomo może faktycznie inicjować budżet, jeśli zaś tak, to i formalnie w to prawo

i obowiązek należy go wyposażyć. Widzę w tem zwycięstwo prostego rozsądku gospodarczego i tak oceniam art. 50, którego przedtem nie było, choć jak zaznaczam i życie musiało mu faktycznie robić miejsce od początku zmartwychwstania Rzeczypospolitej.

A teraz ta piękna zdobycz rozumu gospodarczego zawarta w art. 59 p. 1. Wydatki niezaprojektowane w budżecie nie mogą być uchwalone, a zaprojektowane nie mogą być podwyższone bez zgody Rządu. Ideę tę stworzyli i wypróbowali Anglicy, którzy przecież w ludzkim sposobie pojmowania doskonałości, są zdaje się w dziedzinie skarbowej historycznie nieprześcignięci. I to oni właśnie, kolebka najrozsądniejszego i najtrwalszego parlamentaryzmu, taki hamulec parlamentowi, a raczej on sam sobie regulaminem zwykłym nałożył. Gospodaruje bezpośrednio Rząd, to jest kasjer i poborca, to jest rachmistrz i za rachmistrzostwo odpowiedzialny bezpośrednio i w kilku kierunkach (odpowiedzialność przed Prezydentem, przed parlamentem, przed Trybunałem Stanu, przed opinją wreszcie publiczności). Niech on zdecyduje, czy proponowane w parlamencie podniesienie wydatku, już ustalonego przedtem w niższej skali, da się ścierpieć, czy zrobienie miejsca dla nowego wydatku, nie branego pod uwagę przy zamykaniu liczb projektu budżetu, da się uskutecznić bez obaw o całość.

Można jeszcze jeden ślad dbałości o stronę gospodarczą znaleźć w budżetowych przepisach. I tak, w razie gdy Sejm odrzuci projekt budżetu w całości, ma się gospodarować według zeszłorocznego budżetu, lecz te normy zeszłoroczne nie mogą być wyższe od zaprojektowanych w budżecie odrzuconym (art. 60 p. 3). Odrzucono projekt a przecież jego cyfry powściągają, jeśli są niższe, cyfry zeszłoroczne, gdy te są wyższe. Ja nie będę poruszał politycznej strony problemu odrzucenia, gdyż to wymaga osobnego wywodu, wskazuję jedynie na ten charakterystyczny szczegół, który w moim rozumieniu dowodzi usiłowań Konstytucji, by w wirze możliwych starć politycznych nie ucierpiała istota rzeczy t. j. w danym wypadku interes skarbowości, pojmowany tak a nie inaczej przez przeciętnie rozumnego i o dobrej woli gospodarza.

Pozostaje jeszcze sprawa kontroli, jako także pierwszorzędny wymóg porządnej gospodarki. Wskażę tedy znowu na ciekawy objaw zmieszania spraw, dyktowanych rozsądkiem dbałego gospodarza ze sprawami tego, co się nazywa prestiżem i tego, co się nazywa doktryną. Jak wiemy t. zw. związki prawno-publiczne najrozmaitszego rodzaju stanowią wspólnie szeroki wykrój życia pub-

licznego, zwanego życiem samorządowem. U podstaw życia samorządowego leży zaś słuszna myśl pewnej odrębności od systemu zarządu ściśle państwowego, i pewna także słuszna myśl, ich określonej swobody ruchów, waham się przed użyciem słowa „wolności". Wskazuje się jednak na to, że życie samorządowe dawało, czy daje powód do przypuszczeń, iż przeciwstawia się zarządowi, jakkolwiek go nazwiemy centralnemu, rządowemu czy ściśle państwowemu. Pominiemy szersze rozpatrywanie tego pytania, stwierdzając jedynie, że, czy rządowy czy samorządowy system nie są całkowitą oddzielnością, lecz tylko innem światłem jednego życia publicznego. Wspólna to praca nad zadaniami społeczności, przykrawanej czy terytorjalnie czy zawodowo, zadaniami zawsze kosztującemi mniej lub więcej pieniędzy, a kiedy tak, to i ofiary ze strony społeczeństwa. Czy to jest tedy samorządowe zadanie i administracja, czy rządowe, zawsze istotne wskaźniki o porządku gospodarowania pozostają te same. Między niemi też sprawa kontroli. Nie wiem, czy obawiano się zbytniego ujednolicenia, czy próbowano ratować prawo samorządu do większej swobody ruchów, czy wierzono w to, że sama ludność administrująca nie potrzebuje zbytku kontroli — dość, że rozciągnięcie nadzoru Najwyższej Izby Kontroli na związki prawno-publiczne, ściślej skarbowość samorządową, nie postawiono stanowczo i wyraźnie, jak tego znowuż ten prosty zmysł gospodarczy wymagał i wymaga. Dopiero Konstytucja kwietniowa rozciągnęła zdecydowanie pracę Najwyższej Izby Kontroli na całe życie publiczne w jego przejawach gospodarczych i finansowych.

Pozatem pozostały rzecz prosta normy o Kontroli, przedtem już w Konstytucji marcowej wprowadzone, teraz więcej uporządkowane, więcej zracjonalizowane, jak np. sprawa stanowiska i odpowiedzialności kierownictwa Najwyższej Izby Kontroli. A zatem kontrola parlamentarna, prawo interpelowania Rządu, zgoda na ratyfikację umów celnych obciążających stale Skarb lub sprowadzających nowe ciężary na obywateli (art. 52), kontrola nad długami, zamknięcie rachunków i udzielanie absolutorjum, Najw. Trybunał Administracyjny.

V.

Bodaj, że to byłoby wszystko, co mogę w krótkiem ujęciu powiedzieć o stanowisku Konstytucji w zakresie jej usiłowań położenia dobrych i mocnych podstaw pod sprawną, rozważną i dojrzałą oraz owianą duchem rozumnej gospodarności skarbowość polską.

Pozostaje mi jeszcze zatem tylko rozwinąć w paru zdaniach myśl, którą już podniosłem na wstępie tych rozważań. Powiedziałem mianowicie, że te kierownicze zasady skarbowości (sprawność, rozwaga, gospodarność) winna spajać cnota obywatelska. Tylko tymczasowo użyłem tego terminu. Na jaki go teraz zamienić?

Nie szukajmy innego pojęcia, a zastanówmy się raczej nad tem, o co tu chodzi?

Skarbowość reprezentuje dobro powszechne. Ofiary łożone na jej rzecz są ofiarami dóbr partykularnych, powiedzmy indywidualnych na rzecz dobra zbiorowego. Takie ofiary, jakich wymaga dobro powszechne, ale takich ofiar wymaga dobro powszechne, na jakie pozwala stan tych indywidualnych dóbr. Mamy tu zatem głębszy moralny stosunek między zbiorowością i jednostką w profilu z jednej strony materjalnych potrzeb skarbu, z drugiej materjalnych ofiar ludności. Rzecz bardzo subtelna i moralnie bardzo delikatna. Wytwarza też wzajemne moralne obowiązki — najpierw uznania tytułu do bytu i rozwoju tych obydwóch światów, zbiorowego i indywidualnego, a potem pilnowania wzajemnych z tego stosunku rodzących się roszczeń. Ten stosunek nie jest łatwy do uchwycenia w jego prawidłowym a konkretnym kształcie. Cóż łatwiejszego, jak przecenić jeden z tych dwóch biegunów, jak doprowadzić do tendencji wchłaniania zbiorowości przez indywiduum, lub odwrotnie, indywiduum przez zbiorowość.

Nie waham się powiedzieć, iż Konstytucja kwietniowa w tych przepisach, jakie ugrupowaliśmy ze względu na ich stosunek do naszych trzech zasad, wywiązała się ze swego zadania zadowalająco. Bo cóż to znaczy, by skarbowość pozostała sprawną i sprężystą, by jej przebieg, jej życie budowano na podstawach rozwagi i dojrzałości, by ona była rządzoną, sprawowaną przez gospodarne myślenie i działanie? Wydaje mi się, że jeśli otrzymamy zadowalającą odpowiedź prawną w konstrukcjach Konstytucji na te niepokojące słusznie i ważne pytania, to otrzymamy także równocześnie właściwą syntezę moralną tych spraw. Że mianowicie skarb ma mieć żwawą i terminową służbę, że jednak i jego interes i interes tych, którzy służbę płacą i utrzymują, wymaga rozwagi i rzetelności, porządku i gospodarności w jej toku.

Taką odpowiedź o moralnym stosunku zbiorowości do jednostki odczytuję z przepisów Konstytucji kwietniowej w tej ich liczbie, któreśmy rozpatrywali.

Ale my mamy potwierdzenie słuszności tego naszego wniosku w pierwszych dziesięciu artykułach, o przyjętej i znanej już nazwie konstytucyjnego dekalogu. W nim znajdujemy przewodnią, filozoficzną przesłankę poznanych już przez nas i przetrawionych przepisów o skarbowości.

Nasza zorganizowana zbiorowość, nasze Państwo polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli (art. 1 p. 1). Wspólne dobro wymaga wspólnej pielęgnacji, także pieniężnej, także materjalnej. Życie zbiorowości płynie w ramach państwa i w oparciu się o nie (art. 4 p. 1). Budowa państwowa — publiczne życie służy zatem jako oparcie dla wszechstronnego życia społecznego. To życie społeczne ma mieć swobodny rozwój, jeśli jednak trzeba zbiorowość da mu kierunek, unormuje jego warunki (art. 4 p. 2). Jeśli trzeba t. zn. jeśli tego wymaga dobro powszechne. Bo wszak jest prawdą zrozumiałą dla każdego, iż twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego (art. 5 p. 1). To bowiem, co wyrośnie z wysiłku, z charakteru, z rzetelności jednostki, co jest poprostu jej wartością, to tylko można przetopić i sprzęgnąć w zbiorowy wysiłek, w zbiorową wartość. I wreszcie art. 6. Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków. Proste i jasne!

To jest cała filozofja Konstytucji w zakresie podwalin naszej sprawy, sprawy skarbowości, sprawy wyprowadzenia linji granicznej między interesem zbiorowości i jednostki, lub inaczej między państwem a społeczeństwem.

Poprzestańmy na tych uwagach. Godzi się jednak ponownie podkreślić, iż prawo, tak bez przesady mówiąc wystarczająco skrojone w swoich zasadniczych ujęciach Konstytucji jest zaledwie pięknym i szlachetnym początkiem. Rumieniec życia otrzyma dopiero w wykonaniu, w stosowaniu. Jeżeli trzeba było dość czasu i wysiłku i wyjątkowo sprzyjających okoliczności dla powstania Konstytucji, to ileż dobrej woli, wysiłku i rozumu i czasu wypadnie tracić na prawa stosowanie i ożywienie.

EDWIN HAUSWALD

Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech.

Pod popularną choć niepoprawną nazwą bezrobocia omawia się od wielu lat poważne zagadnienie niedostatku zarobków, obok ogólniejszego zjawiska braku środków utrzymania. Pierwsze zjawisko ogarnia robotników i pracowników umysłowych, drugie także miljony osób, pozbawionych możności utrzymania się przy życiu.

Sprawa bezzarobkowości nie jest właściwie czemś nowem, bo niedostatek zarobków lub innych środków utrzymania istniał już od wieków. Za czasów A. Smitha wiedziano już, że w ówczesnej Anglji $^{1}/_{10}$ część ludności cierpiała niedostatek i zdana była na łaskę ludzi dobroczynnych.

Niedokładne oznaczenie danego splotu zjawisk pociąga za sobą zgubne skutki, zwłaszcza, gdy działalność ochronną ujęto w przepisy prawne. Dlatego powinno się dokładniej odróżniać różne grupy ogólnego zjawiska, mianowicie *a*) brak zatrudnienia, *b*) brak lub niedostatek zarobków, *c*) niemożność zarabiania z powodu wieku lub choroby i *d*) niedostatek środków utrzymania.

W Niemczech zauważono te różnice i dlatego mówi się tam oddzielnie o ubezpieczeniu od braku pracy (Arbeitslosen-Versicherung), o opiece nad osobami pozbawionemi dostatecznego dochodu (Erwerbslosen-Fürsorge) oraz o akcji dobroczynnej pod nazwą „Wohlfahrtspflege".

Dla przykładu przytoczę, jak się te grupy przedstawiały ilościowo w sierpniu 1935 roku, przy ogólnej liczbie 1,700.000 osób pozbawionych środków utrzymania:

Oto	1. zasiłki z ubezpieczenia otrzymuje .	232	tys. osób
	2. „ z funduszów kryzysowych (Krisenfürsorge) . . .	647	„ „
	3. zapomogi dobroczynne (Wohlfahrt)	362	„ „
	4. bez pomocy pozostawało . .	465	„ „
	Razem .	1706	tys. osób

Niedostatek zarobków stał się piekącym dopiero w parę lat po wojnie europejskiej, która wywołała zrazu gwałtowne zwiększenie tempa produkcji dla odrobienia tego, co wojna zniszczyła a równocześnie obciążyła gospodarstwo społeczne całej Europy olbrzymim ciężarem *powojennego socjalizmu*.

Bezzarobkowość objawiła się w Niemczech w kilka lat po zakończeniu zgubnej dla nich wojny mimo, że ogólna liczba osób zatrudnionych była wtedy wyższą niż przed wojną.

Trudności zaradzenia brakowi zarobków zaostrzyły się przez następujące warunki:

a) dawniej wolno było płacić za pracę także w naturze; obecnie żąda się zawsze *zapłaty w gotówce*.

b) *stawki płac* powinno się było po wojnie obniżyć; tymczasem zostały one wszędzie *podwyższone*;

c) do tego przybyło dalsze *podwyższenie kosztów pracy* o mniej więcej 15% ogólnej sumy przez kosztowne ubezpieczenia robotnicze,

d) podczas gdy dawniej wielu ludzi zadowalało się *zarobkiem sezonowym i przygodnym*, to obecnie oczekuje się *trwałego zatrudnienia* w ciągu szeregu lat.

e) z powodu postępów techniki wzrosła ilość *zajęć fizycznie lekkich*, skutkiem czego pojawiła się w niezwykłej mierze *konkurencja kobiet*.

f) Utrudnienie emigracji z Europy należy również do zjawisk szkodliwych,

g) z powodu życia nad stan w całym prawie świecie nastąpił znany spadek dochodów i cen znany jako *kryzys*, który obniżył wolne fundusze obrotowe tak, że przy sztywności taryf płac niemożliwem stało się utrzymanie pełnej liczby robotników.

Tylko przy silnem *obniżeniu płac dziennych* możnaby było zapobiec masowemu oddalaniu urzędników i robotników.

Liczby osób pozbawionych zarobku rosły w Niemczech od kilkunastu lat do chwilowego maximum 5,000.000 w r. 1930, 6,300.000

w r. 1932, poczem pod wpływem forsownej akcji na całym froncie spadły w r. 1935 o 4.5 miljona na 1,800.000 osób.

Do osiągnięcia tego wyniku w okresie ogólnego kryzysu trzeba było użyć prócz ulg podatkowych, obniżki płac i ogromnych robót publicznych także radykalnych zmian w przepisach o zasiłkach dla bezzarobkowych i w ustawach socjalnych przemysłu i t. d.

Od czasu ukończenia wielkiej wojny zaczęli Niemcy wszechstronną i wytężoną pracę około podniesienia bytu narodu i podtrzymania jego stopy życiowej. Do tego zastosowano metody racjonalizacji, o których już przed kilku laty mówiłem i corazto szersze wprowadzanie postępów technicznych. Wiara w racjonalizację organiczną i techniczną stała się tam powszechną. Od roku 1921 działa tam „Kuratorjum dla spraw gospodarczych" (Reichskuratorium für Wirtschaftlichkeit, R. K. W.) odpowiadające w pewnym stopniu naszemu „Instytutowi Naukowej Organizacji".

Rola techniki w odbudowie gospodarstwa była niewątpliwie poważna, a wpływ ducha technicznego odbił się pośrednio na wielkim ruchu narodowym ostatnich kilkunastu lat. I tak zasadniczy program partji narodowo-socjalistycznej opracował inżynier Gottfried Feder, projekt budowy wielkich dróg automobilowych wyszedł z kół inżynierów, zasada jednokierunkowego łączenia różnych rzeczy (Gleichschaltung) wziętą była z elektrotechniki.

Zasady planowej gospodarki (Planwirtschaft) i racjonalnej organizacji zakładów, urzędów i t. p. pochodziły również z dziedziny techniki przemysłowej.

Podobnież i zwrot o nakręcaniu konjunktury (Ankurbelung) pochodzi z kół technicznych.

Technice postawiono tam olbrzymie zadania, z których jedno już rozwiązano, mianowicie ulepszenie uprawy roli celem zwiększenia jej wydajności rocznej na hektar. Akcja ta udała się w zupełności, skutkiem czego konieczny przedtem import żywności zmniejszył się już o 1 miljard marek rocznie.

Obecnie starają się technicy o wynalezienie krajowych surogatów w miejsce sprowadzanych dotąd surowców, a to:

włókien	za 570	miljonów	marek	rocznie
olejów mineralnych	„ 230	„	„	„
rud i metali	„ 130	„	„	„

W związku z temi pracami powstały pytania, czy technika zdolną jest do samodzielnego rozwoju, bez hamowania swego rozmachu przez ciasnotę pieniężną?

Czy hamulec złotej waluty jest w danych warunkach potrzebny i użyteczny? Czy będzie go można stopniowo zluźniać, bez krzywdy dla miljonów ludzi składających swe oszczędności w kasach i dla przyszłości systemu ubezpieczeń społecznych?

Na te pytania będziemy później szukali odpowiedzi. W każdym razie zależność techniki przemysłowej od środków finansowych istnieje, z drugiej zaś strony ilość środków obrotowych zależy znowu od stanu i rozwoju techniki. Przykładami tego związku są koleje, elektrownie, drogi, automobile i wiele innych.

Sposoby zaradcze na brak możliwości zarobkowych i jego następstwa wyliczymy krótko:

1. Obniżka stawek płac robotniczych i urzędniczych o 20%, konieczna w celu utrzymania danej liczby osób w życiu gospodarczem.

2. Rozciąganie sposobności zarobkowych (Strecken) na dłuższe okresy przy pozaustawowem skróceniu tygodnia pracy np. z 48 godzin na 32 lub 24 godziny.

3. Równomierne rozłożenie zajęć na większą liczbę osób, zwykle łącznie z redukcją płac i godzin zajęcia w tygodniu.

4. Podtrzymywanie wielkich robót inwestycyjnych, publicznych i prywatnych oraz budownictwa.

5. Zaciąganie pożyczek zagranicznych na różne cele. W Niemczech pożyczono z zagranicy około 14 miljardów marek złotych.

Pokazało się jednak, że tych długów nie można od kilku lat spłacać.

6. Wewnętrzna kolonizacja. Zdobywanie nowych terenów na piaskach, torfowiskach i wybrzeżach morskich natrafia jednak na wielkie trudności. Niektóre meljoracje nadmorskie będą wymagały około 100 lat, zanim się tereny nadadzą do użytku.

Ustawa o dobrach dziedzicznych (Erbhofgesetz) nawiązuje do dawnych niemieckich obyczajów (podobnie jak w Anglji) i tworzy dobra średniej wielkości, które dziedziczy zawsze najstarszy syn; dóbr takich nie wolno ani dzielić ani sprzedać. Ustawa ta krzywdzi młodsze rodzeństwo i w pewnym stopniu zmniejszy przyrost ludności wiejskiej.

Trzyletni plan wielkich robót technicznych przedstawia się następująco. Przekracza on ramy dawniejszych prób, które wydatki roczne na takie cele ograniczały zwykle do 300 miljonów. Zestawienie tych robót obudziło zaraz obawę, że przedsiębiorstwa te spowodują wkrótce rozbicie waluty markowej, co się też stało.

Oprócz normalnych zamówień, wydawanych corocznie przez wszystkie działy administracji państwa i samorządów, jakoteż zakłady, będące w posiadaniu ciał publicznych, przeznaczano już od wielu lat dodatkowe fundusze na ważniejsze roboty publiczne. W nowym planie rozszerzono zakres projektowanych robót i zamówień prawie na wszystkie działy gospodarki publicznej i prywatnej, stawiając na czele zamówienia, mające wzmocnić produkcję i ulepszyć jej środki, następnie ulepszenia rolnicze, komunikacyjne i t. d.

Już w roku 1932 przeznaczono na takie cele 347 milj. M. Plan zaś na lata 1933 do 1935 obejmuje:

1. Na naprawę starych domów około	900 milj.
2. Na budowę własnych domów (Eigenheime) i nowych kolonij podmiejskich (Randsiedlung)	170 „
3. Na meljoracje rolne i nowe kolonje rolnicze . .	300 „
4. Na regulację rzek i drogi wodne (dodatkowo) . .	160 „
5. Na różne urządzenia inżynierskie	260 „
6. Na urządzenia komunikacyjne, jak koleje i inne urządzenia transportowe do zaopatrzenia w paliwo, żywność i t. d.	1055 „
7. Na budowę nowych i przebudowę starych dróg .	210 „
8. Na różne urządzenia i środki techniczne . . .	439 „
9. Na budowę nowych dróg automobilowych, zwanych „kolejami autowemi“ (Autobahnen)	2000 „
Razem . .	5494 milj.

Do tego trzeba doliczyć wydatki normalnych budżetów i kwoty przeznaczone na ponowne uzbrojenie wielkiej armji, marynarki i floty powietrznej, któreto sumy nie są nam znane.

Oczywiście powyższego programu nie miano wykonać w jednym roku, lecz w ciągu 3 do 5 lat.

Ale nawet z takiem rozłożeniem wydatków program uważać było można za zbyt wielki i kosztowny. Zwłaszcza wątpliwą wydawała się potrzeba zbytkownych co do rozmiarów i wyposażenia kolei automobilowych (o szerokości 23 metrów), tem bardziej, że

nowe te drogi prowadzić się ma wszędzie wzdłuż istniejących już tras kolejowych, skutkiem czego korzyści, jakie dawać będą nowe drogi, okażą się zwykle stratą na objętości dochodów kolei państwowych.

Natomiast mniejsze ulepszenia drogowe, robione obecnie w całym kraju w postaci objazdów około starych miasteczek z ciasnemi ulicami, prostowania źle poprowadzonych tras i t. d. uważać należy za zabiegi doskonałe i godne naśladowania.

Przypuszczalnie roczne wydatki na powyższe roboty nie przekraczały 1/3 części wykazanej sumy a były już i w tej zredukowanej sumie za ciężkie do zniesienia.

Największą pozycję stanowią, jak wspomniano, nowe drogi automobilowe, tworzące silną konkurencję dla kolei państwowych. Mojem zdaniem kraj jest za mały, by potrzeba dróg do szybkiej jazdy była istotną a na razie ma też za słaby ruch obcych.

Jeżeli więc wielkie to przedsiębiorstwo ma jakieś uzasadnienie, to trzeba go szukać w użyteczności wojennej do szybkiego przerzucania wojsk i materjałów z jednej granicy na drugą stronę.

Do robót zapomogowych należą jeszcze coroczne wydatki różnych ministerstw i zakładów państwowych, jak np. ministerstwa wojny na uzbrojenie i wyposażenie odzieżowe nowej armji przymusowej, kolei państwowych na lokomotywy, wagony, szyny i stacje, na dalszy rozwój lotnictwa i t. d.

Wobec nakreślonego tu programu zamówień nasuwa się pytanie: skąd wziąć pieniądze i kredyty na wykonanie planowanych na tak wielką skalę robót?

Pierwszym środkiem jest oczywiście zaciąganie nowych pożyczek krajowych i zagranicznych. Niedawno pożyczył rząd w bankach i kasach oszczędności 1000 milj. marek.

Drugim środkiem jest inflacja kredytowa.

Istotnie zaczęto łatwiej wydawać kredyty wekslowe na powyższe cele, potem postanowiono przedłużać terminy płatności weksli na 6 lub więcej miesięcy.

Wydano też bony podatkowe, bony pracy i t. p. Pewne sumy przyniosła t. zw. dobrowolna ofiara na pracę (Arbeitsspende).

Walutę trzymano wysoko za pomocą przymusowej gospodarki dewizowej i hamowania importu.

Ale ustawicznie rosnące zapotrzebowanie wielkich sum na sprowadzanie z zagranicy różnych surowców, między innymi

także do celów uzbrojenia, wyczerpało wkrótce nadwyżki dewiz i złota, tak że pokrycie waluty spadło z 25% do $2^1/_2$%.

Zawieszono więc przepis o minimalnem pokryciu 3,8-miljardowego obiegu not bankowych złotem, a równocześnie spróbowano mieszanego fundowania waluty przez nałożenie nowego podatku od majątków realnych w postaci hipoteki państwa, płatnej przez obywateli w ciągu 10 lat.

Opierając się na tym nowym dopływie majątku postanowiono wydawać do 2 i 1/2 krotnej wysokości weksle, które Bank Rzeszy miał honorować gotówką i czekami. W sierpniu 1935 r. obieg not bankowych wynosił już 6 miljardów marek, obieg weksli 4 miljardy marek.

Mimo znakomitej techniki bankowej i walutowej złe następstwa rozwodnienia obiegu nie dały na siebie długo czekać, bo trzeba było wkrótce ogłosić rodzaj moratorjum i wstrzymać spłatę długów i innych należności obcych, co znowu spowodowało zupełne zamknięcie kredytów z zagranicy.

Wtedyto wprowadzono parę nowych wynalazków, jak np. Effektensperrmark, Notensperrmark, Registermark, Warenmark. Czeki na marki podróżne można kupować po cenie zniżonej n. p. 1·40 zł. za markę, zamiast 2·12 i to w ilości 50 marek na osobę i dzień. Wolne noty markowe sprzedaje się u nas po 1 zł. 55 gr. Pretensje do kont zamkniętych mają u nas mało wartości.

Tylko marki eksportowe trzymano sztucznie na pełnym kursie, chociaż to właśnie utrudnia wszelki eksport. Robiono to w taki sposób, że np. książek niemieckich nie wolno było spłacać markami kupionemi u nas po 1·50 zł., lecz eksporter musiał dostarczyć bankowi niemieckiemu przepisaną ilość złotych po kursie 2·12 zł.

W ostatnich czasach stan taki okazał się nie do utrzymania i ostatecznie zgodzono się na obniżenie nominalnej ceny książek niemieckich o 25%, co zastępuje dewaluację marki na poziom około 1·60 zł.

Zajmujące są różne manipulacje finansowe i handlowe stosowane w Niemczech od paru lat.

1. Wstrzymanie spłaty długów publicznych a nawet należności prywatnych zagranicę.

2. Wstrzymanie zapłat za kupione towary, kapitały i t. p. czyli zamrożenie tych kwot, przeznaczonych tylko do stopniowego wyrównania przez „clearing“.

3. Przymusowa gospodarka dewizowa (Devisensperre), będąca może trochę w związku z polityką antysemicką, różne odmiany marek zamkniętych (Sperrmark).

4. Zagranica może odbierać swe należności tylko przez kupowanie towarów niemieckich lub przez konsumcję swych funduszów w Niemczech.

5. Inflacja kredytów wekslowych i długoterminowych, tak co do wielkości kwot jak i okresów czasu.

6. Zawieszenie przepisów o pokryciu waluty złotem.

7. Rozszerzenie podstawy majątkowej dla obiegu not bankowych przez nałożenie hipoteki państwowej na majątki.

8. Oryginalny zabieg w dziale bezzarobkowych zastosowano przed dwoma laty w Bawarji, niewiadomo czy w drodze ustawowej czyteż administracyjnie, w ten sposób, że kazano różnym ziemianom zatrudnić i wyżywić np. po 20 osób pozbawionych zarobku, za teoretycznem odszkodowaniem po 20 marek za osobę i miesiąc. Sposób ten nie jest tak dziwnym, jakby się zrazu wydawało, bo wysyłanie na wieś osób, pozbawionych środków do życia, umożliwia stosunkowo tanie utrzymanie tych osób, przypuszczalnie nakładem zaledwie 1/4 tego, co w mieście a równocześnie zwiększa poważnie konsumcję płodów rolniczych na miejscu, których poprzednio nie można było sprzedać.

9. Do wpływów i środków pośrednich, oddziaływujących umysłowo i uczuciowo na całą prawie ludność, należą liczne zarządzenia i zabiegi ruchu narodowo-społecznego (skrót: N S), posiadającego od roku 1933 także prawie wszystkie urzędy w swym ręku.

Rząd niemiecki, działający razem z partją N S, rozpoczął energiczną akcję w kierunku zmniejszenia bezrobocia i osiągnął na tem polu poważne wyniki, co prawda kosztem nadmiernego wytężenia zasobów finansowych państwa, samorządów i osób prywatnych oraz usunięcia ze stanowisk pracy prawie całej ludności żydowskiej. Niemiecki narodowy socjalizm zaczął się pierwotnie rozwijać jako ruch czysto narodowy, poparty przez liczne grono dawnych żołnierzy. Wkrótce jednak musiał się starać o pozyskanie głosów socjalistycznych i dlatego stał się kombinacją zasad nacjonalnych i socjalistycznych.

Podobne kompromisy są w polityce praktycznej rzeczą znaną i wypróbowaną. Przed kilku miesiącami, mówiąc o znaczeniu techniki maszynowej w życiu gospodarczem wprowadziłem nawet

twierdzenie o przebiegach mieszanych, podnosząc, że w życiu gospodarczem niema prawie zjawisk oddzielnych, gdyż zwykle występują mieszaniny zjawisk.

W czasie wyborów trzeba było zwalczać agitację socjalistyczną równą bronią i dlatego zdecydowano się na połączenie dążeń i metod obu kierunków w stronnictwie narodowo-socjalistycznem. Odcień socjalizmu jest tu jednak odmienny, niż w ruchu robotniczym.

Oto socjalizm robotniczy zważał przedewszystkiem na interesy warstw robotniczych i dążył do opanowania przemysłu, kolejnictwa i t. d. przez robotników; propagował hasła i metody walki klasowej przeciw reszcie społeczeństwa, dążył też wytrwale do podkopywania i rozbijania dawniejszych urządzeń mieszczańskich a nawet i demokratycznych, stosując groźne strajki, trudne do utrzymania taryfy zbiorowe, kosztowne i zbytkowne ubezpieczenia, terror przy wyborach, wybujałą demagogję w parlamencie i t. p. środki. Ruch N S poszedł tu odmiennemi drogami, o czem będzie mowa później.

Jakie oparcie ma ruch N S w narodzie niemieckim? Niewątpliwie wcale silne. Przy ostatnich wyborach miał za sobą wieś, ziemian, inteligencję miejską, przemysłowców, kupców, rzemieślników, wiele kobiet i znaczną część dorastającej młodzieży; razem ponad 50% głosów.

Narodowy socjalizm trzyma się władzy silnie i bezwzględnie, starając się odebrać swym przeciwnikom możność działania; gra też na niskich instynktach nienawiści przeciw żydom i innorodowcom, używa autoreklamy i propagandy w wielkim stylu, aby opanować sposoby myślenia i mówienia młodzieży, włościan i robotników, ale równocześnie działa energicznie w duchu swych wskazań programowych na rzecz dobrobytu i trwałego rozkwitu narodu i tak zwanej rasy niemieckiej.

Używa wszędzie nadmiernie bogatej szaty haseł i słów, tworząc własną frazeologję, w której wiele rzeczy jest ideowej lub moralnej natury.

Frazeologja N S.

Celem wszelkich prac i wysilków nie ma być tylko korzyść materjalna, zysk lub dobrobyt, lecz wyższy od nich cel biologiczny jednostek i narodu jako całości. Nie zarobek albo zysk jest więc ostatecznym celem wysiłków, lecz żywotność człowieka i jego rasy. Z tego zdrowego zresztą hasła wyrosła też u nich frazeologja rasizmu germańskiego.

Korzyść wspólna idzie przed korzyścią jednostki. Hasło to znane jest oddawna i formalnie uznawane, ale w praktyce nie brane na serjo.

Przypominam tu rzymskie „salus reipublicae suprema lex", albo „dobro państwa nadewszystko", albo „wszystko dla państwa", „wszystko dla narodu" i t. p.

Zasada jednolitego kierownictwa (Führergrundsatz).

Na czele każdego zespołu ma stać tylko jedna osoba, zdatna do kierowania a nie władza zbiorowa.

Ten kierownik, przewodnik lub wódz mianuje sam swych pomocników, ci znowu pracowników niższych stopni. Zamiast wolnych wyborów, jakie widzimy w Ameryce północnej lub W. Brytanji wprowadza się mianowanie różnych urzędników albo przynajmniej kontrolę przez zatwierdzenie wyboru lub jego odmowę. System ten był już dawno używany w Prusiech, gdzie uchodził wprost za coś dla tego kraju charakterystycznego.

Dalej mamy hasło jednokierunkowego łączenia (Gleichschaltung). Jest ono wzięte z elektrotechniki, gdzie mówi się o łączeniu równoległem obwodów jako „Gleichschaltung", o przeciwstawieniu zaś źródeł jako „Gegenschaltung". Sprawa ta znana jest też w mechanice jako sposób zgodnego składania sił, gdzie wyraźnie widoczne są korzyści zgodnego kierowania działań zamiast rozproszonego ich użycia.

Przykłady z dziedziny techniki potwierdzają to:

I. Ruch kolejowy i automobilowy można złączyć do spólnego działania, jeżeli się nie chce szkodliwej dla obu działów konkurencji.

II. Sposoby wykonywania przedmiotów przez odlewanie albo spawanie samorodne mogą być sobie przeciwstawione; lepiej jest jednak rozdzielić zadania tak, aby każda metoda stosowaną była tam, gdzie oddaje największe usługi.

III. Wady nieuporządkowanych działań objawiają się też w chaotycznej konkurencji, regulowanej dziś przez porozumienia kartelowe albo przez gospodarkę zbiorową i planową.

Z drugiej strony bezmyślne stosowanie reguły o jednokierunkowem łączeniu sił powoduje czasem szkodliwe odruchy, jak np. bierny opór, zniechęcenie do bezinteresownej pracy, marnowanie wielu cennych sił ludzkich, monopol jednej partji i protekcję.

Reguła jednokierunkowości czyli zgodnego działania znalazła w Niemczech liczne i wielkie zastosowania. Najpierw w zjednoczeniu wszystkich krajów Rzeszy w jeden ustrój państwowy, potem w „Ministerstwie Gospodarki“, łączącem różne specjalne działy w jednym urzędzie; dalej w postaci Rady „Reichswirtschaftskammer“; następnie w „Amt für Technik“, łączącem w swym zakresie wszystkie towarzystwa techniczne i naukowo-techniczne.

Co do socjalizmu stara się N S o stopniowe, ostrożne wprowadzenie w życie metod racjonalnego socjalizmu, dążąc do wytworzenia społeczeństwa racjonalnej organizacji.

Na tem polu N S robi istotnie wiele i chlubi się tem, że jego akcja socjalna jest socjalizmem czynu (Sozialismus der Tat) a nie akcją polegającą jak dawniej na przemawianiu, pisaniu, narzekaniu, grożeniu, jątrzeniu i przeszkadzaniu.

Ustawa o pracy

(Gesetz zur Regelung der nationalen Arbeit)

stanowi kodeks pracy podobny do włoskiej „Carta di lavoro“.

Ustawa ta przyznaje robotnikom i urzędnikom korzystne warunki pracy, bezpieczeństwa zarobkowego, dobrą płacę, udział w określaniu organizacji prac zawodowych, ale nie pozwala ani na strajki ani na wymykanie ludzi, czyli lockout.

N S nie uznaje prawa do walki klasowej, nie dąży do tworzenia czysto robotniczego państwa; uznaje natomiast potrzebę racjonalnego i humanitarnego traktowania wszystkich osób zatrudnionych w danych jednostkach produkcji lub w innej użytecznej pracy, zdrowego solidaryzmu i względu na fakt, że wszystkie zakłady przemysłowe mają ostatecznie służyć ogółowi i całemu narodowi, są więc organami służby publicznej.

Przed niesprawiedliwem obchodzeniem się chronią załogę osobne władze, mogące rozstrzygać spory, regulować warunki pracy, stawki płac, czas pracy i t. d.

Każdy zakład stanowi spólnotę ruchową (Betriebsgemeinschaft) złożoną z przedsiębiorstwa, właścicieli, kierownika, urzędników i robotników, którzy tworzą tak zwaną drużynę (Gefolge). Zadaniem takiej spólnoty jest ostatecznie służba dla narodu

Stosownie do tego zasadniczego poglądu kierownik ma prawo do rządzenia zakładem i kierowania podległą mu drużyną w ramach ogólnych zasad prawnych, ale też obowiązany

jest do wydatnej pracy kierowniczej i odpowiedzialny wobec władz za uzyskane wyniki.

Kierownikiem może być właściciel lub obrany przez niego dyrektor. Niezdatny jako kierownik właściciel może być orzeczeniem władzy nadzorczej usunięty, pozostając jednak nadal właścicielem.

Rady robotniczo-urzędnicze (Vertrauensrat) mogą się zajmować swemi specjalnemi sprawami i mają głos doradczy.

Do rozstrzygania sporów utworzono urzędy powierników lub opiekunów pracy (Treuhänder der Arbeit). Dawniej używano tam rozjemców (Schlichter). Urzędnik Frontu Robotniczego (Sozialamt der Arbeitsfront) pisze o tem: „Opiekun pracy nie będzie dążył do kompromisów między przeciwnemi sobie stronami, lecz będzie się starał uczciwie i bezstronnie o to, by praca służyła dobrze spólnocie narodowej a pokój w produkcji był trwale utrzymany“.

13 urzędów powierniczych nadzoruje 66.000 zakładów, zatrudniających po 20 lub więcej osób, razem zaś 6,700.000 osób. Pozatem jest jeszcze 7 miljonów pracowników w mniejszych jednostkach produkcji.

Taryfy płac mają być układane w ramach poszczególnych zakładów; na razie jednak powiernicy decydują o tem, jakie mają być taryfy minimalne. Tych taryf i wiążących się z niemi cen nie wolno tykać.

Partja oświadcza się za ostro trzymaną polityką płac (straffe Gehalts- u. Lohnpolitik); stara się więc o utrzymanie płac w zgodzie z dopływem środków na nie.

Zasada wydajności (Leistungsprinzip. Leistung geht vor dem Lohnanspruch). Każdy jest obowiązany dążyć do osiągania wysokiej wydajności swej pracy a wynagrodzenia mają być regulowane według uzyskiwanej wydajności indywidualnej. Jestto więc zupełne uznanie zasad przedstawionych już przed wielu laty w moim systemie produktywizmu. Zasada wydajności wiedzie do stosowania systemów płacy za dokonane pensum, płac premjowych i akordowych.

Zdaniem mojem zrozumienie podstawowej wartości postulatów wydajności działań jest tam bez zarzutu. Od tego bowiem zależy wogóle możność wszelkiej kolektywnej pracy dla dobra społeczeństwa.

Gdyby bowiem pozwolono ludziom leniwym i niezdarnym dzielić się wynikami pracy innych ludzi, to narażonoby każde społeczeństwo na upadek.

Uwzględnianie całości (Totalität).

Często powołują się tam na zasadę całości w rozważaniach i w działaniu. Objawia się ona najpierw w uważaniu narodu za całość wyższą od wszystkich części społeczeństwa, od jego grup stanowych, zawodowych, klasowych, gospodarczych, od władz i t. p.

W duchu tej zasady czyni się słusznie zabiegi na całym froncie; w odniesieniu więc do zarobkowości nietylko w postaci zwykłych robót zapomogowych, ziemnych, drogowych, wodnych i budowlanych, ale także w rolnictwie, leśnictwie, żegludze i przebudowie różnych urządzeń; nietylko w miastach i osadach przemysłowych ale także po wsiach, na polach, w górach i nad morzem; w handlu, transporcie, administracji i wszędzie indziej, gdzie cośkolwiek pozostało do zrobienia.

Niepożądane dążności „totalne" objawiają się natomiast w tem, że władze partji chcą się mieszać do wszystkiego i wszystkiem na swój sposób kierować, nie zatrzymując się przed życiem wewnętrznem przedsiębiorstw a nawet prywatnem jednostek i rodzin. Tym sposobem wkraczają te czynniki w sprawy przekonaniowe, religijne, wychowawcze i bardzo obecnie modne rasowe.

Nowością jest troska o wszechstronne zużytkowanie całej przestrzeni kraju, co jest zrozumiałem wobec ciężkiego przeludnienia Niemiec. W tym celu utworzono w r. 1935 Urząd do porządkowania przestrzeni (Reichsstelle für Raumordnug), który ma planować jak najlepsze sposoby wyzyskania przestrzeni, porządkować rozdział wszystkich jednostek gospodarczych Niemczech, zajmować się rozmieszczeniem nowych osiedli, rozdziałem pól, lasów, wód, przemysłu i przesiedlaniem ludzi z miejsc przeludnionych do mniej obciążonych. (Por. Rundschau Techn. Arbeit RTA. 1935, Nr. 42).

Zagadnienie pracy uważają Niemcy za sprawę pierwszorzędnej wagi i zajmują się niem we wszystkich kierunkach. Wielka organizacja społeczna pod nazwą „Deutsche Arbeitsfront" stara się o przekonywanie ludności o tem, że praca nie jest ani zmorą ani przekleństwem, lecz czemś związanem z samą istotą zjawisk życiowych, niezbędnem do rozwoju życia i dobrobytu i czemś ze wszech miar godnem szacunku. Związek pracy nawołuje więc do udziału w bitwie o zdobycie pracy dla ludzi jej pozbawionych, (Arbeitsschlacht), stara się o wyszukiwanie sposobności do pracy zarobkowej, szerzy usilnie kult pracy, stara się zainteresować życiem gospodarczem całą ludność, np. przez radjowe opisywanie

prac rzemieślnika, rolnika i przemysłowca, zwalcza uprzedzenie do pracy ręcznej, wykazując, że wszystkie rodzaje użytecznej pracy są ze sobą związane i niezbędne do osiągnięcia lepszego bytu.

To też wprowadzono tam najpierw ochotniczą służbę pracy fizycznej dla młodzieży, pozbawionej zatrudnienia, potem zaś zamieniono tę organizację na obowiązkową p. t. Arbeitsdienst, którą to służbę każdy młodzieniec musi pełnić przez jeden rok. W zapale totalnym zarządzono nawet, że wszyscy młodzi urzędnicy publiczni, którzy przedtem nie odbyli takiego roku pracy, zostali zwolnieni, aby na równi z innymi służbę tę odbyli!

Obozy pracy dają zatrudnienie użyteczne dla kultury krajowej, zwłaszcza w takich warunkach, gdzieby pozyskanie robotników nie było możliwem. Tamtejsze obozy pracy są zresztą podobne do wprowadzonych niedawno u nas.

Służba wojskowa, od r. 1935 ponownie obowiązkowa dla wszystkich zajmie rocznie około 400.000 osób, utrzymywanych co prawda na koszt reszty obywateli, ale zmniejszy odpowiednio kadry poszukujących zarobku.

Ponieważ do złagodzenia bezzarobkowości trzeba nadto wiele dobrej woli i ofiarności ze strony różnych grup ludności, więc „Arbeitsfront“ szerzy i w tym kierunku żywą agitację. Tym sposobem uzyska się z czasem obok centralnej działalności władz w kierunku poprawienia stanów zatrudnienia także pomoc bardzo ważnej akcji rozproszonej (diffuse Arbeitsbeschaffung).

Całość zabiegów o dostarczanie ludziom prac zarobkowych oddano pod kierownictwo Komisarza dostarczania zajęć (Reichskomissar für Arbeitsbeschaffung). Przez ożywienie produkcji i obrotów wewnętrznych i podtrzymanie cen płodów rolniczych na dość wysokim poziomie zapewniono pewną rentowność rolnictwu i wielu działom przemysłu.

Propaganda na rzecz rozwijania wszelkich działań gospodarczo i społecznie użytecznych, stara się budzić w całej ludności ochotę do czynnego i twórczego sposobu życia, do śmiałości w życiu gospodarczem, do stawiania czoła trudnościom zewnętrznym, do ufności we własne siły i wiary w wielką przyszłość całego narodu i jego rasy.

Nawołuje się też do zrozumienia wzajemnych związań jednostek, do wzniesienia się ponad zwykły egoizm gospodarczy, do rzetelnej pracy na rzecz ogółu rodaków (Volksgenossen) i całego narodu.

Pomijam tu zabiegi, mające na celu reklamę władz i poszczególnych działaczy.

W tem wszystkiem widoczny jest wielki rozmach, zapał ogarniający szerokie koła społeczeństwa a stanowiący ważny czynnik podniety w zabiegach ekonomicznych.

Obok tego popełnia propaganda także poważne błędy, budząc bez istotnej potrzeby i korzyści nienawiść do mieszkańców innej rasy, innych narodowości i krzewiąc w umysłach pewien zacięty a ciasny separatyzm rasowy i nacjonalny, który u członków narodu środkowo-europejskiego nie jest celowy ani uzasadniony. Oczywiście i tu napotyka się niekonsekwencje, jak np. nakaz zbliżenia politycznego i towarzyskiego do Polaków, przedtem tak niedocenianych i nielubianych. To przełamanie separatyzmu niemieckiego wywołało i w Polsce odpowiednie zbliżenie, które już obecnie wydaje uwagi godne owoce a prowadząc do lepszego niż przedtem poznania rzeczywistych stosunków w drugiem państwie ułatwia zarówno obroty gospodarcze jak i stosunki polityczne na dalszą metę.

Wpływy moralne i emocjonalne mają w zabiegach tego rodzaju bardzo wielkie znaczenie. Dlategoteż byłoby pożądanem wyjaśnić objektywnie, na czem opiera się wiara w użyteczność i celowość działań obecnego systemu rządzenia. Jak np. rozumieć można nazwanie ostatniego Zjazdu partji w Norymberdze „Zjazdem wolności", skoro zabiegi typu nowosocjalistycznego powodują raczej krępowanie wolności osobistej niż jej rozwój.

Rozwiązanie tej ciekawej zagadki dać nam może takie ujęcie sprawy. Oto kierownictwo partji i rządu zapewniło sobie popularuość i zaufanie wielkiej części ludności przez następujące czyny.

I. W traktacie wersalskim wymuszono jak wiadomo na delegatach podpisanie deklaracji o winie Niemiec w rozpętaniu wielkiej wojny.

Tymczasem rząd niemiecki stwierdza stanowczo, że to było tylko wymuszeniem i nieprawdą, bo lud niemiecki żadnej w tym kierunku winy nie ponosił.

II. W traktacie Niemcy musieli zobowiązać się do tak zwanych reparacyj na rzecz dawnych swych przeciwników. Chociaż wielkość haraczu reparacyjnego była niesłychana i przekraczała możność spełnienia nietylko przez Niemcy, ale nawet przez całą Europę, to poprzednie rządy niemieckie musiały wziąć na siebie obowiązek spłacania umówionych rat w dewizach i towarach, licząc na to, że niemożliwość zrealizowania całego planu wyjdzie z czasem na jaw.

W związku z tem zaciągały Niemcy pożyczki zagraniczne, by niemi spłacać tej samej zagranicy odszkodowania!

Poczucie godności i słuszności Niemców nie mogło znieść tego stanu i dlategoto przyjęto z zapałem oświadczenie rządu, że reparacyj nie uznaje i że ich spłacać ani nie może ani nie zamierza.

III. Niemcom zakazano trzymania armji z powszechnego poboru i nie pozwolono na wyrób i posiadanie różnych rodzajów nowoczesnej broni, jak np. ciężkiej artylerji, samolotów wojennych, wielkich okrętów wojennych i t. p.

Rząd partji N. S. oswobodził Niemcy od tych poniżających skrępowań, wystąpił z Ligi państw i wprowadził bez czekania na zezwolenie: powszechny obowiązek służby wojskowej, ponowne utworzenie wielkiej armji narodowej wedle własnego uznania i produkcję potrzebną do uzbrojenia nowej armji w działa, tanki, samoloty, motory automobilowe, z zupełnem pominięciem zawartych w traktacie zakazów i ograniczeń.

Ponieważ inne państwa temu buntowi zapobiec nie mogły, więc niepodległość Niemiec pod względem praw do samoobrony, uzbrojenia i zupełnej swobody działań wojennych została drogą dokonanych faktów zapewniona.

IV. Po wojnie chciano jak wiadomo próbować podziału Niemiec przez utworzenie neutralnego okręgu nadreńskiego. W przeciwstawieniu do tych usiłowań rząd obecny przeprowadził zupełną unifikację ustrojową Niemiec.

V. Wreszcie rząd zdołał usunąć niebezpieczeństwo rozbicia zdrowej gospodarki i produkcji przez próby rewolucyj typu bolszewickiego i rozpętania tak zwanej walki klas, stwarzając w ten sposób warunki do gospodarczego i socjalnego odrodzenia całego społeczeństwa w niedalekiej przyszłości.

Na tem tle wytworzył się stan rzeczy i nastrój ludności, odczuwającej uniezależnienie i wyswobodzenie całości narodu i państwa od przykrej i poniżającej zależności od zagranicy mimo silnych ograniczeń swobody ruchu i działania jednostek.

* * *

Porównanie gospodarczych metod działania w Polsce i Niemczech pokazuje wiele podobieństw, dzięki czemu studjowanie rozwoju sprawy ożywienia obrotów gospodarczych w Niemczech może być i dla nas pouczające; trudności zaś, powstałe tam skutkiem przesadnego rozrostu robót publicznych i inflacji kredytów powinnę stanowić dla nas przestrogę na przyszłość.

CEZARY ŁAGIEWSKI

O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych.

Zaborczy rząd rosyjski ukazem z dnia 2 marca 1864 r. o urządzeniu włościan w Królestwie Polskiem grunta, zostające w posiadaniu włościan przekazał na zupełną ich własność.

Po upadku Powstania Styczniowego tenże rząd ustawą czasową, wydaną przez Komitet „Urządzający“ w dniu 31 lipca 1869 r. wprowadził w życie w Królestwie Polskiem kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe. Kapitał zakładowy dla kas gminnych zaczerpnięty został z tak zwanego funduszu użyteczności publicznej, zaoszczędzonego w sumie rs. 1,940.474 kop. 95$^{1}/_{2}$ przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem i złożonego przez toż Towarzystwo w roku 1866 do skarbu na cele dobra publicznego [1]).

Oba akty wydane w imieniu cara — „oswobodziciela“ miały jeden i ten sam cel: zjednanie ludu polskiego dla sprawy rosyjskiej w Polsce, a temsamem odciągnięcie go od polskich idei. Miały to być akty polityczne, a losy sprawiły, że stały się dodatnimi aktami ekonomicznymi w całem tego słowa znaczeniu. Kasy, jak to łatwo się domyśleć, posiadały charakter wybitnie stanowy. Ich statuty były wielokrotnie zmieniane (w latach 1870, 1884 i 1906), Kasy rozwinęły się znakomicie. Dość powiedzieć, że w 1910 r. „liczba gminnych kas w b. Kongresówce wynosiła 1360 z kapitałem obrotowym w sumie 70 miljonów rubli, w tem wkładów na 39 milj. rb.[2]).

Dodać należy, że istniały analogiczne kasy na terenie Litwy i Rusi.

---

[1]) Patrz Józef Kirszrot-Prawnicki „O oszczędności“ Warszawa 1898 r.

[2]) Patrz „Rocznik gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych“ za 1929 r.

Tablica I.

Ilość gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych

Województwa	Ilość gmin					Ilość kas					W ilu gminach brak kas				
	1929	1930	1931	1932	1933	1929	1930	1931	1932	1933	1929	1930	1931	1932	1933
Centralne															
Białostockie	179	179	179	179	173	38	47	47	46	47	141	132	132	133	126
Kieleckie	311	311	311	311	313	178	187	193	193	194	133	124	118	118	119
Lubelskie	277	277	277	277	277	230	234	234	234	234	47	43	43	43	43
Łódzkie	232	232	232	232	232	126	130	131	133	133	106	102	102	99	99
Warszawskie	301	301	301	301	303	161	181	180	181	181	140	120	120	120	122
razem	1300	1300	1300	1300	1298	733	779	785	787	789	567	521	515	513	509
Wschodnie															
Nowogródzkie	87	87	87	87	87	—	—	—	—	—	87	87	87	87	87
Poleskie	92	92	92	92	79	10	9	9	9	17	82	83	83	83	62
Wileńskie	97	97	97	97	96	19	19	19	18	18	78	78	78	79	78
Wołyńskie	97	97	97	97	103	62	63	66	68	66	35	34	31	29	37
razem	373	373	373	373	365	91	91	94	95	101	282	282	279	278	264
w obu dzielnicach	1673	1673	1673	1673	1663	824	870	879	882	890	849	803	794	791	773

„W latach okupacji niemieckiej kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe weszły w okres poważnego kryzysu, a w wielu miejscach przestały istnieć. Ich księgi rachunkowe zostały wywiezione do Rosji. Ale już w r. 1917 ówczesny Departament Skarbu przy Tymczasowej Radzie Stanu zwrócił uwagę na konieczność wznowienia działalności kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych. To samo uczyniło w suwerennem Państwie Polskiem Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Niestety, dewaluacja marki polskiej spowodowała „zniszczenie kapitałów w większości kas i zamarcie ich działalności, wreszcie niezdolność uregulowania swoich zobowiązań". Dopiero po wprowadzeniu złotego sprawy gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych weszły na właściwe tory. Zawdzięczając inicjatywie ówczesnego Ministra Skarbu, p. Władysława Grabskiego, ukazało się „Dzienniku Ustaw R. P." (Nr. 118 poz. 1069) rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej „o organizacji i ustaleniu statutów gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych". Był to początek nowych prac nad ich rozwojem. Kasy zaczęły się organizować i działać. O ich potrzebie i użyteczności świadczą dane i szczegóły, które poniżej podajemy [3]).

Tablica II. Kapitały wkładowe.

Rok	Kapitały zakładowe			Kapitały zasobowe		
	w ilu kasach	Suma Zł.	na 1 kasę Zł.	w ilu kasach	Suma Zł.	na 1 kasę Zł.
1925	58	110405	1900	—	—	—
1926	237	750000	3200	—	—	—
1927	441	1485309	3370	441	42377	—
1928	700	2597762	3710	217	107800	496
1929	764	3460174	4450	538	313139	582
1930	837	4339235	5184	728	556280	764
1931	854	5035073	5896	812	973518	1199
1932	857	5471861	6385	823	1252925	1552
1933	866	5730757	6617	804	1376915	1712

[3]) Dane statystyczne zaczerpnęliśmy z Roczników gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych" za lata 1929—1933 nakł. Państw. Banku Rol.

Już z zestawienia kapitałów własnych widać, że rozwój gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych postępuje naprzód i to mimo kryzysu. W ciągu niepełnego dziewięciolecia kapitały zakładowe doszły do 5.730.757, a zasobowe do 1,377.915 zł. Zwiększa się też stale przeciętna tych kapitałów w stosunku do jednej kasy. Świadczy to, że na powiększanie kapitałów wpływa nietylko ilościowy przyrost instytucji, ale i stały jakościowy ich rozrost. Gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe większość osiąganych zysków przeznaczają na powiększanie kapitałów zakładowych i na tworzenie kapitałów zasobowych.

Tablica III. Kapitały obce.

Rok	Wkłady oszczędnościowe			Długi		
	w ilu kasach	Suma Zł.	na 1 kasę Zł.	w ilu kasach	Suma Zł.	na 1 kasę Zł.
1925	58	13.200	220	58	222.599	3.800
1926	237	224.000	940	237	1,151.500	4.600
1927	441	858.029	1.940	441	6,045.000	13.700
1928	700	2.235.940	3.190	700	8,672.000	12.300
1929	734	3.925.589	5.350	680	13,891.865	20.430
1930	821	5.989.901	7.295	749	14,680.855	19.600
1931	829	7.279.519	8.781	735	10,653.073	14.494
1932	837	7.487.018	8.934	735	8,106.470	11.029
1933	847	7.465.836	8.814	646	7,752.798	12.001

Z powyższych danych widzimy, że wkłady oszczędnościowe wykazywały najwyższe napięcie w 1932 r. w którym doszły do 7,487.018 zł. (w 837 instytucjach). W roku następnym widzimy sumę wkładów 7,465.836 zł. w 847 kasach. Jest więc tu spadek, który tłumaczy się zubożeniem ludności wiejskiej.

Długi doszły do największej sumy 14,680.855 zł. w 1930 r. Od tej pory zadłużenie ogólne w kasach tych spada i dochodzi do sumy 7,752.798 zł. W ciągu lat czterech widzimy spadek prawie o 50⁰/₀. Oczywiście i ten fakt tłumaczy się znakomicie ujemnymi warunkami konjunkturalnymi. Nie należy jednak faktu zmniejszenia długów uważać za objaw tylko ujemny. Jednocześnie wkłady wzrastały. W ten sposów kasy, częściowo, nawet w złych czasach czyniły b. korzystne przesunięcia bilansowe.

Tablica IV. Stan pożyczek.

Rok	w ilu kasach	Suma pożyczek Zł.	na 1 kasę Zł.	Stosunek procentowy pożyczek do	
				kapitałów własnych	obcych kapitałów miejscowych
1925	58	345.991	5.965	—	—
1926	237	—	—	—	—
1927	441	8,268.578	22.778	—	—
1928	700	—	—	—	—
1929	778	21,633.742	27.806	17.4	35.6
1930	838	25,705.449	30.670	16.0	42.3
1931	854	24,204.749	28.343	24.8	54.9
1932	857	22,473.452	26.223	29.9	63.2
1933	866	22,155.066	25.583	32.0	65.7

Oczywiście i tu zauważyć się daje spadek. Największe obroty pożyczkowe przypadają na rok 1930. W ostatnich latach widzimy stałą tendencję zmniejszania obrotów. Jeżeli stan pożyczek utrzymuje się na wysokim stosunkowo poziomie — powodem tego jest niemożność spłacania długów przez klijentów kas czyli tak zwane „zamrożenie“ należności [4]). Objaw ten raczej ujemny niż dodatni. W każdym razie suma pożyczek, która w okresie dobrej konjunktury doszła do 25·7 milj. zł., świadczy o dużej użyteczności kas gminnych, które są instytucjami drobnego kredytu w całem tego słowa znaczeniu, na co wskazuje:

Tablica V. wyjaśniająca ilość i rodzaj dłużników

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933
rolników do 5 ha	75.757	92.013	97.514	95.992	95.353
„ „ 10 „	44.076	50.432	51.166	48.103	47.491
„ „ 20 „	12.246	15.206	15.840	14.879	14.023
„ „ 30 „	1.849	2.536	3.014	2.428	2.319
„ ponad 30 „	1.130	1.413	1.702	1.614	1.486
robotników	1.066	1.484	1.669	1.457	1.415
rzemieślników	1.032	1.414	1.543	1.654	1.633
instytucyj	279	403	552	4.953	5.059
innych	2.701	4.023	5.433	465	573
razem	140.136	168.924	178.433	171.545	169.352

4) Uważamy za właściwe wykazywane w stanie czynnym pożyczki nazywać

(c. d.)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933
w %% stosunku	%	%	%	%	%
rolników do 5 ha	54·1	54·4	54·7	55·9	56·3
„ „ 10 „	31·5	29·8	28·7	28·0	28·0
„ „ 20 „	8·7	9·0	8·9	8·7	8·3
„ „ 30 „	1·3	1·5	1·7	1·5	1·4
„ wyżej	0·8	0·9	1·0	1·0	0·9
robotników	0·7	0·9	0·9	0·8	0·8
rzemieślników	0·7	0·8	0·8	1·0	1·0
instytucyj	0·2	0·3	0·3	2·9	3·0
innych	2·0	2·4	3·0	0·2	0·3
razem	100·0	100·0	100·0	100·0	100·0

Aczkolwiek obecna ustawa gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych znacznie rozszerza ich zakres działania i dopuszcza do korzystania z pożyczek wszystkich mieszkańców gminy to, mimo wszystko, w szeregach pożyczkobiorców przeważają drobni rolnicy. Że kasy nieobciążają ich nadmiernie odsetkami i że mogą to czynić o tem przekonywa nas:

Tabela VI. wykazująca odsetki, koszty, zyski i straty

Rok	Ilość kas objętych statystyką	Wydatki			Dochody		Zysk czysty		Strata	
		% zapłacone	koszty	Amortyzacja	% pobrane	Inne	Suma	w ilu kasach	Suma	w ilu kasach
		tys. zł.	tys. zł.	tys. zł.	tys. zł.	tys. zł.	tys. zł.		tys. zł.	
1929	778	1·539	499	3	2.570	142	682	743	12	35
1930	838	1·025	634	7	3·672	99	1.122	816	17	22
1831	854	1·699	669	9	3.012	105	816	770	75	84
1932	857	1·464	609	11	2·332	81	523	677	193	179
1933	866	1·197	540	64	1.954	71	508	663	284	203
w % stosunku do sumy bil.	—	5.0	2.3	0.2	8.2	0.3	2.1	—	1.2	—
w % stosunku do pożyczek	—	5.4	2.4	0.3	8.8	0.3	2.3	—	1.2	—

„należnościami". Wierzyciele, wierzytelności zawsze były pozycjami biernemi. Stosowanie tych określeń do aktywów przez niektórych ustawodawców polega na nieporozumieniu.

Wprawdzie i tu zauważyć musimy smutny fakt: straty w 203 kasach w sumie 284 tys. zł. Są to jednak straty niewiele przewyższające tysiąc złotych na jedną kasę i łatwe do pokrycia przez gminę. Przyczyn szukać należy nietylko w złych konjunkturach, ale przedewszystkiem w panujących do niedawna w gminach wiejskich stosunkach. Powszechną bowiem była tam nieumiejętność, ze złą wolą walcząca o lepsze.

Niezapominajmy jednak, że nawet w tak ciężkim gospodarczo roku 1933 więcej niż 3/4 ogółu kas wykazują zysk, który być może pójdzie na odpisy niewypłacalnych dłużników, ale, w każdym razie wskazuje, że gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe potrafią zrównoważyć dochody z wydatkami, dłużników nie krzywdzić, nierujnować, a odwrotnie w trudnej ich sytuacji materjalnej przychodzić im z pomocą.

O właściwem ustosunkowaniu pozycyj stanu biernego w bilansach gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych wskazuje następujące zestawienie:

Rok	Kapitały własne	Kapitały miejscowe	Długi	Stosunek % do długów kapitałów	
	(w tysiącach złotych)			własnych	miejscow.
1929	3.773	7.699	13.892	27·2 %	55·4 %
1930	4.896	10.885	14.681	33·3 %	74·1 %
1931	6.009	13.288	10.653	56·5 %	124·1 %
1932	6.725	14.212	8.106	82·9 %	175·3 %
1933	7.108	14.574	7.753	91·7 %	187·9 %

Nadmienić wypada, że z ogólnej sumy zadłużenia kas, wynoszącego 7.753 tys. zł. na Państwowy Bank Rolny przypada 6.534 tys. zł.; resztę, po potrąceniu zaległych odsetek, stanowią pożyczki komunalnych kas oszczędności. Jest więc Państwowy Bank Rolny instytucją nadrzędną w stosunku do gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Jest nią nietylko w charakterze centrali finansowej, ale i w charakterze organizacji patronackiej. Za jego to pośrednictwem kasy te przesyłają do Komitetu Konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym układy konwersyjne do zatwierdzenia. Państwowy Bnnk Rolny utrzymuje specjalny inspektorat kas gminnych, pożyczkowo-oszczędnościowych, wydaje od 1929 roku znakomicie, drobiazgowo opracowaną statystykę.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1924 roku przewiduje działalność kas gminnych w województwach: warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem, wołyńskiem i wileńskiem. Jak widzimy obejmuje jedynie b. zabór rosyjski. Szkoda. Wszak kasy gminne galicyjskie dawniejszą mają od kongresowych tradycję. Wywodzą bowiem swój rodowód w prostej linji od tak zwanych „magazynów gromadzkich", które istniały w dość dużej ilości w Polsce w XVIIII-em wieku [5]). Powstawać one zaczęły już w 1821 roku. Dla kas tych b. Wydział Krajowy we Lwowie wydawał wzorowe statutu. Kasy te powstawały z inicjatywy rad gminnych. Ich fundusze obrotowe powstawały z likwidacji majątku magazynów gromadzkich, sprzedaży obligacyj gminy otrzymanych za zniesienie służebności, zapisów, darowizn i t. d. Kasy te udzielały pożyczek na cele rolnicze. Przyjmowania wkładów ustawa nie przewidywała. Były więc kasy w b. Galicji gminnemi kasami pożyczkowemi w przeciwieństwie do gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, jakie widzimy w b. Kongresówce i na Kresach.

Gminne kase pożyczkowe w województwach południowych istniały w liczbie 3691 przy kapitale obrotowym 20,163.277 kor. austr. [6]). Podczas wojny zawiesiły działalność. Inflacja marki polskiej i lex Zoll do reszty je unieruchomiły. Uznano je za nieistniejące i bliżej nie interesowano się niemi. Tymczasem klijentelą gminnych kas pożyczkowych był lud wiejski, z gruntu uczciwy, instynktownie rozumiejący znaczenie regulowania zobowiązań dłużniczych. Okoliczności tej zawdzięczać należy, że tu i ówdzie zaczynają spłacać stare długi, że gminne kasy pożyczkowe na terenie b. Galicji budzą się z letargu. Jest to jeden z wielu powodów wskazujących na rozprzestrzenienie ustawy o gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych na całą Rzeczpospolitą. Należy jaknajprędzej to zrobić jako dalszy krok do unifikacji.

Nie przeczymy, że gminne kasy pożyczkowe w b. Galicji posiadały dużo stron ujemnych. Niemożność operacji wkładowych paraliżowała w znacznej mierze ich działalność. Duże zastrzeżenia budziła wielka ich ilość. Ale to mogło mieć mniejsze znaczenie przy istnieniu gmin jednowioskowych. Przy obecnej ustawie samorządowej sprawy te układać się będą prawidłowiej. Można mieć jedynie pewne obawy,

---

[5]) O magazynach gromadzkich pisał J. T. Baranowski w wyd. „Wieś i folwark" (Warszawa 1914 r.).

[6]) W/g statystyki za rok 1910.

że rozwój gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, opartych o ustawę z 1924 roku zahamuje na terenie województw południowych działalność stefczykówek. Ale gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe istnieją równolegle ze stefczykówkami w innych dzielnicach. Jest to jednak zagadnienie, które omówić wypada oddzielnie w związku z ustrojem i działalnością zarówno kas gminnych, jak i stefczykówek. Narazie powiadamy: skoro gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe istnieją i rozwijają się dobrze w jednych dzielnicach, dlaczego niemogą również z pożytkiem działać w innych?[7]).

[7]) Źródła i bibljografja: „Akcja pożyczkowa gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych w 1932 r." (Warszawa 1933). Dr. L. Caro „Lichwa na wsi w Galicji 1875—1791" (Wiadomości statyst. T. XIV 1893), Marjusz Grzegorzewski: „Reforma kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych w Królestwie Polskiem" (Kielce 1907), Kirszrot-Prawnicki: „O oszczędności" (Warszawa 1898) i „Kredyt włościański" (Warszawa 1886), Karol Kolischer „Organizacja kredytu w Galicji" (Lwów 1900), Teofil Merunowicz: „Gminne kasy pożyczkowe i połączenie z niemi kas oszczędności" (Lwów 1868), „Roczniki gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych za lata 1929—1933" (nakł. Państw. Banku Rolnego), Leon Twarecki: „Gminne kasy pożyczkowe w Galicji" (Kraków 1918 r.), „Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczące gminnych kas pożyczkowo-oszędnościowych".

DR. STEFAN SCHMIDT
Docent Uniw. Jagiell. Kraków.

Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego [1]).

Od chwili, kiedy trwający dotąd nieprzerwanie kryzys rozszalał nad światem, ekonomiści i politycy niejednokrotnie robili sobie wzajemnie cierpkie wyrzuty. Jedni chcieli zwalić na drugich choćby część odpowiedzialności za straszliwy kataklizm dziejowy.

Z pewnością nie brak jest prawdy w twierdzeniu ekonomistów, że politycy zebrani w Wersalu, nie uwzględniając możliwości gospodarczych, przyczynili się do podważenia dawnego dobrobytu ludzkości. Ale jeśli nie bez pewnej racji twierdzić można, że gmach rekonstrukcji pokojowej świata, zbudowany przez polityków wersalskich, okazał się z biegiem czasu zamkiem na lodzie, to słuszność przyznać każe, że fundamenty, jakie ekonomiści stąwiali w Genui pod odbudowę gospodarczą tegoż świata, rzeczywistość rozwiała w mglistą fantazję.

Jedni i drudzy popełnili omyłkę, politycy w Wersalu, ekonomiści w Genui. Popełnili ją nie dla szczegółów takiego czy innego podziału terytorjalnego, lub szczegółów zaleceń w dziedzinie gospodarczej. Popełnili ją, budując niewolniczo na obserwacji bezpośredniej przeszłości, zakładając kontynuację przeszłego rozwoju w przyszłości i wyciągając na tę przyszłość wnioski, które sprawdzić się nie miały.

Zarówno w Wersalu jak w Genui nie brano w rachubę możliwych zmian w psychice społeczeństw. Nie liczono się z działaniem momentów irracjonalnych, wywołujących punkty zwrotne w nasileniu fal psychicznych.

Tymczasem te irracjonalne momenty działały. Jak ongiś przeważyły szalę na rzecz indywidualizmu, tak z kolei z nieubłaganą

---

[1]) Odczyt wygłoszony 4 maja 1935 w Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie.

konsekwencją przestawiały sposób myślenia szerokich warstw w kierunku zbiorowości.

Wszyscy pamiętamy jak rolnictwo — przedstawiające w ustroju liberalnym najbardziej anarchiczny odcinek gospodarki społecznej — zrywało pęty nałożone mu w interesie zbiorowości w czasie wojny światowej. Czy myślał kto wówczas, aby to samo rolnictwo tak rychło dobrowolnie poddawało kark pod jarzmo ograniczających je na każdym kroku pęt?

Nietyle w objektywnych, co przedewszystkiem w subjektywnych, momentach widzę przyczynę tej nagłej zmiany. Mogła ona zajść tylko dlatego, że od czasu Genui przeżyliśmy gruntowną metamorfozę w myśleniu.

Wychodzę od Genui. Wszak ona miała stwarzać fundamenty pod gospodarczą odbudowę świata. Genua była niewątpliwie rezultatem nastawienia myślowego, które w zupełności wyrosło na fali indywidualizmu. Anglja, którą ta fala wyniosła, stoi w tym czasie jeszcze u szczytu potęgi. Pod jej przemożnym wpływem dochodzą do skutku uchwały, skolei wprowadzane w życie, dotyczące powrotu do waluty złotej i odbudowy międzynarodowego handlu.

Polityka agrarnego interesuje w szczególności, że nastawienie myślowe, charakterystyczne dla obradujących w Genui, pozostawało pod wrażeniem nacisku ludności na środki żywności, zademonstrowanego świeżo ad oculos przez wypadki wojenne. Szczególną wrażliwość na wzrost siły kupna produktów rolnych okazywały jednak nie państwa centralne, cierpiące w czasie wojny głód, lecz syta i dobrze zaopatrzona Anglja. Anglja zależna od dowozu przeważnej liczby środków żywności z zewnątrz, wierzy, że odżycie międzynarodowego handlu pozwoli jej na utrzymanie dawnej stopy życiowej. Że zaś funkcjonowanie tego handlu w okresie liberalizmu związane było technicznie z walutą złotą, więc niedocenienie znaczenia momentów psychicznych prowadzi skolei do przesadnej wiary w zastosowanie tego środka technicznego jako gwarancji powrotu stosunków przedwojennych.

W przesadnej wierze w znaczenie środków technicznych, przy równoczesnem zapoznaniu działania momentów psychicznych u tych, którzy kładli fundamenty pod gospodarczą odbudowę świata, leży może główna przyczyna faktu, że kryzys, a przedewszystkiem kryzys rolny, mógł przybrać rozmiary tej zastraszającej katastrofy, której wszyscy jesteśmy świadkami.

Ale w Genui wierzono właśnie w bezwzględne znaczenie środków technicznych dla funkcjonowania automatyzmu gospodarczego. I dlatego może obawy wypowiadane nieśmiało przez polityków agrarnych odnośnie do skutków, jakie wywołać może generalny powrót do waluty złotej, przeszły całkowicie bez echa.

Trzeba na tem miejscu przypomnieć, że politycy agrarni stale podnosili pewne zastrzeżenia przeciwko monometalizmowi złotemu. Widzieli już bowiem w samym systemie monometalizmu złotego źródło polityki walutowej, zaakcentowanej deflacyjnie. Wskazywali, że w procesach deflacyjnych, występujących po wielkich wojnach, brała obok automatyzmu życia gospodarczego żywy udział świadoma polityka walutowa, skierowana na korygowanie rozdziału dochodu społecznego kosztem rolnictwa. Wykazywali wreszcie, że deflacyjnemu obniżaniu się poziomu cen towarzyszył z reguły szybszy spadek cen produktów rolnych niż przemysłowych i rozwieranie się nożyc.

Zjawisko to obserwowane ogólnie po wojnach napoleońskich i wojnie secesyjnej (w Ameryce) wystąpiło wśród identycznych niemal objawów z chwilą, kiedy szereg państw w latach 1921 — 1924 stosując się do zaleceń konferencji genueńskiej, zaczął przechodzić — jedno po drugiem — do restytucji waluty złotej. Przyznać trzeba, że fakt tej zbieżności powrotu do waluty złotej z wystąpieniem objawów kryzysowych po ostatniej wojnie nie był nigdy przez objektywnych naukowców uważany za dostateczny dla wyciągania wniosków odnośnie do przyczyn kryzysu. W każdym razie mało kto dopatrywał się w fakcie tej zbieżności wyłącznej przyczyny kryzysowych zjawisk. Od samego początku rozgorzał natomiast teoretyczny spór o to, czy kryzys jest głównie walutowym, czy też kryzysem podaży, lub, jak chcieli inni, raczej kryzysem popytu.

Nie podzielałem nigdy zapatrywań, przyznających którejkolwiek z tych tez wyłączność. W każdej widziałem ziarnko prawdy. Ale muszę przyznać, że tasama prawda inaczej brzmiała w mych ustach wczoraj, niż brzmi dzisiaj. Musiało tak być, skoro i ja, jak tylu innych, eliminowałem w rozważaniach mych ten niezmiernie doniosły moment, jakim jest bez wątpienia wpływ dokonywującej się równocześnie zmiany psychiki w kierunku od indywidualizmu ku zbiorowości.

Zwolna tylko uświadamiano sobie znaczenie tej metamorfozy w sposobie myślenia szerokich warstw. W miarę tego musiałem i ja modyfikować moje własne poglądy. Krótki przegląd tych poglądów wybrałem właśnie za tło dla dzisiejszego odczytu. Mniemam, że pewien autokrytycyzm z mej strony może rzucić ziarno, które

zapładniająco podziała na innych zajmujących się zagadnieniem obecnego położenia rolnictwa. W tej intencji nie cofam się przed tym przeglądem, zaczynając od tego, co mówiłem i pisałem przed dziesięciu laty.

Przedemną leży kilkadziesiąt artykułów napisanych w tym czasie w związku z kryzysem rolnym. Łańcuch ich otwiera odczyt w krakowskiem Towarzystwie ekonomicznem, wygłoszony w maju 1924, a więc bezpośrednio po wprowadzeniu złotego. Wskazywałem w nim na niebezpieczeństwo, jakie zdaniem mojem dla sanacji skarbu leżało w ówczesnej sytuacji polskiego rolnictwa. Wyrywam z niego następujące zdania[1]):

Powstały iluzje co do naszej zasobności, opierającej się na bogactwie chłopa, a społeczeństwo wzięte jako ogół, zapragnęło naraz być narodem rentjerów, żyć z zasobów pracy, i zamiast uproduktywniać te zasoby, konsumowało je przez wzmożoną stopę życiową. Chwilowe podniesienie się zasobności rolnika, przedewszystkiem zasobności chłopskiej, stało się dla przedstawicieli przemysłu powodem do zbyt pesymistycznej oceny jego siły kupna i zapoznania czynników, od których ta siła kupna jest przedewszystkiem zależną...

Przesilenia rolne, o ile nie były czysto lokalnemi (za takie uważam przesilenie w początkach ubiegłego stulecia w Anglji, skutkiem przejścia od polityki ochronnej do polityki wolnego handlu), wywoływały zawsze bardzo poważne wstrząśnienia gospodarcze, z których dotknięte niemi kraje leczyły się o wiele wolniej, niż ze stagnacyj w życiu gospodarczem wywołanych innemi przyczynami. Tembardziej obecne przesilenie powojenne nie obiecywało krótkotrwałości...

Sanacja gospodarcza, jeżeli ma być naprawdę owocną, i jeśli niema narazić na niebezpieczeństwo sanacji skarbu, musi pójść przedewszystkiem drogą leczenia przesilenia rolnego, a tem samem odtworzenia czyli odbudowy wewnętrznego rynku zbytu. Odtworzenie to zejść się musi, przy racjonalnej polityce handlowej, z osiągnięciem równowagi bilansu płatniczego, stwarzając zamknięte koło naturalnej cyrkulacji.

W dwa lata później 1926, na krótko przed przewrotem majowym, wskazywałem już ex post jak nieuwzględnienie sytuacji rolnictwa prowadziło do spełnienia się tych obaw. Położenie rolnictwa, któ-

[1]) Rolnictwo a polityka handlowa, Przegląd Współczesny, Kraków 1924. Tom X, str. 89 i n.

remu malowałem czarne horoskopy, uszło jednak ogólnej uwagi dzięki doniosłym wypadkom politycznym, wysuwającym się siłą faktu na pierwszy plan.

Pozatem przewrót majowy, schodząc się z okresem ożywienia światowego, jakiemu podówczas daje początek zakończenie układów reparacyjnych i przyjęcie planu Dawesa, każe dzięki raptownej haussie produktów rolnych zapomnieć na chwilę o widmie grożącej katastrofy.

Ale pomyślna konjunktura rychło dobiega końca. Już w czasie Pewuki z wiosną 1929 kryzys rolny jest na nowo na ustach wszystkich. Władysław Grabski poświęca mu swój referat na ogólnopolskim zjeździe ekonomistów, na który odpowiadam odczytem w krakowskiem Towarzystwie ekonomicznem. Czytam w nim następujące zdania: [1])

Walor, jaki w przedwojennej Europie kontynentalnej przypisywano działaniu wzrastającego nacisku ludności na środki żywności, przyczynił się wielce do uznania intensyfikacji za społeczny ideał. Drogą pomieszania pojęć socjologicznych i ekonomicznych uczyniono z niej pewnego rodzaju rolniczo-ekonomiczny dogmat. Ekstensywna gospodarka rolna stała się dla wielu synonimem złej gospodarki. W warunkach przedwojennych była ona istotnie, w myśl naszych założeń, mniej racjonalną. Conajmniej bowiem w ostatniem dziesięcioleciu tendencja do wzrostu siły kupna produktów rolnych występowała dość powszechnie...

Im dalej postąpiła intensyfikacja, tem więcej zmiana tendencji odbić się może skolei na rozmiarach dekapitalizacji; ta zaś znowu tem silniej godzi w indywidualnych rolników, im większą była rozpiętość kredytów, jakiemi posługiwali się dla celów intensyfikacyjnych. Ofiarą kryzysu rolnego padają w pierwszej linji rolnicy, którzy przeciągnęli strunę intensyfikacji. W dalszym ciągu kryzys dotyka nietylko rolnika gospodarującego intensywnie silniej, w porównaniu z gospodarującym ekstensywnie, ale na ogół godzi w stan majątkowy rolników tem więcej, im dalej postąpiło nastawienie rynkowe gospodarstw rolnych. Kryzys nie mógłby zebrać tego pokłosia zbankrutowanych rolników w Niemczech, jakie zgarnął w Ameryce. Jego żniwo musi być stosunkowo słabsze w Polsce niż w Niemczech, a w naszych dzielnicach zachodnich obfitsze niż w pozostałych częściach kraju.

---

[1]) Kryzys rolny, Tom LXII Wydawnictw Towarzystwa ekonomicznego w Krakowie, 1930, str. 16 i n.

Gwałtowność z jaką w ciągu roku 1930 występują objawy spadku cen skłania mię już wówczas do następującego scharakteryzowania sytuacji: [1])

Kto obserwował rozwój poziomu cen produktów i postępy w zadłużeniu warsztatów rolnych, tego nie zdziwi, jeśli powiemy, że masowe przewłaszczenie majątków ziemskich i towarzyszący im spadek cen ziemi uważamy za zjawisko nieuniknione. Jedynie trwały wzrost poziomu cen produktów, lub trwała zniżka stopy procentowej, mogłyby nas od tego cięcia uchronić. Z uwagi, że ani na jedno ani na drugie bynajmniej się nie zanosi, zagadnienie uczynienia tego cięcia możliwie najmniej bolesnem wydaje się bardziej realnem, niż dyskusja nad jego uniknięciem...

W myśl przesłanek liberalizmu powinno było dawno do tego dojść. W dwanaście miesięcy później (październik 1931) piszę ponownie: [2])

Jeżeli dotychczas stosunkowo niewielka liczba objektów zmieniła swych właścicieli, to daremnem byłoby zamykać oczy na fakt, że stoimy wobec silnie wzbierającej fali przymusowych przewłaszczeń gospodarstw rolnych.

Ale w tym samym artykule znajdzie czytelnik już wyraźne zastrzeżenie w odniesieniu do prób wyciągania analogji z masowemi przewłaszczeniami towarzyszącemi kryzysom XIX wieku [4]):

Mimo pozorów identyczności warunków, sytuacja, w jakiej obecnie dochodzi do przymusowych licytacyj nie da się porównać z korespondującemi sytuacjami w epoce minionej. Tamta epoka nie znała waloryzacji hipotek w wypadkach deprecjacji waluty; nie znała cen maksymalnych, minimalnych płac, przymusowych świadczeń socjalnych, ani przepisów reformy rolnej i wszystkich tych przejawów skrajnego interwencjonizmu, które przymusowym przewłaszczeniom odbierają dziś wiele z ich właściwej roli, jaką ongiś spełniały w sensie gospodarczej funkcji.

Jeśli w okresie liberalizmu dalszy wierzyciel spadał z hipoteki, to można było (o ile nie zachodził wypadek jego własnej lekkomyślności), mówić w sensie ekonomicznym o vis major. Występowaniem masowych, przymusowych przewłaszczeń rządziło bowiem prawo ekonomiczne, dura lex, niezawodnie, lecz lex. Dziś tenże sam wie-

---

[1]) Położenie gospodarstw rolnych w Polsce, Kurjer gospodarczy i finansowy, Kraków, październik 1930.

[2]) Jak odciążyć nadmiernie obdłużone rolnictwo? Kurjer gospodarczy i finansowy, Kraków, październik 1931.



rzyciel może wskazać na szereg okoliczności, które mało mają wspólnego z prawami ekonomicznemi. Równolegle z działaniem ekonomicznej vis major możemy mówić o działaniu vis juris.

W kilka miesięcy później opracowując dla Komisji opinjodawczej przy Min. Rol. pierwsze zasady rozwiązania problemu nadmiernego zadłużenia rolnictwa zmuszony jestem w uznaniu rzeczywistości pójść o poważny krok dalej [1]).

Tendencja do koncentracji własności nieruchomej w ręku instytucyj kredytowych lub zgoła państwa, jest nader znamiennym, choć może tylko przejściowym, objawem, występującym na tle przeżywanego obecnie kryzysu. Tendencja ta ma niewątpliwie charakter światowy. Nawet w takich Stanach Zjednoczonych, gdzie etatyzm nie zapuścił dotąd głębszych korzeni, ogromna ilość właścicieli gospodarstw rolnych, realności miejskich i przedsiębiorstw fabrycznych znalazła się w tem położeniu, że posiadanym przez nich objektom groziłoby w normalnej drodze przejście na własność publiczną, gdyby tak skarb jak i instytucje kredytowe nie przeciwdziałały drogą „Stillhalte" temu niepożądanemu przez nie zjawisku. Na żadnym jednak odcinku życia gospodarczego sytuacja nie doszła do tego absurdu, co w rolnictwie. Nigdzie z równą siłą nie występuje charakterystyczny fakt, że indywidualne bankructwa zawodzą, jako droga do likwidacji obecnego kryzysu. Brak wstępowania w miejsce upadających jednostek gospodarczo silniejszych wytwarza niebezpieczną próżnię i u zwolenników uspołecznienia produkcji rodzi myśli, że rolnictwo dojrzało do socjalizacji.

Szczegóły mego referatu zawierały pierwszą koncepcję myślową i dawały pierwsze wytyczne dla ustawodawstwa finansowo-rolnego. Nie chcę temsamem przyznawać, aby ustawodawstwo to w jego wykonaniu było odbiciem moich poglądów na ten problem. Nie śmiałbym też twierdzić, aby wysunięte koncepcje były moją wyłącznie własnością. Powstały one poprostu na gruncie tego przeświadczenia, do którego w owym czasie doszło w całym świecie, a które w danej chwili kazało w oddłużeniu widzieć najważniejszy punkt programu rolnego.

Co do wykonania programu oddłużenia istniały od samego początku daleko idące rozbieżności. Z jednej strony wysuwano postulaty radykalnego zredukowania zobowiązań albo sejsachteji, z drugiej

---

[1]) Zasady rozwiązania problemu nadmiernego obciążenia zobowiązaniami rolnictwa, Rolnictwo, styczeń 1932.

zaś dokonania tego zabiegu drogą polityki walutowej. Zależnie od przechylenia się w jedną lub w drugą stronę zaczęła się w posunięciach, zmierzających do opanowania trudności w rolnictwie objawiać w poszczególnych krajach pewna dwukierunkowość.

Bez względu na przynależność do jednego czy drugiego kierunku politycy agrarni godzą się jednak naogół w zasadniczym punkcie, który w jednym z artykułów pozwoliłem sobie ująć w następujący sposób [1]):

Dochód społeczny można porównać z żywem, niewyrośniętem ciastem. Ciasto to raz kurczy się, to znowu go przybywa. Ale w miarę jak czerpią z niego biesiadnicy, ciasto wiecznie odrasta. Sęk w tem, że nie odrasta ze wszystkich stron równomiernie, a stąd udział, jaki w niem mają poszczególni biesiadnicy, podlega ustawicznym zmianom. Zmiany w sile kupna pieniądza prowadzą zawsze do przesunięć w podziale tego „ciasta". Gdy wartość pieniądza wzrasta, zyskują ci, którzy rozporządzają stałemi dochodami pieniężnemi. Kurczy się natomiast udział w dochodzie społecznym pozostałych klas. Wzrost siły kupna pieniądza, a więc spadek ogólnego poziomu cen, ukróca przedewszystkiem tę cząstkę, jaką w rozdziale dochodu społecznego partycypuje rolnictwo. Ma to swoje głębokie i uzasadnione przyczyny. Przedewszystkiem ograniczaniu środków wymiany, lub co jest istotniejszem, zwalnianiu obiegu pieniężnego, nie może towarzyszyć równie szybkie kurczenie się podaży produktów rolnych, co ogólnej podaży dóbr. Musi więc deflacja przesuwać stosunek cen na niekorzyść rolnictwa. Ponadto rolnictwo stanowi najbardziej anarchiczny odcinek gospodarki społecznej. Stąd pozbawione jest tej drogi samoobrony, do jakiej ucieka się szereg gałęzi przemysłu w interesie utrzymania swojego udziału w dochodzie społecznym — a jaką stanowi kartelizacja. Oba momenty współdziałają w tem, że w okresach deflacji powstaje podatne podłoże dla przerzucania kosztów handlowych na producenta rolnego. Tendencja w tym kierunku działa znowuż deprymująco na cenę rolnika. Rozpiętość między ceną tego ostatniego a ceną konsumenta wykazuje wzrost, który wśród rolników zawsze i wszędzie wywołuje zrozumiałe wrzenie.

Stwierdzenie tego faktu nie może być oczywiście uważane za dostateczny argument, przemawiający za interwencją na rzecz rolnictwa w drodze polityki walutowej. Ale dla dalszego przebiegu

---

[1]) Jak pomóc rolnictwu? Na marginesie projektu posła M. Rudzińskiego Kurjer gospodarczy i finansowy, luty 1934.

wypadków nie mogło być całkowicie obojętne, że przekonanie o konieczności interwencji walutowej zakorzeniło się bardzo silnie w Stanach Zjednoczonych, kraju, który od czasu wojny gromadzi u siebie nieprawdopodobne zapasy złotego kruszcu walutowego.

Już w czasie mego pobytu w Stanach, 1927/28, a więc w okresie haussy, teza dewaluacyjna miała tam licznych zwolenników. Było aż nadto naturalnem, że zastępy ich wzmogły się z chwilą załamania się konjunktury [1]).

Ale znacznie pierwej niż w Stanach Zj. dochodzi do odstąpienia od parytetu w Anglji, w tym kraju, którego stanowisko na konferencji genueńskiej było dla szeregu krajów miarodajnem i decydującem o powrocie do waluty złotej na wysokim poziomie. Z chwilą spadku funta, — a zarazem w tym samym mniejwięcej czasie, kiedy formułowaliśmy w Polsce pierwsze koncepcje dla ustawodawstwa finansowo-rolnego, — światowy kryzys rolny wchodzi bez wątpienia w nową fazę, fazę, którą określimy jako stojącą pod znakiem spadku funta.

Aby współzależność między spadkiem waluty angielskiej a położeniem rolnictwa należycie ocenić, trzeba zdać sobie sprawę ze znaczenia faktu poprzedzającego katastrofę waluty angielskiej, jakim był spadek cen srebra. Znaczenie tego zjawiska jest często niedoceniane. A przecież spadek cen srebra 1930/31 zamknął wschodnią Azję dla importu takich produktów rolnych jak pszenica i cukier, stworzył kolosalną premję dumpingową dla produktów rolnictwa wschodnio-azjatyckiego (np. kokony i jaja), nie mówiąc już o barjerach, jakie zbudował dla eksportu towarów przemysłowych amerykańskiej i europejskiej głównie angielskiej, prowenjencji [2]).

Spadek funta jest w swym efekcie analogicznym do spadku cen srebra, lecz o daleko głębszem znaczeniu. Anglja przecież jest największym odbiorcą produktów rolnych w obrotach międzynarodowych. Jasnem jest, że zmniejszanie się siły nabywczej tego decydującego konsumenta musi od strony popytu wpływać deprymująco na poziom cen produktów rolnych w złocie. Te same ilości produktów poprostu skłonną jest Anglja odbierać tylko za mniejszą

---

[1]) Teza dewaluacyjna była reprezentowaną przedewszystkiem przez profesorów G. F. Warren i F. A. Pearson, z Cornell Uniwersity, którzy bronią jej w organie wydawanym przez uniwersytet Cornella *Farm Economics* jak w szeregu publikacyj ogłoszonych na temat rozwoju cen.

[2]) Waloryzacja srebra jako droga do poprawy sytuacji rolnictwa, Rolnik Ekonomista 1931.

cenę w złocie. To też od odstąpienia Anglji od parytetu wytwarza się następująca sytuacja:

W krajach bloku szterlingowego hurtowne ceny nominalne produktów rolnych idą w górę, nożyce cen się zamykają, a realne obciążenie rolnictwa spada. Równocześnie jednak ceny w złocie, systematycznie spadają; spadają ceny rolnika w krajach o walucie złotej a nożyce cen roztwierają się tu coraz szerzej i realne obciążenie rolnictwa wzrasta [1]).

Od chwili spadku funta staje się już dla ludzi cośkolwiek obznajomionych z położeniem rolnictwa amerykańskiego i panującemi w Stanach nastrojami rzeczą zupełnie jasną, że Ameryka w dłuższym lub krótszym odstępie pójdzie śladem Anglji. Dałem temu m. i. bardzo zdecydowany wyraz w odczycie wygłoszonym we Lwowie w marcu 1932 r. [2]).

Ale jeszcze pierwej pozwoliłem sobie wypowiedzieć zdanie [3]):

Jeżeli funt angielski miałby w dalszym ciągu spadać, lub gdyby tylko W. Brytanja w dalszym ciągu rozbudowywać miała system protekcji celnej, to daremnem byłoby z chwilową haussą łączyć nadzieje na zakończenie kryzysu rolnego. Bo niepomyślna sytuacja u największego konsumenta i jego negatywne stanowisko wobec importu z szeregu krajów nastawionych na zbyt produktów na rynku angielskim nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się cen rolniczych. Czegoś wręcz przeciwnego możnaby oczekiwać po ewentualnem (przymusowem czy dobrowolnem) odstąpieniu Stanów Zjednoczonych od obecnego parytetu dolara. Ten fakt, z którego możliwością poważnie się liczymy, mógłby mieć tylko zbawcze skutki dla

[1]) Te momenty skłaniają krakowskie Towarzystwo ekonomiczne do opowiedzenia się niebawem po spadku funta za przyłączeniem się Polski do krajów waluty szterlingowej. Zdecydowanie się na ten krok w momencie, kiedy szereg krajów złączonych z rynkiem angielskim poszedł tym śladem, mogło naszemu gospodarstwu agrarnemu, nastawiającemu się na eksport do Anglji, przynieść niezawodne korzyści. Na zrezygnowanie z tych korzyści wpłynęło niezawodnie podporządkowanie interesów rolnictwa interesom ogólniejszym, które przemawiały za kontynuowaniem konsekwentnej deflacji.

Weszliśmy tem samem na drogę, którą z punktu widzenia sytuacji rolnictwa określić trzeba jako drogę większego oporu. Z drogi tej trudno było później zejść, bo sposobność osiągnięcia korzyści, jakie można było uzyskać dla rolnictwa obniżając poziom waluty w momencie odstąpienia od parytetu Anglji, już się nie powtórzyła. Specjalnie spadek dolara nietylko nie stwarzał dla nas analogicznej sytuacji, ale raczej akcentował momenty przemawiające za utrzymaniem parytetu złotego.

[2]) Polityka walutowa a kryzys rolniczy.

[3]) Czy przełamanie kryzysu rolnego? Kurjer gospodarczy i finansowy, Kraków grudzień 1931.

zwiększenia siły konsumcyjnej dla produktów rolnych i pozwalałby na optymistyczną ocenę dalszego rozwoju sytuacji kryzysowej.

Rok cały upłynął od owego odczytu lwowskiego, aż doczekaliśmy się spełnienia wypowiedzianych przewidywań. Wraz ze spadkiem dolara świat wszedł w jeszcze jedną nową fazę kryzysu. W chwili, gdyśmy stali u progu tej fazy dałem ponownie wyraz szczeremu optymizmowi, jaki dzieliłem odnośnie do wpływu, jaki powinien mieć spadek dolara na położenie rolnictwa w świecie [1]).

Do czego Stany Zjednoczone zdążają? Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na drodze walutowej chcą obniżyć ciężar zobowiązań, przedewszystkiem długów rolniczych. Także wydaje się jasnem i zrozumiałem, że zmniejszeniu długów chcą przeciwstawić podniesienie cen wewnętrznych. Natomiast z niedowierzaniem spotyka się oświadczenie, że Stany Zjednoczone dążą do zwyżki cen światowych i że ta zwyżka cen światowych jest dla nich tak ważną, że dla jej uzyskania nie chcą decydować się na natychmiastową stabilizację dolara. Nieporozumienie polega na tem, że wielu ludzi przewiduje po spadku dolara te same skutki dla gospodarki światowej, co po spadku funta, lub obniżeniu się cen srebra. Ameryka tymczasem wychodzi z założenia, że skutek będzie wręcz przeciwny, t. j. że wzrost cen przewyższy spadek dolara. Założenie to opiera się na odmiennej roli Stanów Zjednoczonych w obrotach międzynarodowych w porównaniu z Anglją...

W każdym razie nawet ślepy przyzna, że odstąpienie Ameryki od parytetu złota nie wywołało tych zgubnych skutków, jakich spodziewali się pesymiści. Jeżeli zaś nie będziemy się zamykali w kółku ciasnych spostrzeżeń, to musimy się zgodzić, że krok Ameryki przynosi odprężenie w sytuacji rolnictwa światowego. Kraje rolnicze niemają powodu oświadczania się przeciwko tezie amerykańskiej.

Jedno zdaje się być pewnem: Spadek dolara nie przyniósł likwidacji kryzysu rolnego. W tym wypadku należy oddać słuszność pesymistom, a przedewszystkiem dr. Kornelowi Paygertowi, wiceprezesowi Polskiego Towarzystwa ekonomicznego we Lwowie. Obniżenie parytetu dolara okazało się skutecznym środkiem interwencji przedewszystkiem na wewnętrznym rynku Stanów Zjednoczonych. Jak dalece? Pozwolę sobie znowuż sięgnąć do jednego z moich artykułów [2]):

[1]) Dolar i farmerzy. Czy rolnictwo amerykańskie osiągnęło swój cel? Kurjer gospodarczy i finansowy, Kraków, czerwiec 1934.

[2]) Spadek dolara niesie poprawę rolnictwu światowemu. Na marginesie konferencji gospodarczej w Londynie. Kurjer gospodarczy i finansowy, Kraków lipiec 1933.

Jeżeli śledzić będziemy zmiany cen poszczególnych produktów, to widzimy, że są one bardzo nierównomierne. Najwięcej zyskały te artykuły, które wpierw najsilniej dotknięte zostały spadkiem, a więc surowce, jak wełna, bawełna, zboże, ziemniaki. Wzrost ich niekiedy w dwójnasób przekracza wzrost ceny uncji złota. Natomiast znacznie mniej korzystne są zmiany cen tych produktów, które w okresie deflacji okazały silniejszą odporność, a więc spadły mniej niż surowce. Naogół wzrost ich w następstwie dewaluacji osiągnął tylko połowy zwyżki cen złota...

Produkty animalne silnie zmniejszają efekt wpływu dewaluacji śledzonego zmianami ogólnego poziomu cen rolnika. Rozbijając wskaźnik na poszczególne artykuły, dochodzimy do wniosku, że w granicach samej produkcji rolnej nastąpiło przez dewaluację pewne wyrównanie szans (produkty animalne pierwej mniej były dotknięte spadkiem). Wyrównanie to zaakcentowane zostaje przesunięciem stosunku cen między produktami rolnemi i przemysłowemi na korzyść pierwszych.

A więc rolnictwo amerykańskie tylko częściowo osiągnęło na drodze spadku dolara swój cel. Czy osiągnęło go również rolnictwo polskie?

Z uwagi na zadłużenie dolarowe nie możemy obniżeniu parytetu dolara odmówić dodatniego wpływu na sytuację polskiego rolnictwa. Wpływu tego jednak nie należy przeceniać. Przeważna część drobnych rolników nie była zadłużoną w dolarach, odnieśli oni z tego spadku minimalne korzyści. Wbrew oczekiwaniom spadek cen w złocie nie został bynajmniej powstrzymany i niebezpieczeństwo ponownego spadku tych cen ustawicznie wisi nad polską gospodarką rolną.

Spadek dolara wywołał konieczność dalszego interwenjowania na rzecz rolnictwa ze strony innych państw. Interwencja ta idzie w obu scharakteryzowanych powyżej kierunkach t. j. na drodze polityki walutowej lub sejsachteji. Te dwa kierunki znalazły też swoje odzwierciedlenie w poglądach, jakie się ze sobą starły na międzynarodowej konferencji ekonomistów rolnych w Bad Eilsen we wrześniu 1934 r. [1]).

W sprawozdaniu z tej konferencji pozwoliłem sobie określić, *że amerykańskiemu programowi dewaluacyjnemu, pokrywającemu się z defenzywą gospodarki wolno-konkurencyjnej, przeciwstawiał się na konferencji w Bad Eilsen program ofensywy na tę gospodarkę ze*

[1]) Rozrost gospodarki planowej w rolnictwie, Ekonomista, Warszawa, Tom IV 1934.

strony niemieckiego programu, ofensywy opartej na przymusie planowości. Poświęcenie stałości waluty, okazało się w istocie nietylko w teorji ale i w praktyce, poza bezpośrednią metodą interwencji na rzecz rolnictwa (np. oddłużenie), środkiem defensywy gospodarki wolnokonkurencyjnej przed nacierającą falą zbiorowości. W każdym razie kraje, które odstąpiły od parytetu waluty złotej, okazały naogół większą odporność na gospodarkę planową, niż te, które trwają przy klasycznym goldstandardzie.

Czy defensywa ta na dłuższą metę okaże się skuteczną? Obawiam się, że raczej nie, niż tak. Mimo licznych prób przywrócenia automatyzmu życia gospodarczego, niezamierzona zgóry przez nikogo etatyzacja czyni z miesiąca na miesiąc niewiarygodne postępy, a czyni je ostatnio także w krajach, które chwyciły się środka interwencji walutowej. Gospodarstwo niezależnie od woli czynników kierujących wrasta coraz więcej w formy planowości.

Zarazem traci na istotnej wartości rozpatrywanie problemu kryzysu pod kątem widzenia zjawisk walutowych, nadmiernej podaży czy zmniejszonego popytu. To było dopuszczalnem w chwili, gdy wkraczaliśmy w pierwszą fazę kryzysową.

Ale od tego czasu przebyliśmy wielki dystans na drodze ewolucji psychiki mas. Fala zbiorowości tak dalece przybrała na nasileniu, że przekreśla ona wszystkie usiłowania w kierunku przywrócenia automatyzmu gospodarczego. Dyskusja, jaką prowadziliśmy nad kryzysem rolnym parę lat wstecz, może być dziś kontynuowaną tylko w zupełnem oderwaniu się od życia.

Czy oznacza to faktyczne przekreślenie automatyzmu? Sądzę, że nie. W tem właśnie tkwi najgłębsza istota automatyzmu, że jedna fala psychiczna ustępuje miejsca drugiej. Nas unosi dziś w górę wzbierająca fala zbiorowości. Nie znamy i nie jesteśmy w stanie określić chwili, w której nastąpi zwrot w kierunku przeciwnym. Ale nie ulega wątpliwości, że i fala zbiorowości wcześniej lub później ustąpi miejsca powrotnej fali indywidualizmu. A wtedy dyskutowanie nad problemami, które rozważane były w chwili, gdy mniemaliśmy, że jesteśmy w początkach kryzysu, może być ponownie aktualnem.

Uwaga. Mojem zdaniem co innego jest indywidualizm a co innego automatyzm. Po epokach przewagi interesu zbiorowego zwykle przychodzi epoka przewagi interesu indywidualnego i na odwrót. Ludzie bowiem skłonni bywają do przesady, która zkolei wywołuje opozycję. Automatyzm natomiast to przypuszczenie klasycznego liberalizmu, że życie gospodarcze podlega podobnym jak w naukach przyrodniczych prawom. W pierwszym wypadku głos rozstrzygający ma wola ludzka, w drugim rządzi jakieś nieubłagane fatum. Indywidualizm rozumiem, choć go nie podzielam, istnieniu automatyzmu przeczę stanowczo. Uwaga ta, którą uważałem za nieodzowną, w niczem nie osłabia wartości cennej pracy autora. L. C.

Z kraju i ze świata.

O elementarne wskazania w gospodarstwie.

Pod znakiem zapytania.

Polska żyje w dziedzinie gospodarczej od lat 16-tu pod znakiem zapytania. Cała nasza polityka gospodarcza jest zawstydzającą nas głęboko zygzakowatą linją, to wznoszącą się w górę, to opadającą. Nobody knows polish policy. Nikt nie zna polityki polskiej — jak kiedyś o nas powiedziano w Anglji. Pozostało to dotąd prawdą w dziedzinie gospodarczej. Nie będę wchodził w drażliwe arkana, dlaczego tak jest, o ile musiałbym wciągnąć w dyskusję fachowe przygotowanie ludzi, z których każdy chciałby spewnością zrobić jak najlepiej.

Rzeczowe natomiast przyczyny całego szeregu niepowodzeń mimo rzetelnych wysiłków są dla mnie widoczne. Wszystkie usiłowania organizacji naszego gospodarstwa przedsiębrane były na podstawie podobnych usiłowań zagranicą. Ale jeśli dwaj ludzie robią to samo, to nie jest to samo. Robić politykę, to znaczy czynić rzeczy możliwe i przystosowane do właściwego gruntu i otoczenia. Ale nie dość na tem. Trzeba mieć pewne zasadnicze i niezmienne punkty oparcia, od których odstępować nie wolno.

Wszystkie przeskoki z inflacji do deflacji i na odwrót tudzież zalecenia inflacji, która „właściwie nie jest inflacją" oraz redeflacji, która również „nie jest inflacją" — to tyleż igraszek słownych, wobec których nawet wykształcony obywatel czuje się w labiryncie. Ostatni czas wyjścia z tej gęstwiny leśnej. A bez drogowskazów czy dokładnej mapy wyjście nie jest możliwe.

Stałość waluty.

Pierwszym punktem wyjścia w gospodarstwie jest stała i niezmienna wartość pieniądza. Zarówno ci, którzy zalecają dewaluację pieniądza, jak i ci, którzy pragną dalszej podwyżki tej wartości naruszają zasadę uczciwości w obrocie i zasadę nabytych praw w ustroju własności prywatnej, któremu niby to hołdują; — a naruszają ją to w interesie dłużników, to wierzycieli — to importerów, to eksporterów. Tego czynić nie wolno.

Cena sprawiedliwa.

Wszakże nie wolno tego czynić tylko pod warunkiem, jeśli poprzednio ustalone ceny były sprawiedliwe t. j. jeśli odpowiadały mniejwięcej wartości kupionego przedmiotu i nie były od niej ani niepomiernie wyższe ani znacznie niższe. Drobne wahania jako nieuniknione pomijam. Wobec wypadków wy-

górowanych i katastrofalnie niskich cen jedna klasa społeczna jest niesłusznie faworyzowana, druga upośledzona a rezultat jest dla całego gospodarstwa społecznego ujemny. Ani rujnująco niskie ceny płodów rolniczych, ani monopoliczne ceny wyrobów przemysłowych, dyktowane przez kartele nie mogą być nadal tolerowane. Prawo kartelowe jest na to, aby rząd wykonywał kontrolę nad cenami i by oporne kartele zmuszał do posłuszeństwa. Organizacje rolnicze, utrudnienia dowozu płodów rolnych z zagranicy, premje eksportowe dla płodów rolnych, wyłączanie zbędnego pośrednictwa, budowa elewatorów i wiele innych środków jest na to, by ceny płodów rolnych i hodowlanych wydatnie podnieść. Sądzę, że istnieje dość środków, aby dojść do sprawiedliwych cen bez naruszenia stałej waluty. W W. Brytanji i Stanach Zjednoczonych dokonano naogół z pożytkiem dla produkcji obniżenia kursu walut. U nas tego nie potrzeba, bo mamy eksport nie wielki, a dużo danych przemawia za tem, że taki eksperyment u nas podbiłby niestosunkowo ceny i powiększyłby jeszcze odstęp między cenami wytworów rolniczych i przemysłowych.

Moratorja.

Ale moratorja podatkowe i kredytowe nie są m. zd. właściwym środkiem dla poprawy położenia rolnictwa. Wywołują bowiem dążenia do utrwalenia danego stanu rzeczy, a takie utrwalenie to pozbawienie państwa i instytucyj hipotecznych tego, co im się prawnie należy — to wykoszlawienie budżetu państwa, to ruina instytucyj kredytu długoterminowego („zamrożenie funduszów“ wedle eufemistycznej nomenklatury współczesnej), to podkopanie całego życia gospodarczego. Moratorjum wszelkie to przytem nie jest żaden środek ratunku, to raczej odroczenie decyzji aż do lepszego namysłu, to sposób dezorjentacji i demoralizacji społeczeństwa.

Konwersja.

Zasadniczo odmienny charakter ma wszelka konwersja długów wyżej oprocentowanych na niżej oprocentowane. To jest dopuszczalne i zalecenia godne, jeżeli dłużnik na wypadek braku zgody wierzyciela gotów jest spłacić go gotówką. Uczynić to może, otrzymując na ten cel pożyczkę w innej instytucji finansowej. O ile rząd w zastępstwie dłużnika płaci za niego część procentów, nie ma się do czynienia z konwersją, jakkolwiek dłużnik uzyskuje ulgę w swych zobowiązaniach.

Równowaga budżetowa.

Trzecia zasada — po stałości waluty i sprawiedliwej cenie — to konieczność doprowadzenia budżetu państwa do równowagi. Jest to najważniejszy obowiązek ministra skarbu. Będzie on zapewne popularny, jeśli okaże dużą pobłażliwość wobec podatników a dziury w budżecie łatać będze pożyczkami. Ale ta popularność trwać może niedługo. Colbert i Dunajewski byli najlepszymi ministrami finansów tych państw, którym służyli — ale popularnymi nigdy nie byli — przeciwnie byli nawet bardzo niepopularni. Całe życie gospodarcze i społeczne państwą zależy od tego, jak pojmuje swoje obowiązki minister skarbu. Takim ministrem w Polsce mógł zostać jeden śp. Leon Biliński, gdyby go zła wola przeciwników nie była pozbawiła teki.

A teraz postawiwszy pewne zasady niewzruszalne i zgodne z wymogami sprawiedliwości, łatwo nam będzie porozumieć się w szczegółach.

P. Matuszewski.

Były kierownik ministerstwa skarbu p. Ignacy Matuszewski ogłosił w Gazecie Polskiej z 27—29. IX. i z 6. X. br. cztery programowe artykuły p. t. Co i jak wzgl. Równowaga przedewszystkiem. Zwróciły one powszechną uwagę, ponieważ napisał je znany z barwnego pióra i zdolności literackich człowiek, najlepszy stylista wśród ekonomistów polskich, posiadający tradycje i zamiłowania literackie, który z racji piastowanych przez siebie wysokich urzędów poznał także życie gospodarcze Polski. To też w artykułach jego znalazło się dużo trafnych uwag — niestety obok nich natknąłem się na szereg zapatrywań, których bez odpowiedzi pozostawić nie mogę.

Cele polityki gospodarczej.

P. M. twierdzi, że istnieją „bezspornie" dwa główne cele polityki gospodarczej państwa: podniesienie dochodu narodowego i bogactwa narodowego. Cóż atoli z samego podniesienia ilości towarów, usług i narzędzi produkcji, jeśli w danym kraju żyją miljony ludzi, którzy do tych towarów, usług i narzędzi produkcji dostępu nie mają? Czy nie raczej zadaniem polityki gospodarczej państwa będzie udostępnienie owych towarów, usług i narzędzi produkcji jak największej liczbie ludzi i *w tym celu* oraz *w tych granicach* podniesienie dochodu i bogactwa narodowego? Kto widzi tylko produkcję, zapomina o człowieku. Nowe fabryki, meljoracje, drogi, to jeszcze nie wszystko, co więcej, to tylko środek do celu a celem nie może być nic innego, jak tylko dobro człowieka. Jeśli p. M. na to powie, że to się samo przez się rozumie i że myśli nie inaczej — to jednak myli się, utożsamiając to dobro z nieustannym wzrostem produkcji. Dowiódł tego już przed wiekiem Sismondi w klasycznej swej polemice z Ricardem. Należy m. zd. *expressis verbis*, a nie w domyślniku, postawić to dobro jako cel wszelkiej polityki gospodarczej państwa na samem czele i z tego dopiero celu, jako punktu wyjścia snuć dalsze wnioski. Wedle rozumowania liberalizmu ekonomicznego w nieustannem podnoszeniu dochodu i bogactwa mieści się *implicite* dobro ludzkie. Ale tak nie jest, skoro istnieje własność prywatna i skoro powiększenie produkcji może przysporzyć dochodu i majątku tym tylko, którzy rozporządzają narzędziami produkcji, ale nie tej większości, która jest ich pozbawioną.

Rozdział dochodów.

Uznaje to widocznie i p. M., skoro do programu powiększenia dochodu i bogactwa narodowego wprowadza poprawkę, mówiąc o coraz silniejszej i powszechniejszej ingerencji państwa w kierunku *modyfikacji* rozdziału dochodu społecznego — mającej oczywiście na celu przywrócenie panowania sprawiedliwości, naruszonej właśnie przez wytknięcie jako celu wszelkiej polityki gospodarczej nie dobra człowieka ale podniesienia ilości towarów, usług i narzędzi produkcji.

Pomoc dla rolnictwa.

Słusznie pragnie p. M. podwyższenia dochodu rolnika. Ale rzecz szczególna, sądzi, że nie można tego dokonać w drodze podwyższenia cen, ceny niskie bowiem należy utrzymać w interesie konkurencji na tasgach międzynarodowych. Nie mogę zgodzić się na takie postawienie kwestji. Raz dlatego, że wywozimy

mało a tam, gdzie wywozimy więcej, jak do Niemiec, należytości nasze skutkiem utrudnień w obrocie dewizowym odebrać moglibyśmy tylko z wielkiemi trudnościami; powtóre dlatego, że wobec formy dzisiejszych układów kompenzacyjnych wielkość naszego eksportu należy nie tyle od naszej wytwórczości, ile od dopuszczenia importu do Polski na rzecz obcego państwa; wreszcie zaś, jak wskazuje przykład cukru, można bez uszczerbku dla producenta stwarzać dwa typy cen: dla konsumcji wewnętrznej i zagranicznej, co zresztą uważam z wielu względów za niepożądane.

Ceny płodów rolniczych.

Jakież są dziś ceny te u nas i zagranicą i czy naszych cen istotnie podnieść nie wolno? L'année sociale za r. 1934/5 (Génève 1935 I t. str. 480) podaje w tym względzie szczegółowe daty. W r. 1934 ceny płodów rolniczych wzrosły w Jugosławji o 10⁰/₀, w Kanadzie o 13⁰/₀, w Argentyoie o 26⁰/₀, w Stanach Zjednoczonych o27.5⁰/₀, na Węgrzech nawet o 31.5⁰/₀. I te wszystkie państwa, mające wielokrotnie większy eksport niż my, jakoś nie boją się konkurencji na targach międzynarodowych, nadto zaś liczą słusznie na wzmożenie się konsumcji wewnętrznej. W Polsce ceny w r. 1934, już poprzednio niskie, spadły jeszcze o 10.6⁰/₀. Doszło do tego, że rolnik mały (od 2—5 ha) miał w 1928/9 r. netto dochód z ha 149 zł., w r. 1931/2 tylko 11 zł., w czem już mieści się oprocentowanie funduszu włożonego w gospodarstwo. Czy może żyć z tego?

Propozycje p. M.

P. M. proponuje zato obniżenie obciążeń rolnictwa, a więc i tak niskich podatków gruntowych i rat bankowych oraz redukcję kosztów produkcji rolnej. Obniżenie podatków osłabi atoli budżet, który i tak jest w Polsce już drugi rok deficytowym, obniżenie procentów od rat bankowych pociągnie za sobą konieczność pokrywania ubytku ze skarbu państwa, co obciąży budżet a obniżenie kosztów produkcji to albo intenzyfikacja połączona z większą inwestycją na maszyny rolnicze, dziś mniej jeszcze prawdopodobna niż kiedykolwiek dla braku funduszów i pociągająca za sobą dalsze zwiększenie bezrobocia, albo obniżenie płac najemników rolnych, płac, które i dziś należą do najniższych w Europie. W szczególności płace te wynoszą w Polsce wraz z deputatami i wartością mieszkania, t. j. licząc służbę folwarczną stałą wraz z czasowymi robotnikami w czasie większych robót rolnych w r. 1932 — 890.4 zł., w r. 1933 — 847.8 zł. rocznie, czem robotnik pokrywał koszty utrzymania zaledwie w 77⁰/₀ wzgl. w 70⁰/₀. Pokrycie to spadło w r. 1934 na 68⁰/₀ a w 1935 na 63⁰/₀ (L'année sociale Génève 1935 II. 129 i 135). Znaczy to, że robotnicy są niedożywieni i głodni. Nie podobna więc zgodzić się na dalsze obniżenie płac.

Powiększenie produkcji.

Natomiast możnaby obok podwyżki cen i zapewniwszy sobie większy zbyt, o czem osobno, zalecić powiększenie produkcji rolnej w drodze kredytowania maszyn i sztucznych nawozów w wyższym stopniu, niż to ma już miejsce obecnie, skoro w dziedzinie wytwórczości rolnej idziemy dziś na szarym końcu. W szczególności przeciętny zbiór z jednego ha 4 zbóż głównych w latach 1928—1932 wynosił w Danji 25.6, w Belgji 24.5, w W. Brytanji 20.4, w Niemczech 19.1, w Czechosłowacji 18, Polska z cyfrą 11.3 jest na jednym poziomie z Łotwą, Litwą i Estonją, a tylko Hiszpanja i ZSSR jeszcze niższe wykazują cyfry.

Oszczędnością i pracą...

Bogactwo pomnażać można tylko pracą i oszczędnością — powiada p. M. „Innego sposobu od tysięcy lat nie wynaleziono". Już w wierszykach dla dzieci czytaliśmy to twierdsenie w pierwszej czytance. Liberalizm gospodarczy wpaja tą drogą szacunek dla bogactwa, jako słusznej nagrody za pracę, a ubóstwo przedstawia jako należną karę za lenistwo czy rozrzutność. Wiemy z doświadczenia, że to nie jest prawdą. Bogactwo zdobywa się nader często spekulacją i ten właśnie fakt zjednywa mu najwięcej przeciwników. Praca i oszczędność całego życia może doprowadzić, rozumie się przy stałości waluty, do skromnego dobrobytu — nigdy do bogactwa. Spryt, pomyślna konjunktura otwierają daleko korzystniejsze szanse. Twierdzenie o pracy i oszczędności jako jedynych źródłach bogactwa jest podobną fikcją, jak osławiony homo oeconomicus, który o niczem innem nie myśli, jeno o zysku. Wie się powszechnie, że to w tem ujęciu stanowi przesadę. Ale powtarza się to, bo to stwarza teorji liberalnej ekonomiki społecznej, będącej dopiero w powijakach, pozbawionej fundamentu etyki, zawieszonej więc niejako w próżni — pozory nauki ścisłej i skończonej.

Słuszność tez p. M.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń przyznaję panu M. rację w szeregu punktów. Stokrotną rację ma, domagając się równowagi budżetowej i podkreślenie jej potrzeby uważam za największą zasługę tych artykułów. Ma rację, gdy mówi o potrzebie dalszej redukcji wydatków i powiększenia dochodów. Ale tu poprzestał na okólnikach. Oczekujemy konkretnych wskazań a wtedy i my będziemy mogli sprecyzować nasze stanowisko. Ma rację, gdy mówi o potrzebie obniżenia taryfy frachtów kolejowych niektórych towarów w interesie zwiększenia obrotów tudzież o obniżeniu cen gazu, światła, wody etc. w gospodarce miejskiej. Ale radzibyśmy usłyszeć, czem w budżetach kolei i samorządów należałoby zastąpić owe ubytki? A pozatem: rolnictwu ulgi to nie przyniesie, a jeśli obniży koszty utrzymania w mieście, to jednak nie pociągnie za sobą zniżki cen wytworów przemysłowych. Ceny bowiem węgla, cementu, papieru, cukru, żelaza i stu innych towarów oznaczają kartele i od tych cen nie myślą odstępować. Obniżka kosztów utrzymania w mieście pociągnie za sobą jako jedyny skutek obniżkę płac niższym urzędnikom i robotnikom przez zarządy skartelizowanych przedsiębiorstw. Obniżka natomiast cen wyrobów przemysłowych nastąpić może jedynie wówczas, gdy rząd kartele do tego zmusi. Dotąd po obiecującym początku z cementem nic o tem nie słychać.

Obniżki cen przedmiotów monopolu państwowego.

Nie przeczę, że należałoby obniżyć ceny zapałek i soli. Czy to jednak wobec wydzierżawienia przemysłu zapałczanego jest możliwe? A powtóre: postawiliśmy sobie zgodnie jako cel uzyskanie równowagi budżetowej. Czy obniżka cen doprowadzi równocześnie lub w krótkim czasie do tak wydatnego powiększenia konsumcji, aby ono zrównoważyło ową obniżką? Że nie doprowadzi w rezultacie do zmniejszenia deficytu, to chyba nie ulega wątpliwości. Co się tyezy tytoniu i spirytusu potrzeba obniżenia cen wydaje mi się wogóle wątpliwą.

Nakręcenie konjunktury czy automatyzm?

P. M. jest przeciwny t. zw. nakręceniu konjunktury. Nazywa go programem najgorszym, grozi bowiem jego zdaniem dewaluacją. Przypomina rok 1925. Oto

najważniejszy punkt wywodów autora. Ale widocznie już nie zdążył omówić szczegółowo tego punktu.

Należy tu odpowiedzieć, że jeśli ostatni biuletyn Ligi Narodów wykazuje poprawę sytuacji gospodarczej (nie u nas, rozumie się, ale na zachodzie), przypisać to należy nie czemu innemu, ale „nakręceniu konjunktury". Czem bowiem jest to, co tak dziwnem ochrzczono określeniem? Wszak to nic innego, jak tylko ingerencja państwa, którą p. M. uznał w innych ustępach swych artykułów jako nieodzowną. Zresztą myślące głowy na całej kuli ziemskiej doszły zgodnie do przekonania, że samo przez się nic dobrego stać się nie może i że dobrych rezultatów tylko od obmyślanego zgóry i objętego jakimś rozumnym planem działania spodziewać się można. Aż dziw, że racjonaliści, a więc ludzie wierzący przedewszystkiem w rozum jako dźwignię wszelkiego postępu mogą jednocześnie wierzyć w t. zw. automatyzm, a więc w to, że płace i ceny same ułożą się tak, aby było najlepiej. Ponieważ konjunktura może być dobra i zła, więc zwrot o nakręcaniu jej jest nieścisły. Ale mniejsza o wyraz. „Nakręcanie" może się skończyć dewaluacją, jeśli jest przedsięwzięte po partacku, nie umiejętnie. Ale tak nie musi być. Przeznaczenie pewnej kwoty na roboty publiczne jak drogi, elektryfikację, meljorację jest nakręcaniem konjunktury, mającem położyć kres zatrważającemu bezrobociu. Kontrola nad kartelami, reforma rolna, dostarczająca ziemi głodującym na wsi to wszystko „nakręcanie konjunktury". Od wykonania tych i podobnych wielkich zadań chwili obecnej nie wolno się nam uchylić. Jeżeli będą wykonywane tak, że się złoty zachwieje, to będzie dowodziło, że przy emisji banknotów przekroczono granice, zakreślone zaufaniem społeczeństwa. Ale jeśli nastąpi przedewszystkiem przywrócenie równowagi budżetowej przy użyciu najenergiczniejszych choćby środków, dzisiejsze bardzo wysokie pokrycie może być śmiało obniżone do ustawowej granicy 30%. Brak równowagi budżetowej we Francji, mimo 80 proc. pokrycia, spowodował zachwianie się franka, który przywróciły do dawnego poziomu dopiero zarządzenia oszczędnościowe Lavala. 3%-owe pokrycie niemieckie nie przeszkadza temu, że marka niemiecka utrzymuje się na poziomie około 1 zł. 60 gr. prawda, przy ograniczeniach obrotu dewizami, których u nas nie ma.

Jak uzyskać równowagę budżetową?

Należy m. zd. znacznie podwyższyć podatek dochodowy i spadkowy na najwyższych stopniach, wysoko opodatkować wielkie zyski konjunkturalne, bezwzględnie wymierzać wysokie kary pieniężne w razie tradycyjnego niemal u nas przemytu, tak powszechnej u nas fałszywej fasji podatkowej oraz w razie tak częstego fałszowania ksiąg i bilansów. Nie można dopuścić do dalszej „kapitalizacji wewnętrznej" na zasadzie oszustw. Jeżeli bogactwa wedle teorji liberalizmu zdobywa się pracą, niechże rzeczywistość bodaj zbliży się do tego ideału.

Czy kapitał ruchomy wywędruje wówczas z Polski?

Nie wywędruje, bo wszędzie napotka na podobne a nawet o wiele nieprzychylniejsze nastawienie. Powtóre zaś, zanim wywędruje, zbadamy księgi i bilanse. Nie wiem, czy wówczas będzie miał o czem wywędrować. Kompresje w budżecie wydatków również są nieodzowne, ale tu już wiele zrobić się nie da. Przy umiarkowanej obniżce pokrycia nie ma obawy, aby ceny wzrosły. Energiczną kontrolą można będzie zresztą wymusić, aby do tego nie doszło. Co więcej, należy po dłuższym okresie bierności na tem polu wymusić na wszystkich niemal kartelach

wydatne obniżenie cen wyrobów przemysłowych. Rząd z ustawy kartelowej niemal żadnego nie robi użytku. Ten stan rzeczy ulec musi zmianie. „Automatyzm“ nie obniży cen, nie stworzy w głodujących rolnikach konsumentów wyrobów przemysłowych. Ale przymusowa obniżka cen wyrobów przemysłowych ich stworzy. W tem znaczeniu ingerencja państwa jest także w interesie polskiego przemysłu i górnictwa.

Ale trzeba i z robotników stworzyć konsumentów. Jeżeli wielki przemysł i wielkie górnictwo zagranicą mogą dawać olbrzymie zyski (i płacić duże dywidendy także i nieuprzywilejowanym akcjonarjuszom, czego nasz przemysł „zasadniczo“ nie czyni) przy wielokrotnie wyższych od naszych płacach robotniczych, pełnem ubezpieczeniu społecznem i bez nielegalnego przedłużania godzin pracy, to musi to być możliwe i u nas. Kapitalizacja wewnętrzna, polegająca na rozszerzeniu koła konsumentów i obniżeniu cen jest pożądana; polegająca na dalszej redukcji płac robotniczych jest prostym wyzyskiem. Że ta druga jest dotąd w Polsce na szeroką skalę praktykowana, dowodzą sprawozdania inspektorów przemysłowych i publikacje instytutu spraw społecznych w Warszawie.

A więc nie koniecznie trzeba inaczej pokrajać bochenek chleba, z którym p. M. porównuje dochód społeczny. Trzeba natomiast w czasie wyrobienia ciasta dodać odpowiednią ilość drożdży, aby urósł większy. A wówczas tego chleba i to z masłem starczy dla maluczkich — a bogaci żadnego nie poniosą uszczerbku.

(Nowe Czasy 15. X. 1935). **Leopold Caro**

Nowe próby reformy akcyjnej.

W ustroju spółek akcyjnych zaroiło się ostatnio od poprawek i reform. We Francji pięć dekretów z 9 sierpnia przeistoczyło ustawę akcyjną z r. 1867. W Niemczech rozporządzenie z 27 lutego 1935 przemienia gruntownie politykę dywidend; przed kilku dniami — 15 sierpnia — podsekretarz ministerstwa sprawiedliwości, dr. Schlegelberger zapowiadał, jak nowa ustawa zupełnie przekształci dawne tradycje. W Szwajcarji od stycznia do czerwca r. b. toczyły się obrady nad rewizją ustawy o obligacjach. Dopełniają miary kontrowersje ostatnich miesięcy w Stanach Zjednoczonych A. P. zeszłoroczne zaostrzenia Securities Act. (Nowe rygory w odpowiedzialności emitentów).

W rozbieżności oznajmianych zarządzeń przejawia się nietylko odrębność założeń — np. we Francji i Niemczech zupełnie przeciwstawnych. Wyraża się w niej także trudność uzgodnienia odmiennych interesów akcjonarjuszów: jednodniowych i trwałych, spekulantów i inwestorów, małych i wielkich.

Trudność tę opisał — przedewszystkiem dla przedsiębiorstw wielkiego formatu — John Maynard Keynes; przed 10 laty opublikował on „Koniec laissez faire'yzmu“, wykazując coraz częstszą emancypację spółek akcyjnych od akcjonarjuszów. Emancypacja ta wyrażała się nietylko w metodzie „samorodnego finansowania“ z oszczędzonych dywidend; wyrażała się także w groteskowych wybrykach managerów. Oto przykład nastroju: Walter Rathenau głosi w swojej klasycznej rozprawie „Vom Aktienwesen“ prymat przedsiębiorstwa ponad korzyści właścicieli i trwałych i przygodnych, na to wielki bankier formułuje pytanie, będące odwróceniem normalnego toku rozumowania: „Dlaczego marnować pieniądze dla obcych ludzi, czemu wzbogacać akcjonarjusza?“

Z tych objawów i tendencji — bardziej jeszcze z przewagi funkcji nad

własnością i energji gestorów nad biernością akcjonarjusza — rozwijały się majoraty w przemyśle. Na ich ideologję w Stanach Zjednoczonych A. P. złożyły się niektóre poglądy z pism Rockefellera i Forda i teza Hoovera: „Jesteśmy w okresie przejściowym od krańcowego indywidualizmu do epoki współdziałania i zwolna zbliżamy się do gospodarczej demokracji". — „Demokratyzacja gospodarki amerykańskiej" — tym tytułem ujmuje Brooking — wręcz przeciwną — metamorfozę akcjonarjusza: posiadacz akcji upodabnia się do posiadacza obligacji.

Wynikło to po pierwsze z rozproszkowania akcji; im więcej właścicieli, tem słabszy ich udział w walnem zgromadzeniu. W spółkach amerykańskich o trzystu tysiącach akcji, do stworzenia większości na walnem zgromadzeniu wystarcza zwykle jedna szósta lub jedna piąta kapitału. Takiej większości dalszą ochroną jest instytucja „voting trusts", t. j. powierników głosowania. Pozatem w U. S. A. stosuje się na wielką skalę emisję akcji bez prawa głosu, okupionego godziwie pierwszeństwem do dywidendy. Np. Standard Oil Co of New Yersey udzieliła prawa głosu tylko akcjom zwykłym, na sumę 25 milj. dolarów, wydając akcje uprzywilejowane — bez prawa głosu — na 200 milj. dolarów. Wielki koncern sztucznego jedwabiu „Industrial Rayon Corporation", swój kapitał rozdzielił na 598.000 akcji bez prawa głosu; z prawem głosu pozostało 2.000 akcji zwykłych w ręku promotorów, którzy władzę koncernu objęli, reprezentując 0.33 proc. kapitału.

Na kontynencie odmienne metody, podobne wyniki. Tu koncentracja i kartelizacja tworzy — jak mówi Sombart — „nowy feudalizm". Także w parlamencie francuskim Lesaché, zwalczając akcje pluralne, przestrzega przed „féodalité financière". Obok wpływów potężniejących koncernów, — działa nieraz, poza prawnym ustrojem spółki akcyjnej, układ konsorcjalny wielkich akcjonarjuszów. Przytem w wielkim przemyśle nie spotyka się często przedsiębiorstw izolowanych: więcej jest spółek zależnych i związanych. Tak więc poza walnem zgromadzeniem — w łonie konsorcjów i siłą poolów — rozstrzygają się losy spółki akcyjnej.

Waga i miara dla tendencji reform w ustroju akcyjnym wywodzi się stąd, że spółka akcyjna, to zetknięcie przedsiębiorcy z kapitalistą. Jest to naoczne w zaczątkach i rozkwicie spółki akcyjnej; występuje mniej oczywiście w innych fazach: choroba i śmiertelność nie oszczędza także spółek akcyjnych. Otóż tylko w spółce akcyjnej pobiera przedsiębiorca kapitał, nie zaciągając długu, tylko tutaj udziela go kapitalista bez przywilejów wierzyciela. Akcja zwalnia dawny lub przyciąga nowy kapitał; nabędzie ją inwestor albo spekulant. Jak twierdzi prof. Petrażycki (Aktienwesen u. Spekulation), bardziej częstą jest pomoc spekulacji. — Zatem: w technice podaży akcji dla ośrodków oszczędności czy skupień spekulacji, w uzgadnianiu interesów między akcjonarjuszem a przedsiębiorstwem, w praktyce koncernów, w wymianie walorów, wreszcie w wielkim kompleksie obrotu kapitałem — tu krzyżują się zagadnienia i zawiłości systemu akcyjnego. I tutaj też dla sprzeczności w tendencjach reformy wiele znajdujemy wyjaśnień.

Najsilniej zróżniczkowały się wytyczne reformy akcyjnej w sprawie mniejszości. Skupiała uwagę bezpańska własność małego akcjonarjusza, w okresie inflacji często upośledzona. „W okresie inflacji — pisze Müller-Erzbach — względy moralne i społeczne wobec małego akcjonarjusza dewaluowały się jeszcze prędzej, niż pieniądz". Ta bezpańska własność, rozdrobniona do bezwładu, ostatnio — w niemieckim programie reformy — uchodzi za rudyment inflacji, bez możności uleczeń. Tych możności wcale nie przyniosły zabiegi zrzeszeń niemieckich, które

zajęły się opieką nad małym akcjonarjuszem, nieraz bardzo wątpliwą i w metodzie i w intencji. Protagonista noweli niemieckiej, prof. Müller-Erzbach z Monachjum, który poza dogmatyką „przywództwa" jeszcze w r. 1929 pragnął rozszerzyć zarówno uprawnienia, jak i odpowiedzialność wielkich akcjonarjuszów, pisze: „Nieraz był drobny akcjonarjusz pokrzywdzony. Ale jest to najczęściej udziałowiec wędrowny, nomada; wielki akcjonarjusz, to udziałowiec stały. Znikomy udział — jednego czy paru procent kapitału bywa zbyt wątłą podstawą dla zabiegów o dobro spółki; często był w Niemczech pretekstem do nadużyć". Proceder opozycji na sprzedaż i plaga korsarskich mniejszości skłoniły też Sąd Najwyższy w Lipsku do herezji wobec norm ustawy akcyjnej: w dwóch orzeczeniach Sąd ten usiłował złagodzić zakaz głosowania przy kolizji interesów.

Innym torem poszła reforma akcyjna we Francji, gdzie przeważały i dotąd dominują drobne lokaty — w zakresie obrotów giełdowych. Ale na 48 tysięcy spółek akcyjnych we Francji zaledwie trzy tysiące notuje swoje akcje na giełdzie. Dlatego też sprawozdania składano wyłącznie akcjonarjuszom — tylko przed terminem i podczas walnego zgromadzenia. Kiedy poprzednią ustawą (z 13 listopada 1933) unormowano prawo głosu na walnem zgromadzeniu, obecnie na pierwszym planie jest „ochrona oszczędności".

W latach inflacji odrodził się Saccard, bohater Zoli w powieści „L'argent". Zaklada „Banque Universelle"; akcjami tego banku tworzy i podsyca gwałtowną haussę na nowe emisje własnych imprez. Były to Towarzystwo Zjednoczonych Statków Parowych, Turecki Bank Narodowy, a przedewszystkiem „Kopalnia srebra na Górze Karmel"; ich fikcyjne dochody w bombastycznych relacjach oszałamiały fantazję giełdy. A nowe wcielenie Saccarda, Madame Hanau, która jednak najwcześniej umiała przewidzieć krach Oustrica, Devildera, ba i upadek Kreugera — Madame Hanau, rzuciwszy szarańczę wojażerów na tłumy ciułaczy, działała tą samą metodą, co Saccard. Z tej sprawy wyłonił się w dekretach z 9 b. m, zakaz domokrąźstwa przy sprzedaży akcji. Toleruje się wprawdzie agentów, ale zajętych przez banki związkowe i tylko za poręką tych banków.

Z doświadczeń innej głośnej sprawy, z wielkości i upadku Alberta Oustrica, tłumaczą się dalsze dekrety francuskie. Parwenjusz kulisy w chwili słabości po upadku Gualina, — pobity napadem patrycjatu bankierskiego na giełdzie paryskiej, Oustric swoim krachem spustoszył na długo cedułkę akcyjną. Niszcząc w swoim bankructwie Banque d'Alsace et de Lorraine w Strassburgu, zmusił skarb francuski do wielkich świadczeń dla właścicieli wkładów. Otóż nowela pociąga w razie konkursu do odpowiedzialności nietylko członków rady administracyjnej, ale także „animateurs", głównych udziałowców o naczelnym wpływie, podobnie, jak w austrjackiej ustawie o odpowiedzialności bankowej z r. 1924 i w angielskim Companies Act z 1928 r, Zaostrza się odpowiedzialność karną za nadużycia emisyjne, za fałszerstwa bilansów, za nieścisłości rewizyjne. Obronę mniejszości — ponad 4 proc. kapitału — w sierpniowych dekretach pominiętą, przewiduje projekt prawem wniosku do Trybunału handlowego o wysłanie rzeczoznawców. Sąd broni jednak spółki przed nadużyciami, orzekając, czy i w jakiej części wyniki badań oznajmi akcjonarjuszom i kto ponosi koszty badań.

Na ustrój akcyjny we Francji wpłyną także dekrety z 16 i 27 lipca o podatku od dywidend. Podatek ten, który wynosi od akcji na okaziciela 24 proc., obniża się — dla akcji imiennych w posiadaniu osób fizycznych — do 12 proc.

Zarządzenie to zamierza uszczerbek w podatku dochodowym powetować wzmożonym przychodem z podatku spadkowego.

Inaczej zajął się dochodem spółek akcyjnych rząd niemiecki w ustawie z 10 grudnia 1934 r. i w noweli z 27 lutego 1935. Dochody osiągane ponad 8 proc. kapitału akcyjnego, (a w niektórych przypadkach ponad 6 proc.) ustalane poza uchwałą o dywidendzie, wymiarem urzędów skarbowych — mają spółki akcyjne umieszczać w pożyczkach państwowych. Za nadwyżki dochodów, wpłacane do „Golddiskontbank" bank ten nabywa i przechowuje papiery publiczne. Pozostają one — w odsetku wkładów z ogółu depozytów — tytularną własnością spółki. Ale lokata ta nie usuwa ani nie zmniejsza podatku, który dalej potrąca się od wypłat dywidendy w gotówce, w dotychczasowej wysokości 10 procent.

Niemiecki projekt reformy zamierza rozwiązać spółki akcyjne, których kapitał nie dochodzi 500 tysięcy RM. i podwyższa nominał akcji do 1000 RM. Funkcję zarządu zbliża do jego uprawnień w U. S. A., gdzie „board of directors" ani dla bilansów ani dla dywidend nie zasięga rozstrzygnięć walnego zgromadzenia. Ważniejszą jest inna zmiana: zarząd głosuje nietylko w miarę własnych udziałów; przyznaje mu się pozatem jeszcze $^1/_5$ obecnych głosów. Ten przywilej pluralnego prawa głosu może rada nadzorcza zawiesić. Nowe normy tworzą dla zarządu koncernów uprawnienia odrębne, dla gestji koncernów bardzo dogodne. Ale tłumaczy się to intencją, żeby ułatwić parcelację koncernów nadmiernie rozbudowanych.

Nowela szwajcarska tworzy „fundusz kryzysowy dla spółek akcyjnych", podwyższając wpłaty na kapitał zapasowy. Tym trybem ma się złagodzić skutki przesilenia dla pracowników przedsiębiorstwa. Jeżeli kapitał zapasowy nie przekracza 50 proc. kapitału akcyjnego, służyć ma wyłącznie na utrzymanie przedsiębiorstwa i jego załogi w okresie kryzysowym. Odpowiedzialność funkcjonarjuszów naczelnych znacznie zaostrzono, w analogji do przepisów szwajcarskiej ustawy bankowej z 8 listopada 1934 r.

W tej serji nowych przepisów, które zagranicą mają odtąd kształtować działalność przedsiębiorstw akcyjnych, częścią hamuje, częścią zatwierdza się zmiany gospodarcze w strukturze akcyjnej. Jeżeli jednak kryzys angielski w 1720 r. albo krach grynderski w r. 1873 wynikły z niedomagań i katastrof akcyjnych — w dzisiejszej dynamice gospodarki narodowej nie mają one dawnego znaczenia. Te formy gospodarcze, wbrew pozorom historycznej analogji mają dzisiaj odmienną zawartość. Nawet spółka akcyjna z r. 1913 — stowarzyszenie akcjonarjuszów z rządem większości — nie jest podobna do spółki dzisiejszej, do korporacji udziałowców bez funkcji i bez odpowiedzialności. Działają na miejscu dawnych nowe elementy; pozostała często tylko dawna nazwa.

(„Gaz Polska", z 25 sierpnia 1935). A. B.

Recenzje

HAROLD BUTLER: Zagadnienie społeczne a kryzys gospodarczy. Sprawozdanie dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy przedłożone XIII sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy. Warszawa 1935, str. 117.

Wobec stanowiska jakie zajmuje Międzynarodowe Biuro Pracy przy Lidze Narodów. zasięgu jego oddziaływania i obfitości materjałów, jakiemi rozporządza, bardzo miarodajne i interesujące są opinje dyrektora tej instytucji, zawarte w omawianem sprawozdaniu. Szczególnej wagi dodaje im fakt, że najtragiczniejszą stroną obecnej sytuacji gospodarczej jest niemożność rozwiązania zagadnienia pracy i zatrudnienia dla wszystkich chcących i mogących pracować, mimo że wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że bez rozwiązania tego problemu, nie można myśleć o wyjściu z bezwładności, w jaką coraz bardziej pogrąża się życie gospodarcze.

Oto jak charakteryzuje autor podłoże i pobudki bardzo rewolucyjnych z punktu widzenia dotychczasowych zasad gospodarczych, ruchów, jakie ogarnęły w ubieglym roku tak potężne organizmy gospodarcze, jak Stany Zjednoczone Ameryki i Niemcy: „Istnieje pewna granica, poza którą natura ludzka buntuje się przeciw nędzy i bardziej jeszcze przeciw perspektywie nieokreślonego trwania tej nędzy. Jeżeli bezrobocie szerzy się zima po zimie bez dostatecznie rozwiniętej akcji pomocy i bez widoków rychłej poprawy, jeżeli chłop jest skazany na głód, nie będąc w stanie sprzedać produktu swej pracy po odpowiedniej cenie, jeżeli dopływ kapitałów i kredytu skurczył się do rozmiarów maleńkiego strumyczka, można powiedzieć, że granice wytrzymałości psychicznej zostały osiągnięte. Nadchodzi dzień, kiedy powstaje fala dostatecznie silna, aby zmieść nietylko rządy i konstytucje, nietyko politykę ekonomiczną ale nawet i doktryny uznane oddawna za artykuły wiary".

Za fakt najbardziej rewolucyjny uważa autor przejście tych krajów do metod gospodarki planowej. Skoro uprzytomnimy sobie, że już wcześniej na tę drogę weszły Rosja sowiecka i Włochy faszystowskie, obejmujące łącznie ze Stanami Zjedn. i Niemcami 64% światowej produkcji przemysłowej i 400 miljonów mieszkańców, jawnem się staje, że obecny kryzys wykracza daleko poza dotychczasowe depresje cykliczne i wymaga nowych środków zaradczych, które należy ustalić nie zamykając oczu na rzeczywistość. Na tem stanowisku stanęło też Międzynarodowe Biuro Pracy dążąc do wyznaczenia dróg, jakiemi winna kroczyć polityka gospodarcza państw dotkniętych kryzysem.

Jak kształtowała się ta rzeczywistość w ubiegłym roku w różnych państwach europejskich i pozaeuropejskich? Poprawa gospodarcza, jaką można stwierdzić w szeregu krajów, nastąpiła kosztem dalszego wzrostu izolacji gospodarczej państw deprecjonujących swą walutę. Z tego względu nie przypisuje jej

autor cech trwałości, gdyż głównym źródłem bogactwa była dotąd wymiana międzynarodowa, nie możliwa bez stałej wartości walut. Do ogólnych tendencyj zaliczyć także należy dążność do ograniczania produkcji przedewszystkiem rolnej, a także i przemysłowej, podczas gdy za skuteczniejszą metodę wyrównywania dysproporcyj między podażą i popytem uważa autor raczej rozszerzanie konsumcji niż ograniczanie produkcji. Następnie omawia autor położenie gospodarcze poszczególnych krajów, poświęcając dużo uwagi dumpingowi japońskiemu. Ze skutków społecznych kryzysu, na pierwszy plan wysuwa się bezrobocie. Wobec olbrzymich jego rozmiarów, wszędzie zawiodła prywatna akcja łagodzenia skutków bezrobocia, które całym ciężarem spadły na państwa. Państwa stosowały głównie dwie metody walki z bezrobociem: zasiłki dla bezrobotnych z funduszów publicznych i roboty publiczne. Wszędzie zwrócono uwagę na fatalne skutki, jakie wywiera bezrobocie na młodzież, starając się je łagodzić przez tworzenie obozów pracy, kursów wykształcenia zawodowego, a także podwyższenie granicy wieku szkolnego, zakazy zatrudniania młodocianych i t. p. Środki te przyczyniły się niewątpliwie do spadku ilości bezrobotnych, jaki dał się zauważyć w niektórych krajach. Również ujemne skutki kryzysu odczuły ubezpieczenia społeczne wskutek zmniejszenia wpływów i wzrostu wydatków, czego wynikiem było ograniczenie świadczeń. Mimoto wiara w skuteczność ubezpieczeń dla podniesienia ogólnego poziomu zdrowia i dobrobytu nie osłabła i umożliwi rychły ich powrót do pierwotnego stanu wraz z poprawą stosunków gospodarczych. Próby zmniejszenia kosztów produkcji przez redukcję płac wykazały, że metoda ta nie prowadzi do celu, obniżając równocześnie poziom produkcji wskutek zmniejszenia siły nabywczej pracowników. To też wszędzie na zachodzie oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki coraz silniej ugruntowuje się przekonanie, że wzrost konsumcji jest wstanie skompensować wzrost kosztów produkcji wskutek zwyżki płac. Nadzieje pokładane w planowaniu produkcji, opierają się na hipotezie, że planowość, lepiej od wolnej konkurencji zharmonizuje zdolność nabywczą mas z nieograniczonemi wprost możliwościami produkcji. W tem zharmonizowaniu tkwi zdaniem autora istota zagadnienia. Gdy problem ten zostanie zrozumiany, jego rozwiązanie nie przekroczy granic ludzkiej możliwości pod warunkiem, że zła natura ludzka nie sparaliżuje międzynarodowego wysiłku, którego to rozwiązanie wymaga. Wzrost maszynizmu i racjonalizacji produkcji poczynił tak szybkie postępy we wszystkich gałęziach produkcji, że odpada możliwość zatrudnienia nadmiaru sił roboczych z przemysłów zracjonalizowanych przez mniej zracjonalizowane. Wobec tego, jako jedyne wyjście z sytuacji narzuca się myśl skrócenia czasu pracy, które zapewniłoby i pracownikom udział w korzyściach płynących z postępu technicznego i przyczyniłoby się do zmniejszenia bezrobocia. Autor wylicza szczegółowo kraje, a nawet poszczególne przedsiębiorstwa, które zastosowały skrócenie czasu pracy do 40 a nawet do 36 godzin tygodniowo. Wreszcie charakterystyczną cechą obecnej sytuacji gospodarczej jest odwrócenie ruchów emigracyjnych, które wykazują obecnie nadwyżkę repatrjantów nad emigrantami we wszystkich prawie krajach europejskich. Pogarsza to wybitnie sytuację przeludnionej Europy i podkreśla doniosłość innych środków, mogących wpłynąć na jej poprawę. Na zakończenie podaje autor próbę analizy struktury społecznej, kształtującej się pod wpływem kryzysu, stwierdzając wszędzie wzrost ingerencji państwa i wzrost nacjonalizmów gospodarczych. Ingerencja państwa dążąc do reglamentacji warunków pracy, ograniczyła swobodę gospodarczą przedsiębiorstw, dając im jednak element sta-

łości w formie kodeksów pracy i umów skróconych, które wyeliminowały nieuczciwą konkurencję w dziedzinie płac.

Ogólną tendencją przemian zachodzących w strukturze społecznej jest dążność do połączenia korzyści inicjatywy prywatnej i kontroli publicznej przez kombinację obu tych metod. Zmiany te zdaniem autora nie koniecznie wymagają dla swej realizacji określonego systemu politycznego, lecz równie dobrze dadzą się zastosować w ustroju demokratycznym jak każdym innym. Trzeba tylko, aby demokracja umiała dobrowolnie narzucić sobie konieczną dyscyplinę. Wysiłkom narodowym nad poprawą sytuacji przypisuje autor tylko ograniczone możliwości, wyrażając nadzieję, że wcześniej czy później zostanie podjęta akcja w celu uporządkowania międzynarodowego ustroju gospodarczego. Ostatni rozdział książki jest poświęcony działalności Międzynarodowego Biura Pracy.

Inż. Włodzimierz Romanów.

DR. RUDOLF STEINER: Kurs ekonomji społecznej, 14 wykładów w r. 1922 przekład polski — Warszawa 1935, str. 186.

Ekonomika, napisana przez znanego antropozofa budzić musi zgóry już zaciekawienie. Ktoś z poza cechu, a więc niewątpliwie samouk. Ale z drugiej strony ktoś myślący, filozof, mający, jak przypuszczamy, wykształcenie socjologiczne. Zapewne znajdą się tu wśród luk, świadczących o braku fachowego wyszkolenia — nowe myśli i w ich poszukiwaniu sięgamy skwapliwie po książkę.

Autor zaczyna od rozważania problemów wartości i ceny. Przeczy — *implicite* — jakoby istniała wartość wewnętrzna, niezależna od obrotu, a więc pomija wartość użytkową. Wskazuje na to, że związek między sobą poszczególnych ludzi w społeczeństwie nie jest ściśle analogiczny do związku komórek w organiźmie, gdyż między ludźmi jest wolna przestrzeń dzieląca ich od innych ludzi — a natomiast że poszczególne graniczące ze sobą państwa można porównać z komórkami w obrębie gospodarki światowej.

Ceny zd. autora nie można zdefiniować. Jest ona zawsze czemś konkretnem, wynikającem z obrotu. Oddziaływa na nią z jednej strony przyroda, z drugiej włożona praca. O konjunkturze jako czynniku najsilniej decydującym o cenie, autor niestety zupełnie nie wspomina.

Co do pracy w znaczeniu ekonomicznem, to według autora ma ona miejsce dopiero wtedy, gdy człowiek przestaje używać darów przyrody dla samego siebie. Jeśli więc małorolny posiada tyle tylko gruntu, by płody z niego uzyskane zużyć dla utrzymania własnego i swej rodziny, nie będzie to wedle autora pracą w znaczeniu ekonomicznem. Sądzę, że autor jest w błędzie, praca ta bowiem i w tym wypadku, gdy pracownik nie sprzedaje płodów swej pracy, dała rezultat treści gospodarczej. Prawdą jest jednak, że jeśli dana praca wykonywana jest li dla treningu, dla zdrowia, a nie dla celów gospodarczych, będzie raczej ćwiczeniem mięśni, fatygą a nie pracą jako współtwórczynią wartości gospodarczych. Ale i to z ograniczeniem. Jeśli np. służbodawca li dla gimnastyki rąbie drzewo, którem potem służący jego pali w piecu, nie potrzebując fatygować się rąbaniem, bo to już „pan“ jego wykonał, to niewątpliwie intencja pierwszego nie jest decydującą i mimo braku intencyj gospodarczych wykonał pracę w znaczeniu ekonomicznem.

Wartość może powstać także jako rezultat pracy, podyktowanej przez ducha ludzkiego, przez inteligencję. Ale dlaczego autor wyodrębnia ten przypadek od pierwszego? Nie ma pracy, nie zainicjowanej przez ducha ludzkiego. Każda przeróbka przyrody przez pracę musiała być naprzód postanowioną w umyśle ludzkim

zanim została wykonaną. Mniemane dwa wypadki przyjęte przez autora, to w istocie rzeczy jeden i ten sam wypadek.

Autor twierdzi, że niema wymiany dóbr, jest tylko wymiana wartości. Takby było, gdyby istniała równomierność wzajemnych świadczeń, równowartość dóbr wymienianych. Ponieważ jej w wolnym obrocie najczęściej niema, przeto i niema wymiany wartości.

Twierdzi następnie Steiner, że gdy w dwóch kopalniach wydobywamy np. żelazo „w warunkach rozmaitych: trudnych i łatwych, będziemy mieli ewentualnie w obu wypadkach całkiem inne wartości". Nie jest to chyba trafne, skoro wartość zamienna w obu wypadkach będzie równa, nabywcy bowiem żelaza nic nie obchodzi, jakim trudem i kosztem nastąpiło wydobycie owego żelaza. Różnica między nami a Steinerem pochodzi stąd, że on ma na myśli jakąś wartość inną, oderwaną od ceny, my wartość zamienną, ujawniającą się w cenie. Ale o jakiej wartości myśli Steiner, skoro sam twierdził, że niema wartości poza obrotem? Otóż on twierdzi, że z jednej strony powstaje wartość, gdy praca przekształca przyrodę (wartość 1), z drugiej, gdy pracę oglądamy przez pryzmat ducha ludzkiego (wartość 2), a te dwa sposoby powstawania wartości są względem siebie biegunowo przeciwne, (w pierwszym bowiem wypadku idzie wytwórcy o obniżenie wartości czynników duchowych (?), w drugim o obniżenie wartości surowców), cena zaś jest „rezultatem wzajemnej gry wartości".

To wrzekome przeciwieństwo jest rezultatem przypuszczenia, że duch ludzki stwarza wprawdzie pomysły, zmierzające do powstawania kapitału, ale niema nic do czynienia przy przetwarzaniu dzieł przyrody. To jest jednak mylne, jak to już wyżej wskazałem, duch ludzki bowiem i tu i tam jest czynnikiem współdziałającym.

Jeżeli robotnik kopalniany jedzie do codziennej swej pracy wozem, to przedsiębiorca wehikułu jest zdaniem Steinera kapitalistą „wyemancypowanym od przyrody". Ale czy koń, ciągnący wóz nie jest również częścią przyrody? Czy materjał, z którego sporządzono wóz, benzyna, wprowadzająca w ruch samochód, nie są również częściami przyrody? A jeśli tak jest niewątpliwie, widocznem jest, że Steiner jest w błędzie. Ale Steiner chciał może powiedzieć, że punkt ciężkości odsuwa się od przyrody, choć wyrzec się jej współdziałania nie może. Wyraził się jednak, jak w wielu poprzednich wypadkach, nieściśle.

Towar, to wedle Steinera wartość części przyrody opanowanej przez pracę, pieniądz to wartość części pracy lub kapitału, opanowanej przez ducha ludzkiego. Definicje te są oczywiście dowolne.

Kredyt realny wpływa zdaniem Steinera podrażająco, podnosi więc cenę ziemi. („Im więcej hipotek ciąży na jakimś objekcie, tem drożej trzeba za niego zapłacić"). Kredyt personalny natomiast obniża ceny towarów. Czy tak jest w istocie? Wśród wielkiej własności, obciążonej u nas długami hipotecznemi, cena ziemi spadła, sprzedaje się ją po cenach niskich wobec wielkiej podaży i trudnego położenia właścicieli; kredyt personalny wysoko oprocentowany musi mieć ten sam skutek, przy nisko oprocentowanym kupiec raczej podtrzyma ceny poprzednie towarów, które sprzedaje. Być może, że na odcinku, który poznał Steiner, w Szwajcarji czy w Niemczech jest inaczej. W każdym razie twierdzenia jego nie mogą rościć sobie pretensyj do znaczenia prawideł, ogólnie obowiązujących.

Steiner zaleca też możliwie niską stopę oprocentowania dla pracy przemysłowej, a wysoką dla kredytu hipotecznego (!).

Jeżeli Steiner zaleca celem podwyższenia zbyt niskich cen towarów zmniejszenie, a celem obniżenia zbyt wysokich cen towarów powiększenie liczby zatrudnionych przy ich wytwarzaniu robotników, to ze zdziwieniem pytamy: czyżby płace robotnicze mogły stanowić tu jedyne remedium? Czy nie odgrywa większej roli cena surowców, taryfy cłowe, koszty transportu, koszty maszyn i innych inwestycyj, metody bilansowania, pensje i tantyemy kierowników i członków rad nadzorczych? Gospodarstwo jest zbyt skomplikowaną rzeczą, aby mogło być sprowadzone do jednej, jedynej przyczyny i regulowane przy jej pomocy.

Zdaniem Steinera słuszną ceną jest cena, dająca wytwórcy i jego najbliższej rodzinie możność zaspokojenia wszystkich potrzeb aż do czasu wytworzenia w przyszłości nowego podobnego produktu. Ma to być formułka równie wyczerpująca dla ekonomiki społecznej, jak twierdzenie Pitagorasa o trójkątach prostokątnych. Coś tu jednak mimo owego samochwalczego porównania nie jest w porządku. Mogę pierwszą parę butów uszyć ręcznie, drugą wyprodukować w drodze maszynowej. Czas wykonania tu i tam będzie oczywiście nierówny. Mogę wymalować obraz batalistyczny na kilka metrów objętości, którego wykonanie trwało rok, a w rezultacie wypadło licho a potem wymalować w pięciu posiedzeniach portret, który będzie arcydziełem — i na odwrót. Czy jeszcze da się utrzymać porównanie z Pitagorasem? Jakaż jest słuszny cena? Widocznie w definicji jest jakaś luka. A jeżeli skutkiem przesycenia rynku danym towarem lub z innych przyczyn, producent nie prędko dojdzie do wytworzenia n o w e j partji danych towarów, czy koszty u t r z y m a n i a w o k r e s i e b e z r o b o c i a miałby prawo doliczyć e x p o s t do ceny towaru pierwej wytworzonego? I czy byłoby słuszne, aby nabywca tego towaru płacił za utrzymanie wytwórcy za okres jego przyszłego bezrobocia, którego niczem nie spowodował i do niego się nie przyczynił? Widocznem jest, że właśnie słuszność wymaga, aby koszty utrzymania wytwórcy w czasie bezrobocia ponosiło raczej społeczeństwo, wśród którego on żyje.

Twierdzenie, jakoby w przeszłości pracownicy umysłowi nie wykonywali pracy produkcyjnej i jakoby miało to miejsce dopiero obecnie i w przyszłości, jest zupełnie nieuzasadnione. Pomysł, inicjatywa, przewidywanie zawsze — i w najodleglejszej przeszłości — wychodziło od myśli ludzkiej a nie od mięśni. Jeżeli wedle Steinera Leibnitz dzięki wynalezieniu rachunku różniczkowego jest twórcą każdego dziś budującego się tunelu, to to samo powiedzieć można o wynalazcy pisma, siekiery, młotu, kowadła. pługa, motyki czy sieci.

Żądanie wysokiego opodatkowania spadków po ludziach bogatych przypisuje Steiner zazdrości. Widocznie nie wie o olbrzymich i ciągle wzrastających zadaniach państwa, o jego pęczniejącym ciągle budżecie i — jakkolwiek pisał o kwestji socjalnej. na co się niejednokrotnie powołuje — zapomniał widocznie o rozległych obowiązkach państwa w dziedzinie socjalnej. Nie jest prawdą, aby w kwestji podatku spadkowego rozstrzygał jedynie wzgląd gospodarczy, kto lepiej danym majątkiem zarządzić potrafi; tu bowiem przedewszystkiem rozstrzyga wzgląd społeczny na dobro ogółu i zadania państwa.

Płaca zdaniem Steinera nie jest w istocie wynagrodzeniem za pracę, ale jest kupnem wytworu pracy od robotnika. Trudno to uznać za słuszne, skoro środki produkcji t. j. maszyny oraz surowiec, do którego przerobienia robotnicy się przyczyniają, nie są ich własnością, lecz zostały im dostarczone przez przedsiębiorcę i to bynajmniej nie dostarczone na własność, lecz wyłącznie w celu dokonania na nich przy pomocy owych maszyn przeróbki dostarczanego im również

aurowca. Nie może więc robotnik sprzedawać wytworu pracy, bo ten wytwór nie jest odłączalny od surowca. Ale ta dowolna konstrukcja potrzebna jest Steinerowi celem konkluzji, że teorja nadwartości Marxa jest fałszywą, a robotnik otrzymuje za swój towar cenę „do ostatniego grosza" (str. 83).

Gdy czytamy, że renta gruntowa ciągle wzrasta a zysk spada, uświadamiamy sobie, że autor czytał zapewne Ricarda i Johna Stuarta Milla, ale nie czytał autorów późniejszych a pozatem nic nie wie o kartelach, syndykatach i trustach.

Jeżeli autor określa kradzież jako zabieranie czegoś w taki sposób, że poszkodowany nie może temu zapobiec, a złodziej nie daje mu w zamian żadnego „równoważnika" (str. 98) to oczywiście definicja ta jest błędna i stąd konkluzje również trafne być nie mogą, kryterjum bowiem kradzieży polega nie na niemożności zapobieżenia jej, ale na braku zezwolenia ze strony poszkodowanego oraz ogranicza się do rzeczy ruchomych.

Jeżeli Steiner rozróżnia trzy rodzaje pieniądza: pieniądz zakupu, pieniądz pożyczkowy i pieniądz-darowiznę, to czyni to na tej zasadzie, że pożyczający lub obdarowany może z pieniądza uczynić dobry albo zły użytek. Ale czy pieniądz pożyczony lub darowany staje się z tego powodu inny? Wartość pieniądza pozostaje w istocie ta sama a zmiana dotyczy tylko człowieka, dysponującego pieniądzem. Nie inaczej ma się rzecz i przy „pieniądzu zakupu". Jeśli robotnik po sobotniej wypłacie przepije ją w szynku zamiast oddać żonie na gospodarstwo domowe, a wielki przedsiębiorca przehula osiągnięte dochody w lokalach nocnych, to w obu wypadkach widzimy, że pieniądz, który mógł być użyty na cele produktywne lub choćby konsumcyjne, ale normalne, został zmarnowany przez tego, który niemi dysponuje. Nie można pieniądzowi przypisywać cech, które może mieć tylko człowiek, nim dysponujący.

O co Steinerowi idzie, gdy rozróżnia między „młodym" a „starym" pieniądzem, skoro dajmy na to obydwa banknoty opiewają na 20 zł., nie wiem, bo czyto z winy autora, czy też tłómacza dojść istoty myśli pierwszego nie podobna.

Jest obecnie moda ujmowania zjawisk ekonomicznych w formułki matematyczne. Usiłuje się tym sposobem wyjaśniać, a często zaciemnia się dany problem, zwłaszcza jeśli ekonomiści — *nomina sunt odiosa* — nie panują nad wyższą matematyką i skutkiem tego układają zupełnie błędne wzory.

Coś podobnego zdarzyło się i Steinerowi. Chce przeciwstawić pracy fizycznej nad wytworami przyrody pracę umysłową, dzięki której oszczędzamy pracę. Wypowiada to w formułkach $w = n \cdot p$ (w = wartość, n = przyroda p = praca) i $w = g - p$ (w = wartość, g (zapewne „Geist", duch) i p (praca). (Str. 166). Otóż pierwsze pytanie: dlaczego w pierwszym wypadku mnożenie, w drugim odejmowanie ma dać właściwy obraz dokonanego współdziałania, czy współistnienia? Drugie pytanie: w czem upatruje autor jednogatunkowość ducha i pracy fizycznej, żeby można drugą od pierwszej o d e j m o w a ć? Można przyjąć, że g o s p o d a r c z e s k u t k i pracy umysłowej skierowanej np. do jakiegoś wynalazku, kiedyś w przyszłości polegać mogą na oszczędzaniu pewnej ilości pracy. Ale to nie jest to samo, co sam „wysiłek duchowy", o którym pisze Steiner. Wysiłek duchowy a praca fizyczna nie są w takim do siebie stosunku, aby je można od siebie odejmować, nie są poprostu zestawialne czyli porównywalne. Formułka matematyczna i tu zawiodła.

Wszystko, co Steiner w tej książce pisze, to są majaczenia mniej lub więcej dowolne. Autor nie jest w stanie przytoczyć żadnego naukowego dowodu na

swe twierdzenia. Wystarcza mu pomysł, porównanie, analogja, które odrazu przyobleka w kształty zdobytej prawdy.

W polskim przekładzie roi się od błędów językowych. Tłómacz nie zna utartych w ekonomice wyrażeń fachowych, tworzy więc nowe konstrukcje zdań, czasem nowe wyrazy a czytelnikowi trudno odgadnąć, o co właściwie idzie. Wśród błędów cytuję: „krawcu“, „pasuje“, „możność działać“, „zabierania coś“, „użytek czyniony z czemś“, „jedno z problemów“, — wśród neologizmów: „obezwartościowanie“, „odkolonizowanie“. „Geschossene Böcke“ nie znaczy „upolowane kozły“, ale popełnione błędy i t. d.

Odkładamy książkę z rozczarowaniem. Zniechęciła nas ona do samouków. Może niniejsze sprawozdanie będzie miało przynajmniej ten skutek, że innym oszczędzi czasu na jej lekturę.

Leopold Caro

PROF. DR. IGNACY CZUMA: Absolutyzm ustrojowy, Bibljoteka Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, 1934, str. 253.

Problem ustrojowy od wieków żywo zajmował zmysły polityków, prawników i filozofów. Szczególnie obszerną wywołał literaturę w ostatnich dziesiątkach lat, gdy kryzys parlamentaryzmu w państwach cywilizowanych przyjął formę i rozmiary, które niejako zmusiły uczonych i praktyków do bliższego zainteresowania się tem zagadnieniem. Wśród prac ogłaszanych w Polsce na powyższy temat wybija się na znakomite miejsce książka Prof. Czumy. Zamiarem autora jest przyczynienie się do pewnych przeobrażeń ustrojowych. Dążenie to autor oparł na sumiennem zbadaniu tego, co jest i co chce zmienić. Słusznie zauważa, że „najlepsze zamierzenia pękają w ogniu zetknięcia się z życiem, dlatego, że dość lekko przechodzi się do rzeczy nad obowiązkiem dokładnego zbadania i oceny spraw reformowanych“. To też przez całą książkę przewija się tendencja wszechstronnego przemyślenia problemu ustrojowego na podstawie faktów historycznych i doświadczeń poczynionych zagranicą i u nas. Autor postawił sobie zadanie przeprowadzenia badań ustroju w zakresie jego wewnętrznej struktury organizacyjnej, poprzez absolutyzm jednostki do absolutyzmu kolegjum reprezentacyjnego, parlamentarnego.

W pierwszej części swej pracy autor przeprowadza analizę ustroju dochodząc do wniosku, że dotąd panujący „trójpodział“ (głowa państwa, rząd, parlament) jest trudny do utrzymania.

Część druga o elementach absolutyzmu ustrojowego grupuje cechy i właściwości funkcyj ustrojowych, które mogą tworzyć to, co nazywa się absolutyzmem ustrojowym. Zawiera ona nadto pewne wskazówki praktyczne, jak należy unikać przerostów funkcyj ustrojowych, życiowo nieodpowiednich.

Część trzecia zajmuje się problemem filozoficznego uzasadnienia absolutyzmu ustrojowego. Jak wynika z powyższego, autor badał zagadnienie ustrojowe pod kątem widzenia t. zw. absolutyzmu ustrojowngo, przyczem kładł główny nacisk na poznanie i ustalenie absolutyzmu kolegjalnego, reprezentacyjnego, ponieważ tkwimy w okresie przesilenia tego ustroju. W wyniku swych badań autor deklaruje się jako przeciwnik absolutyzmu jakiegokolwiek podmiotu ustrojowego. „Absolutyzm ustrojowy“, powiada autor w zakończeniu, „będąc zagadnieniem w pierwszym rzędzie wielkiej odpowiedzialności moralnej, bo formalna polityczna i prawna jest mała lub żadna, wymaga stwierdzenia swojej względności filozoficznej i stwierdzenia zależności stosunków ustrojowych, jak wogóle ludzkich, od

prawa wyższego, od prawa moralnego. Absolutyzm ustrojowy jest groźny wtedy, gdy ponad tą funkcją niema prawa moralnego, tak jak niema kontroli politycznej, czy odpowiedzialności prawnej".

Będąc przeciwnikiem absolutyzmu ustrojowego w warunkach dzisiejszych i jutrzejszych, autor oświadcza się za jasnem postawieniem kwestji prymatu ustrojowego, który zawsze jest i być musi, jako że tkwi w naturze stosunków tego typu. Prymat da temu lub innemu podmiotowi jawne szerokie, lecz nie wszechwładne uprawnienia, łączące się ze sprawą odpowiedzialności moralnej. Prymat ten winno, zdaniem autora, uzyskać nie Kolegjum, lecz jednostka, co w książce starano się wielokrotnie uzasadnić.

Lektura pracy Prof. Czumy daje asumpt do poważnego przemyślenia omówionego przez niego tematu i zasługuje w całej pelni na to, by z treścią jej zaznajomili się wszyscy, którym na sercu leży dalszy rozwój stosunków ustrojowych w Polsce.

K. T.

ADAM DOBOSZYNSKI: Gospodarka narodowa. Warszawa, 1934, str. 311.

Autor słysząc zarzut, jakoby ruch narodowo-demokratyczny nie miał programu gospodarczego, postanowił wykazać, że tak nie jest i dał w swej książce program, zastrzegając się atoli, że nie wyraża w niej oficjalnych poglądów „żadnego z istniejących narodowych ugrupowań politycznych".

Ocena książki ze stanowiska politycznego nie może być dokonaną na łamach „Przeglądu Ekonomicznego". Ograniczam się więc do kilku uwag, głównie ze stanowiska nauki ekonomji społecznej.

Na str. 8 pisze autor, że do końca XVIII w. „nie słyszymy o rewolucjach na tle społecznem z wyjątkiem tych nielicznych wypadków o znaczeniu czysto lokalnem gdy nazbyt jaskrawo pogwałcono zasady chrześcijańskiego ustroju". Jest to mylne. Powstania „Jaquerie" francuskiej, Wat Tylera w Anglji, Tomasza Münzera w Niemczech i inne miały wyraźne podłoże socjalne i były rewolucjami na wielką skalę.

Na str. 10 twierdzi autor, że długi szereg myślicieli katolickich pracuje nad teorją nowego ustroju „poczynając od Le Play'a i jego szkoły". Tak nie jest. Inicjatywę dał tu nie Le Play, ale biskup z Moguncji Ketteler.

Określenie współczesnego kapitału jako skondensowanej ludzkiej pracy na str. 25 uważam za mylne; gdyby było trafne, wszelkie walki o zmianę podziału dochodu społecznego byłyby nieuzasadnione. Kapitał współczesny powstaje rzadziej jako rezultat pracy, częściej jako rezultat konjunktury oraz ustroju, w którym kto inny pracuje, a kto inny uzyskuje kapitał.

Na st. 34 autor krytykuje art. 1543 prawa kanonicznego z r. 1917. W tym artykule *Corpus iuris* przyznaje prawo pobierania odsetek tylko w razie istnienia „jakiegoś sprawiedliwego tytułu, będącego w odpowiednim stosunku do oddanej przysługi", nie zaś z tytułu samej umowy. Autor jako nieprawnik postanowienia tego widocznie nie zrozumiał i dodał uwagę, że „wobec takiego stanowiska kościoła, wielu wierzących katolików zaczyna już uważać, że jaskrawa nawet lichwa nie ma nic wspólnego z moralnością, byle pozory były zachowane". Autor, który stoi na stanowisku katolickiem, zarzuca więe kościołowi obłudę i niesprzeciwianie się „jaskrawej nawet lichwie". Trochę za mało przemyślenia, mówiąc najłagodniej. Gdyby podobną uwagę uczynił mniej zdeklarowany zwolennik ub zgoła przeciwnik katolicyzmu, coby o nim napisał autor ?

Porównanie na st. 36 człowieka z wielbłądem na temat lichwy jest m. zd. chybione. Może fakt, że ogłosiłem w r. 1893 książkę o lichwie i nie cofam dziś ani jednego zdania tam wyrażonego, uwolni mnie od podejrzenia, że ujmuję się za lichwiarzami. Ale mnie przedstawia się sprawa pożyczki produkcyjnej (w odróżnieniu od konsumcyjnej) zupełnie inaczej niż autorowi. Jeżeli ktoś przy pomocy czyjejś pożyczki może zakupić więcej towarów, które następnie z zyskiem odsprzeda, to nie widzę powodu, aby nie miał części tego zysku oddać w formie procentu temu, który umożliwił mu swą pożyczką uzyskanie owego zysku. Lichwą byłoby dopiero płacenie wyższych odsetek, aniżeli te, które kupiec pożyczający faktycznie osiągnął. W czasie gdy pożyczali tylko biedacy a pożyczki miały cechę li konsumcyjną, (jak w starożytnej Palestynie, czysto rolniczej jeszcze w czasach Ewangielji), zakaz pobierania procentu był w pełni uzasadniony. Genueńczyk czy Wenecjanin natomiast, który w wiekach średnich za pożyczone pieniądze zakupił więcej towarów do handlu ze wschodem, na którym 100% i więcej zarabiał, słusznie zobowiązywał się do dopuszczenia wypożyczającego do spółki, skoro wobec kanonicznego zakazu nie mógł żądać wprost procentu. Bliższe o tem szczegóły przeczyta autor w mojej książce niemieckiej.

Autor twierdzi na str. 157, jakoby Marx „w swem dzieciństwie uczęszczał do chederu". Nie wydaje mi się to prawdopodobne, skoro ojciec Marxa, adwokat, był w czasie dzieciństwa syna już chrześcijaninem.

Nazywanie Marxa na str. 180 żydem i „członkiem Synhedrynu" brzmi niesmacznie, skoro Marx wprawdzie z żydów pochodził, ale żydem ani spewnością członkiem żadnego żydowskiego związku nie był — o żydach zaś bardzo ostro i z właściwą sobie zjadliwością się wyrażał. Niezgodliwy i zawistny charakter Marxa (np. w stosunku do Bakunina, Lassala i innych), można podnosić, błędność jego teoryj trzeba zwalczać — ale wycieczki osobiste nie robią na ludziach kulturalnych dobrego wrażenia. Trzeba tu dodać, że przeciwieństwo interesów klasowych uprawiali pierwsi w praktyce zwolennicy liberalizmu gospodarczego, nie Marx. „Prawo płacy" Ricarda i całe nastawienie t. zw. szkoły manczesterskiej było wybitnie antirobotnicze, traktowało robotników jako „ręce robocze", żądało 16 godzinnej pracy, pracy nocnej kobiet i dzieci, zatrudniało dzieci od 6—8 r. życia począwszy i to w pierwszej połowie XIX wieku przed wystąpieniem na arenę Marxa. Czynił to wielki przemysł angielski a wielki przemysł francuski nie był lepszy — inne zaś kraje europejskie nie miały jeszcze wówczas przemysłu w znaczeniu współczesnem.

Marx oburzał się na krzywdy świata robotniczego. Demaskowanie ich oraz piętnowanie kapitalistycznego wyzysku było wielką zasługą Marxa. Jeżeli ma go się nazywać z tego powodu „żydem", to chyba w tem samem znaczeniu, w jakiem byli nimi wielcy prorocy Izraela, piętnujący wyzysk ubogich przez bogatych. Prędzejbym rozumiał, gdyby autor nazywał „żydem" Ricarda, który niepospolity swój talent dialektyczny poświęcił obronie wielkiego kapitału i błędnemu zgoła wykazaniu, że płaca robotnika nie może przekraczać kosztów jego utrzymania. Ale ze stanowiska katolickiego, które autor ciągle akcentuje, Marx czy Ricardo nie byli żydami, tak samo, jak nim nie był np. Juljan Klaczko, jakkolwiek i on urodził się żydem zupełnie tak samo jak Marx czy Ricardo. Można żądać od autora podkreślającego nakażdej niemal stronie swój żarliwy katolicyzm, aby rozumował po katolicku i wówczas, gdy to nie odpowiada linji, przez innych pisarzy jego obozu przyjętej.

Hitleryzm, sprzeciwiający się — wbrew temu, co autor pisze na str. VI — zasadom chrześcijańskim, nie jest wzorem naśladowania godnym. Sądzi tak cały kościół niemiecki, skoro Żydów broni i naraża się za to na prześladowania, bo ma wielkie poczucie sprawiedliwości i odpowiedzialności. Pius XI, który w enc. Quadr. Anno tyle bolesnych prawd wypowiedział wielkim tego świata, nie byłby się wahał wskazać palcem na żydów, gdyby uważał ich za właściwych i głównych winowajców, jak zdaje się mniemać autor.

Autor twierdzi, że Austrja rządzona jest przez masonerję (str. 194). Jest to dla mnie nowość. Sądziłem dotąd, że rządzi tam obóz katolicko-socjalny wraz z obozem ks. Starhemberga i że katolicka „Reichspost" jest organem rządowym.

Mógłbym uczynić tu o wiele więcej uwag i zastrzeżeń, ale nie ma na nie miejsca. Autor sam się chyba za fachowca w dziedzinie ekonomicznej nie uważa. Jest wykształconym dyletantem, który zaleca nam do naśladowania szereg niedostatecznie sprawdzonych pomysłów, znanych na zachodzie, motywując je dość powierzchownie. Czytał w każdym razie dużo i widocznie z dobrą wolą służenia sprawie publicznej. W okresie powszechnego kształcenia mięśni a nie mózgów jest to pochwały godne. Z tym zasobem wiedzy nie można wszakże porywać się aż na opracowanie systemu gospodarki narodowej. W każdym razie *ut desint vires, tamen est laudanda voluntas*.

Leopold Caro

MŁYNARSKI FELIKS: Człowiek w dziejach. Warszawa. Trzaska Evert Michalski, str. 200. 1935.

Autor chlubnie znany z prac dotyczących waluty i złota, w książce niniejszej wrócił do zamiłowań socjologicznych z przed ćwierć wieku. Stawia w niej, jak mówi w przedmowie, postulat „unarodowienia naszego życia państwowego". Łączy ją ściśle z książką swą p. t. Zagadnienie polityki niepodległości, której stanowiska broni. Nazywa dzisiejszą książkę „dalszym ciągiem" pierwszej.

Ze względu na nazwisko i zasługi autora pragnę omówić na tem miejscu przynajmniej przesłanki socjologiczne i gospodarcze jego wywodów. Omawiać będę przedewszystkiem ustępy, w których nie zgadzam się z autorem. Dlatego zgóry zaznaczam, że cała książka pisana jest z wielką erudycją, jasno i przystępnie. Nie zgadzać się to nie znaczy jeszcze potępiać, a dyskusja ma często ten zbawienny skutek, że umożliwia autorowi większą precyzję w wypowiedzeniu jego myśli a może czasem przekonać autora, że był w jakimś szczególe w błędzie i w ten lub ów sposób służy najwyższemu celowi badań, prawdzie naukowej. Że uwag poniższych nie dyktuje mi brak sympatji czy uznania dla autora, będzie zresztą dla każdego widoczne, gdy zaznaczę, że autor był jednym z tych 27 ekonomistów polskich, którzy raczyli z okazji mego jubileuszu wziąć udział w wydanej z tej okazji księdze pamiątkowej.

Po tem zastrzeżeniu przystępuję z większą otuchą do moich uwag.

Autor jest indywidualistą; o społeczeństwie, o zbiorowości wyraża się stale jako o „stadzie" (str. 18. 20. 22.). Ustrój korporacyjny wywodzi m. zd. mylnie „z tradycyj bizantyńskich" (str. 62. 77). Skoro zaś dodaje, że bizantynizm „zamieniał ludzi w bezduszną masę biernych pionków", rozumiemy, że to samo sądzi o ustroju korporacyjnym. Ale dalej zaznacza, że „był on bratem feudalizmu" (str. 77), rozbijał państwo na autonomiczne stany, stając w sprzeczności z duchem centralizmu (str. 127). Tak było istotnie. Ani cechy ani gildy wczesnego średniowiecza, ani korporacje wprowadzone przez Mussoliniego we Włoszech, ani zale

cone w encyklice *Quadragesimo anno*, z pozostawieniem swobody w mądrych i umiarkowanych granicach nie mają nic wspólnego z niewolniczym bizantynizmem. Sam autor rozróżnia korporacjonizm zachodni od wschodniego (str. 78), a mimo to obok kapitalizmu i kolektywizmu widzi tylko „korporacjonizm w stylu bizantyńskim" (str. 105). Ustroju solidarystycznego, wprowadzonego w Austrji, Portugalji, Argentynie, mającego za sobą wielką i głęboką na zachodzie literaturę zupełnie nie dostrzega. I tu widzę zasadniczą lukę w rozumowaniu autora.

Prawo rzymskie dawało jego zdaniem przewagę czynnikowi publicznemu, prawo germańskie — w miarę rozrostu i różniczkowania się ludności — indywidualizacji (str. 71). Nie wchodząc w to, czy to drugie twierdzenie jest słuszne, gdyż rozważania w tej dziedzinie zmuszałyby mnie do wkroczenia na teren historji prawa publicznego, uderzyć musi w tem przeciwstawieniu zupełne pominięcie doniosłego wpływu prawa kanonicznego, notorycznie mającego w średniowieczu decydujące znaczenie. Jeżeli protestanccy uczeni niemieccy rolę tę pomijają, to jeszcze nie racja, aby należało iść w ich ślady.

Autor używa odnośnie starożytnego Rzymu wyrażenia: liberalizm gospodarczy (str. 46, 51). Nie zdaje mi się, aby wyrażenie to było trafne. Póki Rzym był republiką, był tak samo nastawiony uniwersalistycznie jak później, gdy przemienił się na światową potęgę pod rządami cesarzy. W pierwszym okresie uwaga Rzymu skupiała się na problemach politycznych, wyraźniej mówiąc na dążeniach do podboju. Problemy gospodarcze ani w części nie miały wówczas tej doniosłości co dzisiaj, skoro pełne prawo obywatelstwa służyło tylko pewnej części obywateli, a zadania państwa były o wiele mniej skomplikowane niż dzisiaj. Za cesarstwa Rzym ułatwiał wymianę między różnymi p r o w i n c j a m i tego samego olbrzymiego państwa, czego niepodobna zestawiać z wymianą handlową między różnemi a s u w e r e n n e m i państwami współczesnemi. Rzym był pozatem potęgą militarną pierwszego rzędu, rozporządzającą pozatem wielką siłą kulturalną i musiał mieć z natury rzeczy innego rodzaju potrzeby i interesy, aniżeli państwa nowoczesne, zmuszone zabezpieczyć się przed potężnymi i bogatymi nieprzyjaciółmi. Gdzie nie istniały ani różne banknoty, ani ich pokrycie kruszcowe w emisyjnych bankach państwowych, a tem samem nie było obawy ujemnego bilansu handlowego i płatniczego, gdzie olbrzymie a wspólne państwo było samowystarczalnem, można było nie być zwolennikiem autarkji poszczególnych prowincyj, ani wysokich ceł. Nie mogę więc rozumieć, dlaczego autor określa liberalizm gospodarczy jako „starą cnotę rzymską".

Nieoczekiwaną jest również konkluzja autora, jakoby chrześcijaństwo rozcięło „tradycyjne zespolenia... prawa z etyką" (str. 52). Chyba prawo i nadal z etyki czerpie i czerpać będzie początek, w niej znajdzie zawsze usprawiedliwienie swej treści i granic, do niej jak do wiecznie żywego źródła nie przestanie sięgać, gdy stanie wobec dylematów życia.

Chcąc określić skupienie włady duchowej i świeckiej w jednym ręku autor używa wyrazu: monizm (str. 61). Monizm jest, jak wiadomo, pewnym systemem filozoficznym, znanym już w starożytności, który dotrwał do czasów obecnych. Zdaje mi się, że używać tego filozoficznego terminu dla określenia rzeczy zgoła odmiennej, a mianowicie unji personalnej między władzą duchową a świecką nie uchodzi, gdyż byłoby to dowolnem przeinaczeniem sensu wyrazów i mogłoby stać się źródłem nieporozumień.

Twierdzenie, jakoby „reakcja antyliberalna wracała na arenę dziejów dopiero po ostatniej wojnie światowej“, uważam za mylne, reakcja ta pojawia się bowiem już o wiele wcześniej w dziełach Kettelera, hr. de Mun, Doutreloux, Hitzego, Vogelsanga, Decurtinsa, a najpełniejszy znajduje wyraz w encyklice Leona XIII Rerum Novarum z 15 maja 1891, po której w tym samym duchu antyliberalnym jeszcze przed wojną pisali G. Goyau, de la Tour du Pin, Duthoit, Eblé, Leroy, Lorin i wielu innych.

Autor powtarza rozpowszechnione twierdzenie, jakoby ludzkość zawdzięczała kapitalizmowi bezprzykładny postęp gospodarczy (str. 85). Czy postęp ów byłby możliwy bez nadzwyczajnych odkryć przyrodniczych i wynalazków technicznych wieku XIX? I czy może dokonywali ich kapitaliści? Nie, oni jedynie nabywali na własność wynalazki cudze i je realizowali na własną korzyść. „Bezprzykładny postęp gospodarczy“ wieku XIX — połączony zresztą, czego autor nie dodaje, z naprawdę bezprzykładnym wzrostem pauperyzmu, nieznanym w ciągu całej przeszłości historycznej — zawdzięcza tedy ludzkość w małej tylko cząstce kapitałowi, który go finansował, przedewszystkiem zaś nadzwyczajnemu postępowi nauk przyrodniczych i techniki.

Otmar Spann twierdził, że w okresie przewagi indywidualizmu i kultury materjalnej jednostka ludzka „wewnętrznie ubożeje“. Młynarski nazywa to twierdzenie frazesem (str. 86). Prawdą jest, że rozwój intelektualny i artystyczny Aten, Florencji, średniowiecznego Rzymu schodzi się z epokami przewagi indywidualizmu. Ale w Rzymie starożytnym kwitła kultura obok nastawienia uniwersalistycznego. Przykłady poprzednie niczego przeto nie dowodzą. Pozatem Spann rozumiał zapewne „ubożenie wewnętrzne“ przedewszystkiem jako zanik instynktu socjalnego i w tem znaczeniu racja jest po jego stronie. Wprawdzie na oświatę, wychowanie, hygjenę wydawaliśmy w okresie indywidualizmu ogromne sumy, ale faktem jest, że inicjatywę do tego dawał nie kapitalizm, lecz ludzie ożywieni tendencjami zgoła odmiennemi, a obóz kapitalistyczny niechętnie aprobował owe wydatki i to nie z pobudek socjalnych, ale w interesie własnego bezpieczeństwa.

Według autora (str. 95), w drugiem półroczu XIX w. teoretycy liberalizmu upatrywali punkt ciężkości pojęcia wolności w zasadzie, że „co dotyczy życia osobistego, winno być zostawione człowiekowi, a co dotyczy życia społecznego, winno być w rękach społeczeństwa“. Formułka ta atoli nie wyjaśnia niczego. Rolnictwo, przemysł, handel, transport, bankowość mają dwie strony: indywidualną, o ile idzie o zysk jednostek i społeczną, o ile idzie o wyższy interes społeczeństwa. Jakie tedy zasady mają być wedle liberalizmu w tych dziedzinach miarodajne?

Kapitalizm łączy Młynarski z wolnym rynkiem, oznaczającym ceny na podstawie „gry popytu i podaży“ (str. 101). Nie może to odnosić się do chwili obecnej, w której nie ma wolnego rynku, a ceny dyktują kartele, syndykaty i trusty. Ale przyjmijmy, że w pewnych nielicznych dziedzinach istnieje dotąd „gra popytu i podaży“. Trudno nie spostrzec, że wielkość podaży a więc podstawowego czynnika ceny zależy wyłącznie od woli oferenta-producenta. Ta wielkość decyduje o cenie w wyższym stopniu niż popyt. Rynek nie jest czemś odrębnem od producenta. Producent rządzi więc rynkiem wolnym — a w tem wyższym stopniu, gdy jest członkiem kartelu, rynkiem przez kartel owładniętym. Opowiadanie „o samorzutnej grze“ sił konkurujących (str. 102) jest prostą legendą, skoro nawet tam, gdzie niema karteli, nie wszystkie towary wyprodukowane jawią się na rynku, ale tylko tyle i takich, ile i jakie producent chce na nim wystawić na sprzedaż.

Autor sądzi, że system gospodarczy średniowiecza opierał się na poddaństwie chłopa i robotnika, podczas gdy system gospodarczy czasów nowożytnych oparł się na wolności najmu usług (str. 105). Nie sądzę, aby te cechy, które autor przytacza, były najważniejsze — zwłaszcza, że „wolność" najmu usług jest co najmniej wątpliwą. Według mego zdania charakterystyką gospodarstwa w wiekach średnich jest zasada wytwarzania na zaspokojenie potrzeb, podczas gdy dla okresu liberalizmu gospodarczego charakterystyczną jest zasada produkcji spekulacyjnej, produkcji na zapas z intencją prześcignięcia i pobicia innych wytwórców tej samej branży i znieodzownym skutkiem perjodycznych przesileń.

Zaprzeczyć muszę również twierdzeniu autora, jakoby dopiero w XIX w. ludzkość zdobyła świadomość moralną, „że nie należy tolerować nędzy jednostek przy bogactwie innych" (str. 108). W moim „Solidaryźmie" przytoczyłem na str. 27—34 cały szereg nazwisk ludzi, którzy rozumieli to doskonale dawno przed wiekiem XIX-tym.

Na str. 110 zaznacza autor, że jeszcze przed Marxem socjaliści chrześcijańscy domagali się interwencji państwa w dziedzinie ochrony pracy. Ma tu oczywiście na myśli wystąpienia chrześcijańskich socjalistów angielskich, bo przed Marxem obóz ten w innych krajach nie istniał. I tu autor nieoczekiwanie dodaje, że ci socjaliści chrześcijańscy „rekrutowali się głównie z kapitalistów" (str. 110). Muszę temu zaprzeczyć. Jedynie Robert Owen był fabrykantem, a więc mógłby być zaliczonym do kapitalistów. Ale Charles Kingsley był pastorem i powieściopisarzem, Maurice był pastorem, Ludlow i Vansittart Neale oraz Tomasz Hughes byli adwokatami, a Tomasz Carlyle, który zresztą do obozu chrześc.-społecznego nie należał, a tylko pisał w duchu pokrewnym, był historykiem i literatem.

Własność prywatna nie od dziś dopiero staje się coraz wyraźniej funkcją publiczną pod nadzorem władzy państwowej, jak zdaje się przypuszczać autor na chwałę w. XIX (str. 126). Podobne zapatrywania znajdujemy już w „Summie" Tomasza z Akwinu.

Trafną natomiast jest uwaga: „Kapitalizm był próbą wcielenia liberalizmu w życiu gospodarczem, próbą niedość przemyślaną i o tyle chybioną, że sam popadł szybko w sprzeczność wewnętrzną i stworzył antynomje zabójcze przedewszystkiem dla siebie samego. Kapitalizm błędnie pojął i niemniej błędnie pojął liberalizm" (str. 124).

Jeżeli zaś zdaniem autora, zadaniem, przed którem stanęła ludzkość, jest „zrealizować zasady równości praw do udziału w dochodzie społecanym bez ujarzmienia człowieka" (str. 124) — musi się nasunąć pytanie, czy zadanie to może być spełnione w obrębie ustroju kapitalistycznego? Drogą kapitalizmu jest, jak wyżej wskazałem, produkcja na zapas, celem jak największy zysk, ideał gospdarki prywatnej, indywidualistycznej. Sprzeciwiałoby się istotnej treści kapitalizmu, byłoby aktem samobójczym, gdyby położył on rękę do realizowania zasady „równości praw do udziału w dochodzie społecznym". I dlatego sądzę, że jeśli ludzkość ma istotnie zadanie, o jakiem mówi Młynarski, to go w ustroju kapitalistycznym nie będzie mogła osiągnąć.

Dalsze wywody autora mają na celu wykazanie, że kiedy dotąd państwo było organizacją nadrzędną i wszechwładną, dziś jego miejsce pragnie zająć naród· Autor uważa to za pożądane, widzi bowiem w wywyższeniu narodu syntezę uniwersalizmu i indywidualizmu. Konstruuje odrębną moralność narodową. Potępia jednocześnie dyktatury partyjne i totalizm państwowy. Jest więc za powrotem

parlamentaryzmu i wielości partyj. We Włoszech i w Niemczech zwyciężył naród tylko dzięki dyktaturze i totalizmowi. Lord Roseberry myślał logicznie, przepowiadając, że „kiedyś opadną łańcuchy stronnictw“ a wszyscy działać będą jednozgodnie. Naród jest więcej ekskluzywny, niż państwo. Każdy człowiek może zostać obywatelem państwa, członkiem narodu trzeba się urodzić. Dlatego trudno sobie wyobrazić zapanowanie narodu nad państwem przy utrzymaniu wolności parlamentaryzmu. Może to stać się chwilowo, w momencie entuzjazmu narodowego, ale nie stale.

Autor marzy o czemś w rodzaju „państwa Bożego“ św. Augustyna (str. 141) państwa ducha, nie siły i ja przyłączam się do tego marzenia. Tylko że do jego spełnienia potrzeba — innych ludzi, niż ci, którzy dziś zamieszkują padół ziemski. To nie znaczy, aby ten ideał nie miał się kiedyś urzeczywistnić — ale znaczy, że trzeba ludzi ku temu ideałowi wychowywać. Czy to uda się samą perswazją bez użycia pewnej choćby dawki przymusu na opornych czyli bez użycia dyktatury? I czy moralność narodowa pomyślana jest jako zgodna z moralnością nadnarodową, chrześcijańską, nakładającą obowiązek czynienia dobrze wszystkim bliźnim bez różnicy narodowości, czy też odpowiadać ma hasłu: *right or wrong, my country* i przerodzić się w ograniczoną ksenofobię? A w pierwszym wypadku, czy i dlaczego zdaniem autora jest wogóle potrzebna, skoro moralność chrześcijańska jest pełniejszą i głębszą od moralności narodowej?

To są wszystko pytania, od wyczerpującej odpowiedzi na które zależeć będzie ustosunkowanie myślącej mniejszości do koncepcji autora. Nie pozostawia on wątpliwości, że idzie mu o zwycięstwo „człowieczeństwa nad bestjalizmem“, możemy przeto wierzyć, że ma intencje najlepsze. Dowodzi tego nadewszystko piękny rozdział ostatni, w którym słusznie zaleca „pojednanie zwaśnionych“, do czego w moich książkach: „Ku nowej Polsce“ i „Solidaryzm“ oraz w wielokrotnych przemówieniach na walnych zgromadzeniach naszego towarzystwa i ja ze swej strony zachęcałem. Dowodzi trafne odróżnianie „zasłużonych“ od „najlepszych“ i potępienie metod odsuwania najlepiej kwalifikowanych „od udziału i wpływu w trosce o naród i jego państwo“ (str. 172). A ponieważ autorowi idzie o rzecz, nie o pierwszeństwo pomysłu, więc w końcu zauważam: To, o co autorowi naprawdę idzie, pokrywa się w zupełności z programem mojego „Solidaryzmu“. Dlaczego autor tego nie wypowiada a konstruuje nową nazwę dla rzeczy dawnej: panowania ducha i zwycięstwa sprawiedliwości społecznej a więc programu z natury rzeczy nadnarodowego, urzeczywistnić mogącego się atoli tylko w obrębie poszczególnych narodów — nową nazwę (nacjokratyzm) i nową formę, której wcielenie w Niemczech dało mimo wielkich walorów kulturalnych narodu niemieckiego — karykaturę tego, co autor chciałby osiągnąć?

Autor podał w swej książce głęboki i trafny pomysł liczenia starożytności nie do roku zdobycia Rzymu, ale do r. 313, ogłoszenia chrześcijaństwa jako religji panującej. Rzeczywiście ta data stanowi przełom o wiele głębszy niż r. 476. Autor posiada wiele potemu warunków, aby bądź naukowo pogłębić teorję solidaryzmu bądź też spopularyzować jego idee w szerokich kołach wykształconego ogółu. Ale nato potrzeba, aby porzucił stanowczo pomysł „moralności narodowej“. Jest tylko jedna etyka, nie może ich być tyle, ile narodów. Taka moralność prowadzi prostą drogą do neopogaństwa.

Leopold Caro

EDWIN HAUSWALD. „Organizacja i Zarząd". Nakładem „Komisji Wydawniczej Kół Naukowych i T-wa Bratniej Pomocy Stud. Pol. Lwow." Lwów, Politechnika pojawiło się na półkach księgarskich nowe dzieło inż. Edwina Hauswalda Profesora Politechniki Lwowskiej, który podobno pierwszy w Europie wprowadził na Politechnice wykłady z zakresu naukowej organizacji pracy w r. 1904, członka Akademji Nauk Technicznych i Instytutu Naukowej Organizacji w Warszawie p. t. „Organizacja i Zarząd", zawierające systematyczne ujęcie wielkiej i ważnej dziś dziedziny umiejętnej organizacji produkcji i pracy przemysłowej, administracji w zakładach przemysłowych, biurach i t. p., oraz zasady dynamiki kosztów.

Niezwykłe to dzieło powstało na podstawie własnych przeżyć i doświadczeń, zebranych w wieloletniej praktyce przemysłowej autora w kraju i zagranicą, następnie zaś przeszło 30-letnich studjów i badań w związku z wykładami „Organizacji i Zarządzania" na Politechnice Lwowskiej, od kilku zaś lat także na Studjum uzupełniającem Wydziału Prawa na Uniwersytecie J. K.

Autor uważa znajomość metod techniki administracyjnej za rzecz decydującą w życiu gospodarczem i publicznem o powodzeniu i upadku przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju i dlatego stara się dać społeczeństwu naszemu dzieło podstawowe.

Bogata treść zwięźle a zarazem zrozumiale napisanego dzieła ożywiona jest rycinami i licznemi rysunkami, jakoteż przykładami, a przedstawiona jest w 40 rozdziałach. Tworzy ona oryginalnie ujęty system nauki o organizacji, zarządzaniu i kierowaniu produkcją i zbytem w zakładach przemysłowych.

W celu ułatwienia poglądu na całość przedmiotu przytaczamy tu najważniejsze działy książki.

Praca zaczyna się od krótkiego wstępu historycznego, zestawienia warunków istnienia zakładów przemysłowych i uwydatnienia zapoznawanej często twórczej roli przedsiębiorcy, który — jak to podkreśla autor — jest zwykle pierwszym organizatorem swych zakładów.

Następny rozdział wykazuje potrzebę organiki, czyli planowej organizacji w większych zakładach, istotę i zakres organizacji i to z oparciem o podstawy biologicznej natury.

W dalszym ciągu przedstawia autor krytycznie handlowe i prawne formy ustroju przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i publicznych.

Formy te stosuje się w istniejącej dotąd powszechnie gospodarce indywiduanej, wiążącej się z doniosłem i trudnem do opanowania zjawiskiem chaotycznej konkurencji.

Warunki te prowadzą liczne firmy do porozumień kartelowych i związkowych.

Osobny rozdział poświęcono zakładom publicznym, monopolom i ważnym nieraz typom mieszanym.

Dalsze rozdziały podają w krótkim ujęciu zadania zarządu, które będą w przyszłości szerzej opracowane.

Prof. Hauswald nie jest zwolennikiem czysto formalnego traktowania spraw organizacyjnych, to też omawia w sposób zajmujący znaczenie czynnika ludzkiego w życiu gospodarczem i społecznem.

Osobny dział zasadniczy książki stanowi zbadanie wielkiego zagadnienia pracy zawodowej na tle warunków, wytworzonych przez siły

przyrody i potrzeby życia ludzkiego. Wszelka praca jest przebiegiem naturalnym i energetycznym, z którego korzystać można dla celów praktycznych.

Pracę zawodowo wykonywaną trzeba stosownie wynagradzać, to też następne rozdziały dzieła omawiają gruntownie typowe sposoby wynagradzania pracy ludzkiej a tak zwane systemy płac doprowadza autor aż do ujęć matematycznych i geometrycznych, przeznaczonych głównie dla osób zajmujących się tym działem zawodowo. Obok tego względy psychiczne, moralne i socjalne znalazły też odpowiednie przedstawienie. Szczególną wartość mieć będzie metoda autora, zmierzająca do określenia słusznych a zarazem możliwych do zrealizowania stawek płac godzinnych. (str. 72 i n.).

Ponieważ wszelkie wynagrodzenie opiera się na wydajności i wymiennej wartości produkcji, więc autor rozwinął w sposób dokładny i ścisły doniosłe pojęcia sprawności, wydajności, podniety i zachęty.

W krótkości przedstawiono też przykład obliczenia naprzód czasu obróbki dla danej serji operacyj.

Na przytoczonych tu badaniach opiera autor żywe przedstawienie najważniejszych systemów organizacyjnych. Najpierw tedy systemy mistrza Taylora i jego szkoły, znanej pod mianem „Scientific management“ t. zn. umiejętnego zarządzania lub „naukowej organizacji“; efficiency, system H. Emersona, dalej nowoczesnej szkoły francuskiej Fayola, Charpy'ego i Le Chateliera, metod angielskich i t. d.

Do tego dodano charakterystykę szkoły polskiej z jej metodami koordynacji harmonizacji, według Prof. Adamieckiego, oraz pracy Instytutu Naukowej organizacji i kierownictwa w Warszawie.

Sławna metoda produkcji kolejno-ciągłej według wzorów Forda i ulepszeń europejskiah, stanowi zakończenie tego działu.

Wysoko postawioną jest teorja dynamiki kosztów wytwarzania i zbytu i związanych z tem ruchów zysku, strat, cen i obrotów. Autor podaje tam własne prawa ruchu kosztów i zysków.

Metodyka nauki i zbiór typowych zadań zajmują ostatnie rozdziały tego użytecznego dzieła.

Nowa ta nauka doprowadzoną została w wielu swych działach do wysokiego stopnia precyzji, umożliwiającej już matematyczne traktowanie przedmiotu. Rozdziały takie. przeznaczone dla specjalistów nie wymagają jednak studjowania przez ogół czytelników.

Dzieło Prof. Hauswalda jest przytem pracą oryginalną, zarówno w swym logicznym układzie, jak i w poszczególnych działach swej treści-autor bowiem zebrał w niem nietylko najważniejsze zdobycze z praktyki i literatury światowej w objektywnem i krytycznem ujęciu, ale nadto szereg spostrzeżeń, doświadczeń, odkryć i teoryj, znanych z licznych jego publikacyj naukowych i referatów kongresowych, jakoteż z wykładów „Organizacji i zarządu przedsiębiorstw“ odbywających się corocznie na Politechnice Lwowskiej i w zakresie „Studjum ekonomiczno-administracyjnego“ na Wydziale Prawa Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Wydanie tego dzieła w czasie niezwykle ciężkiej depresji gospodarczej przyczyni się niewątpliwie w znacznym stopniu do jej złagodzenia przez zapo-

znanie licznych rzesz przemysłowców, techników, urzędników i studentów z nowoczesnemi metodami celowego organizowania, działania i kierowania wszelkiemi pracami i zabiegami w działach produkcji, transportu, wymiany i administracji. Żywimy niepłonną nadzieję, że zdobycze N. O. P. przyczynią się do polepszenia a nie do pogorszenia warunków na rynku pracy, do rentowniejszego ukształtowania naszej produkcji przemysłowej a co zatem idzie i do podniesienia ogólnego dochodu społecznego. Oby praca prof. Hauswalda okazała się ważną cegiełką w budowie lepszej polskiej rzeczywistości gospodarczej, czego jej z całego serca życzyć należy. **R.**

WŁADYSŁAW FRONSBERG BABEL. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy w wielkiej Brytanji. (Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie. Tom XV. Zeszyt 2). Lwów 1935. str. 247.

Zjawisko bezrobocia, występujące nieuchronnie jako zjawisko masowe na tle rozwoju wielkiego przemysłu, z natury rzeczy najwcześniej pojawiło się w tym kraju, w którym formy rozwoju gospodarczego najprędzej weszły w fazę wielko przemysłowej produkcji tj. w Anglji. Z tego też względu, ustawodawstwo Wielkiej Brytanji, regulujące kwestję bezrobocia, było jednem z najwcześniejszych i najbardziej wyczerpujących. To było powodem, że autor zajął się ubezpieczeniem na wypadek braku pracy na terenie Anglji, uważając słusznie, że z doświadczeniami, poczynionemi przez ten kraj, należy zaznajomić nasze społeczeństwo.

Autor w pracy swej daje najpierw zarys rozwoju ustawodawstwa o ubezpieczeniu na wypadek braku pracy, następnie krótko streszcza obowiązujące przepisy w chwili obecnej, poczem omawia administrację ubezpieczeń.

Rozdziałem, który zwróci szczególniejszą uwagę czytelnika, jest rozdział poświęcony finansom ubezpieczeniowym. Finanse te oparte są na wkładkach opłacanych w równych częściach przez pracodawców, pracowników i skarb państwa. Mimo stosunkowo dość wysokich wkładek, Fundusz Bezrobocia musi — poza normalnemi dopłatami — korzystać coraz częściej i coraz obszerniej z dodatkowych dopłat Skarbu państwa. Przyczyną tego jest — oprócz stałego wzrostu liczby bezrobotnych — również wysokość zasiłków dla nich, utrzymanych na poziomie wyższym, aniżeli minimum utrzymania, z uwzględnieniem angielskiej stopy życiowej.

W dalszym ciągu zajmuje się autor sprawą współpracy związków zawodowych z ubezpieczeniem, rozpatruje stosunek młodocianych do ubezpieczenia, analizuje nakoniec rodzaje bezrobocia, natężenie tego zjawiska w poszczególnych branżach przemysłu, czasokresach i terytorjach.

Autor nie ogranicza się jednak tylko do sumiennego i dokładnego zbadania przejawów, towarzyszących zjawisku bezrobocia w W. Brytanji, stara się ponadto wyjaśnić wyczerpująco istotne przyczyny bezrobocia w tym kraju, zwiększającego się silnie w latach powojennych.

Wypowiada się mianowicie w sposób zdecydowany przeciw przyjętej w literaturze ekonomicznej tezie, iż głównym powodem poważnego wzrostu bezrobocia w W. Brytanji po wojnie jest zmniejszenie się eksportu angielskiego naskutek rozbudowy rodzimego przemysłu w krajach, które do czasów wojny światowej były rynkiem zbytu towarów angielskich (Ameryka połud. Indje, Chiny, Japonja itd.). Na podstawie statystycznych danych udowadnia autor, że eksport brytyjski wzrósł po wojnie znacznie w stosunku do eksportu przedwojennego i że cyfra osób zatrudnionych w przemyśle brytyjskim po wojnie się powiększyła.

Według autora, na wzrost bezrobocia w Anglji złożyło się wiele przyczyn W pierwszym rzędzie wpłynął na to sztywny poziom płac, które mimo spadku produkcji i rentowności, nie obniżyły się proporcjonalnie, lecz skutkiem akcji związków zawodowych, wykazały tylko minimalny spadek. Dalszą przyczyną są wedle autora ograniczenia emigracyjne, zamykające odpływ sił roboczych i powodujące wzrost podaży pracy na rynku angielskim.

Nakoniec wskazuje autor na politykę monetarną W. Brytanji, która również przyczyniła się do wzrostu bezrobocia przez powrót w r. 1925 do gold-standardu, ówczesną zwyżkę siły nabywczej funta szterlinga i podrożenie towarów brytyjskich na rynkach zagranicznych.

Argumentacje autora, uzasadniające przyczyny bezrobocia w Anglji, oparte są na pracach wybitnych autorów angielskich jak Keynes, Clay, Beveridge, etc. i mają tę zaletę, że wielostronnie naświetlają tę sprawę.

Niemniej jednak powstają wątpliwości, czy w szeregu przyczyn bezrobocia, nie należałoby na miejscu naczelnem umieścić tę przyczynę, którą tak kategorycznie odrzucił autor.

Na przykładzie St. Zjednoczonych widzimy, że nietylko utrzymanie poziomu płac, ale nawet ich wzrost nie przeszkodził wspaniałemu rozwojowi „prosperity" przemysłowej St. Zjednoczonych. Rzecz oczywista, że sztuczne podtrzymywanie wysokiego poziomu płac przyczynia się jeszcze do zwiększenia nierentowności produkcji, ale nie jest on głównym powodem jej załamania. Przeciwnie, spadek płac rozpatrywać należy jako zjawisko wtórne, będące nieuchronną konsekwencją załamywania się konjunktury. Raczej w wadliwej polityce monetarnej dopatrywać się należy ujemnych skutków dla rozwoju produkcji przemysłowej W. Brytanji.

Wydaje mi się jednak, że najważniejszym powodem wzrostu bezrobocia w Anglji, jest przecież zamknięcie się dla eksportu angielskiego szeregu krajów, w których powstały rodzime przemysły.

Zasadniczym argumentem autora jest fakt, że wartość eksportu angielskiego po wojnie nawet wzrosła. Gdy bowiem wartość ta w r. 1913 wynosiła około 2 miljardów 250 miljonów dolarów, w latach 1924—1928 wynosiła za każdy rok około 3,500 miljonów dolarów. Są to jednakże t. zw. „złudy pieniądza", które tak przekonywująco demaskuje Irving Fisher. Funt szterling mianowicie z okresu 1924—8 nie posiadał tej samej siły kupna, jak funt szterling z r. 1913. Posługując się tabelą liczb indeksowych cen hurtownych, podanych w pracy autora (str. 170), możemy przeliczyć wartość eksportu powojennego w stosunku do przedwojennego według tych cyfr indeksowych (166 : 100) — i przekonać się, że faktyczna wartość eksportu po wojnie wcale nie wzrosła. Ale nietylko nie wzrosła. Przypuszczalnie nawet zmalała, jeśli chodzi o rentowność eksportu, o realny zysk, jaki z eksportu można było wygospodarować.

Cyfry globalne nic nam nie mówią. Trzeba zajrzeć do kalkulacji przemysłowców angielskich, aby się przekonać, czy i o ile opłacał się eksport angielskich towarów. Przypuścić należy, że brak opłacalności eksportu, wywołany silną konkurencją miejscowych przemysłów rodzimych, był główną przyczyną ograniczeń produkcji, które jaskrawo wystąpiły nieco później w latach 1929—1931. Kres temu położyło odstąpienie od gold-standardu przez Anglję w r. 1931, co sprowadziło w konsekwencji potanienie towarów angielskich na rynkach światowych — i spowodowało zwiększenie ich zbytu, a w rezultacie znaczne odprężenie w przemyśle i pewne zmniejszenie bezrobocia.

Przychodząc do ogólnej oceny, podkreślić należy, że wartościową tę pracę czyta się z zainteresowaniem i pożytkiem dla pogłębienia wiedzy o stosunkach gospodarczych w W. Brytanji. W pracy swej autor nie ograniczył się do korzystania z prac pierwszorzędnych ekonomistów angielskich, lecz również sięgnął do źródeł, jak do raportów Ministerstwa Pracy, raportów debat parlamentarnych itd. Poza stroną historyczno-teoretyczną położył autor nacisk na sam opis konstrukcji ubezpieczeń, z obszernem uwzględnieniem obowiązującego ustawodawstwa, co powinno się spotkać ze szczególnem zainteresowaniem sfer, mających do czynienia z ubezpieczeniami społecznemi na terenie polskim.

Dr. Tadeusz Hauser.

WIKTOR BRONIKOWSKI. Drogi postępu chłopa polskiego. Warszawa 1934.

Nakładem Państwowego Instytutu Naukowego Gospod. Wiejsk. w Puławach wydana została z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej praca Dra Bronikowskiego pod wskazanym powyżej tytułem. Genezy powstania jej upatrywać należy w ankiecie o drogach postępu chłopa polskiego, ogłoszonej swego czasu przez prof. Franciszka Bujaka. Wspomnianej ankiecie chodziło o zdobycie odpowiedzi na pytanie, jakie sposoby trafiają do duszy chłopa, jakie i w jakich wypadkach są najskuteczniejsze kto i kiedy, gdzie, dlaczego, w jakim kierunku, z jakiem przygotowaniem przystępował do pracy, w jakich warunkach gospodarczych i społecznych znajdowała się wieś lub okolica, w jaki sposób, z jakim skutkiem i w jakim okresie czasu działano.

Na te pytania dało odpowiedź 115 działaczy społecznych, a mianowicie zpośród duchowieństwa — 6-ciu, ziemian — 8-miu, chłopów — 29-ciu, inteligencji — 23-ch, nauczycieli szkół powszechnych — 8-miu, nauczycieli szkół rolniczych — 11-stu, instruktorów — 15-stu, wreszcie innych — 15-stu. Działacze ci dostarczyli materjałów przedewszystkiem służących do napisania w mowie będącej pracy.

Praca Bronikowskiego zasługuje na szczególną uwagę, a to z tej przyczyny, że wnosi ona, jak to podnosi w przedmowie prof. Władysław Grabski, pierwiastek socjologiczny do zagadnień, które dotychczas były rozważane albo ekonomicznie albo publicystycznie. Omawiana praca może być uważana za pierwsze dzieło socjologiczne o wsi polskiej. Walor jej choćby z tego tytułu jest znaczny, skoro sobie uzmysłowimy, że wielu zpośród działaczy nie mogło i nie może wsi zrozumieć, bo na życie wiejskie patrzy jedynie z punktu widzenia ekonomiki. Jeśli nakład energji, czasu i zasobów do osiągniętych z pracy społecznej na wsi rezultatów nie pozostawał i nie pozostaje dotychczas jeszcze w żadnym stosunku — to działo się to i dzieje się dlatego, że pracownicy społeczni wykształceni nawet ekonomicznie nie umieli trafić do duszy chłopskiej, nie umieli odkryć właściwej drogi, po której posuwa się postęp chłopa polskiego. Działacz społeczny jako ekonomista jedynie, niewiele zdziała na wsi. Musi on być jeszcze psychologiem, pedagogiem, socjologiem itd. jeśli chce dobrać odpowiednie środki i metody pracy. Musi on posiadać należyte przygotowanie. Niestety olbrzymia większość naszego materjału instruktorskiego napewno o socjologji i jej znaczeniu w pracy społecznej żadnego pojęcia nie posiada. To też praca inż. Bronikowskiego wypełnia powyższą lukę, jaką wykazuje nasza agronomja społeczna.

Pracownicy społeczni, których losy rzuciły na odcinek wiejski, widząc bezskuteczność swych wysiłków, a nie chcąc upatrywać w sobie braków — pochopni byli zbyt często wydawać wyroki o naszym chłopie jako materjale niepodatnym,

a wieś traktować jako obraz apatji i zacofania. Praca Dra Bronikowskiego udowadnia jednak, że nie jest tak źle, że chłop nasz reprezentuje materjał podatny — o ile naturalnie jest należycie użyty i o ile działacz społeczny wykaże dużo dobrej i silnej woli oraz cierpliwości, bez których to zalet niema prawdziwego działacza społecznego. Działacz musi wierzyć w chłopa i w jego zdolności do postępu — a wiary tej nie może osłabić nawet obecny kryzys, stwarzający trudne warunki pracy na wsi i potęgujący apatję szerokich rzesz włościańskich. Praca autora oddaje ważną przysługę pracy społecznej wogóle, a w obecnym kryzysie w szczególności, budząc otuchę na lepsze jutro.

Odkrycie dróg postępu chłopa polskiego było przedmiotem troski Tow rolniczych tak w okresie przedwojennym jak i w okresie powojennym. Premje, konkursy, opisy najpostępowszych gospodarstw włościańskich — wszystko to miało służyć do znalezienia właściwej drogi postępu i kultury. Pojawiło się szereg prac z tego zakresu, wśród których na szczególne podkreślenie zasługuje praca inż. Wojciecha Chmieleckiego p. t. „Urządzenie gospodarstw małych" (Warszawa 1927), opracowana na podstawie wyniku konkursu gospodarstw, ogłoszonego w r. 1922 i 1923 przez C. T. R. w Warszawie, a w którym wzięło udział przeszło 800 drobnych gospodarstw rolnych.

Wzmiankowana praca posiada obok wielu dodatnich niewątpliwie stron tę ujemną, że patrzy na gospodarstwa włościańskie jedynie z punktu widzenia techniki. O socjologji i psychologji, które niewątpliwie odgrywają ważną rolę w wyszukiwaniu drogi postępu i kultury chłopa polskiego i jego warsztatu — niema mowy — podobnie jak i w innych pracach, omawiających gospodarstwa włościańskie z punktu widzenia typu hominis oeconomici, mającego jaknajwiększy dochód i zysk na oku. Wspomnieć tu należy o dobrym podręczniku, wydanym dla instruktorów przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.: „Organizowanie drobnych gospodarstw Wiejskich" (Warszawa 1931), a przeznaczonym dla organizatorów gospodarstw przodowniczych. Praca ta zawiera szereg praktycznych wskazówek, mających ułatwić instruktorowi należytą reorganizację gospodarstw drobnych, by jaknajwiększe dawały dochody. Niewątpliwie, że podobne prace wskazują na drogi postępu chłopa — starając się go pouczyć, jak ma postępować, aby doszedł do wyższego stopnia rozwoju. To samo w mniejszym lub większym stopniu czynią różne sprawozdania z konkursów, życiorysy działaczy społecznych, prace ekonomiczno-statystyczne, liczne monografje wsi i gospodarstw, omawiające również i drogi postępu. A zatem jest sporo materjału rozrzuconego po różnych dziełach — jego zebranie, należyte zanalizowanie i naświetlenie pozostanie również zasługą autora.

Zgromadził on obszerny materjał wskazując, jakiemi drogami i sposobami i w jakich warunkach postęp przedostawał się do różnych wsi. Umiejętne i systematyczne monograficzne opracowania tego tak niezmiernie ciekawego zagadnienia dla tych wszystkich, którym dobro i rozwój wsi polskiej leży na sercu, zapisać należy na dobro zasługi autora, który w chaosie kazuistyki, usankcjonowanej przez społeczne i publiczne organizacje, interesujące się szerzeniem postępu na wsi, stara się ynaleźć pewne stałe elementy, zbudawać pewne trwałe prawidła, których poznanie może w znacznym stopniu zracjonalizować pracę społeczną na wsi, a to w kierunku osiągania jaknajwiększych efektów.

Na bogatą treść, zawartą w pracy Bronikowskiego, składają się ciekawe zagadnienia, jak konieczność postępu na wsi, badania nad wsią polską, drogi po-

stępu chłopa polskiego, czynniki zewnętrzne, warunkujące postęp, działalność gospodarcza i polityczna, warunki gospodarcze, oświecanie i organizowanie włościan dalej właściwości chłopa, a więc oddziaływanie położenia geograficznego, ruchów historycznych, czynników antropologicznych — dalej rola jednostki w rodzinie, kultura materjalna, kultura duchowa, szersze więzie społeczne itd. Autor porusza w swej pracy szczegółowo zagadnienie działaczy społecznych, jak obywatelskich, zawodowych — działaczy przed- i po-wojennych itd.

Dalej — omawia on środki szerzenia oświaty i ulepszeń rolniczych — a więc instytucje kształcące włościan, zawodowe szkolenie włościan, nauczanie pozaszkolne, rzeczowe dokształcanie rolników, środki nakazujące i zachęcające — wreszcie mówi o wkraczaniu postępu, a szczególnie o istocie i docieraniu postępu, urzeczywistnieniu postępu u jednostek, oddziaływaniu postępu na otoczenie, o postępie społecznym oraz o poglądach na rozpowszechnienie postępu.

W zakończeniu przytacza autor nazwiska uczestników ankiety oraz obszerną literaturę z zakresu tematu omawianego i dziedzin pokrewnych.

Krytyczne i szczegółowe zanalizowanie pracy autora wymagałoby przekroczenia szczupłych ram recenzji. Zaznaczę wobec tego tylko, że aczkolwiek nie ze wszystkiemi twierdzeniami autora można się zgodzić i aczkolwiek w niektórych wypadkach zbyt apodyktycznie feruje wyroki, to jednakże należy podkreślić, że zasadnicze wnioski, do jakich dochodzi autor, są słuszne. W mowie będąca praca wypełnia, jak to już wyżej nadmieniono, bardzo ważną lukę, jaką wykazywała nasza agronomja społeczna — toteż jej pojawienie się powitać należy z radością.

Dr. Inż. Sondel Jan.

ZYGMUNT CHMIELEWSKI: „Czynniki psychiczne spółdzielczości“. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1935 r. str. 180.

„Spółdzielczość ześrodkowana prawie wyłącznie w przedsiębiorstwach, stacza się inercyjnie do roli punktów rozdzielczych lub przetwórczych w nowym ustroju — punktów stanowiących narzędzia etatyzacji; spółdzielczość, pracująca — obok sprężystego prowadzenia przedsiębiorstw — nad poprawą stosunku do człowieka przyczyni się do budownictwa nowego ustroju, wprowadzając przewagę uspołeczniania nad upaństwowieniem“.

Takim wnioskiem zamyka autor swoją ostatnią pracę. Dowiadujemy się nietylko tego, jaką spółdzielczość być powinna, ale także jaką być niepowinna. Sprowadzona do roli rozdzielnika dóbr materjalnych, może w pewnych momentach być użyteczna. W większości wypadków jest szkodliwa, jest antytezą samej siebie. Spółdzielczość wtedy tylko staje się ruchem dodatnim, twórczym, kiedy opiera się o człowieka, o jego duchowe wartości, kiedy rozwój jej przynosi zadowolenia tym, którzy dla niej pracują. W ruchu spółdzielczym olbrzymią rolę odgrywa czynnik psychiczny. Mimo to „znaczenie czynników psychicznych w spółdzielczości, poza wzmiankami tu i ówdzie, nie stało się przedmiotem zwartego opracowania“. Autor na brak ten w opracowaniu podstaw spółdzielczości szczególną zwraca uwagę i pracę swoją jako uzupełnienie tego braku traktuje. Skromnie w słowie wstępnem powiada, że „drobny wyłom“ przez niego uczyniony może zapoczątkuje stałe rozszerzanie na nasz ruch wpływu zdobyczy psychologji, socjologji i pedagogiki“. Czy poruszony przez p. Chmielewskiego temat podejmą inni, czy znajdzie on kontynuatorów? Trudno nam na pytanie to dać odpowiedź. Nie wszyscy mają szczęście przy wyborze tematów, nie wszystkich stać na metodyczne ich ujmowanie. Możemy natomiast z całą stanowczością podkreślić, że p. Chmie-

lewski w pracy swej wykazał duży wysiłek do stworzenia sobie w swych opracowaniach właściwej metody i że wysiłek ten dał pożądany rezultat.

Pozatem skonstatować musimy dużą u autora znajomość. Płynie ona z doświadczenia zdobytego wieloletnią nad spółdzielczością pracą i z przestudjowania całego szeregu dzieł pierwszorzędnej wartości.

Gdy czytamy „Czynniki psychiczne spółdzielczości", przesuwają się przed naszemi oczami takie postacie, jak Edward Abramowski, Zygmunt Balirki, J. K. Potocki, Zygmunt Heryng, Rafał Radziwiłłowicz. Kim byli ci ludzie — wiemy. Wszyscy naukowo rzetelnie pracowali. Niektórzy (Abramowski, Radziwiłłowicz) i spółdzielczości polskiej dobrze się przysłużyli. Uwzględnił również autor w swej pracy dużą ilość polskich autorów żyjących, sięgnął i do obcych.

Aczkolwiek książka przeważnie o czynnikach psychicznych traktuje, to ednak porusza wiele innych zagadnień ze spółdzielczością związanych. Na szczególniejszą uwagę zasługują: klasowość ruchu spółdzielczego, cechy narodowościowe i wpływ ideologji spółdzielczej na kształtowanie idei państwa. Wszystko stanowi dobrze skonstruowaną całość, zasługującą na całkowite uznanie.

C. Łagiewski.

ANDRZEJ BIENIEK: „Księgowość w przedsiębiorstwach przemysłowych" Warszawa, 1935 r. str. 327.

Książka, uważana przez samego autora jako „encyklopedja księgowości przemysłowej", zawiera ogólne zasady księgowania w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Aczkolwiek p. Bieniek miał na celu uwzględnić tylko podstawy, to w pracy swej poszedł dalej. Dał bowiem wiele praktycznych wskazówek. Uwzględnił naprzykład obowiązujące obecnie w Polsce prawodawstwo buchalteryjne. Przy opracowaniu zasad księgowości omówił wszystkie najnowsze na tym odcinku teoretyczne zdobycze.

Książkę uzupełnia dobrze opracowany przykład. **C. Ł.**

TADEUSZ UHMA: „Dajmy Polsce rodzimy kapitał". Nakł. Samorządowego Instytutu Wydawniczego — Warszawa, 1935 r. str. 179.

Jaką może zawierać treść książka, której tytuł: „Dajmy Polsce rodzimy kapitał"? Odpowiedź niezmiernie łatwa jeżeli uprzytomnimy sobie fakt, że kapitały gromadzą się drogą oszczędności. Tego samego zdania jest autor, który w książce swojej zaznajamia nas o ruchu oszczędnościowym i jego metodach. Pan Uhma daje w pracy swej teorję oszczędności, jej dzieie, organizację i metody krzewienia. Zebrał dużo materjału i z materjału tego skorzystał umiejętnie. Zdaje się nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli powiemy, że od czasu ukazania się pracy J. Kirszrota-Prawnickiego „O Oszczędności", książka p. Uhmy jest pierwszem wydawnictwem szeroko przedmiot traktującem.

Posiada jednak pewne braki. Przedewszystkiem samo pojęcie oszczędności nie jest należycie ujęte. Należało szerzej rozwinąć jej ekonomiczne znaczenie. Nadto i w historji kas oszczędności spotykamy usterki.

Kasy oszczędności w b. Kongresówce, które zapoczątkowała Główna Kasa Oszczędności, założona przez Skarbka w 1844 r. w Warszawie, początkowo istniały pod egidą Dyrekcji Ubezpieczeń. Dopiero w 1867 r. przeszły pod zarząd magistratów. Należało też bardziej rozwinąć działalność Towarzystwa Oszczędności z 1827 r. Nie możemy pochwalić zbagatelizowania rozwoju kas oszczędności w b. zaborze austrjackim. Wiemy wszyscy, czem była Galicyjska Kasa Oszczędności. Chociażby

ze względu na pamięć jej organizatora, Józefa Supińskiego, należało ją we właściwem świetle przedstawić. **C. Ł.**

HENRYK TENNENBAUM: „Struktura Gospodarstwa Polskiego", Warszawa. Tom I, rok 1932, str. 641; Tom II, rok 1935, str. 859.

Olbrzymia dwuwielkotomowa praca pisana w ciągu kilku lat, porusza cały szereg zagadnień i zjawisk. Omówienie każdego tematu stanowi całość samą w sobie. W tomie pierwszym umieszczono prace dotyczące produkcji i wymiany, w tomie drugim — spraw kredytowych.

Autor poruszone przez siebie sprawy rozpatruje pod kątem zasady harmonizowania i koordynowania procesów gospodarczych, zgóry, bo we wstępie tomu pierwszego, zaznaczając, że „rzeczywistość polska jest bardzo różnobarwna. Dosyć jednolity charakter ma rzeczywistość francuska i angielska, również rzeczywistość rosyjska jest dosyć jednolita. Mniej jednolitą je rzeczywistość niemiecka". „Gospodarstwo polskie jest niezmiernie ciekawym przedmiotem badań, gdyż na terenie Polski występuje jednocześnie szereg odmian strukturalnych.

Praca p. Tennenbauma zawiera olbrzymi zbiór wiadomości. dotyczących naszych stosunków gospodarczych i w wielu wypadkach wprost za encyklopedyczny podręcznik służyć może. Jest więcej publicystyczna niż naukowa, co, bynajmniej, nie pomniejsza jej wartości. Aczkolwiek autor stara się nikogo o brak struktury nie oskarżać, to jednak przez podanie pewnych szczegółów do poważnego zmusza zastanowienia. Ciekawe w książce są te ustępy, z których dowiadujemy się, że istnieją w Polsce środowiska przerzucające się z lekkiem sercem od kierunku do kierunku, w zależności od tego, co jest w danej sytuacji wygodniejsze. Dotyczy to zwłaszcza przysięgłych i bardzo hałaśliwych obrońców liberalizmu uciekających się w pewnych momentach pod opiekę... etatyzmu.

Wart też jest przytoczenia szczegół, zamieszczony na str. 505 tomu pierwszego:

> ...Samochody, wyprodukowane w „Ursusie", będącym własnością Ministerztwa Spraw Wojskowych są dostarczone za pośrednictwem „Azbonu" Ministerstwu Spraw Wojskowych. Od tych dostaw pobiera „Azbon" 15% prowizji...

Mimo, że Spółka „Azbon" dzisiaj nie istnieje, sprawa ta wymaga wyjaśnienia. W formie, w jakiej została przedstawiona, wygląda jakby tu zachodziła okoliczność płacenia prowizji od zamówień udzielonych samemu sobie. **C. Ł.**

Do książki p. Tennenbauma powrócimy jeszcze. **Redakcja.**

Prace seminarjum ze skarbowości i prawa skarbowego oraz ze statystyki — pod red. prof. M. Gutkowskiego. Wilno. Tom I i II.

W powyższych dwóch tomach mieści się 14 prac, których streszczeniem pragniemy zwrócić uwagę na placówkę naukową w Wilnie, wzorowo prowadzoną przez prof. M. Gutkowskiego. W pierwszej pracy p. t. *Próba ogólnej teorji wydatków publicznych*, pióra p. *Andrzeja Dmitrjewa*, punktem wyjścia dla rozumowań autora jest pojęcie potrzeby kolektywnej czyli potrzeby zaspakajanej wspólnie przez związki przymusowe. Potrzeby kolektywne tak, jak potrzeby indywidualne mogą być ze sobą porównywane na podstawie stopnia ich intenzywności. Ponieważ potrzeby są naogół prawie nieograniczone i mają tendencję do szybkiego wzrostu, wydatki zaś, zapomocą których następuje zaspokojenie potrzeb, są z natury rzeczy ograniczone wolną częścią dochodu społecznego, powstaje istotne pytanie co do kolejności zaspokajania poszczególnych potrzeb ko-

lektywnych. Tutaj autor wysuwa kryterjum krańcowej użyteczności socjalnej, zapożyczone u E. Saxa. Krańcową użyteczność socjalną opiera autor na zasadzie etycznej, uważając, iż istnieje pewna idea etyczna społeczeństwa współczesnego w postaci sformułowanej jeszcze przez Immanuela Kanta, idei naczelnej wartości jednostki ludzkiej. Dalej omawia autor zagadnienie wpływu ustroju społecznego na kształtowanie się potrzeb kolektywnych. Następnie porusza mające istotne znaczenie dla ustalenia kolejności wydatków w danych warunkach miejsca i czasu zagadnienie sposobu mierzenia stopnia zaspokojenia potrzeb kolektywnych i proponuje zastosowanie w tym celu szeregu szczegółowo opracowanych mierników umownych, co pozwala na bliższe praktyczne zastosowanie zasad teorji wydatków.

Wedle pracy drugiej Dra Michała Króla p. t. Stabilizacja konjunktury gospodarczej a polityka bankowa na tle zjawiska konjunktury w ostatnich latach coraz bardziej aktualnemi się stają problemy polityki konjunkturalnej. Jednym z tych problemów, mianowicie sprawą stabilizacji konjunktury przy pomocy polityki bankowej, zajmuje się praca omawiana. Fundament pracy stanowi charakterystyka przebiegu cyklu konjunkturalnego oraz analiza przyczyn wahań konjunkturalnych, przyczem specjalny rozdział jest poświęcowy osobliwościom cyklów konjunktury w Polsce (krótkotrwałość cyklów, anemja kredytowa i t. p.). Po zarysowaniu tego tła autor pokrótce zajmuje się pozabankową polityką konjunkturalną, stwierdzając, że brak tu jedno itych wytycznych i systemu. Następnie autor szczegółowo omawia poszczególne rodzaje działania bankowej polityki konjunkturalnej. Co się tyczy oddziaływania na konjunkturę drogą stabilizacji siły nabywczej pieniądza, autor stwierdza, że napotyka ono na tak znaczne trudności, że stabilizacji konjunktury spowodować nie może. Zmierzanie do wytwarzania cyklów konjunkturalnych, posługujące się programową inflacją — zdaniem autora — jest szkodliwe dla gospodarstwa. Zmierzanie do odroczenia momentu recesji konjunkturalnej powoduje tem ostrzejsze załamanie konjunktury. Wreszcie dążenie do skracania okresu ożywienia posiada może bardziej realne możliwości, jednakże również — zdaniem autora — nie jest pozbawione pewnych niebezpieczeństw. W ogólnej konkluzji autor stwierdza, że sztuczne oddziaływanie na konjunktury posiada więcej stron ujemnych niż dodatnich. W szczególności gdyby nawet stabilizacja konjunktury była możliwa, nie byłaby ona pożądana ze względu na lepsze zaspakajanie potrzeb przez gospodarkę konjunkturalną. Kończy autor stwierdzeniem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie można rokować gospodarce konjunkturalnej dalekiej przyszłości, gdyż życie gospodarcze zmierza ostatnio do gospodarki planowej zasadniczo bezkonjunkturalnej. Dodać trzeba, że praca napisana w 1930 r. nie może — oczywiście — uwzględniać całego późniejszego rozwoju polityki konjunkturalnej.

Jako cel pracy trzeciej p. t. Zależności statystyczne. Próba analizy logicznej, autor p. Jan Rutski stawia teoretyczne wyjaśnienie ednego z rodzaju wniosków, które znajdują zastosowanie w statystyce. Chodzi mu mianowicie o zależności statystyczne.

Za punkt wyjściowy badań służy analiza pojęć zbioru i cechy zbiorowej. Na tle tych pojęć autor rozróżnia dwa zasadnicze typy wniosków w dziedzinie statystyki: prawidłowości zbiorowe i zależności zbiorowe. Istotę zależności zbiotowej autor formułuje w nawiązaniu do istoty zależności naturalnej. W szczególności podkreśla tu, że zależności zbiorowe stanowią do pewnego stopnia typ przejściowy pomiędzy wnioskami o związku koniecznym (prawa przerodnicze wy-

prowadzone w drodze induktywnej), a czysto statystycznemi wnioskami z dziedziny prawidłowości. Dalej ze względu na częste łączenie zależności z uogólnieniami, podkreśla konieczność ścisłego wyodrębniania: 1) konstatowania zależności w konkretnym zbiorze, 2) uogólniania tej zależności na inne zbiory. Druga czynność logiczna jest zbliżona do ustalania prawidłowości. Pozostaje poza nawiasem pracy. Istota logiczna konstatowania zależności właśnie wymaga teoretycznego wyjaśnienia. Autor staje tu na stanowisku, że do konstatowania, wykrywania zależności służy, dotąd nieopracowana, metoda porównawcza. U podłoża tej metody leży porównywanie — konstatowanie podobieństw, lub różnic. Co do porównywania rozróżnić trzeba proste zestawienie i porównywanie *sensu stricto*, które zachodzi wtedy, gdy umożliwia wyciąganie dalszych wniosków co do przedmiotów porównywanych. Owo wyciąganie wniosków autor zowie interpretacją porównań metodę zaś opracowującą sposoby interpretacji — metodą porównawczą.

Koniecznem i wystarczającem założeniem dla takiej metody jest determinizm jednoznaczny. W obrębie powyższej metody rozróżnić trzeba dwa typy: 1. interpretację skonstatowanych podobieństw, 2. interpretację skonstatowanych różnic. W każdym typie skolei wyodrębnić można kilka schematów interpretowania. Dale autor zwraca uwagę, że przy porównywaniu cech zbiorowych w grę wchodzą podobieństwa i różnice: 1. wielkości, 2. struktury. Na tem tle następuje analiza szczegółowa sposobów interpretacji, które wyżej wymieniono. Wreszcie autor przeprowadza analizę konkretnych metod wnioskowania o zależnościach zbiorowych, aby wykazać, że dają się one sprowadzić do typów i schematów, które opracował autor w omawianej pracy.

Praca p. t. U w a g i d o p o d s t a w s k a r b o w o ś c i, pióra p. S a w y F r y d m a n a jest poświęcona podstawom metodologicznym nauki skarbowości. Zasadniczym jej postulatem jest ścisłe rozgraniczenie zagadnień teoretycznych i praktycznych. Nauki teoretyczne dążą do uzasadnienia i systematyzacji wiedzy o tem, co jest, nauki praktyczne do uzasadnienia nakazów. Autor rozważa więc kolejno podstawy teorji skarbowości i praktycznej nauki skarbowej. Teorja skarbowości bada: 1) układ statyczny zjawisk skarbowych i 2) ewolucje zjawisk skarbowych. Ujęcie ewolucyjnej teorji zjawisk skarbowych autor opiera na systemie Petrażyckiego. Ustrój społeczny jest systemem masowego postępowania ludzi, kierujących się pewnemi dominującemi motywami. Ewolucja polega na zmianie dominującej motywacji w kierunku coraz większego uspołecznienia. Współcześnie następuje obumieranie motywacji indywidualistycznej, właściwej okresowi gospodarki decentralizowanej i rodzenie się motywacji społecznej. Coprawda rodzące się formy społecznej motywacji naginają się nieraz do typu motywacji indywidualistycznej. Przykłady: motywacja „do ut des" przy świadczeniu pracy przez urzędnika państwowego; traktowanie podatków jako kosztów produkcji, których należy uniknąć w miarę możności. Ale i odwrotnie motywacja kolektywistyczna przesiąka ustrój i motywację kapitalistyczną. Przykłady: hasła — „kupujcie wyroby krajowe", „powiększajcie oszczędności kraju przez wkładki do P. K. O.". Wytworem motywacji i jej treścią idealną są instytucje życia społecznego, w szczególności instytucje skarbowe. Zadaniem teorji ewolucji skarbowej jest badanie roli instytucyj skarbowych w ogólnym rozwoju. Autor dochodzi do wniosku, że system współczesnej gospodarki państwowej spełnia funkcję powolnego przekształcenia ustroju kapitalistycznego w kolektywistyczny. Badanie statyki form skarbowych zakłada niezmienne podłoże motywacyjne i opiera się na skonstruowaniu

typu idealnego (Max Weber) gospodarki państwowej, na której czele stoi gospodarz dokładnie poinformowany o motywacji społecznej, warunkach naturalnych kraju i t. d. Ta konstrukcja idealna umożliwia opis faktów, stwierdzenie zasadniczych tendencyj, odchyleń od nich, ich przyczynowe wytłumaczenie i t. d. Metodologja praktycznej skarbowości ma wskazać drogę uzasadniania ogólnych ocen i sposób przejścia od nich do konkretnych nakazów. Dostatecznie uzasadniona jest tylko ocena, oparta na uwzględnieniu jak najszerszego zakresu skutków. Należy każdą instytucję skarbową nawiązać do całości życia społecznego. Instytucje skarbowe mają być należytemi środkami do osiągnięcia idealnie uspołecznionego ustroju. Autor wskazuje uproszczone sposoby nawiązania każdej oceny do treści ideału społecznego. Ocena konkretnych instytucyj ma uwzględniać całokształt skutków, wartość zaś tych skutków ustala nauka skarbowości, budowana według metody teleologicznej, w nawiązaniu do ideału społecznego. Na zakończenie autor podkreśla, że tezy praktycznej skarbowości winne być oparte na wynikach teorji i przedstawia w zarysie systematykę dyscyplin skarbowych.

P. Władysław Brużyk omawia Polski podatek dochodowy w świetle teorji podatków. Pracę swą autor rozpoczyna od ogólnej analizy pojęcia dochodu i podatku dochodowego. Opierając się na twierdzeniach ekonomiki społecznej, ustala najpierw ekonomiczne pojęcie dochodu, następnie zaś bada skarbowe pojęcie dochodu, precyzując jego cechy specyficzne. Na tle tego pojęcia pokrótce wykłada istotę podatku dochodowego i jego rolę w systemie podatkowym. Na powyższem podłożu teoretycznem autor podaje dalej zwięzłą charakterystykę podatku dochodowego w Anglji, Francji i Niemczech, ażeby na tem tle jaśniej przedstawić cechy charakterystyczne podatku polskiego. W odniesieniu do tego ostatniego autor podaje szkic jego rozwoju do 1925 r. i przechodzi do analizy polskiego podatku dochodowego na podstawie obowiązującego tekstu ustawy z 1925 r. Przedmiotem analizy są tylko materjalne postanowienia ustawodawcze. Sprawy proceduralne pozostają poza nawiasem studjum. Rozpatrujac poszczególne kwestje, autor stale zmierza do ustalenia, o ile struktura polskiego podatku jest zgodna ze wskazaniami teorji. W wyniku tego dążenia autor ustala cały szereg wadliwości w budowie omawianego podatku (np. nieuzasadnione teoretyczne zwolnienia od podatku). Reasumując analizę krytyczną, autor podkreśla, że polski podatek dochodowy stanowi kompleks różnych rodzajów obciążeń podatkowych z przewagą typu przychodowego. W zakończeniu autor poświęca obszerniejsze uwagi sprawie wydajności finansowej podatku. Mimo, że materjały statystyczne w tej dziedzinie są bardzo szczupłe, autor podaje szereg tablic, które oświetlają powyższe zagadnienie.

Przedmiotem pracy p. Michała Brojdesa p. t. Wpływ polskiego podatku przemysłowego na produkcję jest zbadanie ogólno-ekonomicznych skutków, wywoływanych przez podatek przemysłowy. W zakresie organizacji produkcji podatek przemysłowy przez swą wielokrotność oddziaływa w kierunku całkowania przedsiębiorstw. Tendencja ta występuje także i na odcinku handlowym w postaci upośledzenia wszelkiego obliczonego na zysk pośrednictwa w handlu przy uprzywilejowaniu zrzeszeń konsumentów. Klucz geograficzny wpływający na ceny świadectw przemysłowych w połączeniu z przywilejami, wynikającemi z niektórych specjalnych ustaw (np. dotyczących Gdyni lub czworokątu bezpieczeństwa) może wywierać wpływ w kierunku terytorjalnej dekoncentracji przemysłu. Ustawa stwarza pewne momenty, sprzyjające naogół pew-

nej racjonalizacji przemysłu, gdyż uprzywilejowuje przedsiębiorstwa, prowadzące prawidłową księgowość, przewiduje ulgi w opodatkowaniu tranzakcyj giełdowych.

Pewne przepisy ustawy wykazują tendencje, zmierzające do poparcia rozwoju produkcji. Np. spotykamy ulgi dla obrotów artykułami pierwszej potrzeby, zwolnienia dla operacyj eksportowych. Jednakże obciążenie produkcji podatkiem przemysłowym, mimo tendencyj protekcyjnych — nie przestaje być szkodliwem dla jej rozwoju, gdyż podatek przemysłowy przyczynia się do zwyżki cen, a to przy elastycznym popycie na szereg dóbr może powodować w konsekwencji ograniczenie produkcji przemysłowej. W tymże kierunku działa ulgowa stopa dla surowców i półfabrykatów, gey tymczaszem użycie (co ma np. miejsce przy każdem zaangażowaniu kapitału stałego) nie uzasadnia zastosowania stopy ulgowej. Ponieważ jednolita stopa podatku nierównomiernie obciąża przychód, stopa rentowności kapitału zostaje ściśle uzależniona od użycia jego w różnych gałęziach produkcji, co skolei może wywoływać przesuwanie się kapitału z jednych gałęzi produkcji do innych, a więc rozwój jednych gałęzi produkcji i kurczenie się innych. Niektóre przepisy, stwarzające zwolnienia od podatku przedsiębiorstw państwowych, stwarzają stosunkowo korzystniejsze warunki dla rozwoju tych przedsiębiorstw państwowych i mogą być uważane za odbicie prądów etatystycznych.

Siódmą zkolei w tomie I jest praca Władysława Runcewicza p. t. Zastosowanie wskazań naukowej organizacji pracy w zarządzie podatków bezpośrednich w Polsce. Po przedstawieniu zarysu podstawowych zasad naukowej organizacji pracy, bada autor kolejno faktyczne zastosowanie tych zasad w zarządzie podatków bezpośrednich w Polsce, a następnie rozważa, jakie konkretne posunięcia pozwoliłyby osiągnąć stan, odpowiadający tym zasadom. Rozumując już w tej płaszczyźnie, podkreśla autor dodatni efekt, który mógłby być osiągnięty w drodze posunięć, które tu wyszczególniamy. Podstawowym postulatem w tej dziedzinie jest stworzenie jednolitego, głęboko i wszechstronnie przemyślanego ustawodawstwa podatkowego, opartego na dokładnej znajomości struktury gospodarczej kraju i jednolitej procedury, łatwej do opanowania zarówno dla kół fachowych, jak też dla społeczeństwa. Obok tego należałoby wymienić potrzebę rozpowszechnienia wiadomości o podstawowych przepisach podatkowych wśród szerokich mas. Autor wysuwa postulat zmiany podziału czynności między poszczególne komórki organizacyjne, podkreślając celowość koncentracji czynności, mogących ulec mechanizacji i szablonizacji. Podział terytorjalny w administracji skarbowej powinien nawiązywać do okręgów gospodarczych. System dobierania personelu musiałby być oparty na nowoczesnych metodach badania kwalifikacyj kandydatów z daleko posuniętą indywidualizacją przy doborze kandydatów na stanowiska kierownicze. Dalej podnosi autor konieczność zastosowania szeregu uproszczeń i odciążenia od zbędnych czynności oraz zapewnienia personelowi odpowiednich warunków fizycznych i psychicznych dla wykonywania ich pracy. W końcu rozpatruje autor zagadnienie odpowiedniego podziału rozporządzalnych sił pomiędzy poszczególne komórki organizacyjne i proponuje stosowanie w tym celu szeregu mierników umownych.

W ostatniej pracy tomu I p. Robert Baranowski omawia pierwiastki socjalno-ekonomiczne w systemie podatkowym Z. S. S. R. W swej pracy autor wykazuje oddziaływanie konstrukcji systemu podatkowego Z. S. S. R. na zmianę ustroju społeczno-ekonomicznego w kierunku przejścia od gospodarki prywatnej do socjalistycznej. System podatkowy Z. S.

S. R. jest nastawiony przedewszystkiem na przyśpieszenie socjalizacji gospodarki narodowej tak, że z jednej strony sama konstrukcja podatków zmierza przedewszystkiem do celów pozafiskalnych, pozatem zaś efekty finansowe podatków wykorzystuje się również w celu rozwoju gospodarki socjalistycznej. Zapomocą podatków dokonuje się zmian w podziale dochodu społncznego, wycofuje się pewną część kapitałów z gospodarki prywatnej i przelewa się ją do gospodarki upaństwowionej. Przed rozpatrzeniem momentów socjalno-politycznych w poszczególnych podatkach i w całym systemie podatkowym Z. S. S. R. przedstawione są w krótkim zaresie główne wytyczne polityki socjalnej i ekonomicznej rządu sowieckiego, by później wykazać, w jakim stopniu system podatkowy przyczynia się do urzeczywistnienia tej polityki. Głównemi wytycznemi tej polityki są socjalizacja — a więc rozwój przemysłu i handlu państwowego i kolektywizacja wsi oraz niwelacja dochodów, dążenie do niedopuszczenia tworzenia się kapitałów prywatnych. Jednym ze środków, zapomocą których dąży władza sowiecka do urzeczywistnienia swej polityki socjalno-ekonomicznej, jest system podatkowy. Następnie autor ustala skład socjalny dochodu społecznego, podział ciężaru podatkowego między poszczególne grupy ludności i udział w tym ciężarze podatków bezpośrednich i pośrednich. Dalej omówione zostały poszczególne podatki bezpośrednie, a więc jedyny podatek rolniczy, podatek dochodowy i podatek przemysłowy, przyczem autor wykazuje, w jaki sposób każdy z tych podatków spełnia poza celami fiskalnemi cele socjalno-polityczne w kierunku urzeczywistnienia najważniejszych zadań sowieckiej polityki społeczno-ekonomicznej. Rozdział poświęcony podatkom konsumcyjnym stwierdza, że chociaż podatki te z istoty swojej regresyjne i sprzeczne z założeniami sowieckiej polityki podatkowej, to jednak zostały one w ten sposób skonstruowane, że ich regresyjne działanie zostało osłabione przez dyferencjację stóp podatkowych według gatunków i cen towarów. Pozatem podatki pośrednie w znacznej mierze tracą swój charakter regresyjny w warunkach bardzo małych różnic dochodowych i wielkiej niwelacji dochodów, jaka istnieje w Z. S. R. R. Mimo podane wyżej momenty obciążenie pośrednie w Z. S. R. R. — bardzo wysokie i rozciągające się na większość produktów masowego spożycia — przeciwdziała wpływowi podatków bezpośrednich, jako czynnika socjalno-politycznego.

W tomie II omawia na wstępie p. Jan Rutski problem metodologiczny prawidłowości statystycznych. Za problem ten autor uważa sprawę podstawy rozumienia prawidłowości, objaśniania ich, poszukiwania odpowiedzi na pytanie, skąd prawidłowości się biorą. Stwierdziwszy, że problem powyższy nie może być rozwiązany na drodze zwykłej dla praw przyrodniczych (przyjęcie hipotezy metodologicznej koniecznego związku), autor przeprowadza poszukiwania na terenie teoretycznej literatury statystycznej. Stwierdza tu liczne próby rozwiązania omawianego problemu, jakkolwiek nigdy dotąd nie był on wyraźnie i właściwie sformułowany. Wśród rozwiązań autor rozróżnia dwie zasadnicze grupy: 1) wyjaśnienia prawidłowości deterministyczne (pogląd mechanistyczny), 2) wyjaśnienia prawidłowości na podstawie pojęcia prawdopodobieństwa (pogląd probabilistyczny). Analizując pogląd pierwszy, autor przychodzi do wniosku, że nie może on rozwiązać omawianego problemu metodologicznego. Wobec tego autor poddaje szczegółowej analizie różne odmiany poglądu probabilistycznego, omawiając tu przedewszystkiem istotny dla problemu metodologicznego stosunek pojęcia prawdopodobieństwa do prawidłowości a w związku tym stosunek pojęcia prawdopodobieństwa matematycznego do rzeczywistości doświadczalnej.

Poddawszy krytyce szereg stanowisk probabilistycznych, autor formułuje swe własne, twierdząc, iż dla wyjaśnienia prawidłowości statystycznych konieczne jest przyjęcie hipotezy naczelnej, że każde ze zdarzeń, których prawidłowe wystąpienia stwierdzono, występuje z prawdopodobieństwem, wyznaczonem przez odpowiedni schemat. Oceniając w zakończeniu koncepcję probabilistyczną, autor wyraża przekonanie, że przy jej pomocy da się wytłumaczyć każda prawidłowość (inna rzecz, że w praktyce mogą tu się nasunąć pewne trudności), oraz stwierdza, że z punktu widzenia indeterministycznego koncepcja ta może być uznana za ostateczne rozwiązanie problemu metodologicznego prawidłowości statystycznych, natomiast z punktu widzenia deterministycznego — za takie rozwiązanie uznaną być może ze względu na znany stosunek determinizmu do prawdopodobieństwa.

P. Leon Kurowski pisze o zadaniach Kontroli Państwowej w gospodarstwie budżetowem.

Wychodząc z założenia, że gospodarstwo budżetowe rozpada się na: 1) przygotowanie budżetu (wstępne przygotowanie materjałów dla preliminarza oraz opracowanie preliminarza), 2) uchwalenie budżetu, 3) wykonanie budżetu (otwieranie kredytów oraz dysponowanie wydatkami i pobieranie dochodów), 4) zatwierdzenie wykonania — autor próbuje zdać sprawę, jak się przedstawiają zadania Kontoli Państwowej w każdej z faz gospodarstwa budżetowego, a ponadto bada sprawę udziału Kontroli w dokonywaniu zmian budżetu, oraz w tworzeniu norm charakteru ogólnego. W wyniku rozważań *do lege lata* autor przychodzi do wniosku, że zasadniczem polem działania kontroli jest w fazie trzeciej dysponowanie wydatkami i pobieranie dochodów oraz w fazie czwartej przygotowanie wniosków dla zatwierdzenia wykonania. Pozatem Kontrola udziału w gospodarstwie nie bierze. — *De lege ferenda* autor wskazuje na celowość rozbudowy zakresu Kontroli w fazie pierwszej i częściowo drugiej w drodze przyznania Kontroli prawa badania materjałów przygotowawczych do preliminarza oraz samego preliminarza. Wskazania te autor motywuje koniecznością zapewnienia realizacji zasad budżetowych, potrzebą dodania parlamentowi fachowego organu doradczego, oraz ułatwieniem i udoskonaleniem dalszej pracy kontrolnej.

P. A. Dmitrjew pisze o przedsiębiorstwach komunalnych w ustawodawstwie polskiem. Rozważając sprawę zakresu bezpośredniej działalności gospodarczej związków samorządowych, autor podkreśla konieczność ustalenia dopuszczalnych granic dla jej rozwoju, choć nie neguje trudności przeprowadzenia linji demarkacyjnej z uwagi na zmienność stopnia natężenia interesu społecznego. W dalszym ciągu autor rozpatruje istotę samego pojęcia „przedsiębiorstwo" i na tle rozważania celów, stojących w poszczególnych wypadkach przed podmiotem gospodarującym, wysuwa szersze pojęcie „przedsięwzięcia", obejmującego wszystkie wypadki bezpośredniej działalności gospodarczej. Dalej szczegółowo rozważone jest zagadnienie typów eksploatacyjnych, których pojęcie jest konstruowane na podstawie wzajemnego ustosunkowania się wpływów a kosztów w kalkulacji. Autor konstruuje na tej podstawie 5 typów eksploatacyjnych: 1) urządzenia publicznego, 2) zakładu dobra publicznego, 3) zakładu użyteczności publicznej, 4) przedsiębiorstwa i 5) przedsiębiorstwa podatkowego. Ustawodawstwo polskie pod pojęcie przedsiębiorstw komunalnych podciąga należące do związków samorządowych przedsięwzięcia, kórych typy eksploatacyjne odpowiadają typom zakładu użyteczności publicznej i przedsiębiorstwa (handlowo-

przemysłowego i podatkowego), a obok także komunalne kasy oszczędności, gminne kasy wiejskie pożyczkowo-oszczędnościowe i przedsiębiorstwa międzykomunalne. Dalej autor podkreśla wybitną niedostateczność naszego ustawodawstwa, które w §§ 4 i 44 rozporządzenia Min. Spr. Wewn. z dn. 6. XII. 1932 jedynie zapowiada uregulowanie sprawy gospodarki budżetowej i rachunkowo-kasowej przedsiębiorstw komunalnych. Następnie autor wypowiada się wogóle przeciwko posługiwaniu się budżetem w gospodarce przedsiębiorstw, stojąc na stanowisku celowości stosowania planów finansowo-gospodarczych, opartych na kryterjach istotnych dla eksploatacji. Przepisy, dotyczące eksploatacji przedsiębiorstw, kwalifikuje autor również, jako niedostateczne, gdyż nie zabezpieczają one eksploatacji przedsięwzięcia według tego typu eksploatacyjnego, do którego jest zaliczone przez ustawę. W dalszym ciągu omawia autor strukturę organizacyjną przedsiębiorstw komunalnych w Polsce, wskazując na to, że zasadniczo ustawodawstwo nasze stoi na gruncie formy przedsiębiorstwa w zarządzie publiczno-prawnym, nie posiadającego własnej osobowości prawnej, wydzielonego z centralnej administracji jedynie pod względem budżetowym z tem, że od uznania związku komunalnego zależy dalsze posunięcie sprawy wydzielenia przedsiębiorstwa z centralnej administracji. Nie wyklucza to nadania zakładom kredytowym (jak np. K. K. O.) odrębnej osobowości prawa publicznego, jak również możliwem jest zastosowanie formy spółki akcyjnej z tem, że forma spółki z ograniczoną odpowiedzialnością byłaby jednak wykluczona. Następnie omówiona jest także możliwość zastosowania formy mieszanej. Wreszcie porusza autor zagadnienie systemu koncesyjnego w Polsce, wskazując na to, że system ten został u nas zaledwie zapoczątkowany.

Z kolei p. Stefan Jędrychowski omawia Zagadnienie terytorjalnych planów finansowych w Związku Socjalistycznych Republik Rad. System finansowy stanowi całokształt instytucyj, rozdzielających z powrotem pobrany dochód społeczny w formie przesuwania abstrakcyjnego środka zaspakajania potrzeb: pieniądza. System finansowy Z. S. R. R. obejmuje finanse przedsiębiorstw uspołecznionych, budżet państwa i lokalny, system kredytowy, system ubezpieczeń socjalnych i państwowych, kasy oszczędności i t. d. Terytorjalne plany finansowe są to zestawienia cyfrowe, ilustrujące działanie instytucyj systemu finansowego w obrębie pewnej jednostki terytorjalnej. Zadanie planów terytorjalnych polega na zbadaniu dokonywanego przez system finansowy rozdziału dochodu społecznego pewnego terytorjum Związku, przyczem samo badanie ma na celu również korzyści praktyczne. Plan terytorjalny ma ułatwić organom władz Z. S. R. R. planowanie procesów rozdziału dochodu społecznego zgodnie z celami polityki państwowej. Budowa techniczna planów terytorjalnych określa się przez dwa momenty: pierwszy zadania państwa proletarjackiego, drugi — charakteru i sposobu wyrażenia kategorji dochodu społecznego. Zadania państwa proletarjackiego w okresie przejściowym w odniesieniu do rozdziału dochodu społecznego polegają: 1) na gromadzeniu części dochodu społecznego z niezsocjalizowanych układów gospodarstwa drobno-towarowego i prywatno-kapitalistycznego i obrócenie ich na rozszerzenie i umocnienie układu zsocjalizowanego, 2) na przegrupowaniu części dochodu społecznego z dziedziny spożycia do dziedziny rozszerzonej reprodukcji, czyli znalezieniu takiego optimum między spożyciem a akumulacją, które daje najszybsze tempo budowy socjalizmu, 3) na wpływaniu w granicach spożycia w określony sposób na przegrupowanie dochodu

społecznego między poszczególnemi klasami ludności w kierunku niwelowania istniejących jeszcze faktycznie różnic klasowych, 4) w granicach spożycia klasy robotniczej na przekazywaniu pewnych części dochodu społecznego na zabezpieczenie kolektywnego zaspakajania potrzeb i t. p.

Moment drugi — pojęcie dochodu społecznego nastręcza znacznie więcej trudności. Produkcja w warunkach gospodarki towarowej rozpada się na reprodukcję środków produkcji (s), reprodukcję siły roboczej (v) i produkcję wartości dodatkowej (m). Produkt społeczny brutto w pewnym okresie czasu wyraza się jako $P = s + v + m$. Dochód społeczny obejmuje $v + m$, stanowiąc więc część produktu społecznego. Ilościowe ujęcie dochodu społecznego może być trojakie: naturalistyczne, wartościowe i pieniężne. Teoretycznie poprawnem jest ujęcie wartościowe, jednak ze względów praktycznych wskazanem jest dokonywać obliczeń w pieniądu. Aby określić zakres dochodu społecznego, powstaje konieczność określenia v, t. zn. wartości tej siły roboczej, jaka wejdzie w skład produktu społecznego. Na tej podstawie przeprowadza się rozgraniczenie pomiędzy pracą produkcyjną a nieprodukcyjną. Dla celów iłościowego wyrażenia dochodu społecznego przeprowadza się podział dochodów na zasadnicze i pochodne. Do pierwszych zalicza się dochody, przyswajane przez bezpośrednich uczestników procesów produkcji, do drugich — wszelkie inne. Suma dochodów zasadniczych na skutek specyficznego działania ceny jako instytucji rozdzielczej, odchyla się od sumy dochodu społecznego. Te odchylenia, dają się ustalić. Aby terytorjalny plan finansowy mógł oddać dokonany przez system finansowy rozdział dochodu społecznego należy przedewszystkiem zbudować tablice ilustrujące terytorjalny rezultat procesów podziału. Klasyfikacja tablic winna być dokonana w oparciu o wytyczne polityki państwowej, a to w celu ułatwienia rządowi oddziaływania na procesy podziału i redystrybucji dochodu społecznego. Stąd wyodrębnienie układów uspołecznionego i nieuspołecznionego, stąd podział ludności na grupy według pierwiastka materjalnego, czyli podział na klasy, który leży u podstawy wytycznych polityki sowieckiej. Od tablic ilustrujących podział całokształtu dochodu społecznego w obrębie terytorjum przechodzi autor do postulatów co do tablic, ilustrujących działanie systemu finansowego, t. zn. tablic odtwarzających rozdział tej części dochodu społecznego, jaka dokonywuje się w formie przesuwania abstrakcyjnego środka zaspokojenia potrzeb pieniądza.

P. Jerzy Wiszniewski zastanawia się nad budową powszechnego planu finansowego Z. S. R. R. Badania nad gospodarką publiczną Z. S. R. R. nie mogą być prowadzone w świetle zasad tradycyjnej teorji skarbowości. Instytucje skarbowe są to pewne środki, które służą i są podporządkowane celom bardziej ogólnym — polityce państwowej. Skarbowość ogólno-europejska dopasowana jest do ustroju kapitalistycznego. Jej wszelkie zasady, jak zasada równowartości indywiduów lub zasada utrzymania gospodarki wolno-konkurencyjnej i t. p. odpowiadają zasadom ustroju kapitalistycznego. Ocena instytucji skarbowych Z. S. R. R. z punktu widzenia wyżej wymienionych zasad nie byłaby odpowiednia. Instytucje skarbowe sowieckie są przecież tworzone pod kątem krańcowo odmiennych przesłanek. Naczelne zasady skarbowości europejskiej ustępują miejsca zasadom płynącym z teorji państwa proletarjackiego — a więc np. zasada równości indywiduów ustępuje miejsca zasadzie uprzywilejowania proletarjatu, a niszczenia innych klas; zasada utrzymania gospodarki wolno konkurencyjnej — zasadzie przebudowy tej gospodarki w gospodarkę socjalistyczną.

Przechodząc do badania instytucji sowieckich, należy oceniać je właśnie pod kątem zasad tego ustroju, w którym one powstają i uznawać za dobre w tych wypadkach, gdy spełniają zadania, dla których są tworzone. Inny sposób oceny instytucji skarbowych Z. S. R. R. w konsekwencji musiałby prowadzić nie do oceny samych instytucyj skarbowych, lecz do wartościowania samych zasad ustroju Z. S. R. R., a więc przekraczałby ramy nauki skarbowości. Ponadto każda instytucja skarbowa winna być dopasowana do tego organizmu gospodarczego, w którym ma mieć zastosowanie. A więc ocena instytucji skarbowej będzie zależała i od tego, czy jest ona odpowiednia dla danego układu stosunków.

W świetle zadań państwa sowieckiego i struktury socjalno-gospodarczej kraju należy dojść do wniosku, że przed finansami Z. S. R. R. leżą następujące zadania: 1) zadanie powiększenia uspołecznionego-zsocjalizowanego wycinka gospodarki narodowej i jednoczesne zmniejszenie i likwidowanie wycinka nieuspołecznionego-kapitalistycznego (np. wolny handel i t. p.); 2) w obrębie samego wycinka nieuspołecznionego finanse są powołane do zmiany podziału dochodu społecznego pomiędzy klasami ludności, t. zn. wyrównanie samorzutnie tworzących się w tym wycinku dochodów na korzyść proletarjatu; 3) w obrębie całej gospodarki narodowej — do zmian pomiędzy poszczególnemi terytorjami, zgodnie z zasadami polityki państwowej; 4) do przemiany odpowiedniej pomiędzy gałęziami gospodarki, a więc forsowania jednych gałęzi, ewentualnie powstrzymywania rozwoju innych gałęzi.

System skarbowy stanowi jakgdyby pompę do spełniania tych zadań. Praca jego winna się rozwijać według zgóry powziętego planu. Ten plan znowu winien być tak zbudowany, aby mógł dać przejrzysty obraz rozdziału dochodu społecznego pod kątem wyżej wymienionych postulatów polityki państwowej Z. S. R. R. Plan finansowy musi też objąć całokształt instytucji finansowych Z. S. R. R. Jest to niezbędne dla zdania sobie sprawy z całokształtu procesów rozdzielczych Z. S. R. R.

Pod kątem tych zasad można próbować ustosunkowania się krytycznego do samej budowy powszechnego planu finansowego. Powszechny plan finansowy stanowi część powszechnego planu gospodarczego i obejmuje całokształt środków przeznaczonych na administrację, obronę, potrzeby socjalno-kulturalne oraz akumulację kapitału w wycinku uspołecznionym. Powiązanie planu finansowego z gospodarczym oraz objęcie planem finansowym ogromnej części przepływających przez system skarbowy państwa środków, stanowią stronę dodatnią powszechnego planu finansowego. W dalszym ciągu autor przedstawia schemat planu finansowego, omawiając go krytycznie, wreszcie próbuje ocenić, czy problem klasyfikacji gałęzi gospodarki i przekroju socjalnego został odpowiednio rozwiązany w powszechnym planie finansowym.

Koniec tomu II. mieści pracę p. Roberta Baranowskiego p. t. Tendencje polskiego prawodawstwa o podatkach państwowych z okresu 1921—1933. W pracy tej autor rozważa celowość używania podatków jako narzędzia polityki społeczno-ekonomicznej i stwierdza, że z punktu widzenia klasycznej teorji skarbowości wprowadzenie celów pozafiskalnych do systemu podatkowego jest niepożądane i niewskazane. Jednak gorsze mniej rozwinięte systemy podatkowe, oparte na podatkach przychodowo-katastralnych, zawierają cały szereg momentów pozafiskalnych i do tej właśnie kategorji należy polski system podatkowy. Autor poświęca swą pracę rozpatrzeniu pozafiskalnych skutków gospodarczych, wynikających z polskiego prawodawstwa podatkowego z okresu 1931—1933.

Polskie prawodawstwo podatkowe z okresu 1931—1933 wyrosło na tle swoistej sytuacji gospodarczej kraju wobec ciągle rozwijającego się przesilenia gospodarczego. Cechują je dwie zasadnicze tendencje: 1) popieranie produkcji, dążenie do ożywienia życia gospodarczego i procesów produkcyjnych, czyli popieranie i ochrona przedsiębiorcy. Popieranie produkcji zapomocą bezpośredniego zmniejszenia jej obciążenia — powoduje, wskutek istniejących potrzeb budżetowych, konieczność wprowadzenia nowych i zwiększania istniejących podatków pośrednich oraz powiększania opodatkowania przychodów z pracy; 2) pójście po linji interesów zarządu skarbowego przez konstruowanie podatków w ten sposób, by jaknajłatwiejszy i najprostszy był wymiar i pobór podatku. Następnie autor omawia tendencje poszczególnych ustaw podatkowych, a więc podatku dochodowego, podatku od spadków i darowizn, podatku od nieruchomości, podatku przemysłowego, podatków pośrednich (podatek od lokali, podatek od energji elektrycznej, podatek od wina i miodu syconego, podatek od piwa, podatek od cukru, podatek od drożdży, t. zw. opłatę od kart do gry), nadzwyczajnej daniny majątkowej oraz obciążeń podatkowych, wynikających z ustawy o Funduszu Pracy i z ustawy o Państwowym Fuduszu Drogowym. **R.**

* * *

Dwa spore tomy jako rezultat pracy seminaryjnej dwóch lat to bardzo dużo. Ileż to trudów musiał włożyć w nie prof. Gutkowski, omawiając zapewne przedtem wielokrotnie tematy, sprawdzając teksty omawianych ustaw i dzieł zagranicznych, poprawiając, udzielając słuchaczom swym nieustannych wskazówek. Należy mu się za tę wielką pracę pełne uznanie.

Wśród prac powyższych aż cztery dotyczą naszego sąsiada na Wschodzie. W jednej z nich rażącą jest młodzieńcza sympatja dla ustroju kolektywistycznego, który przyniósł proletarjatowi raczej niewolę i głód. W W. Brytanji sympatykom sowietów dawano subwencję na podróż do Rosji Sowieckiej. Wrócili rozczarowani, o ile widzieli nietylko wsie potemkinowskie, ale bodaj część nagiej a strasznej prawdy. Nic dziwnego, że np. Herriot jej nie dostrzegł. Możeby i autor owej pracy przypatrzył się bliżej, jak wygląda w rzeczywistości kolektywizacja. **L. C.**

DR. INŻ: JAN SONDEL: „Zagadnienie agrokooperatywy jako nowej formy spółdzielczości“. Nakł. Instytutu Adm. Gosp. w Krakowie, str. 228.

Nakładem Instytutu Adm. Gosp. w Krakowie pojawiła sie nowa praca Dr. Inż. Sondela Jana, omawiająca zagadnienie mało znane w naszej literaturze ekonomicznej a zwłaszcza spółdzielczej. W powyższej pracy zastanawia się bowiem autor nad pytaniem, czy możliwe jest spółdzielcze gospodarowanie na warsztacie rolnym i dochodzi do wniosku, że jest ono możliwe, bo szereg przykładów za tem przemawia. Mimo to autor nle deklaruje się jako zwolennik spółdzielczej własności, twierdząc, że ona niema widoków powodzenia, zwłaszcza w naszem zbyt indywidualistycznie nastawionem społeczeństwie wiejskiem, natomiast wyraża przekonanie, że spółdzielcza forma gospodarowania jako forma przejściowa zwłaszcza przy przeprowadzaniu parcelacji obszarów większych mogłaby oddać znaczną przysługę kolonistom, zamieniając parcelację mechaniczną na organiczną.

Zagadnienie poruszone przez autora jest b. ciekawe a zasługuje na szczególniejszą uwagę choćby ze względu na olbrzymi eksperyment rolny, dokonany przez naszego wschodniego sąsiada. W zakończeniu należy podkreślić, że autor deklaruje się w swej pracy jako zdecydowany przeciwnik kołchozów w ich obecnej formie. **R.**

ANTONI ZDANOWSKI: Warunki mieszkaniowe robotuików w okresie kryzysu i bezrobocia. Ze wstępem prof. L. Krzywickiego. Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa, 1936, str. 110 i 52 tablice.

Nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego ukazała się praca p. A. Zdanowskiego p. t. Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia, oparta o ankietę, przeprowadzoną w 19-u miejscowościach Rzeczypospolitej wśród pracujących i bezrobotnych robotników, oraz na „Pamiętnikach bezrobotnych".

W zestawieniu z materjałami dawnemi, zaczerpniętemi ze spisu ludności r. 1921 oraz z ankiet Instytutu Gospodarstwa Społecznego z lat 1927—1929, przedstawione zostało plastycznie i wyraźnie całe ubóstwo dzisiejszych mieszkań robotniczych. Ciasnota, brak urządzeń wygody i higjeny, braki w zakresie oświetlenia lokali, wreszcie olbrzymie przeludnienie mieszkań pozbawionych łóżek — wystąpiły jaskrawo na tle liczb porównawczych i opisów warunków zamieszkania bezrobotnych. Udydatnione zostało również prawdziwe oblicze zagadnienia lokali robotniczych w suterenach i na poddaszach, mieszkań zajętych przez wiele rodzin i kątowników. Wreszcie oświetliła omawiana praca sprawę czynszu lokalowego i sztywnej pozycji wydatków na mieszkanie w budżecie rodzin robotniczych, co powoduje, zdaniem autora, coraz dalej idące pogarszanie warunków zamieszkania robotników i jest jedną z przyczyn obecnej nędzy mieszkaniowej szerokich rzesz warstwy pracującej. Braki mieszkań robotniczych powodują zły stan zdrowotny klasy robotniczej, cherłactwo i zwyrodnienie fizyczne pokoleń.

Ponury obraz dzisiejszych warunków zamieszkania robotników woła dobitnie o poważne zajęcie się sprawą mieszkania robotniczego w Polsce, sprawą czynszu za lokale oraz kwestją masowej budowy tanich mieszkań robotniczych.

R.

Sprawozdania z działalności towarzystwa

Na jubileusz prof. dr. Leopolda Caro nadesłały po dniu jubileuszu dalsze listy następujące osobistości: Jego Eminencja Ks. Kardynał Dr. Aug. Hlond, Ks. Arcybiskup Dr. Józef Teodorowicz, minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, b. ambasador Tytus Filipowicz, p. wicewojewoda Sochański, docent U. Jag. Dr. Stanisław Cheliński, Dr. Nittmann rotmistrz W. P. red. „Polski Zbrojnej“, inż. Turkiewicz z żoną i p. Helena Ilnicka. Nadesłane przed 15 czerwca 1935 gratulacje podaliśmy w zeszycie XIII Przeglądu Ekonomicznego na str. 148—152. Wszystkie stanowią dziś okazały tom, który członkowie oglądać mogą w czytelni Towarz. przy ul. Mickiewicza 3.

Ukonstytuowanie się zarządu towarzystwa. Zarząd ukonstytuował się, wybierając sekretarzem Dra Tadeusza Hausera, skarbnikiem Dra Karola Trawińskiego, administratorem wydawnictw dyr. Ludwika Süssweina, bibljotekarzem i gospodarzem lokalu Inż. Włodzimierza Romanowa, referentem prasowym Dra Inż. Jana Karola Sondela.

Głosy prasy o wydawnictwach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. W zeszycie X. Przeglądu Ekonomicznego pojawiło się zestawienie głosów prasy o pracy Władysława Jennera „Ekonomika ruchu spółdzielczego“ oraz o pracy zbiorowej wydanej przez P. T. Ekon. p. t.: „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna“.

W niniejszym zeszycie podajemy głosy prasy o pracach dalszych autorów, a mianowicie Dra Adama Jarzyny, Dra Walerjana Zakliki, Dra Leona Władysława Biegeleisena, Dra Inż. Jana Sondela, oraz Prof. Dra Leopolda Caro. (T. III—VIII).

Prace powyższych autorów spotkały się naogół tak w prasie naukowej jak i codziennej z przychylną oceną.

Głosy prasy o pracy Dra Adama Jarzyny. „Dziennik Poznański“ pisze w nr. 88 z dnia 18. IV. 1934 o „Polityce emigracyjnej“ p. Jarzyny: „Ukazała się bardzo na czasie praca polska o polityce emigracyjnej. Autor, dr. Adam Jarzyna, systematycznie i ze znawstwem metody zapoznaje czytelnika z całokształtem najnowszych poglądów na problemy polityczno-emigracyjne“. Recenzent podaje następnie rozdziały oraz podkreśla cel jaki sobie praca wytknęła, a mianowicie ujęcie w system teoretyczny myśli politycznej, kierującej wychodźtwem ludów europejskich w dobie współczesnej.

Głosy prasy o pracy Dra Walerjana Zakliki: „Bilans obrotów gotówkowych rolnictwa polskiego“ (cyfry i wnioski): Jan Stecki, analizując powyższą pracę pisze w „N o w e j K s i ą ż c e“, iż autor daje w swej pracy więcej niż zapowiada tytuł, albowiem podejmuje on w niej swój projekt „cen minimalnych“

na zboże przez wprowadzenie państwowego monopolu eksportowego, który jest zdaniem recenzenta, jedyną, jak dotąd, pozytywną koncepcją, dającą widoki powodzenin naszej polityki rolniczej.

Gazeta Warszawska (w Nr. z 13 września 1933), przytaczając ciekawe cyfry, zapodane przez autora w mowie będącej pracy, konkluduje, iż tezy autora we wszystkich wymienionych punktach domagają się krytyki i polemiki. Zdaniem G. W. tak samo krytyczno-realistycznego światła wymagają pomysły autora co do cen minimalnych na zboża i sposobu doprowaezenia rolnictwa do poziomu opłacalności.

Głosy prasy o książce Dra Leona Władysława Biegeleisena: „Szkoła a Gospodarstwo Narodowe“. W Gazecie Bankowej, a mianowicie w nr. 14 z r. 1933 pojawiła się recenzja o powyższej pracy, w której recenzent podkreśla fakt wzbogacenia powyższym dziełem ubogiej naszej literatury naukowej, dającem zupełnie wykończony program studjów ekonomicznych, w duchu nietylko teoretycznego ich pogłębienia, lecz przedewszystkiem zbliżenia ku życiu. Omawiając najważniejsze zagadnienia, poruszone przez autora, podkreśla szczególniej, iż ostatnia praca prof. B. ujmuje zagadnienie obecnie szczególnej wagi ze stanowiska zupełnie nowego, podkreślając w kształceniu młodych ekonomistów dynamiczny punkt widzenia obok statycznego i konieczność wyrobienia indywidualności o wybitnym zmyśle organizacyjnym obok ścisłej wiedzy, wreszcie wyczucie potrzeb ustawicznie zmiennego życia zbiorowego.

W tym samym duchu pisze również Gazeta Polska w nr. 209 r. 1933. Gazeta Sądowa z dnia 14 VIII. 1933 r., Express Lubelski z dnia 7 sierpnia 1933 r., Pionier Przemysłu Rodzimego z dnia 2 grudnia 1934, który między innemi podnosi, że praca prof. B. omawia kwestję zasadniczego znaczenia dla polityki ekonomicznej i szkolnej ze szczególnem uwzględnieniem poradnictwa zawodowego.

„Poza jej naukową wartością i bogatym materjałem ekonomiczno-statystycznym posiada książka znanego ekonomisty również wysoae praktyczne znaczenie w chwili, gdy dotkliwy kryzys i bezrobocie zmusza do planowej gospodarki materjałem ludzkim i gdy szkolnictwo weszło w nową fazę realizacji reformy ustrojowej, naukowej“ — kończy swe wywody recenzent Kurjera Warszawskiego z 16 września, 1934 r. oraz Rolnik z 5 listopada, 1933 r.

Głosy prasy o pracy Dr. Inż. Jana Sondela: „Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm“. Jan Stecki w Nowej Książce (nr. 2 z r. 1935) wypowiada opinję, że z trudności określenia pojęcia „kapitalizmu“ i jego niejasnego pojęcia, które wychodzi na jaw, skoro chcemy je przeciwstawić niektórym typom gospodarki współczesnej, „wypływa błąd w ujęciu zagadnienia wskazanego przez tytuł tej ciekawej i pouczającej pracy dr. Sondela“. Zdaniem jego to wszystko, co autor mówi o dynamice gospodarstw drobnych, o ich życiowej odporności, o układzie ich sił wewnętrznych — lubo nie jest tak już zbyt nowe, jest przecież słuszne, przekonywujące, i wyraziste, otwiera też i dla myśli badawczej i dla polityki gospodarczej rozległe horyzonty. Recenzent, aprobując na ogół słuszność wywodów autora zarzuca mu jedynie usztywniony i na wzorach niemieckich oparty styl.

Z bardzo dodatnią oceną spotkał się autor na łamach innych pism. I tak pisze np. Depesza w nr. z dnia 16 lipca 1934: „Rzadko kiedy ukazuje się książka tak potrzebna i tak na czasie, jak: „Gospodarstwo włościańskie i kapitalizm...“ Praca inż. Sondela, oparta jest wyłącznie na przesłankach gospodar-

czych, sięga głęboko w istotę zagadnienia i dostarcza tak bogatego materjału tyle wniosków i wskazań orjentacyjnych, że zarówno rząd, jak politycy i działacze gospodarczy, zajmujący się rozpaczliwym już dziś stanem wsi, będą musieli jaknajprędzej zapoznać się z tą książką. Znajdą w niej bowiem konieczny fundament, na którym należy oprzeć się przy budowie programu wiejskiego". „Do książki inż. Sondela — pisze recenzent — nieraz jeszcze powrócimy, a teraz zachęcamy naszych czytelników do jaknajśpieszniejszego zapoznania się z nią, gdyż problem rozwiązania kryzysu na wsi jest istotnie najaktualniejszym".

W artykule: „Pożyteczna książka" omawia również pracę powyższego autora Czas (w nr. z dnia 23 marca, 1935 r.), wskazując na to, że w polskiej literaturze ekonomicznej wypełniona została bardzo poważna luka, a wypełnił ją autor przez wydanie niezwykle interesującej pracy p. t. „Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm". Na specjalne podkreślenie i uznanie zasługuje, zdaniem recenzenta, zwłaszcza układ i logiczne powiązanie poszczególnych części omawianej książki. Na zakończenie swych wywodów mówi jak następuje:

„Poprzestając na tem bardzo ogólnem omówieniu pracy Dr. Sondela czujemy się w obowiązku podkreślenia jej pożyteczności nietylko dlatego, że zawiera szereg głębokich i nowych myśli, a tem samem stanowi cenny dorobek naukowy — ale i dlatego, że stanowi pewnego rodzaju drogowskaz i zachętę do dalszych badań nad gospodarstwami włościańskiemi".

Rektor prof. Bronisław Janowski, omawiając na łamach Rolnika (w nr. 7 z 1935 r.) pracę dra Sondela pisze między innemi: „Całość pracy uzupełniona licznemi cytatami ekonomistów polskich i obcych, czyni z dzieła tego interesujący i cenny pod każdym względem nabytek naszej literatury ekonomicznej, zwłaszcza dla wszystkich tych, którzy w pracy nad poprawą stosunków ekonomicznych na polskiej wsi czynny udział biorą".

Ciepłą wzmiankę poświęca również omawianej pracy Wieś w 6 i 7 Nr. z roku 1935.

Dodatnio wyraża się także o pracy powyższego autora Głos Narodu w Nr. 254 z 1934 r. pisząc, między innemi, że autor postawił sobie trudne, choć z drugiej strony wdzięczne zadanie zbadania ustroju gospodarst drobnych i „z zadania tego wywiązał się znakomicie".

Głory prasy o pracy prof. Dra Leopolda Caro. Jako VII z rzędu tom Bibljoteki Polskiego Tow. Ek. wydaną została praca prof. Dra Leopolda Caro p. t.: „Prawa ekonomiczne". Na temat powyższej pracy pojawił się szereg recenzyj bardzo pochlebnych. I tak: W tygodniku warszawskim Zet (z 15 marca 1935) wskazuje recenzent, kryjący się pod inicjałem Cz. J-K., iż biorąc pod uwagę szczupłość miejsca, jakiem rozporządzał autor (51 str.) wywiązał się on z zadania bardzo pomyślnie, poddając w sposób nader popularny krytyce główne prądy ekonomiczne dzisiejsze i wczorajsze, które już przez sam fakt istnienia obecnego kryzysu wykazały, iż tkwi w każdym z nich jakaś głęboko fałszywa zasada. Autor, stojąc na gruncie chrześcijaństwa rozdziela w sposób zupelnie bezstronny ciosy na lewo i na prawo i jak to zwykle bywa, wywody jego krytyczne przedstawiają się czytelnikowi znacznie plastyczniej, aniżeli wskazania pozytywne. Autor przeciwstawia się materjalizmowi historycznemu, a główną rolę gra u niego prawo moralne, co specjalnie recenzent z uznaniem podkreśla. Zdaniem autora państwo służyć może dobru ogółu tylko, o ile poczytuje się za rzecznika i stróża zasad etycznych, które

mają znaczenie nietylko w życiu jednostek, lecz również w życiu gromadnem, co autor na wielu przykładach, zaczerpniętych z naszej i innych państw historji, dosadnie podkreśla.

Inny recenzent, mianowicie z miesięcznika Bank (Nr. 3 z roku 1935) podnosi, że rozprawa prof. L. Caro jest piękna, żywa. jasna i przekonywująca. Powinien ją przeczytać każdy, kto interesuje się zagadnieniami ekonomicznemi. Na szeregu przykładów wykazuje autor niezgodność „praw“ ekonomiki liberalnej z rzeczywistością i niesprawdzalność teoryj co dostatecznie świadczy o tem, że ekonomja jako nauka ścisła znajduje się jeszcze w „powijakach“.

Omawiając w mowie będącą pracę, pisze Tydzień Polski (z 3 marca 1935 r.) co następuje: „Znakomity ekonomista lwowski — wyjaśnia w zwięzłym wykładzie rolę, jaką w ekonomice społecznej i wogóle w działalności gospodarczej człowieka odgrywają prawa ekonomiczne i socjologiczne. Autor zwalcza i tutaj — jak i w innych swych książkach — poglądy szkoły liberalnej i marksowskiej na prawa ekonomiczne, które, jego zdaniem, najwyżej nazwać można — „tendencjami zjawisk“; tendencje te wprawdzie ludzie odkrywają, ale ich nie tworzą. Autor zdecydowanie przeciwstawia się teorjom o niezmienności zjawisk i z tego punktu widzenia analizuje wszystkie głośniejsze „prawa ekonomiczne“ (od Malthusa do Wolffa i Gossena) i „prawa socjologiczne“: od prawa zależności człowieka, do prawa wielości działania pobudek tak indywidualnego jak zbiorowego. Rozprawa jest napisana niezwykle interesująco i przystępnie“.

Obszernie omawia pracę prof. Dra Leopolda Caro Głos Narodu (w Nr. 39 z 9 lutego 1935 r.), podkreślając między innemi, że literaturze polskiej przybyła z zakresu krytyki liberalizmu świeżo praca znanego ekonomisty katolickiego prof. L. Caro. Prof. Caro daje w swej pracy, jak pisze recenzent W. Z., interesujący przegląd wszystkich „praw“ ekonomicznych, nie szczędząc im krytyki rzeczowo uzasadnionej. Słusznem jego zdaniem — niema niezmiennych, zawsze i wszędzie obowiązujących jakichś praw gospodarczych. Rozstrzygającym bowiem czynnikiem w życiu gospodarczem jest wola ludzka, „formująca swobodnie, to co nazywamy „zjawiskami gospodarczemi“. Omawiając „prawa ekonomiczne“, przytoczone i zanalizowane przez autora, zwraca uwagę recenzent na bardzo ciekawe sformułowanie przez prof. L. Caro praw socjologicznych, których według autora jest siedm. Sformułowanie to jest nowe i słuszne, albowiem wpływ ich na życie gospodarcze iest wielki. Na marginesie cennej i pobudzającej do myślenia pracy robi recenzent jedynie uwagę, czy nie należałoby może zamiast przeciwstawiać „prawom ekonomicznym“ prawa socjologiczne, przeciwstawić im prawa etyczne, oraz czyby nie należało postawić prawa socjologiczne i etyczne — istniejące — jednostki do zaspokojenia potrzeb zamiast prawa „pierwszeństwa dobra ogółu nad dobrem jednostki“.

Specjalnego uwzględnienia doznał rozdział, omawiający liberalizm a socjalizm, w którym autor wykrywa ścisłe powinowactwo zachodzące między jednym a drugim. „Cegiełką dorzuconą do tego wielkiego dzieła przebudowy ustroju — kończy swoje wywody recenzent — jest ostatnia praca prof. Caro. To stanowi jej trwałą, nie przemijającą wartość“.

Głosy prasy o *ósmym tomie* t. j. o Księdze Pamiątkowej wydanej ku czci Prof. Dra Leopolda Caro. Szczegółowsze streszczenie recenzyj powyższej pracy, rezerwujemy sobie do następnego numeru. Tu chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na to, że w mowie będąca praca, spotkała się z nader życzliwem przyjęciem prasy

fachowej. Między innemi pisze np. prof. Dr. St. Rosiński w zeszycie czwartym „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego“ z b. r. następująco:

„Księga pamiątkowa wydana z okazji 45-letniego jubileuszu pracy na niwie naukowej profesora politechniki lwowskiej Dr. Leopolda Caro jest pięknym dowodem hołdu złożonego zasłudze całego życia Jubilata przez licznych przedstawicieli nauki i pisarzy ekonomicznych. Prof. Dr. Caro jest, zdaje się, pierwszym i jedynym dotychczas w Polsce ekonomistą, który otrzymuje to najpiękniejsze uznanie, jakie złożyć może świat nauki. Jest ono tem większe niewątpliwie, że na księgę złożyły się prace nie uczniów, jak to bywa często zagranicą, lub zwolenników poglądów Jubilata, ale autorów różnych przekonań i zdecydowanych przeciwników“.

„Podkreśla też ten moment w przedmowie do księgi jej redaktor Dr. Kornel Paygert, zasłużony wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, pisząc iż: „to zgrupowanie ludzi nauki różnych zapatrywań dookoła profesora Caro uważa za największy triumf pracy Jego życia“. Obok przedmowy i szczegółowej bibljografji dzieł prof. Caro, księga zawiera 27 prac następujących autorów: Prof. Dr. L. W. Biegeleisena, T. Filipowicza, H. Gliwica, Dr. T. Grodyńskiego, Prof. Inż. E. Hauswalda, Wł. Jennera, Cz. Klarnera, Prof. F. Konecznego, Prof. Dr. H. Korowicza, Dr. K. Krzetuskiego, Prof. Dr. A. Krzyżanowskiego, Prof. Dr. L. Krzywickiego, Ks. Biskupa Dr. T. Kubiny, Inż. E. Kwiatkowskiego, Prof. Dr. F. Młynarskiego, Dr. K. Paygerta, Inż. J. K. Paygerta, Doc. Dr. R. Piotrowskiego, Ks. Dr. Piwowarczyka, Inż. Wł. Romanowa, Doc. Dr. Adama Rosego, Prof. Dr. J. K. Sondela, Prof. Dr. E. Taylora, Prof. Dr. Fr. Tomanka, Dr. Walerjana Zakliki, Prof. Dra Zaleskiego i Inż. K. Żebrowskiego. Całość składa się na pokaźne dzieło zawierające przyczynki i wyniki głębokich dociekań naukowych na temat licznych, w większości aktualnych problemów ekonomicznych“.

B. senator Jan Stecki tak ocenia „księgę pamiątkową“ w „Nowej książce“ (Warszawa, nr. 9).

Celem uczczenia 45-ciolecia pracy naukowej prof. dr. Leopolda Caro, zasłużonego autora „Zasad nauki ekonomji społecznej“ i „Solidaryzmu“ oraz kilkuset innych rozpraw lub artykułów, grono członków Pol. Tow. Ekonom., którego prezesem jest jubilat, wydało księgę niniejszą z udziałem kilku innych badaczy gospodarstwa społecznego. Księga zawiera ogółem (prócz wstępu, przedmowy i bibljografji) 27 prac, poświęconych z natury rzeczy najróżnorodniejszym tematom: od wspomnień ks. bisk. dr. Teod. Kubiny z wycieczki do kolonij polskich w Ameryce Południowej i socjologicznego przyczynku prof. dr. Ludw. Krzywickiego („Rola upominków w pierwotnym rozwoju gospodarczym“), poprzez fragmenty ogólnej teorji albo historji ekonomicznej (np. Prawo do pracy“ inż. Włodz. Romanowa, „Simonde de Sismondi, krytyk maszynizmu“ prof. dr. Stef. Zaleskiego lub „Socjologiczno-teleologiczne czynniki w ekonomice“ prof. dr. Wład. Biegeleisena) aż do szeregu wysoce aktualnych rozpraw, omawiających przyczyny, źródła, przejawy czy skutki współczesnego kryzysu i różne przeciw niemu — już stosowane lub dopiero proponowane — środki zaradcze. Ostatnia kategorja prac przeważa znakomicie i jest oczywiście najciekawsza, dając niemal wszechstronne oświetlenie sytuacji obecnej, aczkolwiek, rzecz prosta, poszczególne rozprawy różnią się bardzo i co do sposobu ujęcia zagadnienia, i co do stanowiska pisarza w ocenie wagi omawianych zjawisk lub czynników, i co do pogłębienia analizy

lub stopnia syntezy poglądów. Gdy jedni (np. dr. Walerj. Zaklika: „Normowanie przemiału zboża, jako środek polityki zbożowej“ — rozprawa, nie pozostawiająca nic do życzenia pod względem pełności i ścisłości w ujęciu przedmiotu) ograniczają się do zbadania roli niektórych jeno momentów przesilenia, inni (np. b. min. Czesł. Klarner: „Rozwój form życia gospodarczego“, lub min. Eug. Kwiatkowski: „Nowe zjawiska i prądy u podstaw współczesnego życia gospodarczego“) usiłują przedstawić w skrócie ewolucję gospodarczą świata i w ten sposób wyjaśnić naturę stanu obecnego gospodarki. Wszystkie te prace cechuje umiar, objektywizm i wyraźna tendencja społeczna, świadcząc jakgdyby o przepojeniu polskiej myśli badawczej dwiema przewodniemi tezami, które leżą u podstaw naukowej działalności prof. Caro: ideą solidaryzmu społecznego oraz przekonaniem o koniecznej przewadze czynników etycznych w polityce gospodarczej. Skutkiem tego bardzo dalekie od siebie stanowiska i poglądy zbiegają się — i to jest najciekawsze — we wspólnem przekonaniu o niemożności powrotu do zasad klasycznego liberalizmu, o doniosłem znaczeniu kierownictwa państwowego w gospodarce narodowej i światowej, czego nie utożsamia się bynajmniej ani z etatyzmem, ani z „gospodarką planową“ sensu stricto. Stwierdzenie tej cechy wspólnej jest ważne ze względu, iż charakteryzuje zgóry linję naszej polityki gospodarczej w najbliższej przyszłości.

Prawdziwą ozdobą całego zbioru jest praca dr. Fel. Młynarskiego: „Kryzys i zagadnienie złotego“: doskonałemu znawstwu, głębokiemu przemyśleniu i najrozleglejszemu horyzontowi obserwacji zawdzięczać trzeba postawienie tego wysoce skomplikowanego zagadnienia w świetle tak jasnem, że staje się ono zrozumiałe bez reszty i nie pozostawia żadnych wątpliwości ani punktów ciemnych. Jest to wzór opanowania tematu i zarazem wzór umiejętnego wykładu, swoboda zaś, z jaką porusza się autor w gąszczu zjawisk walutowych, sama w sobie ma urok przekonywujący. Podobną siłę atrakcyjną posiada rozprawa b. ambas. Tyt. Filipowicza: „Zagadnienie robót publicznych w Polsce“, aczkolwiek wynika ona raczej z motywów i przesłanek, aniżeli z konkluzyj, których słabość polega na tem, że brak im pogłębienia i należytego uzasadnienia sposobów realizacji.

Do kompetencji redaktora „Księgi“ nie należało rozumie się uzgadnianie poglądów współpracowników, lecz w zakresie obowiązków sprawozdawcy leży zaznaczenie, iż zachodzi — pomimo wskazanej już zbieżności myśli przewodnich — znaczna różnica we wskazaniach szczegółowych: nie schodząc z gruntu deflacji, jedni zalecają wysiłki dla podniesienia cen (np. inż. Józ. Paygert), inni zaś — obniżenie kosztów produkcji (np. dr. Fel. Młynarski); z tego wynika, że kwestja nie została jeszcze przemyślana do końca. J. S.

Odczyty. Dnia 16 listopada 1935 odbył się w naszem towarzystwie odczyt prof. inż. Edwina Hauswalda p. t. Metody zwalczania bezrobocia w Niemczech. W dyskusji zabierali głos red. Kanarowski, red. Dr. Świrski, mg. Romanica i dyr. Adamski. Odczyt podajemy w niniejszym numerze wśród rozpraw.

Dnia 23 listopada 1935 wygłosił u nas odczyt prof. Dr. Ignacy Czuma z Kat Uniwersytetu w Lublinie, b. poseł na Sejm p. t. Skarbowość w naszej konstytucji polskiej. W dyskusji zabierali głos pp. prof. Caro, senator prof. Dr. Stan. Zakrzewski, dyr. Dr. Trawiński, Dr. Stan. hr. Badeni, prof. Hauswald, Dr. Sondel i Dr. Jarzyna. I ten odczyt podajemy w niniejszym numerze w całości.

Zapowiedziany na 27. XI 1935 odczyt p. nacz. dyr. Powszechnego Banku Związkowego i b. wiceministra Skarbu Wacława Fajansa nie przyszedł do skutku, ponieważ prelegent nagle zachorował.

Dnia 7 grudnia 1935 odbył się odczyt p. Henryka Taubenfelda wicedyrektora Izby P. H. w Warszawie p. t. Ameryka południowa w handlu światowym i w wymianie z Polską. W dyskusji zabierali głos pp. prof. Caro, Reichenstein, Büschel, Dr. Blum, Wicedyr. Dr. Jasiński i prof. Dr. Seyfert.

Dnia 14 grudnia 1935 mówił w naszem towarzystwie p. Dr. Jerzy Rawita Gawroński o polskim eksporcie drzewnym do Niemiec. W dyskusji przemawiali prof. Caro i radca Kiesler.

Dnia 19 grudnia 1935 wygłosił p. Wacław Fajans, prezes Związku Banków zapowiedziany już poprzednio odczyt na temat: Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego.

Nekrologja

Śp. Dr. Franciszek Tomanek, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, urodził się w Monasterzyskach 15 kwietnia 1889 r., umarł we Lwowie 30 listopada 1935. Po ukończeniu wydziału prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskaniu tam stopnia doktora praw oraz Akademji Handlowej w Krakowie, pracował naprzód w spólce fakturowej w Krakowie potem w Polskim Banku przemysłowym i przedwojennym Banku Krajowym, pełnił w S. A. Książnica-Atlas funkcje wicedyrektora, a w tow. Kredyt. naucz. szkół wyższych godność dyrektora. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu pracował w lwowskiej szkole handlowej T. S. H. oraz w państwowej szkole ekonomiczno-handlowej. Ostatno był profesorem wyższej szkoły handlu zagranicznego i jej prorektorem, wykładowcą w lwowskiej Politechnice i wyższych kursach ziemiańskich, członkiem państwowej Rady Oświecenia Publicznego, państwowej Komisji oświaty zawodowej przy ministrze W. R. i O. P., zaprzysiężonym znawcą Izby Przem. Handl., biegłym sądowym i prezesem Stowarzyszenia Szkół Handlowych w Warszawie. W ciągu krótkiego swego życia ogłosił następujące prace: *Handel towarowy i pieniężny*, *Księgowość kupiecka*, *Wzory i formularze prac kantorowych*, *Zarys metodyki nauczania rachunkowości*, *Wartość wychowawcza rachunkowości*, *Organizacja pracy w szkole zawodowej* — nadto zaś w naszej księdze zbiorowej p. t. *Życie gospodarcze a ekonomika społeczna* (T. II. Bibljoteki Pol. Tow. Ekon.) rozprawę p. t. *Wartość w ekonomice a w bilansach* (str. 494—506) a w „*Księdze pamiątkowei ku czci Leopolda Caro*“, rozprawę p. t. *Neoproduktywizm* (str. 427—436) tudzież parę podręczników razem z pp. Treterem, Zagajewskim i dr. Petyniak-Saneckim. Był ppr. rez. 50 pułku piechoty, posiadał złoty Krzyż zasługi, Krzyż Obrony Lwowa, Orlęta i medal dziesięciolecia. Człowiek uczynny, dobry i niezmiernie pracowity cieszył się powszechną sympatją wśród kolegów w Zarządzie, jak u wszystkich, którzy go znali. Pracował i u nas gorliwie a bezinteresownie jako administrator naszych wydawnictw. Zachowamy Ś. p. Zmarłego zawsze w życzliwej i przyjaznej pamięci. R. i. p.

L. C.

